NOWY BESTSELLER
SARAH MACLEAN
„Błyskotliwe, seksowne i przeromantyczne."
Julia Quinn
Słodka kusicielka
AMBER
Romans historyczny

Sarah MacLean

Słodka kusicielka

Przekład
Agnieszka Kowalska

AMBER

Korekta
Renata Kuk
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© mammuth/iStockphoto

Tytuł oryginału
The Wicked and the Wallflower

Copyright © 2018 by Sarah Trabucchi.
Published by arrangement with HarperCollins Publishers.
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2018 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6921-4

Warszawa 2018. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Mojemu ojcu,
który jako pierwszy usłyszał o moich
„królach zbrodni” z Covent Garden
i który nigdy nie miał okazji ich poznać.
Grazie mille, Papà.
Ti voglio tanto bene.

Prolog

W przeszłości

Nici ich życia zostały splecione, na długo zanim sobie to uświadomili – włókna jedwabistej, choć stalowej przędzy, których nie sposób rozdzielić, mimo prób samego losu.

Bracia, urodzeni tego samego dnia, o tej samej godzinie i w tej samej minucie, z trzech różnych matek. Kosztownej kurtyzany. Szwaczki. Wdowy po żołnierzu. Urodzeni tego samego dnia, w tej samej godzinie i tej samej minucie synowie jednego ojca.

Ojca – księcia, którego arogancję i okrucieństwo los miał ukarać bez wahania, odbierając mu jedyne, na czym mu zależało, a czego nie mogły mu dać ani pieniądze, ani władza – dziedzica.

Wróżbici ostrzegali przed idami marcowymi, zapowiadając zdradę i zemstę, odmianę losu i nieubłaganą opatrzność. Ale dla tego rodzica – który nigdy nie był prawdziwym ojcem – to idy czerwcowe miały się okazać zgubą.

Ponieważ tego samego dnia, o tej samej godzinie i w tej samej minucie na świat przyszło czwarte dziecko, urodzone z czwartej kobiety. Księżny. I to właśnie przy tych narodzinach – które uznał cały świat – książę asystował, choć wiedział, że syn, który miał odziedziczyć jego nazwisko, fortunę i przyszłość, nie jest jego dzieckiem, choć był jego jedyną nadzieją.

Tyle że okazał się córką.

Która pierwszym swym oddechem odebrała przyszłość im wszystkim, równie potężna jako niemowlę, jak i jako kobieta, którą z czasem się stała. Ale jej historię opowiemy innym razem.

Ta historia zaczyna się od chłopców.

1

Teraz
Maj 1837

Diabeł stał przed Marwick House, w czarnym cieniu starego wiązu, obserwując swojego brata bękarta. Migoczące płomyki świec i nierówne szyby zniekształcały sylwetki bawiących się w sali balowej, zmieniając tłum wewnątrz – arystokratów i bogaczy – w bezkształtną masę, przywodzącą mu na myśl nurt Tamizy, to wzbierający, to opadający, o nieokreślonym kolorze i cuchnący.

Ciała bez twarzy – ciemne sylwetki mężczyzn w wieczorowych strojach i kobiety jaśniejące jedwabiami i satynami – stłoczone, ledwie mogły się poruszać, jeśli nie liczyć wyciągniętych szyj i trzepotania wachlarzy, rozwiewających plotki i spekulacje w zaduchu sali balowej.

A w samym środku, człowiek, którego rozpaczliwie chcieli zobaczyć – pustelnik książę Marwick, nowy wśród nich, choć nosił tytuł, odkąd umarł jego ojciec. Odkąd umarł ich ojciec.

Nie. Nie ojciec. Rodzic.

A teraz nowy książę, młody i przystojny, powrócił jako marnotrawny syn Londynu – o głowę wyższy od całej reszty, jasnowłosy, o kamiennej twarzy i bursztynowych oczach, którymi książęta Marwick chlubili się od pokoleń. Dobrze zbudowany, kawaler, obdarzony wszelkimi cechami, jakich oczekiwali po nim arystokraci.

I zupełnie nie taki, za jakiego uważali go arystokraci.

Diabeł niemal słyszał szepty krążące po sali balowej.

Dlaczego mężczyzna o takiej pozycji prowadzi życie pustelnika?

Kogo to obchodzi, skoro jest księciem?

Sądzisz, że pogłoski są prawdziwe?

Czemu nigdy nie pojawił się w mieście?

Kogo to obchodzi, skoro jest księciem?

A jeśli jest szalony, jak mówią?

Kogo to obchodzi, skoro jest księciem?

Podobno będzie chciał się starać o dziedzica.

To właśnie wywabiło Diabła z mroku.

Zawarli porozumienie, przed dwudziestu laty, kiedy wszyscy trzej byli towarzyszami broni. I choć wiele się zdarzyło od tamtego czasu, jedno pozostało nienaruszalną świętością: nikt nie łamał umowy zawartej z Diabłem.

Nie bezkarnie.

I tak, Diabeł z niewyczerpaną cierpliwością czekał w ogrodach londyńskiej rezydencji książąt Marwick na przybycie trzeciego sygnatariusza porozumienia. Minęły dekady, odkąd on i jego brat Whit, znani w podejrzanych zakamarkach Londynu jako Bareknuckle Bastards – Bitni Bękarci, widzieli się z księciem. Minęły dekady, odkąd ciemną nocą uciekli z wiejskiej siedziby księcia, pozostawiając za sobą tajemnice i grzechy, żeby założyć swoje własne królestwo zupełnie innych tajemnic i grzechów.

Jednak przed dwoma tygodniami do najwytworniejszych domów Londynu dotarły zaproszenia – opatrzone najszacowniejszymi nazwiskami – a jednocześnie w Marwick House pojawili się służący, uzbrojeni po zęby w ściereczki i wosk, żelazka i sznury do suszenia prania. Tydzień temu dostarczono skrzynie – pełne świec i obrusów, ziemniaków i porto – oraz

pół tuzina kanap do ogromnej sali balowej Marwick House. Teraz każdą z nich zdobiły spódnice najbardziej pożądanych londyńskich panien.

Trzy dni temu do kwatery głównej Bękartów w Covent Garden dotarł „News of London", gdzie na czwartej stronie wydrukowany nieco rozmazaną czcionką nagłówek głosił: „Tajemniczy Marwick się żeni?"

Diabeł starannie złożył gazetę i zostawił ją na biurku Whita. Kiedy wrócił następnego ranka, gazeta była przyszpilona do blatu nożem.

A więc postanowiono.

Ich brat, książę, wrócił; pojawił się bez zapowiedzi w tym miejscu przeznaczonym dla lepszych, a pełnym najgorszych ludzi, na ziemi, którą odziedziczył, kiedy upomniał się o swój tytuł, w mieście, które uczynili swoim. Postępując tak, ujawnił swoją chciwość.

Ale chciwość w tym miejscu, na tej ziemi, była niedozwolona.

A więc Diabeł czekał i patrzył.

Po długich minutach powietrze się poruszyło i przy jego łokciu pojawił się Whit – cichy i niebezpieczny niczym wojskowe posiłki. I bardzo słusznie, bo właśnie byli na wojnie.

– W samą porę – powiedział cicho Diabeł.

Mruknięcie.

– Książę szuka narzeczonej?

Milczące skinienie głową.

– I dziedziców?

Cisza. Wyraz gniewu, nie lekceważenia.

Diabeł obserwował, jak ich brat bękart przemieszcza się w tłumie, kierując się w stronę przeciwległego krańca sali balowej, skąd ciemny korytarz prowadził do wnętrza domu. Teraz to on skinął głową.

– Skończymy to, zanim się zacznie.

Ścisnął mocno hebanową laskę; jej srebrna lwia grzywa, wypolerowana od długiego użytkowania, idealnie pasowała do dłoni.

– Tam i z powrotem. Tyle zniszczeń, żeby nie mógł pójść za nami.

Whit skinął głową, ale nie powiedział tego, co obaj pomyśleli – że mężczyzna, którego Londyn uważał za Roberta, księcia Marwick, i chłopiec, którego obaj znali niegdyś jako Ewana, był bardziej zwierzęciem niż arystokratą i jedynym człowiekiem, który niemal mógł się z nimi równać. Ale to było, zanim Diabeł i Whit zostali Bitnymi Bękartami, królami Covent Garden, i nauczyli się posługiwać bronią z precyzją odpowiednią do swoich gróźb.

Dziś wieczorem pokażą mu, że Londyn to ich teren, i zmuszą do powrotu na wieś. Wystarczy, że wejdą do środka i przypomną mu obietnicę, którą złożyli dawno temu.

Książę Marwick nie będzie miał dziedzica.

– Pomyślnych łowów. – Słowa Whita zabrzmiały jak cichy warkot; jego głos był ochrypły od rzadkiego używania.

– Pomyślnych łowów – odparł Diabeł i w milczeniu obaj ruszyli w kierunku głębokiego cienia długiego balkonu. Zdawali sobie sprawę, że muszą działać szybko, aby nikt ich nie zauważył.

Z płynną gracją Diabeł wspiął się na balkon, przeskoczył przez balustradę i bezszelestnie wylądował w ciemności. Whit poszedł w jego ślady. Skierowali się do drzwi, wiedząc, że oranżeria jest zamknięta i niedostępna dla gości, co czyniło ją doskonałym wejściem do domu. Bękarci mieli na sobie wieczorowe stroje – zamierzali wtopić się w tłum, zanim znajdą księcia i zadadzą cios.

Marwick nie miał być ani pierwszym, ani ostatnim arystokratą ukaranym przez Bękartów, ale z żadnym Diabeł i Whit tak bardzo nie pragnęli się rozprawić.

Ledwie dłoń Diabła spoczęła na klamce, ta się poruszyła. Puścił ją natychmiast i odskoczył, niknąc w mroku, zaś Whit błyskawicznie przeskoczył przez balustradę i wylądował na trawniku.

I wtedy pojawiła się dziewczyna.

Zamknęła za sobą pospiesznie drzwi i oparła się o nie plecami, jakby chciała siłą woli powstrzymać innych przed pójściem za nią.

Co dziwne, Diabeł pomyślał, że mogło jej się to udać.

Była zdenerwowana; jej pierś falowała, długa szyja niemal lśniła w świetle księżyca, dłoń w rękawiczce położyła na jasnej skórze ponad wycięciem sukni, jakby starała się uspokoić przyspieszony oddech. Doświadczenie nabyte przez lata patrzenia na ludzi powiedziało mu, że jej ruchy są niewymuszone i naturalne – nie zdawała sobie sprawy, że jest obserwowana. Nie zdawała sobie sprawy, że nie jest sama.

Tkanina jej sukni mieniła się w księżycowym świetle, ale było zbyt ciemno, żeby rozpoznać kolor. Może niebieska. Albo zielona? W tym świetle miejscami wydawała się srebrna, miejscami czarna.

Blask księżyca. Wyglądała, jakby była ubrana w blask księżyca.

Ta dziwna myśl przyszła mu do głowy, kiedy podeszła do kamiennej balustrady, i przez ułamek sekundy Diabeł miał ochotę przysunąć się, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

Nagle usłyszał cichy trel słowika – to Whit dawał mu znak. Przypominał o ich planie, z którym dziewczyna nie miała nic wspólnego. Poza tym że przeszkadzała w jego wcieleniu w życie.

Nie wiedziała, że ów ptak to wcale nie ptak, i uniosła głowę ku niebu, opierając dłonie na kamiennej balustradzie. Odetchnęła głęboko i wyraźnie się odprężyła.

Ktoś ją ścigał.

Przemknęła mu przez głowę niezbyt przyjemna myśl, że dziewczyna uciekła do ciemnego pokoju i na jeszcze ciemniejszy balkon, gdzie czaił się mężczyzna być może gorszy niż cokolwiek, co prześladowało ją wewnątrz. I nagle, niczym strzał w ciemności, dziewczyna się roześmiała. Diabeł zesztywniał, jego mięśnie się napięły, palce zacisnęły się mocniej na srebrnej gałce laski.

Musiał użyć całej siły woli, żeby do niej nie podejść. Przypomnieć sobie, że czekał na tę chwilę latami – tak długo, że ledwie pamiętał czasy, kiedy nie był przygotowany do walki ze swoim bratem.

Nie zamierzał dopuścić, żeby ta kobieta zbiła go z tropu. Nawet dobrze jej nie widział, a jednak nie potrafił odwrócić wzroku.

– Ktoś powinien im powiedzieć, jacy są okropni – zwróciła się ku niebu. – Ktoś powinien podejść do Amandy Fairfax i powiedzieć jej, że nikt nie wierzy, że jej pieprzyk jest prawdziwy. I ktoś powinien powiedzieć lordowi Haginowi, że śmierdzi i zrobiłby dobrze, gdyby się wykąpał. I z przyjemnością przypomniałabym Jaredowi czasy, kiedy wpadł do stawu na przyjęciu w wiejskim domu mojej matki i musiał skorzystać z mojej uprzejmości, żeby wysuszyć ubranie, zanim ktokolwiek go zobaczy.

Zamilkła na chwilę, dostatecznie długą, by Diabeł pomyślał, że skończyła już mówić do nieba, gdy nagle wyrzuciła z siebie:

– I czy Natasha musi być aż tak niemiła?

– Tylko na tyle cię stać?

Własne słowa go zaskoczyły – to nie była pora na rozmowę z gadułą na balkonie.

Jeszcze bardziej zaskoczony musiał być Whit, sądząc z ochrypłego trelu słowika, który rozległ się niemal natychmiast.

Ale najbardziej zaskoczona była dziewczyna.

Z cichym piśnięciem odwróciła się ku niemu, przykładając dłoń do ciała nad gorsetem. Jaki kolor miał ten gorset? Księżycowy blask nie przestawał igrać z jej suknią, nie pozwalając rozpoznać jej barwy.

Przechyliła lekko głowę i wpatrywała się w ciemność.

– Kto tam jest?

– Ja też się nad tym zastanawiam, kochanie, zważywszy, że paplasz jak najęta.

Posłała mu gniewne spojrzenie.

– Mówiłam do siebie.

– I żadna z was nie znalazła dla tej Natashy lepszej obelgi niż niemiła?

Zrobiła krok w jego stronę, lecz nagle najwyraźniej uświadomiła sobie, że nie powinna zbliżać się do nieznajomego mężczyzny w ciemności. Zatrzymała się.

– A jak pan opisałby Natashę Corkwood?

– Nie znam jej, więc w ogóle bym nie opisywał. Ale skoro z taką lubością krytykujesz higienę Hagina i wspominasz dawne upokorzenie Faulka, to chyba lady Natasha nie zasługuje na mniej?

Prze dłuższą chwilę wpatrywała się w mrok ze wzrokiem wbitym w jakiś punkt ponad jego lewym ramieniem.

– Kim pan jest?

– Nikim interesującym.

– Skoro stoi pan na ciemnym balkonie przed niezamieszkanym pokojem w domu księcia Marwick, to wydaje się pan dość interesującym człowiekiem.

– Rozumując w ten sposób, ty jesteś niezwykle interesującą kobietą.

Roześmiała się głośno i niespodziewanie, zaskakując ich obu. Potrząsnęła głową.

– Niewielu przyznałoby panu rację.

– Niezbyt interesują mnie opinie innych.

– A więc nie może pan być człowiekiem z towarzystwa – odparła cierpko. – Bo tutaj opinie innych mają wartość złota. Mało co bardziej się liczy.

Kim ona jest?

– Dlaczego jesteś w oranżerii?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Skąd pan wie, że to oranżeria?

– Moja praca polega na tym, żeby wiedzieć różne rzeczy.

– O domach, które do pana nie należą?

Ten dom niemal do mnie należał – kiedyś. Ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć tego na głos.

– Nikt nie używa tego pokoju. Czemu tu przyszłaś?

Wzruszyła lekko ramionami.

Teraz to on spojrzał na nią potępiająco.

– Spotykasz się z mężczyzną?

– Pan wybaczy?

– Ciemne balkony to doskonałe miejsca na schadzki.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– O balkonach? Czy o schadzkach? – Nie żeby go to obchodziło.

– Szczerze mówiąc, ani o jednym, ani o drugim.

Ta odpowiedź nie powinna była sprawić mu satysfakcji.

– Uwierzy pan, jeśli powiem, że lubię oranżerie?

– Nie uwierzę – odparł. – Poza tym ta oranżeria jest niedostępna.

Spojrzała na niego.

– Doprawdy?

– Większość ludzi domyśliłaby się, że ciemne pomieszczenia są niedostępne.

Machnęła lekceważąco ręką.

– Nie jestem zbyt inteligentna. – W to także nie uwierzył. – Prawdę mówiąc, mogłabym pana spytać o to samo.

– To znaczy o co? – Nie był zachwycony tym, jak steruje rozmową w kierunku, jaki jej odpowiada.

– Przyszedł pan na schadzkę?

Przez krótką, dziwną chwilę przemknęła mu przez głowę wizja schadzki ich dwojga, na tym ciemnym balkonie w letnią noc. Wizja tego, co pozwoliłaby mu zrobić, podczas kiedy pół Londynu tańczy i plotkuje tuż za ścianą.

Tego, co on mógłby jej pozwolić zrobić.

Wyobraził sobie, jak podnosi ją na kamienną balustradę, odkrywając dotyk i zapach jej skóry. Odkrywając dźwięki, jakie wydaje w chwili przyjemności. Westchnęłaby? A może krzyknęła?

Zamarł. Ta kobieta, o zwyczajnej twarzy i nierzucającym się w oczy ciele, mówiąca sama do siebie, w niczym nie przypominała kobiet, z jakimi Diabeł spotykałby się na schadzkach. Co się z nim dzieje?

– A więc przyjmę pańskie milczenie za odpowiedź twierdzącą. I nie będę panu przeszkadzać w schadzce, sir. – Odwróciła się i ruszyła w głąb balkonu.

Powinien pozwolić jej odejść.

A jednak zawołał:

– Nie ma żadnej schadzki.

Znowu rozległ się głos słowika. Szybszy i głośniejszy niż przedtem. Whit był zirytowany.

– A więc dlaczego pan się tu znalazł? – spytała.

– Być może z tego samego powodu co ty, kochanie.

Uśmiechnęła się pobłażliwie.

– Trudno mi sobie wyobrazić, że jest pan starzejącą się panną, która chroni się w ciemnościach po tym, jak została wyszydzona przez ludzi, których kiedyś uważała za przyjaciół.

Ha. A więc miał rację. Uciekała.

– Muszę przyznać, że byłby to niezupełnie trafny opis.

Oparła się o balustradę.

– Proszę wyjść do światła.

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie powinienem tu być.

Wzruszyła lekko ramionami.

– Ja także.

– Ty nie powinnaś być na tym balkonie. Ja nie powinienem być w tej posiadłości.

Jej usta rozchyliły się nieznacznie.

– Kim pan jest?

Zignorował to pytanie.

– Dlaczego jesteś starą panną?

– Ponieważ nie wyszłam za mąż.

Stłumił uśmiech.

– To mi się należało.

– Mój ojciec powiedziałby, że powinien pan zadawać bardziej precyzyjne pytania.

– Kim jest twój ojciec?

– A pański?

Nie spotkał chyba bardziej upartej kobiety.

– Nie mam ojca.

– Każdy ma ojca – odparła.

– Nie takiego, do którego chciałby się przyznawać – powiedział ze spokojem, którego wcale nie czuł. – A więc zacznijmy od początku. Dlaczego jesteś starą panną?

– Nikt nie chce się ze mną ożenić.

– Dlaczego?

Szczera odpowiedź padła natychmiast.

– Ja nie… – urwała, rozkładając szeroko ręce, a on byłby gotów oddać całą swoją fortunę, żeby usłyszeć resztę, zwłaszcza kiedy zaczęła od nowa, odliczając powody na długich, osłoniętych rękawiczkami palcach. – Sieję rutę.

Nie wydawała się stara.

– Nijaka.

Przyszło mu do głowy to określenie, ale ona wcale nie była nijaka. Raczej nie. Właściwie mogła być przeciwieństwem nijakości.

– Nieciekawa.

To z całą pewnością nieprawda.

– Zostałam porzucona przez księcia.

Wciąż nie cała prawda.

– I w tym szkopuł?

– Właściwie tak – odparła. – Chociaż to wydaje się niesprawiedliwe, ponieważ książę nigdy nie zamierzał mnie poślubić.

– Dlaczego?

– Był szaleńczo zakochany w swojej żonie.

– To rzeczywiście niefortunnie.

Odwróciła się od niego i spojrzała w niebo.

– Nie dla niej.

Diabeł jeszcze nigdy w życiu nie chciał się zbliżyć do drugiej osoby. Ale pozostał w cieniu i obserwował ją, wsparty o mur.

– Skoro z tych wszystkich powodów nie nadajesz się do małżeństwa, to czemu tracisz tutaj czas?

Roześmiała się cicho, a jej śmiech zabrzmiał uroczo.

– Nie wie pan tego, sir? Niezamężna kobieta powinna spędzać czas w pobliżu nieżonatych dżentelmenów.

– Ach, więc nie porzuciłaś nadziei na znalezienie męża.

– Nadzieja umiera ostatnia – powiedziała.

Niemal roześmiał się, słysząc te cierpkie słowa. Niemal.

– A więc?

– Nie jest łatwo, ponieważ moja matka ma duże wymagania co do konkurentów.

– Na przykład?

– Jej intuicja.

Roześmiał się na te słowa. Krótkie, ochrypłe parsknięcie wstrząsnęło nim.

– Przy takich wymaganiach, nic dziwnego, że masz kłopoty.

Uśmiechnęła się, a jej białe zęby zalśniły w blasku księżyca.

– Aż dziwne, że książę Marwick nie zaczął za mną szaleć.

Natychmiast przypomniał sobie, po co się tutaj znalazł.

– Ach, upatrzyłaś sobie Marwicka.

Po moim trupie.

Machnęła lekceważąco ręką.

– To moja matka. Podobnie jak cała reszta matek w Londynie.

– Ludzie mówią, że jest szalony – zauważył Diabeł.

– Tylko dlatego, że nie potrafią zrozumieć, dlaczego ktoś miałby z własnej woli żyć poza towarzystwem.

Marwick żył poza towarzystwem, ponieważ dawno temu zawarł pakt, przysięgając, że nigdy do niego nie dołączy. Lecz tego Diabeł nie powiedział.

– Ledwie go widzieli.

Jej uśmiech stał się ironiczny.

– Widzieli jego tytuł, sir. I jest zabójczo przystojny. A żona księcia pustelnika będzie księżną.

– To śmieszne.

– To rynek małżeński – zawiesiła głos. – Ale nieważne. Nie chcę go.

– Czemu nie? – Nie obchodziło go to.

– Bo nie interesują mnie książęta.

Czemu nie, do diabła?

Nie wypowiedział tego pytania na głos, a jednak ona na nie odpowiedziała, tak beztrosko, jakby rozmawiała przy herbatce.

– Kiedyś myślałam inaczej – powiedziała, bardziej do siebie niż do niego.

A potem…

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, co się stało. Myślę, że to wszystko razem. Nijaka, nieciekawa, stara panna, mimoza – roześmiała się. – Pewnie nie powinnam

była flirtować, myśląc że znajdę sobie męża, bo tak się nie stało.

– A teraz?

– A teraz – odparła z rezygnacją w głosie – matce zależy na błękitnej krwi.

– A na czym tobie zależy?

W ciemności rozległ się naglący słowik Whita.

– Nikt nigdy mnie o to nie pytał.

– A więc? – nalegał, choć zdawał sobie sprawę, że nie powinien. Że powinien zostawić ją na tym balkonie własnemu losowi.

– Ja? – Spojrzała w stronę domu, ku ciemnej oranżerii i znajdującemu się w głębi holowi i rzęsiście oświetlonej sali balowej. – Chciałabym znowu brać w tym wszystkim udział.

– Znowu?

– Był czas, kiedy… – zaczęła i zawiesiła głos. Potrząsnęła głową. – Nieważne. Czekają na pana o wiele ważniejsze sprawy.

– Owszem, ale nie mogę się nimi zająć, kiedy jesteś tutaj, pani. Gorąco pragnę pomóc ci się z tym uporać.

Uśmiechnęła się.

– Jest pan zabawny.

– Nikt, kogo kiedykolwiek znałem, nie zgodziłby się z tobą.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Niezbyt przejmuję się opiniami innych.

Zauważył, że powtórzyła jego własne słowa sprzed kilku chwil.

– Ani przez moment w to nie uwierzę.

Machnęła ręką.

– Kiedyś byłam częścią tego wszystkiego. Byłam w samym środku; niewiarygodnie popularna. Każdy chciał mnie poznać.

– I co się stało?

Rozłożyła szeroko ręce w geście, który zaczynał mu się już wydawać znajomy.

– Nie wiem.

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

– Nie wiesz, co sprawiło, że zaczęłaś podpierać ściany?

– Nie wiem – odparła cicho, ze smutkiem. – Zwykle nie mogłam się opędzić od towarzystwa. I nagle, pewnego dnia – wzdrygnęła się – wszystko się zmieniło. Więc pyta pan, na czym mi zależy?

Czuła się samotna. Diabeł wiedział wszystko o samotności.

– Chcesz wrócić.

Zaśmiała się, cicho i smutno.

– Nikt nie wraca. Nie bez odpowiedniego męża.

Skinął głową.

– Księcia.

– O tym marzy matka.

– A ty?

– Ja chcę wrócić. – Rozległ się kolejny ostrzegawczy sygnał Whita i kobieta zerknęła przez ramię.

– To bardzo uparty słowik.

– Zirytowany.

Przechyliła głowę zaciekawiona, a kiedy nie wytłumaczył, spytała:

– Zamierza pan powiedzieć mi, kim jest?

– Nie.

Skinęła głową.

– Przypuszczam, że tak będzie najlepiej. Wyszłam na zewnętrz tylko po to, żeby znaleźć chwilę wytchnienia od wyniosłych uśmiechów i kpiących uwag. – Wskazała jaśniejszą część balkonu. – Pójdę tam i znajdę sobie odpowiednią kryjówkę, a pan będzie mógł wrócić do czajenia się, jeśli ma pan ochotę.

Nie odezwał się, niepewny, co mógłby odpowiedzieć. Nie był pewien, czy powiedziałby to, co powinien.

– Nie powiem nikomu, że pana widziałam – dodała.

– Nie widziałaś mnie – rzekł.

– Tym lepiej, bo będę mówić prawdę.

Znowu odezwał się słowik. Whit nie ufał mu w obecności tej kobiety.

I może słusznie.

Dygnęła lekko.

– A zatem powodzenia w pańskich nikczemnych planach?

Poczuł nieznajome napięcie mięśni wokół ust. Uśmiech. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz się uśmiechał. To sprawiła ta dziwna kobieta, jak czarodziejka.

Odeszła, zanim zdążył odpowiedzieć. Jej suknia zniknęła w plamie światła za rogiem. Musiał użyć całej siły woli, żeby nie pójść za nią. Jeszcze raz ją zobaczyć – kolor jej włosów, odcień skóry, błysk oczu.

Wciąż nie wiedział, jaki kolor miała jej suknia.

A wystarczyłoby, żeby poszedł za nią.

– Dev.

Dźwięk jego imienia przywrócił mu poczucie rzeczywistości. Spojrzał na Whita, który znowu znalazł się na balkonie, w ciemności u jego boku.

– Teraz – powiedział Whit. – Pora wrócić do planu. Zająć się człowiekiem, który przysiągł na własne życie, że jego noga nigdy nie stanie w Londynie. Że nie będzie próbował zdobyć tego, co niegdyś skradł. Że nigdy nawet przez myśl mu nie przemknie złamać tę przysięgę.

Wykończy go. Ale nie pięściami.

– Idziemy, brachu – szepnął Whit. – Już.

Diabeł pokręcił głową, nie odrywając wzroku od miejsca, gdzie zniknęła tajemnicza suknia tej kobiety.

– Nie. Jeszcze nie teraz.

2

Jej serce biło tak mocno, że Felicity Faircloth obawiała się, czy nie będzie potrzebować pomocy doktora.

Zaczęło bić szybciej, kiedy wymknęła się z rzęsiście oświetlonej sali balowej Marwick House i patrzyła na zamknięte drzwi, przed którymi stała, czując niemal nieodpartą chęć sięgnięcia do fryzury i wyjęcia z niej szpilki.

Wiedziała, że absolutnie nie powinna wyjmować z włosów szpilki. Wiedziała, że nie powinna wyjmować dwóch – ani wkładać ich do dziurki od klucza i próbować otworzyć zamka.

Niemal słyszała swojego bliźniaczego brata Arthura, jakby stał tuż obok niej. Biedny Arthur, zdesperowany z powodu swojej siostry – starej panny. Dwudziestosiedmioletniej i siejącej rutę. Rozpaczliwie pragnący powierzyć ją opiece innego mężczyzny. Biedny Arthur, którego modlitwy nigdy nie zostaną wysłuchane – nawet gdyby przestała otwierać zamki.

Ale głośniej rozbrzmiewały jej w głowie inne słowa. Kpiące komentarze. Jej imię. Żałosna Felicity. Jałowa Felicity. I najgorsze… Skończona Felicity.

Po co w ogóle tu przyszła?

Przecież chyba nie sądzi, że ktoś się z nią ożeni.

Jej biedny brat tak rozpaczliwie chce wydać ją za mąż.

…Skończona Felicity.

Były czasy, kiedy Felicity marzyłaby o nocy takiej jak ta – nowy książę w mieście, wspaniały bal, kusząca perspektywa zaręczyn z nowym,

przystojnym kawalerem. Wszystko byłoby idealne. Suknie i klejnoty, orkiestra, plotki i pogaduszki, karneciki i szampan. Felicity ledwie mogłaby znaleźć wolne miejsce w swoim karnecie, a jeśli nawet, to tylko dlatego, że zostawiłaby je dla siebie, aby móc się nacieszyć tym olśniewającym światem.

Ale już nie.

Teraz, jeśli tylko mogła, unikała bywania na balach, wiedząc, że zamiast tańca czekają ją całe godziny błąkania się po obrzeżach sali. I jeszcze to palące zakłopotanie, kiedy przypadkiem natknęła się na którąś z dawnych przyjaciółek. Wspomnienie o tym, jak śmiała się wraz z nimi. I patrzyła na innych z góry.

Ale nie było mowy o wymiganiu się od balu u całkiem nowego księcia, dlatego wcisnęła się w starą suknię i powóz swojego brata, po czym pozwoliła biednemu Arthurowi zaciągnąć się do sali balowej Marwicka. I uciekła z niej, kiedy tylko odwrócił wzrok.

Felicity przebiegła ciemnym korytarzem, z bijącym jak szalone sercem wyjęła szpilki z włosów, wygięła je ostrożnie i włożyła jedną, a potem drugą do dziurki od klucza. Z cichym kliknięciem zapadka odskoczyła jak stary znajomy, a serce Felicity omal nie wyskoczyło z piersi.

I pomyśleć tylko, że wszystko to zdarzyło się, zanim poznała tego mężczyznę.

Chociaż „poznała” nie było do końca odpowiednim słowem.

„Spotkała” także nie wydawało się trafne.

Było to raczej coś bliższego doświadczyła. W chwili, gdy się odezwał, ciche dudnienie jego głosu owinęło się wokół niej niczym jedwab w wiosennej nocy.

Rumieniec oblał jej policzki na samo wspomnienie tego, jak ją przyciągał, jakby łączyła ich niewidzialna nić. Wydobył z niej prawdę, a ona mówiła z łatwością.

Wyliczała swoje wady, jakby mówiła o niedoskonałościach pogody. Wymieniła niemal wszystkie, nawet te, do których nie przyznała się jeszcze przed nikim. Te, które ukrywała przed wszystkimi. Wcale nie czuła się, jakby coś mu wyznawała, bo miała wrażenie, że on i tak wie wszystko. I może rzeczywiście wiedział. Może to nie był mężczyzna w ciemności. Może to była sama ciemność. Nieuchwytna, tajemnicza i kusząca – o ileż bardziej kusząca niż światło dnia, które wydobywa wszystkie niedoskonałości i mankamenty i sprawia, że nie sposób ich nie zauważyć.

Ciemność zawsze ją kusiła. Zamki. Bariery. To, co niemożliwe.

Na tym polegał problem, nieprawdaż? Felicity zawsze pragnęła niemożliwego. A nie należała do kobiet, które to zdobywają.

Ale kiedy ten tajemniczy mężczyzna powiedział, że jest interesującą kobietą? Przez chwilę mu wierzyła. Zupełnie jakby sam pomysł, że Felicity Faircloth – nijaka, niezamężna córka markiza Bubble, niezauważana przez kawalerów z powodu własnego pecha i zupełnie nie na miejscu na tym balu, na którym odnaleziony po latach książę szuka żony – mogłaby osiągnąć niemożliwe.

A więc uciekła, wracając do swoich dawnych nawyków i potykając się w mroku, ponieważ w ciemnościach wszystko wydawało się bardziej możliwe niż w zimnym, bezlitosnym świetle.

I o tym on, ten nieznajomy, także wydawał się wiedzieć. Na tyle, że niewiele brakowało, a dołączyłaby do niego w cieniu. Bo przez kilka ulotnych chwil zastanawiała się, czy może nie jest tak, że to nie do tego świata chciałaby wrócić, ale do zupełnie nowego, mrocznego, gdzie mogłaby wszystko zacząć od nowa. Gdzie mogłaby być kimś innym niż Skończoną Felicity, starą panną. A mężczyzna na balkonie wydawał się kimś, kto mógłby jej w tym pomóc.

Co oczywiście było szaleństwem. Nie ucieka się z obcym człowiekiem dopiero co spotkanym na balkonie. Po pierwsze, w ten sposób bardzo łatwo można zostać zamordowaną. Po drugie, jej matka by tego nie pochwalała.

No i był jeszcze Arthur. Stateczny, perfekcyjny, biedny Arthur ze swoim: Nie możemy sobie pozwolić na jeszcze jeden skandal.

Dlatego zrobiła to, co robi się po chwili szaleństwa w ciemności; odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę światła, starając się zignorować ukłucie żalu, kiedy skręcała za róg potężnej kamiennej fasady i weszła w blask padający przez wielkie okna z sali balowej, gdzie cały Londyn przechadzał się, tańczył, plotkował i zabiegał o uwagę przystojnego, tajemniczego gospodarza.

Gdzie świat, którego częścią niegdyś była, wirował bez niej.

Przyglądała się przez chwilę i w przeciwległym końcu sali dostrzegła księcia Marwick – wysokiego, jasnowłosego i olśniewająco przystojnego, o arystokratycznym wyglądzie, który powinien był wywołać u niej westchnienie, a jednak nie robił żadnego wrażenia.

Oderwała wzrok od bohatera wieczoru i powiodła spojrzeniem po sali, na moment zatrzymując je na miedzianych włosach brata, pogrążonego w konwersacji z grupą mężczyzn poważniejszych niż pozostali. Zastanawiała się, o czym rozmawiają – może o niej? Czy Arthur znowu próbował znaleźć kandydatów do ręki Skończonej Felicity?

Nie możemy sobie pozwolić na kolejny skandal.

Na poprzedni także nie mogli sobie pozwolić. Ani na wcześniejszy. Ale jej rodzina nie chciała tego przyznać. I tak oto znaleźli się tutaj, na balu u księcia, udając, że prawda nie jest prawdą. Udając, że wszystko jest możliwe.

Nie chcąc uwierzyć, że nijakiej, odrzuconej Felicity nigdy nie uda się zdobyć serca, umysłu i – co ważniejsze – ręki księcia Marwick, bez względu na to, jak zdziwaczałym byłby odludkiem.

Ale były czasy, kiedy mogło jej się to udać. Kiedy książę pustelnik padłby na kolana i błagał lady Felicity, by zwróciła na niego uwagę. No, może niezupełnie padłby i błagał, ale z pewnością tańczyłby z nią. I dobrze się bawił. Może nawet… polubiliby się.

Ale wszystko to było w czasach, kiedy nawet nie przyszłoby jej do głowy obserwowanie towarzystwa z zewnątrz – kiedy nawet nie wyobrażała sobie, że istnieje cokolwiek poza towarzystwem. W końcu była jego częścią – młoda, wolna, utytułowana i zabawna.

Miała dziesiątki przyjaciółek i setki adoratorów, zaproszenia na przyjęcia i spacery nad Serpentine. Żadne spotkanie nie było godne uwagi, jeśli ona i jej przyjaciółki nie brały w nim udziału. Nigdy nie była samotna.

I nagle… wszystko się zmieniło.

Pewnego dnia świat przestał lśnić. Albo może raczej to Felicity przestała lśnić. Jej przyjaciółki zniknęły lub, co gorsza, odwróciły się do niej plecami, nawet nie próbując jej osłonić przed szyderstwami. Znajdowały wręcz przyjemność w ranieniu jej. Zupełnie jakby kiedyś nie była jedną z nich. Jakby nigdy nie były przyjaciółkami.

I przypuszczała, że rzeczywiście nie były. Jak mogła tego nie zauważyć? Jak mogła nie dostrzegać, że nigdy jej nie chciały?

I najgorsze ze wszystkich pytań – dlaczego ją odrzucały?

Co takiego zrobiła?

Doprawdy, głupia Felicity.

Odpowiedź nie miała teraz znaczenia – to było tak dawno, że z pewnością nikt już nie pamiętał. Teraz ważne było to, że wszyscy ledwie ją zauważali, jeśli nie liczyć pełnych litości lub pogardy spojrzeń.

W końcu nikt nie lubił starej panny mniej niż świat, który ją stworzył.

Felicity, niegdyś brylant arystokracji (cóż, może nie brylant, raczej rubin. A na pewno szafir – córka markiza ze stosownym posagiem), teraz była prawdziwą starą panną, której nie czekało już nic poza wyglądaniem zaproszeń wysyłanych z litości.

Gdyby tylko wyszła za mąż, mawiał Arthur… mogłaby tego uniknąć.

Gdyby tylko wyszła za mąż, mawiała matka… oni mogliby tego uniknąć. Ponieważ staropanieństwo było nie tylko nieszczęściem samej ofiary, lecz

także powodem do wstydu dla matki – zwłaszcza takiej, której udało się poślubić markiza.

Tak więc rodzina Fairclothów nie przyjmowała do wiadomości staropanieństwa Felicity, starając się zrobić wszystko, co możliwe, by znaleźć jej przyzwoitego męża. Nie przyjmowali też do wiadomości prawdziwych pragnień Felicity – tych, o które natychmiast spytał tajemniczy nieznajomy w ciemności.

Prawdziwe pragnienia. To, że chciała życia, jakie jej obiecywano. Chciała na powrót stać się jego częścią. A gdyby to okazało się niemożliwe – prawdę mówiąc, wiedziała, że tak jest; w końcu nie była głupia – chciała czegoś więcej niż małżeństwa z litości. Na tym polegał problem Felicity. Zawsze chciała więcej, niż mogła dostać.

I dlatego została z niczym, nieprawdaż?

Felicity westchnęła zupełnie nie jak dama. Serce przestało jej bić tak szybko. Przypuszczała, że to dobrze.

– Ciekawe, czy mogłabym wyjść tak, żeby nikt nie zauważył?

Ledwie wypowiedziała te słowa, gdy wielkie szklane drzwi do sali balowej otworzyły się i wytoczyło się z nich pół tuzina rozbawionych gości, ze śmiechem na ustach i kieliszkami szampana w dłoniach.

Teraz to Felicity skryła się w cieniu i przywarła do ściany, gdy hałaśliwa grupa dotarła do kamiennej balustrady. Rozpoznała ich.

Oczywiście.

To Amanda Fairfax i jej mąż Matthew, lord Hagin, a także Jared, lord Faulk, jego młodsza siostra Natasha i jeszcze dwoje – młodzi, jasnowłosi, błyszczący niczym nowe zabawki. Amanda, Matthew, Jared i Natasha lubili otaczać się coraz to nowymi akolitami. Niegdyś przecież przygarnęli Felicity.

Niegdyś była piąta w ich grupie. Uwielbiana – do czasu.

– Odludek czy nie, Marwick jest piekielnie przystojny – powiedziała Amanda.

– I bogaty – zauważył Jared. – Słyszałem, że w zeszłym tygodniu umeblował cały ten dom.

– Ja też o tym słyszałam. – Amandzie niemal brakowało tchu z ekscytacji. – I słyszałam, że bywa na herbatkach u wszystkich nestorek.

Mathew jęknął.

– To dość podejrzane. Nie wyobrażam sobie, kto mógłby mieć ochotę na odwiedzanie rzeszy wdów.

– Mężczyzna szukający narzeczonej – odparł Jared.

– Albo dziedzica – dodała tęsknie Amanda.

– Hm, żony – rzucił Matthew i wszyscy parsknęli śmiechem, a Felicity przypomniała sobie, jak to było, kiedy brała udział we wszystkich ich żartach i plotkach. Kiedy była częścią ich świata.

– Musiał spotykać się z wdowami, żeby mieć tu dzisiaj cały Londyn, prawda? – wtrąciła się trzecia kobieta. – Bez ich aprobaty nikt by nie przyszedł.

Zapadła chwila ciszy, po czym pierwsza czwórka wybuchnęła śmiechem, w którym zabrzmiała nuta okrucieństwa. Faulk zbliżył się do młodszej blondynki i poklepał ją po policzku.

– Nie jesteś zbyt inteligentna, prawda?

Natasha klepnęła brata w ramię i skarciła go nieszczerze.

– Jared, przestań. Skąd Annabelle miałaby wiedzieć, jak funkcjonuje arystokracja? Znalazła męża powyżej swojego stanu. Miała szczęście, z pewnością nawet o tym nie marzyła.

Zanim do Annabelle dotarł cały ładunek jadu zawarty w tych słowach, Natasha nachyliła się ku niej i szepnęła, powoli i wyraźnie, jakby biedna dziewczyna miała trudności ze zrozumieniem najprostszych spraw:

– Wszyscy by przyszli zobaczyć księcia odludka, moja droga. Mógłby wystąpić całkiem nago, a my wszyscy tańczylibyśmy z nim, udając, że tego nie zauważamy.

– Po tym, co się o nim mówiło – odezwała się Amanda – myślę, że wszyscy niemal oczekiwaliśmy, że wystąpi nago.

Mąż Annabelle, dziedzic markiza Wapping, chrząknął i próbował zatrzeć wrażenie po obeldze, jaka spotkała jego żonę.

– Cóż, dziś wieczorem tańczył już z mnóstwem dam – spojrzał na Natashę. – Łącznie z panią, lady Natasho.

Natasha wyprężyła się dumnie, a reszta grupy zachichotała – z wyjątkiem Annabelle, która zmierzyła wzrokiem roześmianego męża. Felicity obserwowała to z satysfakcją, ponieważ rzeczony mąż niewątpliwie zasłużył na każdą karę, jaką dla niego planowała Annabelle za to, że nie stanął od razu w jej obronie.

A teraz było już za późno.

– O tak – potwierdziła Natasha, zadowolona jak kot, który opił się śmietanki. – I muszę przyznać, że jest niezwykle błyskotliwym rozmówcą.

– Doprawdy? – spytała Amanda.

– Oczywiście. Żadnych oznak szaleństwa.

– To interesujące, Natasho – powiedział lord Hagin, robiąc dramatyczną przerwę, żeby pociągnąć łyk szampana. – Widziałem, jak tańczyliście i mógłbym przysiąc, że nie odezwał się ani słowem.

Reszta grupy parsknęła śmiechem, a Natasha oblała się rumieńcem.

– Cóż, było oczywiste, że chciał ze mną porozmawiać.

– Oczywiście błyskotliwie – zażartował jej brat, unosząc kieliszek z szampanem.

– Poza tym – kontynuowała Natasha – trzymał mnie bardzo mocno. Czułam, że walczy z chęcią przyciągnięcia mnie bliżej, niż wypada.

– Och, z cała pewnością – uśmiechnęła się kpiąco Amanda, wyraźnie okazując niedowierzanie.

Przewróciła oczami, podczas gdy reszta grupy się śmiała. Oprócz jednej osoby.

Jared, lord Faulk, był pochłonięty przyglądaniem się Felicity.

Niech to diabli.

Radość i głód błyszczące w jego oczach sprawiły, że Felicity poczuła, jak ścisnął się jej żołądek. Widziała to spojrzenie już z tysiąc razy. Widząc je, wstrzymywała oddech, ponieważ oznaczało, że za chwilę Jared przeszyje kogoś ostrzem swojego jadowitego poczucia humoru. Teraz wstrzymała oddech z zupełnie innego powodu.

– A niech mnie! Myślałem, że Felicity Faircloth wyszła już wieki temu.

– Sądziłam, że ją wypłoszyliśmy – powiedziała Amanda, nie widząc tego, co Jared. – Szczerze mówiąc, w jej wieku i bez przyjaciół, o których warto wspominać, powinna przestać bywać na balach. Nikt nie ma ochoty oglądać czającej się po kątach starej panny. To przygnębiające.

Amanda zawsze miała wyjątkowy talent do tego, by jej słowa cięły niczym zimowy wiatr.

– A jednak jest tutaj – oznajmił Jared z kpiącym uśmieszkiem i wskazał ręką w kierunku Felicity. Cała grupa odwróciła się powoli, a na ich twarzach wykwitły uśmiechy – cztery doskonale wyćwiczone i dwa lekko zakłopotane.

– Czai się w cieniu i podsłuchuje.

Amanda przyjrzała się plamce na jednej ze swoich rękawiczek w kolorze morskiej piany.

– Doprawdy, Felicity. To staje się nużące. Nie masz już kogo śledzić?

– Może jakiegoś niczego niepodejrzewającego lorda, którego pokoje chciałabyś zwiedzić? – dodał Hagin, niewątpliwie przekonany, że jest nadzwyczaj mądry.

Nie był, chociaż reszta grupy tego nie zauważyła, chichocząc i patrząc na nią z wyższością. Felicity poczuła falę gorąca oblewającą jej policzki; nienawidziła wstydu wywołanego tą uwagą i wstydu z powodu przeszłości – tego, że i ona niegdyś śmiała się i patrzyła z wyższością.

Oparła się o ścianę, żałując, że nie może się w nią wtopić.

Słowik, którego słyszała wcześniej, odezwał się znowu.

– Biedna Felicity – powiedziała Natasha z fałszywym współczuciem, który przyprawił Felicity o ciarki – zawsze chciała być bardziej interesująca, niż jest.

I nagle, słysząc to jedno słowo – interesująca – Felicity poczuła, że ma dość. Wyszła z cienia, wyprostowana, z dumnie uniesioną głową, i zimno spojrzała prosto w oczy kobiecie, którą niegdyś uważała za przyjaciółkę.

– Biedna Natasha – powiedziała, naśladując ton jej głosu. – Doprawdy, myślisz, że cię nie znam? Znam cię lepiej niż ktokolwiek inny. Niezamężna, tak samo jak ja. Nijaka jak ja. Przerażona, że zostaniesz sama. Tak samo jak ja.

Natasha otworzyła szeroko oczy, słysząc ten opis, a wtedy Felicity zadała ostateczny cios, pragnąc ukarać ją najboleśniej – tę kobietę, która tak dobrze udawała jej przyjaciółkę i która tak dotkliwie ją zraniła.

– A kiedy już zostaniesz sama, oni nie będą chcieli cię znać.

Słowik odezwał się znowu. Nie. Nie słowik. To był inny gwizd, niski i przeciągły. Nigdy nie słyszała takiego ptaka.

A może to głośne bicie jej serca sprawiło, że ten dźwięk zabrzmiał dziwnie. Idąc za ciosem, zwróciła się do najnowszych nabytków w grupie, teraz wpatrzonych w nią szeroko otwartymi oczami.

– Wiecie, babcia przestrzegała mnie, żebym miała się na baczności. Powtarzała często, że człowieka ocenia się po jego przyjaciołach. To więcej niż prawdziwe w przypadku tej grupy. Powinniście się pilnować, bo inaczej pobrudzicie się ich brudem. – Odwróciła się do drzwi. – Ja na przykład uważam, że miałam szczęście, kiedy od nich uciekłam.

Gdy wchodziła do sali balowej, dumna z siebie, bo zdobyła się na stawienie czoła tym ludziom, którzy tak długo ją dręczyli, przypomniała sobie słowa, które usłyszała przed chwilą:

Jest pani interesującą kobietą.

To wspomnienie przywołało uśmiech na jej wargi.

To prawda. Jest interesującą kobietą.

– Felicity? – zawołała za nią Natasha, kiedy stanęła w progu.

Felicity zamarła i odwróciła się.

– Nie uciekłaś od nas – rzuciła tamta. – To my pozbyliśmy się ciebie.

Natasha Corkwood była taka… nieprzyjemna.

– Mieliśmy cię dość, więc pozbyliśmy się ciebie – dodała z zimnym okrucieństwem. – Tak samo jak wszyscy inni. Tak będzie zawsze.

Odwróciła się do pozostałych ze sztucznie promiennym uśmiechem.

– I ona wyobraża sobie, że mogłaby zdobyć księcia!

Taka nieprzyjemna.

Tylko na tyle cię stać?

Nie. Nie tylko na to.

– Księcia, którego ty zamierzasz zdobyć, czyż nie?

Natasha uśmiechnęła się z wyższością.

– Księcia, którego zdobędę.

– Obawiam się, że już za późno – powiedziała bez wahania Felicity.

– A to dlaczego? – zainteresował się Hagin. Hagin, zlany perfumami, z przemądrzałą miną i włosami jak książę z bajki. Zadał pytanie z taką wyższością, jakby dużo go kosztowało zniżenie się do rozmowy z nią.

Jakby wcale nie byli niegdyś przyjaciółmi.

Później tłumaczyła swoją odpowiedź wspomnieniem tej przyjaźni. Wspomnieniem życia, które straciła w jednej chwili, nie rozumiejąc dlaczego.

W końcu musiał być jakiś powód, że powiedziała to, co powiedziała, zważywszy, że był to czysty idiotyzm. Absolutne szaleństwo.

Kłamstwo tak ogromne, że mogłoby przyćmić słońce.

– Jest za późno – powtórzyła, choć już mówiąc, zdawała sobie sprawę, że powinna się ugryźć w język. Ale na to także było za późno. – Ponieważ ja go już zdobyłam.

3

Diabeł był w Marwick House po raz ostatni tej nocy, kiedy poznał swojego ojca.

Miał dziesięć lat – za dużo, żeby zostać w sierocińcu, gdzie spędził całe życie. Diabeł słyszał plotki o tym, co działo się z chłopcami, którzy byli za duzi na pobyt w sierocińcu. Był gotów uciec, byle nie trafić do przytułku, gdzie – jeśli wierzyć pogłoskom – czekała go pewna śmierć.

Diabeł wierzył w te opowieści.

Każdej nocy, wiedząc, że to tylko kwestia czasu, gdy po niego przyjdą, starannie pakował cały swój dobytek – parę zbyt dużych pończoch, które podwędził z pralni. Skórkę chleba lub suchar zachowany z kolacji. Parę rękawiczek noszonych wcześniej przez zbyt wielu chłopców, by dało się ich policzyć, i zbyt dziurawych, by jeszcze ogrzewały ręce. I małą pozłacaną szpilkę; do zawiniątka, w którym go znaleziono jako niemowlę, był nią przypięty kawałek materiału z pięknie wyhaftowaną czerwoną literą M. Szpilka dawno temu straciła pozłotę i stała się po prostu mosiężna, a materiał, niegdyś biały, poszarzał od jego brudnych palców. Ale było to wszystko, co pozostało mu z przeszłości, i jedyne źródło nadziei na przyszłość.

Każdej nocy, kiedy leżał w ciemnościach, nasłuchując cichego płaczu innych chłopców, liczył kroki dzielące jego posłanie od korytarza i korytarz od drzwi. Wymknąć się za drzwi i w ciemność nocy. Doskonale się wspinał,

dlatego doszedł do wniosku, że ucieknie po dachach, a nie ulicami – tam trudniej będzie im go znaleźć, jeśli ruszą w pościg.

Chociaż nie sądził, by ktokolwiek miał go ścigać.

Wyglądało na to, że nie jest nikomu potrzebny.

Usłyszał kroki zbliżające się korytarzem. Szli po niego, żeby zabrać go do przytułku. Zsunął się z posłania, ostrożnie zebrał swoje rzeczy i przywarł do ściany obok drzwi.

Szczęknął zamek i drzwi się uchyliły, wpuszczając pasmo światła świecy – coś, co nigdy nie zdarzało się w sierocińcu po zmroku. Puścił się pędem w jego stronę, przeciskając się pomiędzy dwiema parami nóg i przebiegł połowę korytarza, nim jakaś silna ręka nie chwyciła go za ramię i nie uniosła do góry.

Wierzgał i wrzeszczał; wił się, próbując ugryźć trzymającą go dłoń.

– Dobry Boże. Cóż za dzikus – odezwał się głęboki baryton, a Diabeł znieruchomiał. Jeszcze nie słyszał tak hipnotyzującego głosu. Przestał wierzgać i odwrócił głowę, próbując spojrzeć na mężczyznę, który go trzymał – wysokiego jak drzewo i tak czystego jak nikt ze znanych mu ludzi, o oczach w kolorze parkietu w sali, w której mieli się modlić.

Diabeł nie znał się na modlitwach.

Ktoś przysunął świecę do twarzy Diabła, który odruchowo odsunął się od płomienia.

– To on – powiedział dziekan.

Diabeł znowu spojrzał na swojego prześladowcę.

– Nie pójdę do przytułku.

– Oczywiście, że nie – rzekł nieznajomy. Sięgnął po pakunek Diabła i rozwinął go.

– Ej, to moje.

Mężczyzna zignorował go; odrzucił pończochy i suchar, wziął w palce szpilkę i przysunął ją do światła. Diabła ogarnęła wściekłość na myśl, że ten człowiek, ten obcy, dotyka jedynej rzeczy, która należała do jego matki.

Jedynej rzeczy, jaka została mu z przeszłości. Zacisnął małe pięści i wziął zamach, celując w udo nieznajomego.

– To moje! Nie zabierzesz mi!

Mężczyzna syknął z bólu.

– Chryste. Ten demon ma cios.

Dziekan przestąpił z nogi na nogę.

– Nie nauczył się tego u nas.

Diabeł zmierzył go wściekłym wzrokiem. Gdzie indziej miałby się nauczyć?

– Oddaj.

Elegancko ubrany mężczyzna przywołał go bliżej, machając skarbem Diabła.

– Dała ci to twoja matka.

Diabeł sięgnął i wyrwał szpilkę z jego ręki, wstydząc się zakłopotania, jakie wywołały w nim te słowa. Zakłopotania i tęsknoty.

– Taa.

Mężczyzna skinął głową.

– Szukałem cię.

W piersi Diabła zapłonęła nadzieja, gorąca i niemal nieprzyjemna.

– Wiesz, co to jest książę? – kontynuował nieznajomy.

– Nie, proszę pana.

– Dowiesz się – obiecał.

Wspomnienia to przekleństwo.

Diabeł skradał się długim holem Marwick House, słysząc dźwięki orkiestry dobiegające z niższego piętra. Od dziesięciu lat nie wspominał nocy, kiedy odnalazł go ojciec. Może nawet dłużej.

Ale dzisiaj, w tym domu, który wciąż pachniał tak samo, przypomniał sobie każdą chwilę tamtej pierwszej nocy. Kąpiel, ciepły posiłek, miękkie łóżko. Jakby usnął i obudził się w pięknym śnie.

I tamta noc była snem.

Koszmar zaczął się krótko później.

Próbując odsunąć od siebie wspomnienia, dotarł do głównej sypialni, położył dłoń na klamce, nacisnął ją szybko i cicho, i wszedł do środka.

Jego brat stał przy oknie, z kieliszkiem w dłoni, a jego włosy lśniły w blasku świec. Ewan nie odwrócił się, żeby spojrzeć na Diabła.

– Zastanawiałem się, czy przyjdziesz dzisiaj – powiedział tylko.

To był ten sam głos. Spokojny, wyważony i głęboki, jak ojca.

– Mówisz jak książę.

– Jestem księciem.

Diabeł zamknął za sobą drzwi.

– Nie to miałem na myśli.

– Wiem, co miałeś na myśli.

Diabeł stuknął dwukrotnie laską w podłogę.

– Czy nie zawarliśmy paktu przed laty?

Marwick odwrócił się do niego profilem.

– Szukałem was przez dwanaście lat.

Diabeł rozsiadł się wygodnie w fotelu przy kominku.

– Szkoda, że nie wiedzieliśmy.

– Myślę, że wiedzieliście.

Oczywiście, że wiedzieli. Odkąd dorośli, co chwilę ktoś węszył w poszukiwaniu trójki sierot, które dotarły do Londynu przed laty. Dwaj chłopcy i dziewczyna, o imionach, których nie znał nikt w Covent Garden… nikt oprócz samych Bękartów.

Nikt oprócz Bękartów i Ewana, młodego księcia Marwick, bogatego jak król i dość dojrzałego, by umieć dobrze wykorzystać pieniądze.

Ale przez osiem lat w Covent Garden Diabeł i Whit stali się równie potężni, co przebiegli, równie silni, co budzący grozę – i nikt nie śmiał rozmawiać o Bękartach z obawy przed ich zemstą. Zwłaszcza z obcymi.

Nie mogąc złapać ich tropu, węszący zawsze rezygnowali i odchodzili.

Tym razem jednak to nie sługa wyruszył na ich poszukiwanie, ale sam Marwick. I miał plan lepszy niż kiedykolwiek.

– Zapewne pomyślałeś, że ogłaszając, że szukasz żony, zwrócisz naszą uwagę – powiedział Diabeł.

– Jak widać, słusznie.

– Żadnych dziedziców, Ewan – przypomniał Diabeł. – Taka była umowa. Pamiętasz, jak ostatnim razem próbowałeś renegocjować ze mną umowę?

Oczy księcia pociemniały.

– Tak.

Tamtej nocy Diabeł zabrał wszystko, co książę kochał, i uciekł.

– Dlaczego sądzisz, że nie zrobię tego znowu?

– Bo teraz jestem księciem – odparł Ewan. – I moja władza sięga daleko poza Covent Garden, bez względu na to, jak twarde masz pięści, Devon. Urządzę ci piekło. I nie tylko tobie. Naszemu bratu. Waszym ludziom. Stracicie wszystko.

Byłoby warto. Diabeł spojrzał na brata.

– Czego chcesz?

– Mówiłem ci, że po nią przyjdę.

Grace. Czwarta z ich grupy. Kobieta, którą Whit i Diabeł nazywali siostrą, choć w ich żyłach nie płynęła ani kropla wspólnej krwi. Dziewczyna, którą Ewan kochał już wtedy, gdy byli dziećmi.

Grace, którą trzej bracia przysięgli chronić, kiedy byli młodzi i niewinni, zanim zdrada zatruła łączące ich więzi.

Grace, która po zdradzie Ewana stała się najbardziej niebezpiecznym sekretem książęcego rodu. Gdyż to właśnie Grace była prawdą rodu. Grace, dziecko poprzedniego księcia i jego żony, księżny. Ich uznane dziecko, choć i ona pochodziła z nieprawego łoża.

Ale teraz, po latach, to Ewan nosił rodowe nazwisko. To on nosił tytuł, choć nie należał się on żadnemu z nich.

I Grace, żywy dowód na to, że Ewan ukradł tytuł, fortunę i przyszłość – a za taką zbrodnię grozi surowa kara.

Za taką zbrodnię – gdyby została odkryta – Ewan zawisłby na szubienicy przed Newgate.

Diabeł spojrzał na niego, mrużąc oczy.

– Nigdy jej nie znajdziesz.

Oczy Ewana pociemniały.

– Nie mógłbym jej skrzywdzić.

– Jesteś tak szalony, jak mówią twoi drodzy arystokraci, jeśli sądzisz, że ci uwierzę. Pamiętasz noc, kiedy odeszliśmy? Ja przypominam ją sobie za każdym razem, kiedy patrzę w lustro.

Marwick zerknął na policzek Diabła, na paskudną bliznę – przypomnienie, jak niewiele znaczy braterstwo, kiedy w grę wchodzi zdobycie władzy.

– Nie miałem wyboru.

– Wtedy wszyscy mieliśmy wybór. Ty wybrałeś tytuł, pieniądze i władzę. A my troje pozwoliliśmy ci na to, chociaż Whit chciał cię wykończyć, zanim pochłonie cię zepsucie naszego ojca. Pozwoliliśmy ci żyć, mimo że ty chciałeś naszej śmierci. Ale pod jednym warunkiem; nasz ojciec oszalał na punkcie dziedzica i chociaż w tobie znalazł fałszywego, miał nigdy nie doczekać się przedłużenia rodu, nawet po śmierci. Zawsze będziemy po przeciwnych stronach w tej walce, książę. Warunkiem był brak dziedzica. Jedynym warunkiem. Właśnie dlatego przez wszystkie te lata pozwoliliśmy ci cieszyć się tym przeklętym tytułem. Ale pamiętaj, że jeśli złamiesz umowę, rozerwę cię na strzępy i nigdy w życiu nie zaznasz szczęścia.

– Myślisz, że teraz jestem szczęśliwy?

Diabeł miał nadzieję, że nie. Miał nadzieję, że nie istnieje nic, co uczyniłoby księcia szczęśliwym. Cieszył się tym, że Ewan prowadzi życie odludka, w domu, w którym byli szczuci przeciwko sobie do walki o

spuściznę. O nazwisko, tytuł i fortunę. Nauczono ich wytwornych manier i mówienia w sposób zupełnie nieprzystający do hańby ich narodzin.

Miał nadzieję, że wspomnienia o ich młodości dręczą Ewana tak, jak jemu nie dawał spokoju żal, że pozwolił sobie na udawanie kochającego syna tego potwora.

A jednak Diabeł skłamał.

– Nie obchodzi mnie to.

– Szukałem was przez ponad dziesięć lat i w końcu znalazłem. Bogatych i bezlitosnych, rządzących światem zbrodni w samym sercu Covent Garden. Mógłbym dodać, że w miejscu, które zrodziło mnie.

– Wypluło cię w chwili, gdy je zdradziłeś. I nas – rzekł Diabeł.

– Zadawałem setki pytań na tysiąc różnych sposobów. – Ewan odwrócił się i przygładził jasne włosy. – Nikt nie widział przy was żadnych kobiet. Żadnych żon, żadnych sióstr. Gdzie ona jest?

W jego głosie dała się słyszeć panika; zapowiedź tego, że wpadnie we wściekłość, jeśli nie usłyszy odpowiedzi. Diabeł dostatecznie długo żył w mroku, by rozumieć szaleńców i ich obsesje. Pokręcił głową, dziękując bogom za lojalność ludzi z Covent Garden.

– Jest poza twoim zasięgiem.

– Odebraliście mi ją! – Panika graniczyła z furią.

– Zabraliśmy ją od tytułu – powiedział Diabeł. – Tego, który zatruł twojego ojca.

– I twojego też.

Diabeł zignorował tę uwagę.

– Tytułu, który zatruł ciebie. Dla którego byłeś gotów ją zabić.

Książę przez dłuższą chwilę wpatrywał się w sufit.

– Powinienem był zabić ciebie.

– Ona by uciekła.

– Powinienem cię teraz zabić.

– Wtedy nigdy jej nie znajdziesz.

Zacisnął zęby w grymasie przywodzącym na myśl ich ojca. Jego spojrzenie stało się najpierw dzikie, a potem puste.

– Więc niech do ciebie dotrze, że nie mam żadnego interesu w dotrzymaniu mojej części umowy. Będę miał dziedziców. Jestem księciem. Za rok będę miał żonę i dziecko. Złamię naszą umowę, jeśli nie powiesz mi, gdzie ona jest.

Diabeł poczuł ogarniającą go wściekłość i zacisnął palce na srebrnej główce laski. Powinien zabić brata. Zostawić go broczącego krwią na tej przeklętej podłodze i ostatecznie położyć kres rodowi Marwicków.

Postukał końcem laski w czubek buta.

– Powinieneś sobie przypomnieć, ile o tobie wiem, książę. Jeśli cokolwiek z tego wyjdzie na jaw, zawiśniesz.

– Czemu tego nie zrobisz? – To pytanie nie było wyzywające, jak mógłby oczekiwać Diabeł. Brzmiała w nim nuta bólu, jakby Ewan z chęcią przyjął śmierć.

Diabeł to zignorował.

– Bo zabawniej jest bawić się tobą.

To było kłamstwo. Diabeł z rozkoszą zniszczyłby tego człowieka, który niegdyś był jego bratem. Ale przed laty, kiedy on i Whit uciekli z posiadłości Marwicków do Londynu, by spotkać swą przerażającą przyszłość, przysięgli, że zapewnią Grace bezpieczeństwo, złożyli też inną przysięgę – samej Grace.

Nie zabiją Ewana.

– Tak, myślę, że zagram w twoją głupią gierkę – powiedział Diabeł, wstając i stukając laską w podłogę. – Nie doceniasz siły bękarta, bracie. Damy uwielbiają mężczyzn gotowych zabrać je na spacer w ciemności. Z przyjemnością zrujnuję reputację twoich przyszłych narzeczonych. Jednej za drugą, bez końca. Bez chwili wahania. Nigdy nie będziesz miał dziedzica.

Podszedł do brata i spojrzał mu prosto w oczy.

– Odebrałem ci Grace – szepnął. – Myślisz, że nie odbiorę innych?

Szczęki Ewana zacisnęły się z wściekłości.

– Pożałujesz, że ją przede mną ukrywasz.

– Nikt do niczego nie zmusza Grace. To ona postanowiła się od ciebie uwolnić. Postanowiła uciec. Nie wierzyła, że będzie przy tobie bezpieczna. Nie teraz, kiedy jest świadkiem twojego najmroczniejszego sekretu – zawiesił głos. – Robercie Matthew Carricku.

Na dźwięk tego nazwiska spojrzenie księcia stało się zamglone i Diabeł zaczął się zastanawiać, czy pogłoski mogą być prawdziwe. Czy Ewan naprawdę nie jest szalony.

Nie byłoby w tym nic dziwnego, biorąc pod uwagę dręczące go demony przeszłości. Dręczące ich wszystkich.

– Ona wybrała nas, Ewan. A ja dopilnuję, żeby każda kobieta, do której będziesz się zalecał, postąpiła tak samo. I w ten sposób uratuję je przed twoją obłąkaną żądzą władzy.

– Wydaje ci się, że jesteś wolny od tej żądzy? Że nie odziedziczyłeś jej po naszym ojcu? Nazywają was królami Covent Garden. Żyjecie otoczeni władzą, pieniędzmi i grzechem.

Diabeł uśmiechnął się z wyższością.

– Wszystko to zdobyliśmy własnym wysiłkiem.

– Chciałeś powiedzieć „ukradliśmy”.

– Ty wiesz to i owo o kradzionej przyszłości. O kradzionych nazwiskach. Robert Matthew Carrick, książę Marwick. Piękne nazwisko dla chłopca urodzonego w burdelu w Covent Garden.

Książę zmarszczył brwi.

– A więc zaczynajmy, bracie, bo wygląda na to, że właśnie zyskałem narzeczoną. Lady Felicia Fairhaven, Fiona Farthing, czy jakieś podobnie głupie nazwisko.

Felicity Faircloth.

Właśnie tak ci durnie na balkonie zwracali się do niej, zanim rozszarpali ją na strzępy i zmusili, by w porywie bezrozumnej wściekłości podała się za narzeczoną księcia. Diabeł obserwował tę katastrofę, nie mogąc jej powstrzymać przed uwikłaniem się w sprawy brata. W jego sprawy.

– Jeśli chcesz mnie przekonać, że nie sprawia ci przyjemności krzywdzenie kobiet, to wciąganie w to wszystko niewinnej dziewczyny nie jest najlepszym sposobem.

Ewan spojrzał mu w oczy i Diabeł pożałował swoich słów. Spojrzenie zdradzało jego myśli.

– Nie skrzywdzę jej – rzekł Ewan. – Zamierzam się z nią ożenić.

To stwierdzenie dotknęło go, ale Diabeł ze wszystkich sił starał się zignorować to odczucie. Felicity Faircloth o głupim nazwisku została już w to wszystko uwikłana. Co znaczyło, że nie ma innego wyjścia, jak wykorzystać ją.

– Wygląda na to, że jej rodzina dość rozpaczliwie poszukuje jakiegoś księcia. Na tyle rozpaczliwie, że ona sama podobno oznajmiła dziś wieczorem, że jesteśmy zaręczeni. A o ile mi wiadomo, nigdy dotąd się nie spotkaliśmy. To najwyraźniej głupiutka gąska, ale mniejsza z tym. Dziedzic to dziedzic.

Nie była głupiutka. Była fascynująca. Wygadana, ciekawa i w mroku czuła się swobodniej, niż mógłby oczekiwać. A jej uśmiech niewątpliwie zwracał uwagę.

Szkoda, że będzie musiał ją zniszczyć.

– Znajdę rodzinę tej dziewczyny i zaoferuję im majątek, tytuł, wszystko, co będzie trzeba. Zapowiedzi zostaną ogłoszone w niedzielę – powiedział Marwick spokojnie, jakby rozmawiał o pogodzie. – Nie minie miesiąc i będziemy małżeństwem. A wkrótce pojawi się dziedzic.

Nikt nie wraca. Nie bez odpowiedniego męża.

Diabeł przypomniał sobie słowa Felicity. Byłaby zachwycona takim rozwojem sytuacji. Małżeństwo z Marwickiem da jej to, czego chciała.

Powrót do grona arystokracji.

Tyle że tak się nie stanie.

Ponieważ Diabeł nigdy do tego nie dopuści, bez względu na jej piękny uśmiech.

Zmarszczył brwi.

– Doczekasz się dziedzica z Felicity Faircloth po moim trupie.

– Myślisz, że będzie wolała Covent Garden zamiast Mayfair?

Chcę wrócić.

Mayfair było wszystkim, czego pragnęła Felicity. On będzie jej po prosu musiał pokazać, co jeszcze jest godne uwagi. A tymczasem użył najostrzejszego noża.

– Myślę, że to nie pierwsza kobieta, która będzie wolała zaryzykować ze mną, niż spędzić życie z tobą, Ewan.

Dotknął czułego miejsca.

Książę odwrócił się do okna.

– Wynoś się.

4

Felicity przeszła przez otwarte drzwi rodzinnego domu, nie zwracając uwagi na idącego za nią brata. Zatrzymała się, by posłać wymuszony uśmiech lokajowi, który przytrzymywał przed nią drzwi.

– Dobry wieczór, Irving.

– Dobry wieczór, panienko – odpowiedział z namaszczeniem lokaj, zamykając drzwi za Arthurem i sięgając po rękawiczki lorda. – Milordzie.

– Nie zostaję, Irving. Zamierzam tylko zamienić słowo z moją siostrą.

Felicity odwróciła się, by spojrzeć w brązowe oczy, takie same jak jej.

– Teraz chcesz rozmawiać? Milczeliśmy przez całą drogę do domu.

– Nie nazwałbym tego milczeniem.

– Och, nie?

– Nie. Nazwałbym to brakiem słów.

Parsknęła, zdejmując energicznie rękawiczki; skorzystała z okazji, by nie patrzeć bratu w oczy i odsunąć od siebie poczucie winy, jakie ogarniało ją na myśl o rozmowie o tym katastrofalnym wieczorze.

– Wielkie nieba, Felicity. Nie wiem, czy jest na świecie jakiś brat, któremu nie odebrałoby mowy w obliczu twojej zuchwałości.

– Och, daj spokój. To było maleńkie kłamstewko. – Skierowała się ku schodom, machając lekceważąco ręką i starając się nie dać po sobie poznać, jak jest przerażona. – Mnóstwo ludzi robiło o wiele gorsze rzeczy. Przecież nie zaczęłam pracować w burdelu.

Arthurowi omal oczy nie wyszły z orbit.

– Maleńkie kłamstewko? A poza tym nie powinnaś w ogóle znać słowa burdel – dodał, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Odwróciła się i spojrzała na brata bliźniaka z wysokości dwóch stopni.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Chyba myślisz, że to niestosowne, że znam słowo burdel.

– Nie myślę. Wiem. I przestań powtarzać to słowo.

– Czy wprawiam cię w zakłopotanie?

Brat spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– Nie, ale widzę, że bardzo się starasz. I nie chcę, żebyś uraziła Irvinga.

Lokaj uniósł brwi.

– Czy ja cię uraziłam, Irving?

– Nie bardziej niż zwykle, panienko – odparł całkiem poważnie staruszek.

Felicity parsknęła śmiechem.

– Cieszę się, że choć jedno z nas znajduje coś zabawnego w tej sytuacji. – Arthur spojrzał na ogromny kandelabr pod sufitem. – Wielkie nieba, Felicity.

I wrócili tam, gdzie zaczęli. Felicity poczuła ogarniające ją poczucie winy, panikę i przerażenie.

– Wcale nie chciałam tego powiedzieć.

Brat zerknął na nią.

– Burdel?

– Teraz to ty masz ochotę na żarty?

Rozłożył szeroko ręce.

– Nie wiem, co innego mógłbym zrobić – zawiesił głos, po czym przypomniał sobie, co jeszcze chciał powiedzieć. To, co najbardziej oczywiste. – Jak możesz myśleć…

– Wiem – przerwała mu.

– Nie, nie sądzę. To, co zrobiłaś, jest…

– Wiem – powtórzyła.

– Felicity. Ogłosiłaś całemu światu, że wychodzisz za księcia Marwick.

Poczuła się nieswojo.

– To nie był cały świat.

– Nie, tylko szóstka największych na nim plotkarzy. Przy tym chciałbym zauważyć, żadne z nich za tobą nie przepada, więc nie sądzę, żeby nam się udało skłonić ich do milczenia.

Poczuła, że robi jej się niedobrze, lecz Arthur wcale się tym nie przejął.

– Nie żeby miało to jakieś znaczenie. Zważywszy prędkość, z jaką wieść się rozeszła, równie dobrze mogłabyś wykrzyczeć to z podium dla orkiestry. Musiałem stamtąd uciekać, zanim Marwick znalazłby mnie i zaczął zadawać kłopotliwe pytania. Albo, co gorsza, zanim stanąłby przed wszystkimi i zarzucił ci kłamstwo.

To był straszny błąd. Wiedziała o tym. Ale oni doprowadzili ją do wściekłości. I byli tak okrutni. A ona czuła się taka samotna.

– Nie chciałam…

Arthur westchnął ciężko.

– Ty nigdy nie chcesz.

Powiedział to cicho, niemal szeptem, jakby nie chciał, żeby Felicity usłyszała. Albo jakby jej tam nie było. Ale oczywiście była. I być może już zawsze będzie.

– Arthurze…

– Nie chciałaś dać się przyłapać w sypialni mężczyzny…

– Nawet nie wiedziałam, że to była jego sypialnia. – Drzwi były zamknięte na klucz. Na piętrze, nad salą balową, gdzie jej serce zostało złamane. Oczywiście Arthur nigdy tego nie zrozumie.

Ale on już zmienił temat.

– Nie chciałaś odrzucić trzech doskonałych kandydatów w ciągu kolejnych miesięcy.

Wyprostowała się. Tego akurat chciała.

– To byli doskonali kandydaci, jeśli szukałabym kogoś podstarzałego albo nudziarza.

– To byli mężczyźni, którzy chcieli się z tobą ożenić, Felicity.

– Nie, to byli mężczyźni, którzy chcieli ożenić się z moim posagiem. Chcieli robić interesy z tobą – zauważyła.

Arthur miał głowę do interesów i umiał ze wszystkiego wycisnąć złoto.

– Jeden z nich powiedział nawet, że będę mogła nadal mieszkać tutaj, jeśli zechcę.

Policzki jej brata robiły się coraz bardziej czerwone.

– A cóż w tym złego?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Miałabym mieszkać z dala od męża, w małżeństwie bez miłości?

– Proszę cię – parsknął. – Teraz rozmawiamy o miłości?

– Dlaczego nie? Ty znalazłeś miłość.

Arthur westchnął.

– To co innego.

Kilka lat temu Arthur poślubił lady Prudence Featherstone, swoją wielką miłość. Pru była dziewczyną mieszkającą w podupadłej posiadłości sąsiadującej z wiejską rezydencją ojca Felicity i Arthura. Cały Londyn wzdychał, mówiąc o olśniewającym młodym lordzie Grout, spadkobiercy tytułu, i jego zubożałej, uroczej narzeczonej, która wkrótce dała swemu zakochanemu mężowi dziedzica, a teraz przebywała w domu, oczekując narodzin kolejnego dziecka.

Pru i Arthur uwielbiali się w ten nierozsądny sposób, w jakiego istnienie nikt nie wierzył, dopóki nie zobaczył na własne oczy. Nigdy się nie kłócili, te same rzeczy sprawiały im przyjemność i często widywano ich razem na obrzeżach londyńskich sal balowych, gdyż przedkładali własne towarzystwo nad innych.

Doprawdy, to wręcz przyprawiało o mdłości.

Ale nie było niemożliwe, prawda?

– Dlaczego?

– Ponieważ ja znałem Pru przez całe życie, a miłość nie każdemu się trafia – zawiesił głos. – A nawet jeżeli, to niesie ze sobą liczne wyzwania.

Spojrzała na niego, przechylając głową. Co miał na myśli?

– Arthurze?

Potrząsnął głową, unikając odpowiedzi.

– Rzecz w tym, że masz dwadzieścia siedem lat i już najwyższa pora, żebyś przestała wybrzydzać i znalazła przyzwoitego męża. Oczywiście doprowadziłaś do tego, że teraz to prawie niemożliwe.

Ale ona nie chciała jakiegoś starego męża. Pragnęła czegoś więcej. Chciała męża, który… właściwie nie wiedziała. W każdym razie na pewno kogoś, kto nie zostawi jej samej sobie po ślubie.

A jednak nie chciała, żeby rodzina cierpiała z powodu jej poczynań. Spuściła wzrok i powiedziała szczerze:

– Przepraszam.

– Twoja skrucha nie wystarczy.

Odpowiedź była ostra – nie spodziewała się tak ostrej po bracie bliźniaku, który był przy niej, odkąd się urodzili. A nawet jeszcze wcześniej. Spojrzała w jego brązowe oczy – oczy, które znała tak dobrze, ponieważ były takie same jak jej – i zobaczyła w nich niepewność. Nie, gorzej. Rozczarowanie.

Zeszła o stopień niżej.

– Arthurze, co się stało?

Przełknął ślinę i pokręcił głową.

– Nic takiego. Tylko… myślałem, że może się uda.

– Z księciem? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem. – Nie, Arthurze. Nawet zanim to powiedziałam.

– Z… – zawiesił głos. – Z jakimś porządnym kandydatem.

– A czy widziałeś jakichś dżentelmenów, którzy tłoczyliby się wokół mnie?

– Był Matthew Binghamton.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Pan Binghamton jest śmiertelnie nudny.

– Jest bogaty jak król – zauważył Arthur.

– Obawiam się, że nie wystarczająco, żebym za niego wyszła. Za pieniądze nie można kupić osobowości. A co byłoby w tym złego, gdybym została starą panną? Nikt nie winiłby o to ciebie. Ojciec jest markizem Bumble, a ty hrabią i dziedzicem tytułu. Poradzimy sobie bez małżeństwa, prawda? – dodała, kiedy Arthur mruknął z dezaprobatą.

Wprawdzie była głęboko zawstydzona tym, co zrobiła, lecz jakaś jej część cieszyła się z zakończenia tej szarady.

Arthur sprawiał wrażenie, jakby myślał o czymś innym. Czymś ważnym.

– Arthurze?

– Był też Friedrich Homrighausen.

– Friedrich… – Felicity patrzyła na niego zdezorientowana. – Arthurze, herr Homrighausen przybył do Londynu przed tygodniem. I nie mówi po angielsku.

– Jemu wydaje się to nie przeszkadzać.

– A nie przyszło ci do głowy, że mnie mogłoby przeszkadzać, ponieważ nie mówię po niemiecku?

Wzruszył ramionami.

– Mogłabyś się nauczyć.

– Arthurze, nie mam ochoty mieszkać w Bawarii.

– Słyszałem, że jest tam bardzo ładnie. A Homrighausen ma podobno zamek. Z wieżyczkami.

– Czy ja potrzebuję do szczęścia wieżyczek?

– Mogłabyś.

Felicity przez dłuższą chwilę przyglądała się bratu i w jej głowie zaczęło kiełkować jakieś podejrzenie, jednak nie umiała go sprecyzować, więc powiedziała tylko:

– Arthurze?

Zanim zdążył odpowiedzieć, z piętra dobiegło ich około pół tuzina szczeknięć i głos:

– Ojej. Zakładam, że na balu nie wszystko poszło zgodnie z planem?

Natychmiast potem na schodach pojawiły się trzy długowłose jamniki, duma markizy Bumble, która – mimo nosa zaczerwienionego od przeziębienia niepozwalającego jej opuścić domu, wyglądała olśniewająco w domowej sukni koloru wina, ze srebrnymi włosami opadającymi na ramiona.

– Czy poznałaś księcia?

– Prawdę mówiąc, nie – odparł Arthur.

Księżna posłała swojej jedynej córce spojrzenie pełne rozczarowania.

– Och, Felicity. Tak nie można. Książęta nie rosną na drzewach.

– Nie rosną, doprawdy? – wypaliła Felicity, opędzając się od psów, które skakały, drapiąc jej suknię. – Spokój! Leżeć!

– Wcale nie jesteś tak zabawna, jak ci się wydaje – kontynuowała matka, nie zauważając trwającego ataku jamników. – Wiesz, że zdarza się najwyżej jeden książę rocznie. Niekiedy przez cały rok nie trafia się żaden! A ty już przegapiłaś jedną szansę w zeszłym roku.

– Książę Haven był już żonaty, mamo.

– Wcale nie musisz mi o tym przypominać. Powinnam powiedzieć mu, co myślę o tym, że zalecał się do ciebie, nie zamierzając cię poślubić.

Felicity nie przejmowała się tym monologiem, który słyszała już z tysiąc razy wcześniej. Została zmuszona do rywalizowania o rękę księcia tylko dlatego, że nie miała grona innych adoratorów, więc nie przejęła się zbytnio tym, że książę postanowił pozostać wierny żonie.

Pomijając fakt, że lubiła księżnę Haven, dowiedziała się też niezmiernie ważnej rzeczy o instytucji małżeństwa – że mężczyzna zakochany do szaleństwa jest doskonałym mężem.

Nie żeby Felicity miała na oku jakiegoś zakochanego do szaleństwa męża. Ten statek odpłynął dzisiejszej nocy. Prawdę mówiąc, odpłynął wiele miesięcy temu, ale dzisiejsza noc była ostatnim gwoździem do trumny.

– Mylę metafory.

– Słucham? – warknął Arthur.

– Co robisz? – powtórzyła matka.

– Nic. – Machnęła lekceważąco ręką. – Głośno myślałam.

Arthur westchnął.

– Na miłość boską, Felicity. To z pewnością nie pomoże ci zdobyć księcia – powiedziała markiza.

– Mamo, Felicity nie stara się zdobyć księcia.

– Na pewno nie z takim podejściem – odparła matka. – On zaprosił nas na bal! Cały Londyn jest przekonany, że szuka żony! A ty jesteś córką markiza, siostrą lorda i masz wszystkie zęby!

Felicity zamknęła na moment oczy, niepewna, czy chce jej się krzyczeć, płakać, czy śmiać się – a może wszystko naraz.

– Czy tego dzisiaj szukają książęta? Kompletu zębów?

– To też jest ważne – upierała się markiza. Jej słowa przeszły w ochrypły kaszel. – Niech piekło pochłonie to przeziębienie. Mogłabym cię sama przedstawić!

Felicity odmówiła niemą modlitwę, dziękując wszystkim bogom, którzy dwa dni wcześniej zesłali przeziębienie na Bumble House. Nie miała wątpliwości, że gdyby nie to, musiałaby tańczyć lub nawet sączyć ratafię z księciem Marwick.

Nikt przecież nie lubi ratafii. Dlaczego więc podaje się ją na każdym balu, tego Felicity nie była w stanie pojąć.

– Nie mogłabyś mnie przedstawić – powiedziała Felicity. – Nie znasz Marwicka. Nikt go nie zna. Jest odludkiem i szaleńcem, jeśli wierzyć plotkom.

– Nikt nie wierzy w plotki.

– Mamo, wszyscy wierzą w plotki. A jeśli nie… – Przerwało jej kichnięcie markizy. – Na zdrowie.

– Czułabym się znacznie zdrowiej, gdybyś wyszła za księcia Marwick.

Felicity przewróciła oczami.

– Mamo, jeśli po dzisiejszym balu książę Marwick okazałby mi zainteresowanie, byłby to niepodważalny dowód, że istotnie jest szaleńcem, który miota się po tym swoim wielkim domu, wabi niezamężne kobiety, ubiera je w fantazyjne suknie i ustawia w swoim prywatnym muzeum.

Arthur spojrzał na nią z osłupieniem.

– To brzmi dość makabrycznie.

– Nonsens – rzuciła matka. – Książę nie kolekcjonuje kobiet. Chwileczkę… Co znaczy po dzisiejszym balu?

Felicity milczała.

– Arthurze? – ponagliła go matka. – Jak poza tym minął dzisiejszy wieczór?

Felicity odwróciła się plecami do matki i posłała bratu błagalne spojrzenie. Nie zniosłaby tego, gdyby musiała opowiedzieć matce o tej katastrofie. Potrzebowała snu. I być może laudanum.

– Bez większych wydarzeń, prawda, Arthurze?

– Jaka szkoda – powiedziała markiza. – Żadnych więcej kandydatów?

– Więcej? – powtórzyła Felicity. – Arthurze, czy i ty starasz się o męża?

Arthur chrząknął z zakłopotaniem.

– Nie.

Felicity uniosła brwi.

– To odpowiedź na które pytanie?

– Och. – W głosie markizy brzmiało rozczarowanie. – A Binghamton? Albo ten Niemiec?

– Niemiec. Herr Homrighausen.

– Podobno ma zamek! – zauważyła markiza, zanim dopadł ją kolejny atak kaszlu, a potem tuzin szczeknięć.

Felicity zignorowała matkę, skupiając się całkowicie na bracie, który robił wszystko, co mógł, żeby na nią nie spojrzeć.

W końcu rzucił z irytacją:

– Tak.

To słowo pozwoliło w końcu Felicity określić podejrzenie, którego zaczęła nabierać nieco wcześniej.

– Są bogaci.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

Spojrzała na matkę.

– Pan Binghamton, herr Homrighausen, książę Marwick. Żaden z nich nie jest odpowiednią partią dla mnie. Ale wszyscy są bogaci.

– Doprawdy, Felicity! Damy nie dyskutują o finansach swoich adoratorów – zawołała markiza, otoczona przez skaczące i szczekające jamniki, niczym małe, tłuste cherubinki.

– Tyle że oni nie są moimi adoratorami, czyż nie? – Zaczęło w niej kiełkować podejrzenie i posłała bratu oskarżycielskie spojrzenie. – A nawet gdyby byli… to przestaliby po dzisiejszym balu.

Markiza jęknęła.

– Co zrobiłaś tym razem?

Felicity zignorowała ton jej pytania, jakby należało się spodziewać, że zrobi coś, co odstraszy wszystkich potencjalnych adoratorów. Ale tym razem nie miało znaczenia, co dokładnie zrobiła. Istotne było to, że rodzina coś przed nią ukrywała.

– Arthurze?

Arthur spojrzał na matkę, a Felicity zauważyła jego sfrustrowane i błagalne spojrzenie, które tak dobrze znała z dzieciństwa – jakby zabrała mu sprzed nosa ostatnie ciastko z wiśniami albo koniecznie chciała iść razem z nim i jego kolegami nad staw. Patrzyli tak na matkę, oczekując od niej salomonowego rozwiązania dziecinnych problemów.

Ale ten problem nie był dziecinny.

Sądząc z bezradności malującej się na twarzy matki, problem był znacznie większy, niż Felicity przypuszczała.

– Co się stało? – spytała, stając naprzeciwko brata. Nie, nie z nią. – Najwyraźniej to dotyczy mnie, więc chciałabym wiedzieć, co się stało.

– Mogłabym spytać o to samo – odezwała się z wysokości schodów markiza.

– Powiedziałam całemu Londynowi, że wychodzę za księcia Marwick – odparła, nie patrząc na matkę.

– Co powiedziałaś?

Psy znowu zaczęły szczekać jak opętane, a ich pani zaniosła się kaszlem. Felicity nie odrywała wzroku od brata.

– Wiem, to straszne. Wywołałam spory problem. Ale zdaje się, że nie tylko ja… prawda?

Arthur spojrzał na nią ze skruchą.

– Nie tylko ja?

Odetchnął głęboko, z udręką.

– Nie.

– Coś się stało.

Przytaknął.

– To ma coś wspólnego z pieniędzmi.

Kolejne przytaknięcie.

– Felicity, nie rozmawiamy o pieniądzach z mężczyznami.

– Skoro tak, mamo, powinnaś odejść, bo ja zamierzam dokończyć tę rozmowę.

Arthur spojrzał jej prosto w oczy.

– To ma coś wspólnego z pieniędzmi.

Odwrócił wzrok i popatrzył w głąb domu, gdzie na końcu ciemnego korytarza wąska klatka schodowa prowadziła do pokojów służby. Spały tam dwa tuziny ludzi, nieświadomych, że ważą się ich losy, podobnie jak

Felicity każdej nocy, aż do dzisiaj. Jej brat, którego kochała całym sercem, skinął głową po raz ostatni i powiedział:

– Nie mamy nic.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Z jednej strony spodziewała się usłyszeć te słowa, a z drugiej był to dla niej wstrząs.

– Co to znaczy?

Ogarnęła go frustracja. Odwrócił się, przeczesał palcami włosy i stanął przed nią, rozkładając szeroko ręce.

– A jak to zabrzmiało? Nie mamy pieniędzy.

Zeszła ze schodów, potrząsając głową.

– Jak to możliwe? Przecież jesteś Midasem.

Parsknął ponurym śmiechem.

– Już nie.

– To nie jest wina Arthura – odezwała się z półpiętra markiza Bumble. – To nie był zły interes. Myślał, że można ufać tym ludziom.

Felicity pokręciła głową.

– Zły interes?

– To nie był zły interes – powiedział cicho. – Nie oszukali mnie. Po prostu…

Podeszła do niego i wyciągnęła rękę, zamierzając go pocieszyć. A wtedy Arthur dodał:

– Nawet sobie nie wyobrażałem, że mogę wszystko stracić.

Ujęła go za dłonie.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała łagodnie. – Straciłeś trochę pieniędzy…

– Wszystkie pieniądze… Chryste, Pru nie może się o tym dowiedzieć.

Felicity nie przypuszczała, by jej szwagierka przejęła się choć odrobinę tym, że Arthur źle zainwestował. Uśmiechnęła się do niego.

– Arthurze, jesteś dziedzicem tytułu. Ojciec pomoże ci odzyskać pieniądze i reputację. Mamy ziemię. Domy. Wszystko będzie dobrze.

Arthur pokręcił głową.

– Nie, Felicity. Ojciec zainwestował razem ze mną. Straciliśmy wszystko. Wszystko, co nie należało do ordynacji.

Felicity zamrugała oczami i popatrzyła pytająco na matkę, która stała z dłonią na piersi i przytaknęła.

– Wszystko.

– Kiedy?

– To nieistotne.

Odwróciła się na pięcie i spojrzała na brata.

– Wręcz przeciwnie. Kiedy?

Przełknął ślinę.

– Osiemnaście miesięcy temu.

Felicity oniemiała. Osiemnaście miesięcy. Okłamywali ją przez półtora roku. Próbowali ją wydać za kolejnych beznadziejnych mężczyzn, a potem wysłali na żałosne przyjęcie na wsi, gdzie wraz z czterema innymi kobietami próbowała uwieść żonatego księcia Haven. Oczywiście powinna była się domyślić już wtedy, kiedy jej matka, tak przywiązana do przyzwoitości, psów i dzieci (w takiej właśnie kolejności), przedstawiła Felicity ubieganie się o rękę księcia jako dobry pomysł.

Powinna była się domyślić, kiedy ojciec na to przystał.

Kiedy jej brat się zgodził.

Spojrzała na niego.

– Książę był bogaty.

– Który?

– Obaj. W zeszłym roku. I dzisiaj.

Skinął głową.

– I wszyscy inni.

– Byli dość bogaci.

Krew zaszumiała jej w uszach.

– Miałam wyjść za jednego z nich.

Skinął głową.

– I to małżeństwo miało napełnić kufry.

– Taki był plan.

Wykorzystywali ją przez półtora roku. Snuli plany za jej plecami. Przez półtora roku. Była pionkiem w ich grze. Pokręciła głową.

– Jak mogłeś mi nie powiedzieć, że zamierzasz mnie wydać za mąż za wszelką cenę?

– Bo tak nie było. Nie wydałbym cię za byle kogo…

Na końcu zdania usłyszała nutę wahania.

– Ale?

Westchnął i machnął ręką.

– Ale.

Dalsze słowa nie padły, lecz i tak się domyśliła. Potrzebowaliśmy tego małżeństwa.

Nie ma pieniędzy.

– A co ze służbą?

Potrząsnął głową.

– Pozwalnialiśmy ludzi wszędzie, tylko nie tutaj.

Pokręciła głową i spojrzała na matkę.

– Wszystkie te wymówki, tysiące powodów, żeby nie pojechać na wieś.

– Nie chcieliśmy cię martwić – odparła matka. – Byłaś tak…

Porzucona. Skończona. Zapomniana.

– A dzierżawcy? – Ciężko pracujący ludzie, którzy uprawiali ziemię na wsi. Którzy liczyli na nich. Na ich opiekę.

– Zatrzymują plony – odparł Arthur. – Mają własne bydło. Sami naprawiają domy.

Nie ma pieniędzy. Nic nie obroni ziemi dla przyszłych pokoleń, dla dzieci dzierżawców. Dla synka Arthura i drugiego dziecka w drodze. Dla jej przyszłości, jeśli nie wyjdzie za mąż.

Nie możemy sobie pozwolić na kolejny skandal.

Słowa Arthura wróciły do niej jeszcze raz, nieproszone. Z nowym, dosłownym znaczeniem.

Był XIX wiek i tytuł nie był już gwarancją odpowiedniego stylu życia, jak niegdyś; w Londynie roiło się od zubożałych arystokratów, a rodzina Fairclothów wkrótce powiększy ich grono.

Nie było w tym jej winy, a jednak Felicity z jakiegoś powodu czuła się winna.

– A teraz nie będą mnie chcieli.

Arthur odwrócił wzrok z zakłopotaniem.

– Teraz nie będą cię chcieli.

– Ponieważ skłamałam.

– Co cię opętało, żeby powiedzieć coś takiego? – zawołała z góry matka; w jej głosie słychać było panikę.

– Przypuszczam, że to samo, co opętało was oboje, kiedy postanowiliście zataić przede mną ten sekret – odparła Felicity. – Desperacja.

Gniew. Samotność. Pragnienie kształtowania przyszłości bez zastanowienia nad konsekwencjami.

Brat spojrzał jej w oczy. Jego spojrzenie było czyste i szczere.

– To był błąd.

– Mój również.

– Powinienem był ci powiedzieć.

– Jest wiele rzeczy, które oboje powinniśmy byli zrobić.

– Myślałem, że mogę cię ochronić… – zaczął, ale Felicity przerwała mu, unosząc rękę.

– Myślałeś, że możesz ochronić siebie. Myślałeś, że uda ci się uniknąć konieczności powiedzenia prawdy żonie, której miałeś zapewnić miłość i opiekę. Myślałeś, że uda ci się uniknąć kłopotliwej sytuacji.

– Nie tylko kłopotliwej. Jestem jej mężem. Mam się nią opiekować. Nimi wszystkimi. Żoną, dzieckiem. I drugim.

Felicity ogarnął dojmujący smutek. Cień współczucia, zabarwionego rozczarowaniem. Jej własnym lękiem. Poczuciem winy z powodu zbyt pochopnego zachowania i zbyt wielu popełnionych błędów.

Po chwili milczenia Arthur dodał:

– Nie powinienem był cię wykorzystywać.

– Nie – rzuciła, na tyle wściekła, by nie odpuścić. – Nie powinieneś.

Znowu zaśmiał się ponuro.

– Przypuszczam, że mam, na co zasłużyłem. W końcu nie wyjdziesz za bogatego księcia. Ani żadnego innego bogacza. I nie powinnaś rezygnować ze swoich oczekiwań.

Tyle że tak monstrualnym kłamstwem Felicity pozbawiła się wszelkich szans na to, że jej oczekiwania zostaną zaspokojone. I jednocześnie pozbawiła swoją rodzinę szans na bezpieczną przyszłość. Teraz nikt jej nie zechce. Ciążyły nad nią nie tylko wcześniejsze postępki, ale i kłamstwo. Publiczne. O małżeństwie z księciem.

Żaden zdrowy na umyśle mężczyzna nie uzna tego za wybaczalny błąd.

Żegnajcie, oczekiwania.

– Oczekiwania nie będą warte czasu poświęconego na rozmyślanie o nich, jeśli nie będziemy mieć dachu nad głową. – Markiza westchnęła, jakby czytała w myślach Felicity. – Wielkie nieba, Felicity. Co cię opętało?

– Teraz to nieważne, mamo – wtrącił się Arthur, zanim Felicity zdążyła się odezwać.

Arthur zawsze ją chronił. Zawsze próbował wszystkich chronić. Idiota.

– Masz rację – westchnęła markiza. – Przypuszczam, że książę zdążył już wyprowadzić z błędu całe towarzystwo, a my odzyskaliśmy należne miejsce skandalistów.

– Prawdopodobnie tak – odparła Felicity, ogarnięta toczącymi ze sobą wojnę gniewem, poczuciem winy i frustracją. W końcu jako kobieta miała konkretny obowiązek w sytuacji takiej jak ta – wyjść za mąż dla pieniędzy, żeby przywrócić rodzinie honor i majątek.

Jednak po dzisiejszej nocy nikt nie zechce się z nią ożenić.

Arthur wyczuł, że rozmowa staje się dla niej nieprzyjemna; położył jej ręce na ramionach i złożył nieśmiały, braterski pocałunek na czole.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział. – Znajdę inny sposób.

Skinęła głową, starając się nie zwracać uwagi na napływające do oczu łzy. Wiedziała, że minęło osiemnaście miesięcy, a najlepszym sposobem, jaki znalazł Arthur, było wydanie jej za mąż.

– Wracaj do domu, do żony.

Przełknął ślinę na myśl o swojej pięknej, kochającej żonie, która nic nie wiedziała o kłopotach, w jakich wszyscy się znaleźli. Szczęśliwa Prudence. Kiedy Arthur odzyskał głos, wyszeptał:

– Ona nie może się dowiedzieć.

Nie dało się nie usłyszeć lęku w jego głosie. Straszne.

Co za sytuacja.

Felicity skinęła głową.

– To zostanie między nami.

Kiedy drzwi zamknęły się za nim, Felicity uniosła suknię – suknię z zeszłego sezonu, która została przerobiona, a nie oddana i zastąpiona nową. Jak mogła nie zwrócić na to uwagi? Weszła po schodach, starając się omijać biegające wokół psy.

– Twoje psy próbują mnie zabić.

Markiza skinęła głową, akceptując zmianę tematu.

– To możliwe. Są bardzo mądre.

Felicity zmusiła się do uśmiechu.

– Najlepsze z twoich dzieci.

– Mniej kłopotliwe niż pozostałe – odparła matka, pochylając się i biorąc na ręce jednego z psiaków. – Czy książę jest przystojny?

– Ledwie go widziałam w tłumie, ale wydaje się, że tak.

Nagle Felicity zdała sobie sprawę, że myśli o innym mężczyźnie. Tym w ciemności. Tym, którego tak bardzo chciałaby zobaczyć. Wydawał się

magiczny, niczym niewidzialny płomień.

Ale jeśli ta noc czegoś ją nauczyła, to tego, że magia nie istnieje.

– Chcieliśmy tylko porządnego małżeństwa. – Słowa matki przedarły się przez jej myśli.

Felicity zacisnęła usta.

– Wiem.

– Czy to aż tak źle?

Nie uciekłaś od nas. To my pozbyliśmy się ciebie.

Skończona Felicity. Zapomniana Felicity. Porzucona Felicity.

Jest za późno na księcia. Ja już go zdobyłam.

Szła ciemnymi korytarzami do swojej sypialni. Weszła do spowitego półmrokiem pomieszczenia, rzuciła rękawiczki i torebkę na mały stolik przy wejściu, zamknęła drzwi i oparła się o nie, w końcu oddychając swobodnie, po raz pierwszy od kiedy zaczęła się ubierać na bal w Marwick House.

W ciemności podeszła do łóżka i rzuciła się na materac. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w baldachim, przypominając sobie wszystkie straszne wydarzenia tego wieczoru.

– Co za katastrofa.

Przez chwilę wyobrażała sobie, co zrobiłaby, gdyby nie była sobą – zbyt wysoką, zbyt nijaką, zbyt pyskatą starą panną, bez szans na zdobycie kawalera. Wyobrażała sobie, jak wykrada się z domu i wraca na miejsce swojej przerażającej zbrodni.

Zdobyć majątek dla rodziny i cały świat dla siebie.

Zawsze chce więcej, niż może dostać.

Gdyby nie była sobą, zrobiłaby to. Mogłaby znaleźć księcia i zdobyć go. Mogłaby go rzucić na kolana. Gdyby była piękna, dowcipna i błyskotliwa. Gdyby znajdowała się w centrum, a nie na obrzeżach świata. Gdyby była w pokoju, a nie zaglądała przez dziurkę od klucza.

Gdyby umiała wzbudzić namiętność – która pochłania mężczyznę niczym magia. Niczym ogień. Niczym płomień.

Na samą myśl o tym ścisnął jej się żołądek. Nigdy wcześniej nie pozwalała sobie na takie marzenia. Książę, rozpaczliwie w niej zakochany.

– Gdybym tylko była płomieniem – powiedziała do baldachimu – To rozwiązałoby wszystkie problemy.

Ale to niemożliwe. Przed oczami stanął jej inny płomień. Pochłaniający Mayfair, niszczący jej przyszłość. Przyszłość jej rodziny.

Imiona zadźwięczały jej w uszach.

Felicity plotąca głupstwa.

Kłamliwa Felicity.

– Na miłość boską, Felicity – szepnęła.

Przez dłuższą chwilę leżała ogarnięta wstydem i przerażeniem, rozmyślając o przyszłości. W końcu powieki zaczęły jej ciążyć i przyszło jej do głowy, czy nie byłoby lepiej położyć się spać w sukni i nie wzywać pokojówki, żeby pomogła jej się przebrać. Ale suknia była ciężka i krępowała ruchy, a gorset utrudniał oddychanie.

Usiadła z jękiem, zapaliła świecę na stoliku przy łóżku i sięgnęła do sznura, żeby wezwać służącą.

Zanim jednak zdążyła to zrobić, z ciemności dobiegł ją głos.

– Nie powinnaś była kłamać, Felicity Faircloth.

5

Na te słowa Felicity zerwała się na równe nogi z cichym okrzykiem. Spojrzała w ciemny kąt pokoju, lecz wszystko wydawało się takie samo jak zawsze.

Uniosła wyżej świecę i rozejrzała się uważnie, aż w końcu migotliwy płomyk wydobył z mroku parę wypolerowanych do połysku butów i srebrne okucie opartej o jeden z nich laski.

To był on.

Tutaj. W jej sypialni. Jakby to było coś najzupełniej normalnego.

Ale tego wieczoru nic nie było normalne.

Serce zaczęło jej bić szybciej, jeszcze mocniej niż poprzednio, i Felicity cofnęła się w kierunku drzwi.

– Przypuszczam, że pomylił pan domy, sir.

Buty nawet nie drgnęły.

– Nie, to właściwy dom.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– A więc niewątpliwie trafił pan do niewłaściwego pokoju.

– Pokój też jest ten, co trzeba.

– To moja sypialnia.

– Nie mogłem przecież tak po prostu zapukać do drzwi w środku nocy i poprosić o rozmowę z tobą, prawda? Sąsiedzi byliby wstrząśnięci, a poza tym w jakim świetle stawiałoby to ciebie?

Powstrzymała się od zauważenia, że sąsiedzi i tak będą wstrząśnięci rano, kiedy cały Londyn dowie się o jej kłamstwie.

On jednak jakby usłyszał jej myśli.

– Dlaczego skłamałaś?

Zignorowała to pytanie.

– Nie rozmawiam z obcymi w mojej sypialni.

– Nie jestem obcy, kochanie. – Srebrne okucie laski stukało o czubek buta w wolnym, miarowym rytmie.

– Nie mam czasu dla ludzi, którzy nie są szczerzy – skrzywiła się.

Wprawdzie pozostał w mroku, ale Felicity wyobraziła sobie, że widzi jego uśmiech.

– A dziś wieczorem ty mówiłaś tylko prawdę, Felicity Faircloth?

– Nie tylko ja kłamałam. – Zmrużyła oczy, wpatrując się w ciemność. – Wiedział pan, kim jestem.

– Jesteś tą, której kłamstwo mogłoby zburzyć dom.

Posłała mu gniewne spojrzenie.

– Pan nie był lepszy ode mnie. I dlaczego? Ze strachu?

– Nie. Nie chciałem cię wystraszyć. – Głos nieznajomego był mroczny jak spowijająca go ciemność. Niski, spokojny, a jednak bardziej wyrazisty niż wystrzał.

Serce Felicity biło jak szalone.

– Myślę, że właśnie to było pana zamiarem. – Srebrne okucie znowu zaczęło uderzać o but i Felicity spojrzała na nie z irytacją. – Myślę też, że powinien pan odejść, zanim dojdę do wniosku, że zamiast strachu czuję gniew.

Milczenie. Puk, puk.

W końcu się poruszył. Przysunął się bliżej kręgu światła i mogła dostrzec jego długie nogi, z wysokim czarnym kapeluszem opartym na udzie. Nie nosił rękawiczek i w blasku świecy, poniżej rękawów doskonale dopasowanego w ramionach czarnego płaszcza, rozbłysły trzy srebrne

pierścienie, na jego kciuku, palcu wskazującym i serdecznym. Krąg światła nie sięgał powyżej wyraźnie zarysowanego i gładko ogolonego podbródka. Uniosła świecę jeszcze wyżej i zobaczyła.

Aż wstrzymała oddech i poczuła rozbawienie na myśl, że uważała księcia Marwick za przystojnego.

Już tak nie myślała.

Bo z całą pewnością na całym świecie nie ma nikogo przystojniejszego niż ten mężczyzna. Wyglądał tak, jak brzmiał jego głos. Jak cichy, płynny pomruk. Jak pokusa. Jak grzech.

Jeden bok jego twarzy pozostawał w cieniu, ale ten, który widziała, był wspaniały. Długa, szczupła twarz o ostrych rysach, ciemnych, gęstych brwiach i pełnych wargach, oczach błyszczących wiedzą, którą niewątpliwie z nikim się nie dzielił, i nosie, który mógł zawstydzić królewskie rody – idealnie prostym, jakby wyciętym ostrym, pewnym nożem.

Włosy miał ciemne i ostrzyżone tuż przy skórze, na tyle, że widać było zarys jego czaszki.

– Pańska głowa jest doskonała.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Zawsze tak uważałem.

Opuściła świecę i ponownie skryła go ciemność.

– Miałam na myśli doskonały kształt. Jak udaje się panu strzyc tak krótko?

Zawahał się moment, nim odpowiedział.

– Powierzam to kobiecie, której ufam.

Uniosła brwi, słysząc tak nieoczekiwaną odpowiedź.

– Czy ona wie, że pan tu jest?

– Nie wie.

– Cóż, jeśli regularnie zbliża się z ostrym narzędziem do pańskiej głowy, powinien pan sobie iść, zanim ją pan zdenerwuje.

Usłyszała cichy pomruk i aż dech jej zaparło. Czy to był śmiech?

– Nie pójdę, dopóki nie powiesz mi, dlaczego skłamałaś.

Felicity pokręciła głową.

– Jak już wspomniałam, sir, nie mam w zwyczaju rozmawiać z nieznajomymi. Proszę wyjść – zamilkła na chwilę. – Jak pan tu wszedł?

– Masz balkon, Julio.

– Mam też sypialnię na trzecim piętrze, nie-Romeo.

– I mocny treliaż. – Usłyszała lekkie rozbawienie w jego głosie.

– Wspiął się pan po treliażu.

– Rzeczywiście, tak było.

Zawsze zastanawiała się, jak to jest wspinać się po treliażu. Ale skoro on nie jest przestępcą, to po co tu przyszedł?

– A więc zakładam, że nie potrzebuje pan laski do pomocy w poruszaniu?

– Nie, nie w takim poruszaniu.

– Czy to broń?

– Wszystko może być bronią, jeśli jej potrzebujesz.

– To doskonała rada, ponieważ wygląda na to, że w moim pokoju właśnie jest intruz.

Cmoknął z dezaprobatą.

– Ale przyjazny.

– Och, tak – parsknęła. – „Przyjazny” to pierwsze słowo, jakie przychodzi mi do głowy na pana widok.

– Gdybym zamierzał cię porwać i zabrać do mojej jaskini, już byś tam była.

– Ma pan jaskinię?

– Owszem, mam. Ale nie zamierzam cię tam zabierać. Nie dzisiaj.

Skłamałaby, twierdząc, że ostatnie słowa nie zabrzmiały ekscytująco.

– Ach, teraz będę mogła spać spokojnie.

Roześmiał się cicho i łagodnie.

– Felicity Faircloth, nie jesteś taka, jak się spodziewałem.

– Mówi pan to tak, jakby było komplementem.

– Bo jest.

– Czy nadal będzie, jeśli zdzielę pana w głowę tym świecznikiem?

– Nie zrobisz mi krzywdy – powiedział.

Felicity nie spodobało się to, że najwyraźniej domyślał się, że blefuje.

– Wydaje się pan niezwykle pewny siebie jak na kogoś, kto mnie nie zna.

– Znam cię, Felicity Faircloth. Znam cię od chwili, gdy zobaczyłem cię na balkonie przed zamkniętą oranżerią Marwicka. Jedyne, czego nie znałem, to kolor tej sukni.

Spojrzała na swój strój, z poprzedniego sezonu i w kolorze jej policzków.

– Jest różowa.

– Nie jest po prostu różowa – powiedział głosem, w którym brzmiała obietnica i coś, co jej się nie spodobało. – Ma kolor nieba w Devon o brzasku.

Nie spodobało jej się, jak jej ciało zareagowało na te słowa. Jakby pewnego dnia miała zobaczyć takie niebo i przypomnieć sobie tego mężczyznę i tę chwilę. Jakby odcisnęły na niej niezatarty ślad.

– Odpowiedz na moje pytanie, a wyjdę.

Dlaczego skłamałaś?

– Nie pamiętam.

– Ależ pamiętasz. Dlaczego skłamałaś przed tą zgrają nieszczęśników? – Omal się nie roześmiała, słysząc takie określenie. Omal. Ponieważ on najwyraźniej wcale nie uważał tego za zabawne.

– Nie są aż tak nieszczęśliwi.

– To nadęci, zepsuci arystokraci, pochłonięci samymi sobą. Nie mają pojęcia, że świat się zmienia i niedługo inni zajmą ich miejsce.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Ale ty, Felicity Faircloth… – Stuknął końcem laski o but. – Twojego miejsca nikt nie zajmie. Dlatego zapytam raz jeszcze. Dlaczego skłamałaś?

Czy to pod wpływem szoku wywołanego jego słowami, czy rzeczowego tonu, Felicity odparła:

– Nikt nie chce zająć mojego miejsca.

Nie odezwał się, więc po chwili przerwała milczenie.

– Chodzi mi o to, że… moje miejsce jest niczym. Nie ma żadnego miejsca. Kiedyś byłam jedną z nich, ale potem… – zawiesiła głos. Wzruszyła ramionami. – Jestem niewidzialna.

I nagle, ponieważ nie potrafiła się powstrzymać, dodała cicho:

– Chciałam ich ukarać. I chciałam, żeby chcieli mnie przyjąć z powrotem.

Nienawidziła prawdy zawartej w tych słowach. Czyż nie powinna być na tyle silna, by odwrócić się do nich plecami? Czy nie powinna się nie przejmować? Nienawidziła słabości, którą okazała.

I jego nienawidziła za to, że ją zdemaskował.

Czekała, aż odpowie z ciemności i – co dziwne – przypomniała sobie wizytę w Królewskim Towarzystwie Entomologicznym, gdzie zobaczyła wielkiego motyla zatopionego w bursztynie. Pięknego, delikatnego i doskonale zachowanego, ale na zawsze uwięzionego w czasie.

Ten człowiek jej nie porwie. Nie dzisiaj.

– Myślę, że powinnam wezwać służącego, żeby pana stąd wyprowadził. Trzeba panu wiedzieć, że mój ojciec jest markizem, a wchodzenie do domu arystokraty bez zezwolenia jest nielegalne.

– Nielegalne jest wchodzenie do czyjegokolwiek domu, Felicity Faircloth. Czy może chciałabyś, żebym powiedział, jak wielkie wrażenie wywarł na mnie tytuł twojego ojca, a także twojego brata?

– Dlaczego tylko ja miałabym kłamać dzisiejszej nocy?

Chwila milczenia.

– A więc przyznajesz się do tego.

– Czemu nie? Jutro i tak cały Londyn będzie wiedział o płochej Felicity i jej wymyślonym narzeczonym.

Nie sprawiał wrażenia rozbawionego.

– Wiesz, że tytuł twojego ojca jest żałosny. Podobnie jak twojego brata.

– Przepraszam bardzo? – Nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

– Bumble i Grout. Wielkie nieba. Kiedy w końcu popadną w nędzę, będą mogli zostać aptekarzami, żeby sprzedawać tynktury i toniki desperatom z Lambeth.

Wiedział o ich ubóstwie. Czyżby cały Londyn już wiedział? Czy ona dowiedziała się o tym ostatnia? Trzymana w nieświadomości przez własną rodzinę, która chciała wykorzystać ją do ratowania sytuacji? Zirytowała ją ta myśl.

– I ty, Felicity Faircloth, nosząca nazwisko jak z powieści.

Posłała mu ostre spojrzenie.

– Właśnie zastanawiałam się, co może pan sądzić o naszych nazwiskach.

Zignorował jej sarkazm.

– Księżniczka z powieści, zamknięta w wieży, rozpaczliwie pragnąca być częścią świata, który ją tam uwięził… pragnąca jego akceptacji.

Wszystko w nim było niepokojące, dziwne i nieco denerwujące.

– Nie lubię pana.

– Nie, nie lubisz prawdy, moja mała kłamczuszko. Nie podoba ci się, że widzę, jak głupie jest twoje pragnienie zdobycia fałszywej przyjaźni bandy pretensjonalnych, wyperfumowanych arystokratów, którzy nie widzą, jaka naprawdę jesteś.

Powinna czuć się pod każdym względem nieswojo, będąc tak blisko niego w ciemności. A jednak…

– A więc jaka jestem?

– O połowę lepsza od tamtej szóstki.

Ta odpowiedź przyprawiła ją o dreszcz i niemal uległa czarowi tego mężczyzny. Bez trudu dałaby się przekonać, że składa się z magii i szampana. Potrząsnęła jednak głową i przybrała pogardliwy wyraz twarzy.

– Gdybym naprawdę była taką księżniczką, nie byłoby pana tutaj. – Podeszła do ściany, gotowa pociągnąć za sznur dzwonka.

– Czy to nie jest ten moment, który wszyscy najbardziej lubią? Kiedy księżniczka zostaje uratowana z wieży?

Zerknęła przez ramię.

– Ale ratować ją powinien książę, a nie… kimkolwiek pan jest. – Sięgnęła do sznura.

Odezwał się, zanim zdążyła pociągnąć sznur.

– Kto jest ćmą?

Spojrzała na niego zdumiona.

– Co takiego?

– Chciałaś być płomieniem, księżniczko. Kto więc jest ćmą?

Poczuła, że pieką ją policzki. Nie mówiła nic o ćmach. Skąd on mógł wiedzieć, co myślała?

– Nie powinien pan podsłuchiwać.

– Nie powinienem również być w twojej sypialni, kochanie, a jednak tu jestem

Przyjrzała mu się, mrużąc oczy.

– Zgaduję, że nie należy pan do tych mężczyzn, którzy zwracają uwagę na zasady.

– Czy w czasie, który spędziliśmy razem, zauważyłaś, żebym przejmował się którąkolwiek z nich?

Ogarnął ją gniew.

– Kim pan jest? Czemu czaił się pan przy Marwick House niczym jakiś niegodziwy… niegodziwiec?

Pozostał niewzruszony.

– A więc jestem niegodziwym niegodziwcem?

Ten człowiek, podobnie jak cały Londyn, wydawał się wiedzieć więcej niż ona. Znał pole bitwy i umiał prowadzić wojnę. Ona zaś tego nie cierpiała. Posłała mu swoje najbardziej miażdżące spojrzenie.

Nie wywarło to na nim wrażenia.

– Jeszcze raz, kochanie. Skoro ty jesteś płomieniem, to kto jest ćmą?

– Z pewnością nie pan, sir.

– Jaka szkoda.

Bezczelność tych słów także jej się nie spodobała.

– Czuję się usatysfakcjonowana tą uwagą.

Zaśmiał się cicho.

– Czy mam ci powiedzieć, co myślę?

– Wolałabym nie – rzuciła.

– Myślę, że twoją ćmę będzie bardzo trudno zwabić.

Wydęła usta, lecz nie odpowiedziała.

– Ale ja wiem, jak ją dla ciebie zdobyć. – Wstrzymała oddech. – Tę samą, której skrzydeł przypaleniem zdążyłaś już pochwalić się przed połową Londynu.

Felicity z wdzięcznością pomyślała o panującej w pokoju ciemności, dzięki której intruz nie mógł widzieć rumieńców na jej twarzy. Ani jej ekscytacji. Czy ten człowiek, który w jakiś sposób dostał się do jej sypialni w środku nocy, naprawdę sugeruje, że ani jej życie, ani szanse rodziny na przetrwanie jeszcze nie są stracone?

Nadzieja to dziwne, nieokiełznane uczucie.

– Mógłby pan go zwabić?

Roześmiał się. Ten niski, mroczny dźwięk przyprawił ją o nieprzyjemny dreszcz.

– Jak kociaka do miseczki.

Spojrzała na niego potępiająco.

– Nie powinien pan się ze mną drażnić.

– Jeśli będę się z tobą drażnił, kochanie, będziesz o tym wiedziała.

Rozparł się wygodnie, wyciągając nogi i znowu postukał tą przeklętą laską w but.

– Książę Marwick będzie twój, Felicity Faircloth. A Londyn nigdy nie pozna prawdy o twoim kłamstwie.

Jej oddech stał się płytki.

– To niemożliwe. – A jednak, z jakiegoś powodu, uwierzyła mu.

– Czy istnieje coś naprawdę niemożliwego?

Zmusiła się do śmiechu.

– Poza tym, żeby książę kawaler wybrał właśnie mnie spośród wszystkich brytyjskich kobiet?

Stuk, stuk. Stuk, stuk.

Nawet to jest możliwe, stara, nijaka, uparta, odrzucona Felicity Faircloth. To jest ten moment w powieści, kiedy księżniczka dostaje wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła.

Tyle że to nie była powieść. A ten człowiek nie mógł jej dać tego, czego pragnęła.

– W tym fragmencie zwykle na początek pojawia się jakaś wróżka. A pan raczej nie wygląda na wróżkę.

Cichy pomruk śmiechu.

– Tutaj masz rację. Ale oprócz wróżek są i inne stworzenia, które zajmują się podobnymi sprawami.

Serce znowu zaczęło jej bić. Felicity nienawidziła nadziei, jaką rozbudził w niej swoją nieprawdopodobną obietnicą ten dziwny mężczyzna w ciemności.

To było szaleństwo, ale znowu zbliżyła się do niego, przysuwając coraz bliżej krąg światła, aż wreszcie stanęła na końcu jego niemożliwie długich nóg, na końcu jego niemożliwie długiej laski i uniosła świecę, jeszcze raz oświetlając jego niemożliwie przystojną twarz.

Tym razem jednak zobaczyła ją w całości; idealna lewa strona nie pasowała do prawej, przeciętej paskudną, nabrzmiałą, białą blizną.

Kiedy wciągnęła gwałtownie powietrze, odwrócił głowę od światła.

– Szkoda. Nie mogłem się doczekać przemowy, do której wygłoszenia wydawałaś się gotowa. Nie sądziłem, że tak łatwo dasz się zbić z tropu.

– Och, wcale nie jestem zbita z tropu. Prawdę mówiąc, jestem wdzięczna, że przestał pan być najdoskonalszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Odwrócił się i wtedy napotkała jego ciemne spojrzenie.

– Wdzięczna?

– Właśnie. Nigdy nie wiedziałam, co się robi z nazbyt doskonałymi mężczyznami.

Uniósł brwi.

– Co się z nimi robi.

– Poza tym, co oczywiste.

– Oczywiste.

– To znaczy patrzeniem na nich.

– Ach – powiedział.

– W każdym razie teraz czuję się znacznie swobodniej.

– Ponieważ nie jestem już doskonały?

– Wciąż jest pan zatrważająco bliski doskonałości, ale nie jest pan już najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziałam – skłamała.

– Chyba powinienem czuć się urażony, ale zignoruję to. Z czystej ciekawości: kto zagarnął mój tron?

Nikt. Z tą blizną jesteś jeszcze bardziej przystojny.

Ale to nie było coś, co mówi się takiemu mężczyźnie.

– Jeśli idzie o ścisłość, zajmował ten tron przed panem. Po prostu go odzyskał.

– Byłbym wdzięczny za jakieś imię, lady Felicity.

– Jak nazwał go pan przed chwilą? Moją ćmą?

Zupełnie znieruchomiał na chwilę – zbyt krótką, żeby przeciętny człowiek to zauważył.

Felicity zauważyła.

– Myślałam, że pan się tego spodziewał – powiedziała karcącym tonem. – Skoro zaproponował pan, że go dla mnie zdobędzie…

– Moja propozycja jest wciąż aktualna, chociaż wcale nie uważam księcia za przystojnego.

– Nie musimy na ten temat dyskutować. Jest empirycznie atrakcyjny.

– Mm. – Sprawiał wrażenie nieprzekonanego. – Powiedz mi, dlaczego skłamałaś.

– Proszę mi powiedzieć, dlaczego tak bardzo chce pan pomóc mi to naprawić.

Wytrzymał jej spojrzenie przez dłuższą chwilę.

– Uwierzyłabyś, że jestem miłosiernym samarytaninem?

– Nie. Dlaczego stał pan przed domem w czasie balu Marwicka? Co on dla pana znaczy?

Wzruszył ramionami.

– Dlaczego sądzisz, że nie byłby zachwycony pomysłem zaręczenia się z tobą?

– Po pierwsze, nie ma pojęcia, kim jestem.

Jeden kącik jego ust uniósł się nieznacznie i Felicity pomyślała, jak by to było zobaczyć pełny uśmiech.

– A jak już wspomniałam, nazbyt atrakcyjni mężczyźni są dla mnie bezużyteczni – dodała, odsuwając od siebie tamtą myśl.

– Nie to powiedziałaś – odparł. – Powiedziałaś, że nie jesteś pewna, co się robi z nazbyt przystojnymi mężczyznami.

Zastanowiła się przez chwilę.

– Oba stwierdzenia są prawdziwe.

– Dlaczego sądzisz, że Marwick byłby dla ciebie bezużyteczny?

Zmarszczyła brwi.

– Myślałam, że to oczywiste.

– Raczej nie.

Skrzyżowała ręce na piersi, jakby próbowała się osłonić.

– To bardzo nietaktowne pytanie.

– Nietaktem z mojej strony było także wspięcie się po treliażu i wtargnięcie do twojej sypialni.

– Rzeczywiście.

I wtedy, z powodów, których nigdy do końca nie zrozumiała, odpowiedziała na jego pytanie. Dała upust swojej frustracji, smutkowi i poczuciu nadciągającej zagłady.

– Ponieważ jestem uosobieniem zwyczajności. Ponieważ nie jestem piękna ani zabawna, ani nie umiem prowadzić błyskotliwej konwersacji. I ponieważ niegdyś nie wierzyłam, że mogłabym zostać starą panną, a teraz okazuje się, że tak naprawdę nikt mnie nie chce. I wcale nie oczekuję, że teraz to się zmieni.

Milczał przez dłuższą chwilę, a ona czuła się coraz bardziej zakłopotana.

– Proszę wyjść – dodała.

– W rozmowie ze mną wydajesz się całkiem błyskotliwa.

Zignorowała to, że zgadzał się z jej innymi ocenami.

– Jest pan nieznajomym w ciemności. W ciemności wszystko jest łatwiejsze.

– Nic nie jest łatwiejsze w ciemności – odparł. – Ale to bez znaczenia. Mylisz się i właśnie dlatego tu jestem.

– Żeby przekonać mnie, że jestem dobrą partnerką w rozmowie?

Błysnął zębami i wstał, wypełniając pokój swoją potężną postacią. Felicity poczuła, że wszystkie jej nerwy się napinają, kiedy przyglądała się jego sylwetce, imponująco pięknej, o szerokich barkach i smukłych udach.

– Przyszedłem, żeby dać ci to, czego chcesz, Felicity Faircloth.

Obietnica zawarta w jego szepcie podziałała na nią hipnotyzująco. Czy to, co poczuła, to strach? Czy coś innego? Potrząsnęła głową.

– Nie może pan. Nikt nie może.

– Chcesz płomienia – powiedział cicho.

– Wcale nie. – Pokręciła głową.

– Oczywiście, że chcesz. Ale nie tylko tego, prawda? – Zbliżył się do niej o krok; poczuła jego zapach, ciepły i przydymiony, jakby pochodził od czegoś zakazanego. – Chcesz mieć wszystko. Świat, mężczyznę, pieniądze i władzę. I coś jeszcze. – Podszedł jeszcze bliżej, a wtedy ogarnęło ją jego ciepło, kuszące i uderzające do głowy. – Coś więcej. – Jego słowa przeszły w szept. – Coś sekretnego.

Zawahała się, zła, że ten nieznajomy wydawał się tak dobrze ją znać.

Złościło ją to, że chciała mu odpowiedzieć. Że odpowiedziała.

– Więcej niż mogę mieć.

– A któż ci tak powiedział, moja damo? Kto ci powiedział, że nie możesz mieć wszystkiego?

Jej spojrzenie powędrowało ku jego dłoni, srebrnej gałce laski zaciśniętej między długimi, silnymi palcami, ze srebrnym pierścieniem połyskującym na palcu wskazującym. Studiowała kształt metalu, starając się rozpoznać, co przedstawia. Po chwili, która wydawała się trwać wieki, spojrzała na niego.

– Ma pan jakieś imię?

– Diabeł.

Na dźwięk tego słowa serce zaczęło jej bić szybciej, co wydało się jej śmieszne i właściwe zarazem.

– To nie jest pańskie prawdziwe imię.

– To dziwne, jak wielką wagę przykładamy do imion, nie sądzisz, Felicity Faircloth? Możesz mnie nazywać, jak chcesz, ale jestem człowiekiem, który da ci to wszystko. Wszystko, czego pragniesz.

Nie uwierzyła mu. To oczywiste. Zupełnie nie.

– Dlaczego ja?

Wyciągnął do niej rękę, a ona wiedziała, że powinna się cofnąć. Wiedziała, że nie powinna pozwolić, by jej dotknął – nawet wtedy, gdy jego palce przesunęły się po jej policzku, zostawiając palący ślad, jakby odcisnął na niej swoją bliznę, ślad swojej obecności.

Ale jego palący dotyk wcale nie był bolesny. Zwłaszcza kiedy odparł:

– A dlaczego nie ty?

Dlaczego nie ona? Dlaczego nie miałaby dostać, czego pragnęła? Dlaczego nie miałaby zawrzeć układu z tym diabłem, który pojawił się znikąd i zapewne wkrótce zniknie?

– Wolałabym nie skłamać – powiedziała.

– Nie mogę zmienić przeszłości. Jedynie przyszłość.

– Uprząść złoto ze słomy?

– Ach, więc jednak jesteśmy w powieści.

W jego ustach wszystko brzmiało tak prosto, wszystko wydawało się możliwe, jakby bez najmniejszego wysiłku umiał nocą czynić cuda.

Oczywiście to było szaleństwo. Nie był w stanie cofnąć tego, co powiedziała. Jej wielkiego kłamstwa. Tego wieczoru pozamykały się wokół niej drzwi, odcinając wszystkie możliwe drogi. Pozbawiając ją przyszłości. Pozbawiając przyszłości jej rodzinę. Przypomniała sobie bezradność Arthura. Desperację matki. Ich rezygnację. Zamki, których nie da się otworzyć wytrychem.

A teraz… ten człowiek macha jej przed oczami kluczem.

– Możesz to osiągnąć.

Czuła na policzku ciepło jego dłoni i przez chwilę wydawał jej się czarodziejem z bajki. Uległa jego magii.

– Zaręczyny to prosta sprawa. Ale to nie wszystko, czego chcesz, prawda?

Skąd o tym wiedział?

Jego dotyk rozpalił ogień na jej szyi, aż w końcu palce pocałowały zaokrąglenie jej ramienia.

– Powiedz mi resztę, Felicity Faircloth. Czego jeszcze pragnie księżniczka zamknięta w wieży? Mieć cały świat u stóp, znowu bogatą rodzinę i…

Zawiesił głos i w pokoju zapanowała cisza, którą przerwała dopiero jej odpowiedź.

– Chcę, żeby on był ćmą – odczuła stratę, kiedy cofnął rękę – a ja płomieniem.

Skinął głową i skrzywił się nieznacznie. Jego oczy w mroku wydawały się bezbarwne i Felicity zastanawiała się, czy byłaby mniej podatna na jego czar, gdyby widziała ich kolor.

– Chcesz go skusić.

Pomyślała o mężu, rozpaczliwie pragnącym żony. O mężczyźnie pragnącym miłości. Namiętności, której nie sposób się oprzeć – do kobiety mającej tak ogromną władzę.

– Chcę.

– Uważaj, moja damo. Kuszenie jest niebezpieczne.

– Mówi pan, jakby tego doświadczył.

– Bo tak było.

– Pańska fryzjerka?

Czy ta kobieta była jego żoną? Kochanką? Ukochaną? Czemu w ogóle ją to obchodziło?

– Namiętność jest obosieczną bronią.

– Nie musi być – odparła, nagle czując się dziwnie, niepokojąco swobodnie w towarzystwie tego mężczyzny, którego przecież nie znała. – Mam nadzieję w końcu pokochać mojego męża, ale nie muszę być przez niego pochłonięta.

– To ty jego chcesz pochłonąć.

Chciała być pożądana. Bezrozumnie i do szaleństwa.

– Chcesz, żeby wleciał w twój płomień.

Niemożliwe.

– Jeśli jesteś porzucony przez gwiazdy, zastanawiasz się, czy kiedykolwiek możesz jasno zapłonąć.

Natychmiast zawstydzona własnymi słowami, Felicity odwróciła się i czar prysł. Odchrząknęła z zakłopotaniem.

– To nieważne. Nie można zmienić przeszłości. Nie da się zatrzeć mojego kłamstwa i zamienić go w prawdę. Nie może pan sprawić, żeby on mnie zapragnął. Nawet jeśli jest pan diabłem. To niemożliwe.

– Biedna Felicity Faircloth, tak zatroskana o niemożliwe.

– To było kłamstwo – powiedziała. – Nigdy nawet nie spotkałam księcia.

– Prawdą zaś jest to… że książę Marwick nie zaprzeczy twoim słowom.

Niemożliwe. Jednak jakaś jej maleńka część miała nadzieję, że on mówi prawdę. A jeśli tak, to może uda się jej wszystko uratować.

– Jak to?

Uśmiechnął się pobłażliwie.

– Magia diabła.

Uniosła brwi.

– Jeśli potrafi pan tego dokonać, zasłużył pan na swoje głupie imię.

– U większości ludzi moje imię budzi niepokój.

– Ja nie jestem większością ludzi.

– Bez wątpienia, Felicity Faircloth.

Nie spodobała jej się fala ciepła, jaka ogarnęła ją po tych słowach, więc starała się nie zwracać na to uwagi.

– I zrobiłby pan to z dobroci serca? Proszę wybaczyć, ale trudno mi uwierzyć, panie Diable.

Skinął głową.

– Oczywiście, że nie. W moim sercu nie ma ani odrobiny dobroci. Kiedy wszystko będzie gotowe, a ty zdobędziesz jego serce i umysł, przyjdę po moją zapłatę.

– Zgaduję, że to jest ten moment, kiedy powie mi pan, że zapłatą będzie moje pierworodne dziecko?

Roześmiał się, jakby powiedziała coś bardziej zabawnego, niż przypuszczała.

– A cóż miałbym zrobić z wiecznie płaczącym dzieckiem?

Skrzywiła się na te słowa.

– Nie mam niczego, co mogłabym panu oddać.

Przyglądał się jej przez chwilę.

– Nie doceniasz samej siebie, Felicity Faircloth.

– Moja rodzina nie ma pieniędzy. Sam pan to powiedział.

– Gdyby mieli, nie znalazłabyś się w takich opałach, czyż nie?

Posłała mu potępiające spojrzenie, słysząc tak bezpośrednie stwierdzenie.

– Skąd pan o tym wie?

– Że lord Grout i markiz Bumble stracili fortunę? Kochanie, cały Londyn o tym wie. Nawet ci, którzy nie są zapraszani na bale Marwicka.

– Nie wiedziałam o tym.

– Przynajmniej dopóki nie było im potrzebne to, żebyś wiedziała.

– Nawet wtedy nic mi nie powiedzieli – burknęła. – Dopiero kiedy nie można było już nic zrobić.

Stuknął laską w podłogę.

– Ale ja jestem tutaj, prawda?

– Przyjdzie mi za to zapłacić.

– Wszystko ma swoją cenę, kochanie.

– Zakładam, że pan dobrze zna swoją.

– Owszem, znam.

– Jaka to cena?

Uśmiechnął się szatańsko.

– Jeśli ci powiem, nie będzie zabawnie.

Przeszył ją dreszcz, gorący i podniecający. Przerażający i budzący nadzieję. Jaką cenę ma bezpieczeństwo i komfort jej rodziny? Jaką cenę ma jej reputacja dziwaczki – owszem, ale nie kłamczuchy?

I jaką cenę warto zapłacić za męża, który nie zna jej przeszłości?

Czemu nie miałaby zawrzeć paktu z diabłem?

Przez myśl przeszła jej odpowiedź, obietnica czegoś niebezpiecznego. A jednak pokusa była wielka.

– Jeśli się zgodzę…

Znowu ten pobłażliwy uśmieszek, jakby on był kotem, a ona kanarkiem.

– Jeśli się zgodzę – powtórzyła, patrząc na niego karcąco – to on nie wyprze się zaręczyn.

Diabeł skinął głową.

– Nikt nigdy nie dowie się, że coś zmyśliłaś, Felicity.

– A on będzie mnie pragnął?

– Bardziej niż powietrza.

To niemożliwe. Ten człowiek nie jest diabłem. A nawet gdyby był, to przecież nawet Bóg nie mógłby cofnąć wydarzeń tego wieczoru i skłonić księcia Marwick, by ją poślubił.

Ale jeśli on naprawdę mógłby to zrobić?

Przecież targować mogą się obie strony. Może gdyby straciła niemożliwą namiętność, którą jej obiecywał, mogłaby zyskać coś innego. Spojrzała mu w oczy.

– A jeśli się panu nie uda? Czy będę mogła liczyć na przysługę?

Milczał przez chwilę, zanim odpowiedział.

– Jesteś pewna, że chcesz prosić Diabła o przysługę?

– Wydaje mi się, że mogłaby być o wiele bardziej użyteczna niż przysługa wyświadczona przez kogoś, kto zawsze jest dobry – zauważyła.

Uniósł brew, wyraźnie rozbawiony.

– To w sumie uczciwe. Jeśli mi się nie uda, będziesz mogła prosić mnie o przysługę.

Skinęła głową, wyciągnęła do niego rękę i pożałowała tego natychmiast, gdy poczuła dotyk jego dłoni. Była duża, silna i szorstka, jakby pracował znacznie więcej, niż pracują dżentelmeni.

Jego dotyk był rozkoszny, więc natychmiast puściła tę dłoń.

– Nie powinnaś była się zgadzać – dodał.

– Dlaczego?

– Ponieważ nic dobrego nie wynika z paktów zawieranych w ciemności. – Sięgnął do kieszeni i wyjął wizytówkę. – Zobaczymy się za dwa dni, chyba że wezwiesz mnie wcześniej.

Położył wizytówkę na małym stoliku obok fotela, który odtąd już zawsze Felicity będzie uważać za jego fotel.

– Zamknij za mną te drzwi. Nie chciałabyś przecież, żeby jakiś niegodziwiec wszedł tu, kiedy będziesz spała.

– Zamki nie powstrzymały pierwszego niegodziwca dzisiejszej nocy.

Jeden kącik jego ust uniósł się w górę.

– Nie tylko ty znasz się na forsowaniu zamków, kochanie.

Zarumieniła się, a on założył kapelusz i zanim zdążyła zaprzeczyć, wyszedł przez drzwi balkonowe. Srebrna gałka jego laski błysnęła w świetle księżyca.

Gdy wyszła na balkon, on już zniknął, pochłonięty przez ciemność nocy.

Wróciła do sypialni i staranie zamknęła drzwi, a wtedy jej wzrok padł na leżącą na stoliku wizytówkę.

Przyjrzała się wydrukowanemu na niej wymyślnemu emblematowi. Po drugiej stronie widniał adres – ulica, o której nigdy nie słyszała – a poniżej stanowczym, męskim pismem:

„Diabeł zaprasza”.

6

Dwie noce później, kiedy ciemność pochłonęła ostatnie promienie słońca, Bitni Bękarci szli zakurzonymi ulicami najdalszych rubieży Covent Garden, gdzie dzielnica znana z tawern i teatrów przechodziła w okolicę słynącą ze zbrodni i przemocy.

Covent Garden było labiryntem wąskich, krętych uliczek, wijących się i przeplatających tak, że w końcu nieświadomy wędrowiec czuł się jak uwięziony w pajęczej sieci. Wystarczyło po wyjściu z teatru raz źle skręcić, żeby bardzo szybko pozbyć się sakiewki i wylądować w rynsztoku. Uliczki prowadzące w głąb matecznika Covent Garden nie były życzliwe dla gości – zwłaszcza dla porządnie ubranych dżentelmenów – ale Diabeł i Whit nie byli dżentelmenami i wszyscy wiedzieli, że nie należy wchodzić im w drogę, bez względu na to, jak porządnie byli ubrani.

Co więcej, bracia cieszyli się w tej okolicy poważaniem; sami pochodzili ze slumsów, bili się niegdyś, kradli i spali na ziemi, a nikt nie lubi bogacza tak jak biedak, który zaczynał tak samo jak on. Nie bez znaczenia było też to, że prowadzili swoje interesy w tej okolicy – gdzie pracowali dla nich silni mężczyźni i mądre kobiety, a dobrzy chłopcy i sprytne dziewczynki mieli wszystko na oku i za złotą gwineę donosili o swoich odkryciach.

Za koronę rodzina mogła tu przeżyć miesiąc, a Bękarci nie skąpili pieniędzy, dzięki czemu byli nietykalni, podobnie jak ich interesy.

– Panie Bestio. – Mała dziewczynka pociągnęła Whita za nogawkę, używając imienia, którym nazywali go wszyscy oprócz rodzeństwa. –

Tutaj! Kiedy znowu dostaniemy cytrynowego lodu?

Whit przystanął i kucnął. Rzadko się odzywał, więc jego głos zabrzmiał ochryple i ciężko od akcentu z lat młodości.

– Słuchaj no, kruszynko. Nie rozmawiamy o lodzie na ulicy.

Niebieskie oczy dziewczynki otworzyły się szeroko.

Whit pogładził ją po głowie.

– Będziesz dochowywać tajemnicy, a dostaniesz swoje cytrynowe łakocie, nie martw się.

Szczerba w uśmiechu dziecka była wspomnieniem po straconym niedawno zębie.

– Leć już do mamy. Powiedz, że przyjdę po pranie, jak skończę w magazynie. – Popchnął ją lekko i dziewczynka popędziła jak strzała.

Bracia ruszyli dalej.

– To dobrze, że oddajesz Mary swoje pranie – powiedział Diabeł.

Whit mruknął.

Ich okolica była jedną z niewielu w Londynie, które miały dostęp do świeżej komunalnej wody – ponieważ Bękarci o to zadbali. Zadbali też o chirurga i księdza, a także szkołę, gdzie maluchy mogły poznać litery, zanim musiały iść na ulice szukać pracy. Lecz Bękarci nie mogli dać wszystkiego, a zresztą mieszkający tu biedacy byli zbyt dumni, by wziąć cokolwiek.

Dlatego bracia zatrudniali tylu, ilu mogli – młodych i starych, silnych i sprytnych, mężczyzn i kobiety z całego świata – londyńczyków, Szkotów i Walijczyków, przybyszów z Afryki, Indii, Hiszpanii i Ameryki. Jeśli dotarli do Covent Garden i byli w stanie pracować, mogli znaleźć zatrudnienie u Bękartów. Tawerny i ringi, rzeźnie i piekarnie, garbarnie, farbiarnie i pół tuzina innych interesów były rozsiane po całej dzielnicy.

Gdyby nie wystarczyło to, że Whit i Diabeł wychowali się w tej okolicy, praca, którą dawali – za przyzwoite pieniądze i w bezpiecznych warunkach – zapewniała im lojalność mieszkańców. Było to coś, czego nie rozumieli

właściciele innych interesów, którzy sądzili, że mogą znaleźć pracowników, podczas gdy inni w okolicy głodują. W magazynie na przeciwległym krańcu dzielnicy, teraz należącym do braci, niegdyś wyrabiano smołę, lecz stał pusty od czasu, kiedy poprzedni właściciele przekonali się, że nie mogą liczyć na lojalność miejscowych, którzy kradli wszystko, co pozostawiono bez nadzoru.

Zupełnie inaczej było, odkąd znalazło tu zatrudnienie dwustu mężczyzn z okolicy. Wchodząc do budynku, który służył jako centrum dowodzenia wszystkimi interesami Bękartów, Diabeł przywitał się z kilkoma ludźmi przechadzającymi się po mrocznym wnętrzu i pilnującymi skrzyń z trunkami i słodyczami, skórą i wełną – cokolwiek było obłożone podatkiem przez Koronę, Bękarci to sprzedawali i to tanio.

Nikt nie śmiał ich okraść z obawy przed karą, jaką zapowiadała ich reputacja, zdobyta przed laty, kiedy bili się na pięści szybciej i mocniej niż ktokolwiek inny i nie okazywali litości wrogom.

Diabeł podszedł, żeby przywitać się z potężnym facetem, który stał na straży.

– Wszystko gra, John?

– Wszystko gra, sir.

– Dziecko się urodziło?

W ogorzałej twarzy dumnie błysnęły zęby.

– W zeszłym tygodniu. Chłopak. Silny jak jego tata.

Radosny uśmiech młodego ojca był jak promyk słońca w spowitym mrokiem pomieszczeniu i Diabeł klepnął go w ramię.

– W to nie wątpię. A twoja żona?

– Zdrowa, dzięki Bogu. Jest za dobra dla mnie.

Diabeł skinął głową

– One takie są, chłopie. Lepsze niż my wszyscy razem wzięci.

Odwrócił się, kiedy John wybuchnął śmiechem, i zobaczył Whita stojącego razem z Nik, młodą – zaledwie dwudziestoletnią – brygadzistką,

która miała głowę do organizacji jak nikt inny. Ciężki płaszcz, kapelusz i rękawice dość dobrze ją skrywały, a mrok załatwiał resztę. Nik wyciągnęła do Diabła rękę na powitanie.

– Co tu mamy, Nik? – spytał Diabeł.

Jasnowłosa Norweżka rozejrzała się dookoła, po czym machnęła ręką, wskazując ciemny kąt magazynu, gdzie jeden ze strażników pochylił się i otworzył klapę w podłodze, odsłaniając czarną, bezkresną otchłań.

Diabeł poczuł dreszcz niepokoju i zerknął na brata.

– Za tobą.

Gest ręki Whita powiedział więcej niż słowa, ale kucnął i bez wahania opuścił się w ciemność.

Diabeł zszedł tuż za nim i wyciągnął rękę po latarnię do Nik, która podążyła za nimi.

– Zamknij – rzuciła do strażnika.

Strażnik natychmiast wykonał polecenie, a Diabeł pomyślał, że mrok panujący w podziemiu może się równać z ciemnością śmierci. Starał się utrzymać miarowy oddech. Nie pamiętać.

– Niech to szlag – warknął Whit. – Dajcie światło.

– Diabeł ma latarnię – powiedziała Nik z ciężkim, skandynawskim akcentem.

Chryste, zupełnie zapomniał, że ją trzyma. Po omacku otworzył drzwiczki; przez ciemność i jego własne emocje trwało to dłużej niż zwykle. W końcu jednak, na szczęście, udało mu się zapalić światło.

– Pospieszmy się. – Nik wzięła od niego latarnię i poszła przodem. – Nie wpuszczajmy więcej ciepła niż trzeba. – Ciemny jak noc przedsionek prowadził do długiego, wąskiego korytarza. Diabeł ruszył za Nik. W połowie długości korytarza powietrze zaczęło się stawać zimne i rześkie.

– Płaszcze i kapelusze – przypomniała.

Diabeł zapiął szczelnie płaszcz, podobnie jak Whit, który wcisnął głębiej kapelusz na głowę.

Na końcu korytarza Nik wydobyła żelazne kółko z kluczami i zaczęła otwierać rząd zamków w ciężkich, metalowych drzwiach. Kiedy wszystkie zostały odblokowane, otworzyła szeroko drzwi i zabrała się do następnego zestawu zamków – łącznie było ich dwanaście. Odwróciła się, zanim otworzyła drugie drzwi.

– Wchodźmy szybko. Im dłużej drzwi będą otwarte…

Whit przerwał jej mruknięciem.

– Mój brat chciał powiedzieć – odezwał się Diabeł – że utrzymujemy ten magazyn dłużej, niż ty żyjesz, Annika.

W słabym świetle latarni widać było, że zmrużyła oczy, słysząc swoje pełne imię, ale otworzyła drzwi.

– A więc wchodźmy.

Kiedy już znaleźli się w środku, Nik zatrzasnęła drzwi i znowu spowiły ich ciemności. Kiedy odwróciła się i uniosła latarnię, ich oczom ukazało się wielkie, przypominające jaskinię pomieszczenie wypełnione blokami lodu.

– Ile ocalało?

– Sto ton.

Diabeł gwizdnął cicho.

– Straciliśmy trzydzieści pięć procent?

– Jest maj – wyjaśniła Nik. Zsunęła z dolnej części twarzy wełniany szalik, żeby lepiej było ją słychać. – Ocean się ogrzewa.

– A reszta ładunku?

– Wszystko jak w rejestrze. – Wyjęła z kieszeni list przewozowy. – Sześćdziesiąt osiem baryłek brandy, czterdzieści trzy beczki amerykańskiego burbona, dwadzieścia cztery skrzynie jedwabiu, dwadzieścia cztery skrzynie kart do gry, szesnaście pudeł kości. I jeszcze pudełko pudru do twarzy i trzy skrzynie francuskich peruk, których nie ma na liście i którymi nie będę się zajmować poza ich dostarczeniem tam gdzie zwykle, jak sądzę.

– Właśnie tak – odparł Diabeł. – Żadnych strat z powodu topnienia?

– Żadnych. Lód był dobrze zapakowany po drugiej stronie ładowni.

Whit mruknął z aprobatą.

– Dzięki, Nik – powiedział Diabeł.

Nie ukrywała uśmiechu.

– Norwegowie jak to Norwegowie – zawiesiła głos. – Jest jedna sprawa.

Dwie pary ciemnych oczu wpatrywały się w nią.

– Ktoś nas obserwował w dokach.

Bracia spojrzeli po sobie. Wprawdzie nikt nie ośmielił się okraść Bękartów w ich mateczniku, lecz w ciągu ostatnich dwóch miesięcy ich lądowe transporty dwukrotnie zostały napadnięte natychmiast po opuszczeniu bezpiecznego terenu Covent Garden. Liczyli się z takim ryzykiem, lecz Diabeł nie był zadowolony z nasilenia się kradzieży.

– Kto to był?

Nik przechyliła głowę.

– Nie mam pewności.

– Spróbuj – powiedział Whit.

– Z ubrań wyglądali jak konkurencja z nabrzeża.

To miało sens. Na francuskich i amerykańskich trasach działało wielu przemytników, ale żaden z nich nie miał tak skutecznej metody.

– Ale…?

Zacisnęła usta.

– Mieli dziwnie czyste buty jak na chłopaków z Cheapside.

– Korona. – To zawsze należało brać pod uwagę przy przemytniczych operacjach.

– Możliwe – odparła Nik, ale wydawała się nieprzekonana.

– Skrzynie? – spytał Whit.

– Niewidoczne cały czas. Lód przewożony na wozie, skrzynie ukryte w środku. Żaden z naszych ludzi nie zauważył niczego niezwykłego.

Diabeł skinął głową.

– Towar zostaje tu przez tydzień. Nikt nie wchodzi, nikt nie wychodzi. Powiedz chłopakom na ulicach, żeby mieli oko na wszystko, co podejrzane.

Nik przytaknęła.

– Załatwione.

Whit kopnął blok lodu.

– A opakowanie?

– Czyste. Gotowe do sprzedaży.

– Dopilnuj, żeby wszystkie sklepy z podrobami dostały dzisiaj trochę. Nikt nie chce jeść śmierdzącego mięsa, kiedy w pobliżu leżą setki ton lodu. – Diabeł zawiesił głos. – A Bestia obiecał dzieciakom cytrynowy lód.

Nik uniosła brwi.

– To miłe.

– Wszyscy tak mówią – rzucił Diabeł. – Och, ten Bestia. Jest taki miły.

– Będziesz też mieszał syrop cytrynowy? – spytała z uśmiechem Nik.

Whit warknął.

Diabeł roześmiał się i klepnął dłonią blok lodu.

– Wyślij jeden do biura, dobrze?

Nik przytaknęła.

– Już załatwione. I skrzynka burbona z kolonii.

– Jak ty mnie dobrze znasz. Muszę wracać.

Po przejściu przez dzielnicę będzie potrzebował kąpieli. Miał coś do załatwienia na Bond Street.

A potem miał coś do załatwienia z Felicity Faircloth.

Felicity Faircloth, której skóra wydawała się złota w blasku świecy, Felicity o wielkich, mądrych oczach, wypełnionych strachem, ogniem i gniewem. I umiejąca walczyć jak nikt inny, kogo znał.

Nie mógł się doczekać kolejnej walki.

Chrząknął z zakłopotaniem i odwrócił się, żeby spojrzeć na Whita, który przyglądał mu się z porozumiewawczym błyskiem w oku.

Diabeł zignorował go i szczelniej owinął się płaszczem.

– No co? Tu jest piekielnie zimno.

– Wy sami zdecydowaliście się zajmować lodem – zauważyła Nik.

– To zły pomysł – powiedział Whit, patrząc mu w oczy.

– Cóż, jest już za późno, żeby to zmienić. Można powiedzieć, że statek już odpłynął – dodała Nik z porozumiewawczym uśmiechem. Głupi żart nie rozbawił Diabła ani Whita. Nik nie zdawała sobie sprawy, że Whit nie mówił o lodzie, lecz o dziewczynie.

Diabeł odwrócił się na pięcie i skierował ku drzwiom.

– Chodź już, Nik – powiedział. – Daj tu światło.

Tak też zrobiła i wszyscy troje wyszli. Kiedy czekali, aż Nik zamknie podwójne stalowe drzwi i poprowadzi ich przez ciemności, Diabeł nie patrzył w oczy Whitowi.

Unikał spojrzenia brata, również kiedy zabrali pranie Whita i wracali do serca Covent Garden, idąc po kocich łbach uliczek do swojego biura i mieszkania w dużym budynku przy Arne Street.

Po kwadransie marszu w milczeniu Whit powiedział:

– Zastawiłeś pułapkę na tę dziewczynę.

Diabłu nie spodobała się zawarta w tych słowach insynuacja.

– Zastawiłem pułapkę na nich oboje.

– Wciąż zamierzasz uwieść mu tę dziewczynę.

– Ją i każdą następną, jeśli będzie trzeba – odparł Diabeł. – Jest arogancki jak zawsze. Zamierza mieć dziedzica.

Whit pokręcił głową.

– Nie. Zamierza zdobyć Grace. Myśli, że oddamy mu ją, żeby go powstrzymać przed spłodzeniem następnego księcia.

– Myli się. Nie będzie miał ani Grace, ani tej dziewczyny.

– Będzie musiał się wycofać.

Brat spojrzał mu w oczy.

– Nigdy dotąd się nie cofnął.

Przed oczami przemknęło mu wspomnienie. Ewan, który stoi, wysoki i smukły, z zaciśniętymi pięściami, opuchniętymi oczami i rozciętą wargą, ale nie chce się poddać. Nie chce ustąpić. Rozpaczliwie pragnie zwyciężyć.

– To nie to samo. My dłużej cierpieliśmy głód. Ciężej pracowaliśmy. Wygodne życie czyni człowieka miękkim.

– A Grace? – mruknął Whit.

– Nie znajdzie jej. Nigdy jej nie znajdzie.

– Powinniśmy byli go zabić.

Zabijając go, ściągnęliby na siebie uwagę całego Londynu.

– Za duże ryzyko. Wiesz o tym.

– To prawda. I złożyliśmy Grace obietnicę.

Diabeł skinął głową.

– To też.

– Jego powrót jest zagrożeniem dla nas wszystkich, a zwłaszcza dla Grace.

– Nie – powiedział Diabeł. – Jego powrót jest największym zagrożeniem dla niego. Pamiętaj, jeśli ktokolwiek dowie się, co zrobił… jak zdobył tytuł… zawiśnie na szubienicy. Za zdradę Korony.

Whit pokręcił głową.

– A jeśli będzie gotów zaryzykować, żeby spróbować ją zdobyć?

Grace, dziewczynę, którą niegdyś kochał. Dziewczynę, której skradł przyszłość. Dziewczynę, którą byłby zniszczył, gdyby nie Diabeł i Whit.

– Wtedy poświęci wszystko – odparł Diabeł – ale nie zdobędzie niczego.

– Nawet dziedzica. – Whit skinął głową.

– Nawet dziedzica.

– Zawsze zostaje pierwotny plan – dodał po chwili. – Poturbujemy księcia i wyślemy go do domu.

– To nie powstrzyma go przed małżeństwem. Nie teraz. Nie kiedy sądzi, że jest bliski odnalezienia Grace.

Whit zacisnął pięść, aż zatrzeszczała czarna skóra rękawiczki.

– Ale jakie by to było przyjemne.

Przez kilka minut szli w milczeniu, aż w końcu Whit powiedział:

– Biedna dziewczyna. Nawet nie przypuszcza, że z powodu swojego niewinnego kłamstewka wyląduje z tobą w łóżku.

Oczywiście była to tylko przenośnia, ale wywołała kuszącą wizję ciemnych włosów i różowej sukni Felicity Faircloth, której Diabeł nie potrafił się oprzeć. Mądrej, pięknej i wygadanej Felicity.

Zrujnowanie tej dziewczyny będzie czystą przyjemnością.

Zignorował ukłucie wyrzutu sumienia. Nie pora teraz na poczucie winy.

– Nie będzie pierwszą dziewczyną o zrujnowanej reputacji. Odpalę jakąś sumkę jej ojcu. Bratu też. Padną na kolana i ze łzami w oczach będą mi dziękować za zbawienie.

– Jak miło z twojej strony – rzekł cierpko Whit. – A co ze zbawieniem dziewczyny? Będzie skompromitowana. Zostanie wygnana.

Chcę, żeby przyjęli mnie z powrotem.

Felicity Faircloth chciała tylko wrócić do tamtego świata. Ale nie wróci. Mimo że jej to obiecał.

– Będzie mogła wybrać sobie następnego męża.

– Czy arystokraci zwykli ustawiać się w kolejkach do skompromitowanych starych panien?

Ogarnęło go dziwne, nieprzyjemne uczucie.

– Więc zadowoli się kimś, kto nie jest arystokratą.

– Kimś takim jak ty?

Chryste. Nie. Mężczyźni tacy jak on stoją tak dalece niżej niż Felicity Faircloth, że sam pomysł był śmieszny.

Kiedy nie odpowiadał, Whit mruknął:

– Grace nie może się nigdy dowiedzieć.

– Oczywiście, że nie może – odparł Diabeł. – I nie dowie się.

– Nie będzie potrafiła trzymać się od tego z dala.

Diabeł nigdy tak się nie cieszył z tego, że dotarł do drzwi ich biura. Wyjął klucz, ale zanim zdążył włożyć go do zamka, uchyliło się i natychmiast zamknęło małe okienko. Drzwi się otworzyły i weszli do środka.

– Najwyższa pora.

Diabeł spojrzał na wysoką, rudowłosą kobietę, która zatrzasnęła za nimi drzwi i oparła się o nie, z jedną ręką na biodrze, jakby musiała czekać na nich latami. Zerknął na Whita, zachowującego kamienny wyraz twarzy. Napotkał spojrzenie jego ciemnych oczu.

Grace nie może się nigdy dowiedzieć.

– Co się stało? – spytała siostra, patrząc to na jednego, to na drugiego.

– A gdzie miało się coś stać? – spytał Diabeł, zdejmując kapelusz.

– Wyglądacie tak samo jak w dzieciństwie, kiedy postanowiliście walczyć, nic mi o tym nie mówiąc.

– To był dobry pomysł.

– To był gówniany pomysł i dobrze o tym wiecie. Macie szczęście, że nie zginęliście w pierwszej walce. Obaj mieliście szczęście, że dostałam się na ring. – Skrzyżowała ręce na piersi. – A więc, co się stało?

Diabeł zignorował jej pytanie.

– Po pierwszej walce wróciłaś ze złamanym nosem.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Złamany nos dodaje mi charakteru.

– Czegoś ci dodaje, to nie ulega wątpliwości.

Grace chrząknęła i mówiła dalej:

– Mam trzy rzeczy do powiedzenia, a potem muszę się zabrać do prawdziwej pracy, moi panowie. Nie będę siedziała bezczynnie, czekając, aż wy dwaj będziecie łaskawi wrócić.

– Nikt nie prosił, żebyś na nas czekała – powiedział Diabeł, przeciskając się obok pyskatej siostry w głąb ciemnego, ponurego korytarza i kierując się w stronę schodów prowadzących do ich pokojów.

Poszła za nim.

– Najpierw ty – zwróciła się do Whita, podając mu kartkę papieru. – Na dziś są wyznaczone trzy walki, każda w innym miejscu, co godzinę. Dwie pierwsze będą uczciwe, trzecia nie. Tu masz adresy, chłopcy już przyjmują zakłady.

Whit mruknął z aprobatą, ale Grace nie przestawała mówić.

– Po drugie, Calhoun chce wiedzieć, gdzie jest jego burbon. Mówi, że jeśli dla nas zbyt wielkim problemem jest jego odnalezienie, to któryś z jego rodaków może to załatwić. Doprawdy czy jest ktoś bardziej arogancki od Amerykanów?

– Powiedz mu, że jest tutaj, ale nie można go na razie ruszyć, więc niech poczeka jak my wszyscy. Albo może czekać dwa miesiące, aż nowe zamówienie dotrze do Stanów i z powrotem.

Skinęła głową.

– Zakładam, że to samo dotyczy zamówienia z Upadłego Anioła?

– I wszystkich innych, które mają iść z tego transportu.

Grace przyjrzała mu się badawczo.

– Ktoś nas obserwuje?

– Nik uważa, że to możliwe.

Siostra wydęła usta, po czym powiedziała:

– Skoro Nik tak uważa, to zapewne tak jest. Tu dochodzimy do trzeciej sprawy. Czy moje peruki dotarły?

– Razem z pudrem do twarzy w ilości, jakiej nigdy nie uda ci się zużyć.

Uśmiechnęła się.

– Zawsze można spróbować, nieprawdaż?

– Nasze transporty nie mają być twoimi prywatnymi dostawami.

– Ach, ale moje dostawy są legalne i nie wymagają płacenia podatku, więc mogłeś trafić gorzej niż na trzy skrzynie peruk. – Poczochrała Diabła po krótko ostrzyżonych włosach. – Może chciałbyś jedną z nich? Wyglądałbyś dobrze z włosami.

Odsunął rękę siostry.

– Gdybyśmy nie byli rodziną…

– Ściśle rzecz biorąc, nie jesteśmy rodziną – wyszczerzyła się.

– A jednak z jakiegoś powodu zadajemy się z tobą.

– Bo ja zdobywam dla was pieniądze, gamonie. – Whit mruknął, a Grace się roześmiała. – Widzisz? Bestia to wie.

Whit zniknął w swoim pokoju po drugiej stronie korytarza, a Diabeł wydobył z kieszeni klucz i włożył go do zamka w swoich drzwiach.

– Coś jeszcze?

– Wiesz, mógłbyś zaprosić siostrę na drinka. Jak cię znam, znalazłeś jakiś sposób, żeby twój burbon bez przeszkód dotarł na czas.

– Myślałem, że czekają na ciebie ważne zajęcia.

Wzruszyła ramionami.

– Clare może wszystkiego dopilnować, dopóki ja jestem tutaj.

– Śmierdzę spelunką i muszę gdzieś iść.

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Dokąd?

– Nie musiałaś mówić tego tak, jakbym nie miał co robić wieczorami.

– Między zachodem słońca a północą? Nie masz.

– To nieprawda.

Trochę prawdy w tym było. Przekręcił klucz w zamku i otwierając drzwi, spojrzał na siostrę.

– Chcę powiedzieć, że mogłabyś mnie teraz zostawić.

Cokolwiek Grace zamierzała odpowiedzieć – a Grace zawsze umiała znaleźć odpowiedź na wszystko – słowa zamarły jej na ustach, kiedy zajrzała ponad ramieniem brata do jego pokoju i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, wzbudzając niepokój Diabła.

Diabeł podążył za jej spojrzeniem, chociaż w głębi duszy wiedział, co zobaczy.

Kogo zobaczy.

Lady Felicity Faircloth, stojącą przy oknie w głębi pokoju i wyglądającą, jakby była u siebie w domu.

7

Była przy nim jakaś kobieta.

Ze wszystkich rzeczy, jakich Felicity oczekiwała, kiedy udając złe samopoczucie, wymknęła się z domu o świcie i wezwała dorożkę, żeby ją zawiozła pod tajemniczy adres zapisany na odwrocie jego wizytówki – a było ich wiele – nie spodziewała się zobaczyć kobiety.

Wysoka, imponująca kobieta, bliska doskonałości, o ognistorudych włosach, ubrana w falbaniastą ametystową suknię i ozdobny gorset w najgłębszym kolorze oberżyny, jakie Felicity kiedykolwiek widziała. Ściśle rzecz ujmując, kobieta ta nie była właściwie piękna, ale była dumna i oszałamiająco… oszałamiająca.

Była jedną z tych kobiet, w których mężczyźni zakochują się do szaleństwa. To nie ulegało wątpliwości.

Była dokładnie taką kobietą, jaką Felicity często bywała w swoich snach.

Czy Diabeł był w niej zakochany?

Felicity nigdy bardziej się nie cieszyła ze słabego oświetlenia niż w tym momencie, kiedy stała przerażona i najbardziej na świecie pragnęła uciec. Problem w tym, że człowiek, który sam siebie nazywał Diabłem, i jego towarzyszka blokowali jedyne wyjście – chyba że Felicity brałaby pod uwagę wyskoczenie oknem.

Odwróciła się, żeby spojrzeć na ciemną taflę szkła i ocenić odległość, jaka dzieliła ją od alejki w dole.

– Za daleko, żeby skoczyć – powiedział Diabeł, jakby czytał w jej myślach.

Zebrała całą odwagę, żeby na niego spojrzeć.

– Jest pan pewien?

Kobieta roześmiała się i odpowiedziała zamiast niego:

– Raczej tak. A ostatnie, czego Diabeł potrzebuje, to rozpłaszczona na bruku utytułowana dama. – Zamilkła na chwilę, a swoboda, z jaką wypowiedziała jego przezwisko, wypełniła pustkę między nimi. – Jesteś utytułowana, prawda?

Felicity spojrzała na nią zaskoczona.

– Mój ojciec jest.

Kobieta przeszła obok Diabła, ignorując go zupełnie.

– Fascynujące. A cóż to za tytuł?

– Nie odpowiadaj – ostrzegł Diabeł, wchodząc do pokoju; odłożył kapelusz na stojący w pobliżu stolik i zapalił gazową lampę, która wypełniła wnętrze ciepłym złocistym blaskiem. Odwrócił się do niej, a Felicity użyła całej siły woli, próbując się na niego nie gapić.

Nie udało się jej.

Gapiła się na niego, pożerając wzrokiem ciężki płaszcz – za ciepły na tę porę roku – i wysokie buty, oblepione mułem, jakby przedzierał się gdzieś przez bagno. Zdjął płaszcz i rzucił go niedbale na krzesło, zostając w stroju tak swobodnym, jakiego Felicity niemal nigdy nie widziała na przedstawicielu przeciwnej płci. Nosił ozdobną kamizelkę na lnianej koszuli – obie w odcieniach szarości – lecz nie miał krawata. Nic nie zasłaniało widocznego w rozwarciu koszuli trójkąta skóry usianej ciemnymi włosami.

Nigdy wcześniej nie widziała czegoś podobnego; mogłaby policzyć na palcach jednej ręki, ile razy widziała Arthura lub ojca bez krawata.

Nigdy w życiu nie widziała też nic bardziej męskiego.

Ten trójkąt skóry hipnotyzował ją.

Po nazbyt długiej chwili milczenia Felicity uświadomiła sobie, że się gapi, i spojrzała na kobietę, która przyglądała jej się z uniesionymi brwiami, dokładnie wiedząc, co robi Felicity. Nie mogąc wytrzymać jej pełnego zainteresowania spojrzenia, przeniosła wzrok na Diabła – tym razem na jego twarz. Kolejny błąd. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przywyknie do tego, jak jest przystojny.

A z pewnością mógłby sobie darować patrzenie na nią jak na jakiegoś owada, którego znalazł w owsiance.

Nie wyglądał na mężczyznę jadającego owsiankę.

Przyglądał się jej, mrużąc lekko oczy i w końcu Felicity miała dość.

– Co pan jada na śniadanie?

– Co… – Potrząsnął głową, jakby próbował odzyskać jasność myślenia.

– Nie owsiankę, prawda?

– Wielkie nieba. Nie.

– To fascynujące – wtrąciła kobieta.

– Wcale nie. Nie dla ciebie.

Felicity najeżyła się, słysząc ostry ton jego głosu.

– Nie powinien pan tak do niej mówić.

Druga kobieta uśmiechnęła się szeroko.

– Zgadzam się z tym całkowicie.

Felicity odwróciła się.

– Myślę, że powinnam już iść.

– Nie powinnaś była tu przychodzić – powiedział.

– O, i na pewno nie powinieneś tak się odzywać do niej – zauważyła rudowłosa kobieta.

Diabeł wzniósł oczy w górę, jakby błagając o cierpliwość.

Felicity spróbowała go ominąć.

– Zaczekaj. – Wyciągnął rękę, zatrzymując ją. – Przede wszystkim, jak się tutaj dostałaś?

Znieruchomiała.

– Podał mi pan adres.

– A ty po prostu przyszłaś tutaj z Mayfair?

– Dlaczego to takie ważne, jak dotarłam?

To pytanie go zirytowało.

– Ponieważ najróżniejsze rzeczy mogły ci się przydarzyć po drodze. Mogli cię napaść złodzieje. Bandyci mogli cię porwać i zażądać okupu.

Serce zaczęło jej bić szybciej.

– Nikczemnicy?

– Właśnie – potwierdził.

– Tacy, którzy mogliby zakraść się nocą do czyjejś sypialni? – spytała niewinnie.

Zamarł i zmierzył ją ponurym wzrokiem.

– Oooch! – Rudowłosa aż klasnęła w ręce. – Nie wiem, o co chodzi, ale to jest rozkoszne. Lepsze od wszystkiego, co można zobaczyć na Drury Lane.

– Zamknij się, Dahlia – warknął rozdrażniony.

Dahlia. To imię wydawało się bardzo dla niej odpowiednie. Jedno z tych imion, których Felicity nigdy nie mogłaby nosić.

Kiedy Dahlia nie odpowiadała, Diabeł zwrócił się znowu do Felicity.

– Jak się tu dostałaś?

– Wzięłam dorożkę.

Zaklął.

– Ale jak się dostałaś tutaj? Do mojego pokoju?

Nawet nie drgnęła, niemal czując szpilki, które miała wpięte we włosy.

– Było otwarte.

Przyglądał się jej podejrzliwie; wiedział, że kłamie.

– A jak dostałaś się do budynku?

Starała się znaleźć jakąś odpowiedź, która miałaby sens – a jednocześnie nie byłaby prawdą. Ponieważ nic nie przyszło jej do głowy, postanowiła zignorować to pytanie. Ruszając znowu w kierunku drzwi, powiedziała:

– Przepraszam. Nie spodziewałam się, że będzie pan ze swoją… – Przez moment szukała odpowiedniego słowa. – Przyjaciółką.

– Ona nie jest moją przyjaciółką.

– Cóż, to nie było zbyt uprzejme – zauważyła Dahlia. – A pomyśleć, że kiedyś byłeś moim ulubieńcem.

– Nigdy nie byłem twoim ulubieńcem.

– Hm. Teraz z pewnością nie. Jestem jego siostrą – zwróciła się do Felicity.

Siostra.

Kiedy usłyszała to słowo, ogarnęła ją potężna fala czegoś, czego wolała nie nazywać. Przyjrzała się jej.

– Siostra?

Kobieta uśmiechnęła się szeroko i Felicity przez moment dostrzegła podobieństwo.

– Jedna i jedyna.

– I dzięki Bogu za to.

Ignorując kąśliwą uwagę Diabła, Dahlia podeszła do Felicity.

– Powinnaś się ze mną spotkać.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wtrącił się Diabeł.

– Nie ma potrzeby, żeby się z tobą spotykała.

Dahlia uniosła jedną brew.

– Ponieważ spotyka się z tobą?

– Nie spotyka się ze mną.

Spojrzała na Felicity z porozumiewawczym uśmiechem,

– Myślę, że rozumiem.

– Ja nie rozumiem, jeśli to kogoś interesuje – odezwała się Felicity, czując, że powinna przerwać tę dziwną rozmowę.

Kobieta przez chwilę przyglądała się Felicity.

– W końcu zrozumiesz.

– Nikt nie będzie się z nikim spotykał. Dahlia, wyjdź!

– To bardzo nieuprzejme – powiedziała Dahlia, wyciągając obie ręce do Felicity. Objęła ją, ucałowała w oba policzki i szepnęła:

– Shelton Street 72. Powiedz, że Dahlia cię zaprosiła.

Zerknęła na brata.

– Czy powinnam zostać jako przyzwoitka?

– Wynoś się.

Dahlia uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Do zobaczenia, braciszku.

I wyszła, zupełnie jakby wszystko, co się wydarzyło, było najzupełniej zwyczajne. Oczywiście nie było, ponieważ Felicity najpierw wymknęła się ze swojego ogrodu bez przyzwoitki, przeszła trzy czwarte mili, wezwała dorożkę, żeby przywiozła ją tutaj, w ten podejrzany zaułek Covent Garden, gdzie nigdy jeszcze nie była – i nie bez powodu.

Teraz zaś znalazła się w tym tajemniczym miejscu z tajemniczym mężczyzną, a tajemnicza kobieta szeptała jej do ucha tajemnicze wskazówki. Felicity starała się jak mogła, ale nie przychodził jej do głowy żaden przekonujący powód, dla którego nie powinno jej tutaj być. To wszystko było tak niesłychanie ekscytujące.

– Nie patrz tak – powiedział, zamykając drzwi za siostrą.

– Jak?

– Jakby to wszystko było dla ciebie ekscytujące.

– Dlaczego? To jest ekscytujące.

– Cokolwiek ci powiedziała, zapomnij o tym.

Felicity roześmiała się.

– Nie sądzę, żeby to było możliwe.

– Co ona ci powiedziała?

– Gdyby chciała, żeby usłyszał pan, co mi powiedziała, z pewnością mówiłaby na tyle głośno, żeby pan słyszał.

Zacisnął wargi tak mocno, że jego blizna stała się jeszcze bielsza. Nie spodobała mu się ta odpowiedź.

– Trzymaj się z daleka od Dahlii.

– Boi się pan, że mnie zdeprawuje?

– Nie – odparł ostro. – Boję się, że to ty ją zniszczysz.

Felicity otworzyła usta ze zdumienia.

– Przepraszam?

Odwrócił wzrok, spoglądając w kierunku stolika, na którym stała karafka pełna ciemnego, bursztynowego płynu. Niczym pies tropiący zwierzynę podszedł, nalał sobie szklaneczkę i wypił łyk, zanim się do niej zwrócił

– Nie, dziękuję – powiedziała cierpko. – Nie wypiłabym, czymkolwiek jest to, czego mi pan nie zaproponował.

Pociągnął kolejny łyk.

– Burbon.

– Amerykański burbon? – Nie odpowiedział. – Amerykański burbon jest zbyt drogi, żeby go pić jak wodę.

Spojrzał jej prosto w oczy, po czym napełnił drugą szklaneczkę i podał jej w wyciągniętej ręce. Kiedy po nią sięgnęła, cofnął rękę i trzymał poza jej zasięgiem, połyskując srebrnym pierścieniem na kciuku.

– Jak się do niej dostaniesz?

Zawahała się.

– I tak nie chcę tego pić.

Wzruszył ramionami i przelał zawartość jej szklanki do swojej.

– W porządku. Nie chcesz na to odpowiadać. A co powiesz na takie pytanie: dlaczego się tu znalazłaś?

– Miałam umówione spotkanie.

– Zamierzałem przyjść do ciebie – powiedział.

Myśl o tym, że miałby znowu wspiąć się po treliażu do jej sypialni, nie była nieprzyjemna, ale odparła:

– Znużyło mnie czekanie.

Uniósł jedną brew.

– Nie jestem na każde twoje wezwanie.

Wstrzymała oddech, słysząc jego chłodną odpowiedź; nie spodobało jej się, jak ją to ubodło. Prawdę mówiąc, wcale go nie lubiła.

– Cóż, skoro nie chciał pan, żebym tu przychodziła, to może nie powinien pan był zostawiać mi wizytówki ze swoim adresem.

– Nie powinno cię być w Covent Garden.

– Dlaczego?

– Ponieważ, Felicity Faircloth, masz poślubić księcia i zająć należne ci miejsce towarzyskiego klejnotu, a jeżeli zobaczy cię tu jakiś podstarzały arystokrata, nigdy do tego nie dojdzie.

Miał niewątpliwie rację, ale – co dziwne – w czasie swojej wyprawy ani przez moment nie pomyślała o towarzystwie. Była zbyt podekscytowana tym, co ją czeka w miejscu wskazanym na wizytówce.

– Nikt mnie nie widział.

– Na pewno nie dlatego, że nie wyróżniałaś się niczym stokrotka pośród błota.

– Stokrotka pośród błota?

Zacisnął usta.

– To taka figura retoryczna.

Przyjrzała mu się badawczo.

– Doprawdy?

Pociągnął łyk burbona.

– Covent Garden nie jest dla ciebie, Felicity Faircloth.

– A czemuż to nie?

Czy zdawał sobie sprawę, że mówiąc takie rzeczy, rozbudza w niej chęć spenetrowania każdego zakątka tego miejsca?

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę nieprzeniknionym wzrokiem. W końcu skinął głową, odwrócił się na pięcie, poszedł w głąb pokoju i pociągnął za sznur. Możliwe, że wiedział.

– Nie musi pan nikogo wzywać, żeby mnie odprowadzić – powiedziała Felicity. – Znajdę drogę do…

– Nie mam co do tego wątpliwości, moja damo. I nie zamierzam nikogo wzywać, żeby cię odprowadził. Nie mogę ryzykować, że ktoś cię zobaczy.

Cóż za irytujący człowiek; Felicity zaczęła tracić cierpliwość.

– Boi się pan, że go skompromituję? I pańską siostrę?

– To nie jest zupełnie wykluczone. Nie masz jakiejś… nie wiem, pokojówki, przyzwoitki albo kogoś podobnego?

To pytanie ją wzburzyło.

– Jestem dwudziestosiedmioletnią starą panną. Mało kto przejmuje się tym, czy podróżuję bez przyzwoitki.

– Jestem pewien, że twój brat, twój ojciec i wiele osób z wyższych sfer byliby żywo zainteresowani, gdyby dowiedzieli się, że trafiłaś bez przyzwoitki do mojego biura.

– Uważa pan, że gdyby towarzyszyła mi przyzwoitka, moja obecność tutaj byłaby łatwiejsza do zaakceptowania?

Zmierzył ją wzrokiem.

– Nie.

– Uważa mnie pan za bardziej niebezpieczną, niż jestem.

– Myślę, że jesteś dokładnie tak niebezpieczna, na jaką wyglądasz.

Te słowa, tak bezpośrednie i pozbawione złośliwości, dały jej chwilę oddechu i sprawiły, że poczuła coś dziwnego. Coś, co zastanawiająco kojarzyło się z siłą. Wzięła głęboki oddech, a on spojrzał jej prosto w oczy.

– To wcale nie jest ekscytujące, Felicity Faircloth.

Nie zgadzała się z nim, ale doszła do wniosku, że lepiej będzie o tym nie mówić.

– Dlaczego tak uparcie zwraca się pan do mnie imieniem i nazwiskiem?

– Przypomina mi to, że jesteś najpiękniejszą księżniczką z bajki.

Ubodło ją to kłamstwo i była zła na siebie, że mu na nie pozwoliła – nawet bardziej niż na niego. Jednak zamiast to powiedzieć, wbrew sobie roześmiała się z tego żartu.

Ściągnął brwi.

– Bawi cię to?

– A nie taki był pana zamiar? Nie uważa się pan za niezwykle mądrego?

– Dlaczego uważasz, że jestem mądry?

Chciał, żeby to powiedziała – co sprawiło, że jeszcze bardziej go nie lubiła.

– Bo wcale nie jestem piękna. – Nie odpowiedział ani nie odwrócił wzroku i Felicity poczuła, że powinna mówić dalej. Dokończyć. – Jestem najbardziej przeciętna.

Kiedy nadal nic nie powiedział, poczuła się głupio. I poczuła irytację.

– Czy nie taka była nasza umowa? – przypomniała. – Nie miał pan uczynić mnie piękną?

Teraz przyglądał się jej jeszcze bardziej intensywnie, jakby była fascynującym okazem pod szkłem.

– Tak, uczynię cię piękną, Felicity Faircloth – odparł w końcu.

Posłała mu potępiające spojrzenie, słysząc, że znowu celowo użył jej imienia i nazwiska.

– Na tyle piękną, byś przyciągnęła ćmę do swojego płomienia.

Niemożliwe stanie się możliwe. A jednak…

– Jak pan to zrobi?

– Co takiego? – Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Jak osiągnie pan to, że książę nie zaprzeczy? Pół tuzina gości z wyższych sfer pojawiło się u nas dziś rano na herbatce i wszyscy uważali mnie za przyszłą księżnę Marwick. Jak to możliwe?

Odwrócił się do niej plecami i podszedł do stolika założonego papierami.

– Obiecałem ci, że dokonam niemożliwego, nieprawdaż?

– Ale jak? – Wciąż nie mogła zrozumieć. Tego ranka obudziła się z przeczuciem nadchodzącej katastrofy, pewna, że jej kłamstwo wyjdzie na jaw, że książę Marwick uznał ją wobec całego Londynu za wariatkę, a jej rodzina została skompromitowana.

Ale nic takiego się nie wydarzyło.

W ogóle nic złego się nie wydarzyło.

Można było wręcz pomyśleć, że książę Marwick milcząco potwierdził ich zaręczyny. A przynajmniej nie zaprzeczył.

A to przecież niemożliwe.

Ale ten człowiek, Diabeł, złożył jej dokładnie taką obietnicę i dotrzymał jej.

W jakiś sposób.

Serce biło jej coraz szybciej z każdym kolejnym życzliwym gościem i powoli w jej piersi rozpaliło się coś jakby nadzieja, połączona z innym uczuciem – zaskakująco przypominającym podziw. Wobec tego mężczyzny, który najwyraźniej mógł ocalić ją i jej rodzinę.

Dlatego, oczywiście, przyszła się z nim zobaczyć.

Prawdę mówiąc, nie mogłaby tego nie zrobić.

Rozległo się pukanie do drzwi; podszedł i otworzył je szeroko, wpuszczając z holu do środka tuzin służących, z których każdy dźwigał wielki kubeł parującej wody. Weszli bez słowa – nie patrząc na Felicity – i przemaszerowali przez pokój, gdzie otwarte drzwi prowadziły w ciemność.

Zerknęła na Diabła.

– Co tam jest?

– Moja sypialnia. Nie zauważyłaś, kiedy się włamywałaś?

Poczuła, że zaczynają ją piec policzki.

– Wcale się nie…

– Ależ włamałaś się. Nie rozumiem, do czego damie jest potrzebna taka umiejętność, ale mam nadzieję, że pewnego dnia mi to powiesz.

– Może właśnie to będzie przysługa, o którą mnie pan poprosi, kiedy da mi upragnionego męża.

Jeden kącik jego zaciśniętych ust uniósł się nieznacznie, jakby bawiła go ta rozmowa.

– Nie, moja damo. Tę historię opowiesz mi za darmo.

W tych słowach, wypowiedzianych bardzo cicho, zabrzmiała niezachwiana pewność, a Felicity cieszyła się, że w przyćmionym świetle nieoczekiwany rumieniec na jej policzkach nie rzuca się tak bardzo w oczy. Zakasłała, próbując zamaskować zakłopotanie, i spojrzała na drzwi do jego sypialni, gdzie nagle zapaliło się światło – na tyle jasne, by cienie ożyły, lecz nie dość, by dało się cokolwiek dostrzec wewnątrz.

A potem wrócili służący z pustymi wiadrami i Felicity domyśliła się, co robili. Zanim wyszli i zamknęli za sobą drzwi, Diabeł zdążył zdjąć kamizelkę i zaczął rozpinać guziki przy rękawach lnianej koszuli.

Otworzyła usta ze zdumienia, kiedy przechodząc do sąsiedniego pomieszczenia, odwrócił się i rzucił przez ramię:

– Cóż, myślę, że możemy zacząć.

Zamrugała oczami zaskoczona i zawołała za nim:

– Co zacząć?

Cisza. Czy on się… rozbierał? I nagle z oddali dobiegła odpowiedź.

– Nasze plany.

– Ja… – zawahała się. Być może nie zrozumiała tej sytuacji. – Przepraszam, ale czy pan zamierza się kąpać?

Wysunął głowę przez drzwi.

– W rzeczy samej, taki mam zamiar.

Już nie miał na sobie koszuli. Felicity poczuła, że zaschło jej w ustach, kiedy zniknął, a ona przez kilka długich minut wpatrywała się w drzwi. W końcu usłyszała podwójne stuknięcie ciężkich butów o podłogę, a potem pluśnięcie wody, kiedy wszedł do wanny.

Pokręciła głową, stojąc w pustym pokoju. Co tu się dzieje? I wtedy usłyszała:

– Lady Felicity, czy zamierzasz krzyczeć do mnie stamtąd? Czy wejdziesz tutaj?

Wejść?

Opanowała chęć poproszenia go o wyjaśnienie i podjęła decyzję, choć dobrze wiedziała, że w ten sposób staje się owcą idącą na rzeź.

– Wchodzę.

Nie, nie owcą idącą na rzeź.

Ćmą lecącą do płomienia.

8

Drażnił się z nią. Chciał, żeby niewinna lady Felicity Faircloth jeszcze raz przemyślała swoją pochopną decyzję; to, że przyszła do jego mieszkania bez zaproszenia, chociaż wiedział, że w żadnym wypadku nie dołączy do niego w sypialni, a tym bardziej, kiedy będzie się kąpał.

Tak więc siedział zanurzony po pas w miedzianej wannie, z uśmieszkiem na twarzy, gratulując sobie lekcji, jakiej udzielił damie w sąsiednim pokoju, która z cała pewnością już nigdy nie pojawi się samotnie na progu jego mieszkania w Covent Garden, o ile nie będzie gotowa stawić czoła brutalnej rzeczywistości tej dzielnicy. I właśnie wtedy rzeczona dama zawołała z sąsiedniego pokoju:

– Wchodzę!

Ledwie zdążył ukryć zaskoczenie, nim Felicity Faircloth wmaszerowała do sypialni ze szklaneczką jego zdobytego z trudem burbona, jakby była u siebie.

Co gorsza, w tej samej chwili przyszło mu do głowy, jakby to było, gdyby rzeczywiście była u siebie. Gdyby było dla niej czymś najzupełniej normalnym siedzieć na jego łóżku i patrzeć, jak zmywa z siebie kurz całego dnia, zanim dołączy do niej w tym samym łożu.

Jak oczyszcza się dla niej.

Cholera. To wszystko zmierza w niewłaściwą stronę.

I nie miał sposobu, żeby to naprawić, ponieważ siedział nagi w wannie pełnej wody, a ona była całkowicie ubrana, z rękoma skromnie złożonymi

na kolanach, i przyglądała mu się z żywym zainteresowaniem.

Trzeba powiedzieć, że nie tylko ona się ożywiła.

Nie żeby jego zainteresowanie miało zostać zaspokojone. Ona nie była jedną z tych kobiet, które pieprzy się w ciemności. Była kobietą, którą trzeba zdobyć. Czyż w swojej własnej sypialni nie rozwodziła się nad namiętnością?

Uwiedzenie Felicity Faircloth i odebranie jej bratu będzie wymagało czegoś znacznie więcej niż jednej nocy w jego pokoju w Covent Garden. I wcale nie nastąpi w Covent Garden – ponieważ ona już nigdy się tutaj nie pojawi.

Nie zwykł martwić się o bezpieczeństwo innych ludzi na terenie Bękartów, ale o nią się martwił. Wciąż nie wiedział, jak udało się jej tu dotrzeć bez wpakowania się w kłopoty.

Ta myśl nie dawała mu spokoju, lecz cieszył się, ponieważ przesłoniła jego pierwszą reakcję na Felicity. To nie on powinien być zaniepokojony, lecz ona.

Zmusił się, by przyjąć wygodną pozycję w wannie, sięgnął po ręcznik wiszący na brzegu i zaczął nim powoli przesuwać po skórze.

– Po kąpieli zamierzam cię odwieźć do Mayfair.

Zerknęła ukradkiem na okolicę, w której poruszała się jego ręka, leniwie myjąc pierś. Zwolnił, kiedy przełknęła ślinę, a na jej policzki wystąpił lekki rumieniec. Wypiła łyk ze szklanki, jej oczy się rozszerzyły i zaszły łzami, a z gardła wydobył się cichy dźwięk – niewątpliwie tłumione kaszlnięcie.

Kiedy doszła do siebie, spojrzała mu prosto w oczy.

– Wiem, co pan zamierza.

– Cóż takiego?

– Próbuje pan wypłoszyć mnie stąd. Ale powinien pan o tym pomyśleć, zanim mnie tu zaprosił.

– Nie zapraszałem cię. Zostawiłem ci adres, żebyś mogła wysłać mi wiadomość, jeśli będzie trzeba.

– Dlaczego? – spytała.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Dlaczego?

– Dlaczego miałabym wysyłać panu wiadomość?

To pytanie zaskoczyło go. Zanim zdążył wymyślić odpowiedź, kontynuowała:

– Proszę wybaczyć, ale obawiam się, że nie jest pan typem mężczyzny, którego prosiłabym o pomoc.

To mu się nie spodobało.

– Co masz na myśli?

– Tylko tyle, że od kogoś, kto bez zaproszenia wdrapuje się do czyjejś sypialni, raczej nie oczekuje się podania ręki przy wsiadaniu do powozu ani nie wpisuje się go w wolne miejsce do tańca na balu.

– Dlaczego nie?

Spojrzała na niego z ukosa.

– Nie wygląda pan na amatora tańca.

– Byłabyś zaskoczona, czego jestem amatorem, Felicity Faircloth.

Uśmiechnęła się.

– W tej chwili wydaje się pan amatorem kąpieli.

– Nie musiałaś wchodzić.

– Nie musiał mnie pan zapraszać.

Gdyby wiedział, jak trudną jest kobietą, nigdy nie zdecydowałby się na ten plan.

Kłamstwo.

Usiadła na wysokim łóżku, opierając dłonie na narzucie i machając stopami w różowych pantofelkach.

– Ale nie musi się pan martwić – powiedziała. – Nie jest pan pierwszym mężczyzną, którego widzę w negliżu.

Jego brwi wystrzeliły w górę. Mógłby przysiąc, że Felicity jest dziewicą. Ale umiała otwierać zamki wytrychem, więc może lady Felicity Faircloth

miała więcej tajemnic, niż przypuszczał. Ekscytacja walczyła w nim z innym uczuciem, o wiele bardziej niebezpiecznym. Uczuciem, które wzięło górę.

– Kogo?

Pociągnęła jeszcze jeden łyk ze szklaneczki, tym razem ostrożniej i alkohol nie piekł tak bardzo. A może lepiej udało się jej to ukryć.

– Nie wiem, dlaczego miałoby to pana interesować.

– Jeśli chcesz, żebym uczynił cię płomieniem, kochanie, to muszę wiedzieć, jak żarzyłaś się w przeszłości.

– Mówiłam już panu. Nigdy wcześniej się nie żarzyłam.

Nie uwierzył. Ta kobieta cała była żarem, w każdej chwili gotowym zapłonąć.

– Właśnie dlatego zgodziłam się przyjąć pańską ofertę. Obawiam się, że nigdy nie zapłonę. Zostałam odstawiona do lamusa.

Wcale na to nie wyglądała.

– I nie zostałam pobłogosławiona idealną urodą.

– Nie ma w tobie nic nieatrakcyjnego – powiedział.

– Proszę bardzo – powiedziała cierpko. – Teraz będzie mi pan kładł do głowy swoje komplemenciki.

Nie podobało mu się, że ta dziewczyna wywoływała w nim uczucia, których nie doznawał od dziesięcioleci. Na przykład rozgoryczenie.

– A jednak to prawda.

– Och. Cóż, dziękuję.

Nagle poczuł się jak głupiec i zmienił temat.

– A więc wracając do twojego doświadczenia w oglądaniu mężczyzn w negliżu… Na kim się kończy? Na ojcu w swobodnym, wiejskim stroju?

Uśmiechnęła się.

– Pańskie słowa świadczą o braku wiedzy na temat arystokracji, Diable. Swobodny strój mojego ojca obejmuje krawat i płaszcz. Zawsze. – Potrząsnęła głową. – Nie. Prawdę mówiąc, to był książę Haven.

Z trudem opanował się i nie wstał z wanny. Znał Havena. Książę często bywał w Śpiewającym Wróblu – odległej o dwie ulice tawernie należącej do pewnego Amerykanina i legendarnej śpiewaczki. Ale Haven szalał za swoją żoną i nie były to tylko plotki – Diabeł widział to na własne oczy.

– Zakładam, że książę porzucił cię dla swojej żony?

Skinęła głową.

– A więc jego negliż nie miał większego znaczenia – wyjaśniła. – Byłam jedną z jego panienek.

Powiedziała to tak, jakby wyjaśniało wszystko.

– Co to znaczy?

Zmarszczyła brwi.

– Nie słyszał pan, że książę szukał nowej księżnej?

– Wiem, że Haven ma żonę. Którą kocha do szaleństwa.

– Zażądała rozwodu – powiedziała Felicity. – Nie czyta pan gazet?

– Nie potrafię wyrazić, jak mało obchodzi mnie życie małżeńskie arystokracji.

Zamarła.

– Pan mówi poważnie.

– Dlaczego nie miałbym mówić poważnie?

– Naprawdę nie obchodzi pana to, co się wydarzyło? Wszystko opisywano na stronach plotkarskich. Byłam dość sławna.

– Nie czytam stron plotkarskich.

Jedna mahoniowa brew uniosła się w górę.

– Nie. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mógłby pan czytać, zważywszy, jak ważnym i zajętym jest pan człowiekiem.

Diabeł miał nieodparte wrażenie, że Felicity się z nim drażni.

– Moje zainteresowanie ogranicza się do spraw związanych z tobą, Felicity Faircloth i niewiele poza tym.

W końcu spojrzała na niego.

– Zeszłego lata księżna Haven zażądała rozwodu i doszło do rywalizacji o to, kto zostanie następną księżną. Oczywiście to było głupie, ponieważ Haven kochał żonę ponad wszystko. Co sam mi powiedział. Ubrany w szlafrok i nic poza tym.

– Nie mógł się ubrać, zanim ci to powiedział?

Uśmiechnęła się, łagodnie i romantycznie.

– Nie podoba mi się, że w pańskich ustach brzmi to śmiesznie. Nigdy nie widziałam kogoś tak owładniętego miłością.

Diabeł przyjrzał się jej, mrużąc oczy.

– I w ten sposób dotarliśmy do sedna niemożliwych rzeczy, których pragniesz.

Zamilkła, a przez jej twarz przemknął tysiąc różnych uczuć. Zakłopotanie. Poczucie winy. Smutek.

– A pan nie pragnie czegoś takiego?

– Powiedziałem ci, moja damo, że namiętność to niebezpieczna sprawa – zawiesił głos. – A więc Haven zatrzymał księżnę, a co stało się z resztą?

– Jedna z nas zrezygnowała w połowie rywalizacji, żeby wyjść za innego. Jedna została damą do towarzystwa podstarzałej ciotki, jest na kontynencie i szuka męża. Dwie ostatnie, lady Lilith i ja, pozostałyśmy niezamężne. Ale trzeba przyznać, że nie byłyśmy brylantami czystej wody.

– Nie?

Pokręciła głową.

– Nie byłyśmy nawet brylantami drugiego gatunku. A teraz desperackie pragnienie naszych matek, żeby wydać nas za mąż, staje się czymś w rodzaju niewyraźnego czarnego piętna.

– Jak bardzo niewyraźnego piętna?

– Takiego, które czyni nas w nieokreślony sposób skompromitowanymi. – Napiła się. – Choć nie to, żebym już wcześniej nie była w nieokreślony sposób skompromitowana.

Diabeł zawsze sądził, że kobiety mogą być skompromitowane całkowicie albo wcale. A ona nie wyglądała na skompromitowaną.

Wyglądała idealnie.

– Czy właśnie dlatego tamci nieszczęśnicy odrzucili cię bez żadnej wyraźnej przyczyny? – spytał. – Bo wydaje mi się, że to mógłby być powód. Idiotyczny, ale jeden z tych, po które arystokraci chętnie sięgną, żeby dokuczyć komuś ze swoich.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Co pan wie o arystokratach?

– Wiem, że lubią pić burbona i grać w karty.

I wiem, że był czas, kiedy bardzo chciałem zostać jednym z nich, dokładnie tak jak ty, Felicity Faircloth.

Rozparł się wygodniej w wannie.

– I wiem, że lepiej być pierwszym w piekle niż mizdrzyć się w niebie.

Zacisnęła usta w cienką linię wyrażającą dezaprobatę.

– Tak czy inaczej, pańska część umowy to spore wyzwanie. Książę Marwick może nie chcieć żony o takiej nadwerężonej reputacji.

Książę Marwick nie jest zainteresowany żoną. Kropka.

Diabeł nie powiedział jej tego. Nie powiedział też, że jej nadwerężona reputacja wkrótce legnie w gruzach. Nagle poczuł się nieswojo i wstał, cały ociekając wodą.

Skłamałby mówiąc, że nie sprawiło mu przyjemności to, że jej oczy powiększyły się jak spodki i pisnęła cicho, zrywając się z łóżka i odwracając tyłem do niego.

– To było bardzo nieeleganckie – powiedziała z głębi pokoju.

– Nigdy nie słynąłem z kurtuazji – powiedział.

– Cóż za niespodzianka – parsknęła.

Pokręcił głową. Nawet teraz umiała się odgryźć.

– Żałujesz teraz swojej odwagi?

– Nie – odparła nieco piskliwie i znowu się napiła. – Proszę mówić dalej.

Teraz on stał się podejrzliwy.

– Dlaczego?

– Żebym miała pewność, że nie podejdzie pan i mnie nie wykorzysta.

– Gdybym zamierzał cię wykorzystać, podszedłbym do ciebie od frontu, Felicity Faircloth. W pełni widoczny, żeby nie pozbawiać cię przyjemności patrzenia na mnie – powiedział. – Ale z przyjemnością będę mówił.

Zaczął się ubierać, cały czas ją obserwując.

– Zaczniemy od sukni.

– S…sukni?

Wciągnął spodnie.

– Obiecałem, że Marwick będzie ślinił się do ciebie jak pies, prawda.

– Nie powiedziałam, że tego chcę.

Uśmiechnął się, słysząc nutę niesmaku w jej głosie, sięgnął po czarną lnianą koszulę, włożył ją przez głowę i wsunął w spodnie, zanim je zapiął.

– Nie, powiedziałaś, że uważasz go za najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziałaś, pamiętasz?

– Chyba tak.

Zaczęła go ogarniać irytacja, ale się opanował.

– Powiedziałaś, że chcesz, żeby lgnął do ciebie jak ćma do płomienia. Wiesz, co dzieje się z ćmą, kiedy zanadto zbliży się do ognia, prawda? Możesz się już odwrócić.

Odwróciła się więc i natychmiast omiotła spojrzeniem jego ubranie, od ramion po bose stopy. Podniecenie w jej wzroku przyprawiło go o dreszcz. Poruszył się niespokojnie, a świeżo wyprasowane spodnie nagle zaczęły mu ciążyć.

– Co się dzieje? – Spojrzał na nią z zaskoczeniem, zanim dodała: – Z ćmą.

– Płonie. – Włożył kamizelkę.

Nie odrywała wzroku od jego palców, kiedy zapinał guziki, a on nie odmówił sobie przyjemności i celowo robił to powoli, patrząc, jak go

obserwuje. Lady Felicity Faircloth obserwowała go z czystą, naturalną fascynacją, co sprawiało, że zapragnął pokazać jej wszystko, czego chciała.

– Płonięcie brzmi lepiej niż ślinienie się – zauważyła, czując, że brakuje jej tchu.

– Co mówi kobieta, której nie grozi ani jedno, ani drugie. – Skończył zapinać guziki i wygładził kamizelkę na piersi. – A teraz, jeśli mogę dokończyć…

– Proszę się nie powstrzymywać.

– Skoro chcesz, żeby zapragnął cię do szaleństwa, musisz się odpowiednio ubrać.

Przyjrzała mu się uważnie.

– Przepraszam. Mam się dla niego ubierać?

– Właśnie tak. Najlepiej w coś odsłaniającego skórę. – Machnął ręką, wskazując jej zapiętą pod szyję różową suknię. – Ta się nie sprawdzi.

Skłamał. Suknia sprawdzała się całkiem dobrze, o czym świadczyło ciało Diabła.

Położyła rękę na piersi.

– Lubię tę suknię.

– Jest różowa.

– Lubię róż.

– Zauważyłem.

– Co jest złego w różu?

– Nic, dopóki jesteś małym dzieckiem.

Zacisnęła usta.

– A co właściwie da inna suknia?

– Sprawi, że nie będzie w stanie utrzymać rąk z dala od ciebie.

– Och – powiedziała. – Nie wiedziałam, że mężczyźni są aż tak podatni na działanie kobiecego stroju, że przestają panować nad rękoma.

Zawahał się. Nie podobał mu się kierunek, w którym zmierza rozmowa.

– Cóż, niektórzy mężczyźni.

– Ale nie pan.

– Ja doskonale kontroluję swoje pragnienia.

– Nawet gdybym miała na sobie coś… takiego, jak pan sugeruje? Odsłaniającego ciało?

Słysząc te słowa, nie potrafił nie pomyśleć o jej ciele.

– Oczywiście.

– Czy to wyłącznie męska przypadłość?

Odchrząknął.

– Niektórzy powiedzieliby, że to ludzka przypadłość.

– To niezwykle ciekawe – odparła. – Ponieważ jeszcze przed chwilą pan miał na sobie coś niewątpliwie odsłaniającego ciało, a jednak ja bez trudu utrzymałam ręce z dala od pana. – Uśmiechnęła się. – I wcale się nie śliniłam.

Te słowa podziałały na niego jak płachta na byka i natychmiast zapragnął podjąć wyzwanie i doprowadzić Felicity do ślinienia. Ale ta droga była niebezpieczna, ponieważ Felicity już za bardzo go zaintrygowała i wiedział, że musi to zatrzymać, zanim się na dobre zaczęło.

– Wyślę ci suknię. Włóż ją na bal u Bourne’ów. Za trzy dni od dzisiaj.

– Zdaje pan sobie sprawę, że suknie nie są dostępne od ręki w takim rozmiarze, jaki się panu zamarzy. Suknię trzeba zamówić, a potem uszyć. To trwa tygodniami…

– Nie dla wszystkich.

– Ach tak. – Wyraźnie się z nim drażniła. – Tylko dla zwykłych śmiertelników. Zapomniałam, że ma pan do dyspozycji elfy, które szyją dla pana suknie. Zgaduję, że nici uprzędą ze słomy? W jedną noc?

– Czy nie obiecałem, że zdobędę dla ciebie księcia?

Pokręciła głową.

– Nie wiem, jak udało się panu osiągnąć to, że książę nie wyparł się naszych zaręczyn, ale nie nie wątpię, że nie będzie milczał wiecznie.

Nie powiedział jej, że Marwick nie miał innego wyjścia. Nie powiedział jej, że książę już wcześniej dostrzegł w niej łatwą zdobycz. Nie powiedział jej, że i on dostrzegł w niej łatwą zdobycz.

Nagle zaczął wątpić, że Felicity jest łatwą zdobyczą.

– Jak ci już mówiłem, umiem sprawiać, że niemożliwe staje się możliwe. A oto od czego zaczniemy: ty będziesz nadal traktowała swoje kłamstwo jak prawdę i włożysz suknię, którą ci wyślę, a on stanie na twojej drodze. Potem to będzie już tylko kwestia zdobycia go.

– Och – powiedziała. – Tylko ten maleńki drobiazg; zdobyć go. Jakby to było takie łatwe.

– To jest łatwe.

Ona już go zdobyła. A nawet gdyby nie, to mogłaby zdobyć każdego, kogo zechce. Co do tego Diabeł nie miał wątpliwości.

– Zaufaj mi, Felicity Faircloth. Włóż suknię, a zdobędziesz mężczyznę.

– Najpierw trzeba ją będzie dopasować, Diable, jakkolwiek się nazywasz. Nawet gdybym włożyła magiczną suknię, uszytą przez wróżki, ścinającą wszystkich mężczyzn z nóg, nie zmieni to faktu, że jestem… jak pan to ujął? Nieatrakcyjna?

Nie miał poczucia winy z tego powodu. Nie chodziło mu o to, by Felicity Faircloth poczuła się piękna. Ale nie potrafił się powstrzymać i podszedł do niej.

– Mam to wyjaśnić?

Uniosła brwi, a on niemal się roześmiał, widząc, jak się naburmuszyła.

– Wolałabym nie. Nie wiem, dlaczego dotąd nie omdlałam pod wpływem pańskich ognistych komplementów.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Nie jesteś nieatrakcyjna, Felicity Faircloth. Masz otwartą twarz, oczy zdradzające każdą twoją myśl, włosy, które zapewne opadają bujnymi, mahoniowymi falami, kiedy uwolnisz je od tych wszystkich spinek…

Stał tuż przed nią. Jej usta lekko się rozchyliły – tylko na tyle, by mogła wciągnąć powietrze. Na tyle, by on to zauważył.

– …I pełne, miękkie wargi, które każdy mężczyzna chciałby pocałować.

Oczywiście wszystko to zamierzał powiedzieć. Zacząć uwodzić Felicity Faircloth. Ukarać swojego brata i odnieść zwycięstwo.

Podobnie jak chciał być blisko niej – na tyle blisko, by wyraźnie widzieć piegi na jej nosie i policzkach. Na tyle blisko, by dostrzec maleńką zmarszczkę pozostałą po pojawiającym się przez lata uśmiechu. By poczuć zapach jej jaśminowego mydła. By zauważyć szary okrąg wokół jej pięknych orzechowych oczu.

Na tyle blisko, by zapragnąć ją pocałować.

I by zauważyć, że gdyby to zrobił, pozwoliłaby mu.

Ona nie jest dla ciebie.

Cofnął się na tę myśl i czar, który związał ich oboje, prysł.

– A w każdym razie każdy przyzwoity gość w Mayfair.

Widział w jej oczach gonitwę emocji – dezorientację, zrozumienie, ból – a potem zupełnie nic. I poczuł do samego siebie odrobinę odrazy. Więcej niż odrobinę, kiedy odchrząknęła i powiedziała:

– Poczekam w drugim pokoju, żeby mnie pan odprowadził do domu.

Ominęła go, a on jej nie zatrzymał; czuł żal – nieznany mu i kłujący niemal tak jak muśnięcie jej sukni o nogi.

Stał tak przez dłuższą chwilę, próbując się uspokoić – odzyskać chłodną równowagę, która od trzydziestu lat utrzymywała go przy życiu. Która pozwoliła mu zbudować imperium. Którą zachwiało pojawienie się w jego prywatnej przestrzeni jednej arystokratki.

I w tej samej chwili, gdy odzyskał spokój, utracił go. Ponieważ właśnie wtedy usłyszał ciche szczęknięcie drzwi.

Ruszył z miejsca, jeszcze zanim ten dźwięk ucichł, popędził przez pusty pokój do drzwi, które niemal wyrwał z zawiasów, aby wybiec na korytarz – również pusty.

Niech to szlag, była szybka.

Zbiegł po schodach, pragnąc ją dogonić. Pędził przez labirynt korytarzy, aż do drzwi wejściowych, które zostały lekko uchylone, niczym niedokończone zdanie.

Chociaż nie ulegało wątpliwości, że Felicity Faircloth powiedziała wszystko, co chciała powiedzieć.

Otworzył drzwi z impetem, wypadł na ulicę i natychmiast spojrzał w prawo, w kierunku Long Acre, gdzie mogła złapać dorożkę, która zawiozłaby ją do domu. Pusto.

Ale po lewej, w kierunku Seven Dials, gdzie natychmiast mogła wpakować się w kłopoty, dostrzegł niknącą w mroku jej różową suknię.

– Felicity!

Nawet się nie zawahała.

– Kurwa! – ryknął, wracając biegiem do domu.

Niech to szlag, popełnił błąd.

Ponieważ lady Felicity Faircloth kierowała się w najpodlejszą część Covent Garden, w środku nocy, a on zapomniał założyć buty.

9

Felicity szła najszybciej jak mogła, jak najdalej od Arne Street, w kierunku głównej ulicy, gdzie nieco wcześniej wysiadła z dorożki. Kiedy skręciła za róg, zatrzymała się, pewna, że nie jest już widoczna z domu Diabła i w końcu będzie mogła złapać oddech.

A potem znajdzie jakąś dorożkę i wróci do domu.

Niech ją diabli porwą, jeśli pozwoli mu się odprowadzić. Równie dobrze mógłby ją skompromitować, jak bezpiecznie dostarczyć do domu.

Znowu ogarnęła ją irytacja i poczucie urazy.

Jak on śmiał mówić do niej w taki sposób, komentując jej włosy, jej oczy i usta? Jak śmiał niemal ją pocałować?

Dlaczego jej nie pocałował?

Czy to w ogóle był prawie pocałunek? Felicity nigdy nie była całowana, ale to niewątpliwie wydawało się wstępem do pocałunku, o jakim słyszała. Albo czytała w powieściach. Albo wyobrażała sobie. Wielokrotnie.

Był tak blisko – tak blisko, że widziała czarny pierścień wokół aksamitnego złota jego tęczówek i cień zarostu – zastanawiała się, jak by to było czuć jego dotyk na skórze – i tę bliznę, długą, budzącą grozę, ale i na swój sposób delikatną. Aż chciała sięgnąć ręką i jej dotknąć.

Niemal to zrobiła, ale nagle uświadomiła sobie, że on może spróbować ją pocałować, a przecież właśnie to było wszystkim, czego pragnęła. Ale on wydawał się tym zupełnie niezainteresowany. Co gorsza, powiedział jej, że nie jest zainteresowany.

– Zostawił całowanie mnie jakiemuś gogusiowi z Mayfair – powiedziała w ciemność, czując, że policzki pieką ją z zakłopotania. Nigdy nie była z siebie tak dumna, jak wtedy, gdy wzięła byka za rogi, by tak rzec, i zostawiła go tam, w jego pokoju, gdzie mógł się zastanawiać nad tym, co powinno się mówić kobiecie, a czego lepiej nie mówić.

Uniosła twarz ku niebu i odetchnęła głęboko. Przynajmniej przyjście tutaj nie było błędem. Nie sądziła, żeby kiedykolwiek zapomniała jego siostrę – kobietę, która ponad wszelką wątpliwość znała swoją wartość. Felicity mogła się czegoś od niej nauczyć. Pomyślała, że musi dotrzeć na Shelton Street 72; cokolwiek tam znajdzie, na pewno będzie fascynujące.

A nawet teraz, na spowitych mrokiem ulicach, z nieregularnymi górami ciasno upakowanych budynków wznoszącymi się wokół niej, Felicity czuła się… odblokowana. To miejsce, tak daleko od Mayfair, tamtejszych ocen i docinków… podobało się jej. Podobało się jej to, jak deszcz spływał po ulicy, jakby zmywał cały brud. Wydawało się, że oczyszcza również ją.

– Rzucisz pani troszku kaski?

Pytanie rozległo się tak blisko, że zaskoczona Felicity drgnęła niespokojnie i odwróciła się, żeby zobaczyć stojącą tuż za nią młodą kobietę, całą mokrą od deszczu i londyńskiej mgły, która wsiąkała w skórę i ubranie. Jej suknia była w strzępach, rozpuszczone włosy opadały strąkami na ramiona. Wyciągnęła rękę z otwartą dłonią.

– Prze… przepraszam?

Kobieta wskazała swoją otwartą dłoń.

– Szylinga? Na cóś do jedzenia?

– Och. – Felicity spojrzała na nią, potem na jej wyciągniętą dłoń. – Tak, oczywiście.

Sięgnęła do kieszeni, w której nosiła małą portmonetkę.

Małą portmonetkę, której już tam nie było.

– Och – powtórzyła. – Chyba nie… – zawahała się. – Moja portmonetka…

Kobieta skrzywiła się z irytacją.

– Ech, już cie dopadli.

Felicity spojrzała na nią zdumiona.

– Dopadli?

– Taa. Taką wielką damę jak ty rzezimieszki znajdą w mig, jak trafisz do Covent Garden.

Palce Felicity trafiły na dziurę w sukni. Jej portmonetka zniknęła. Razem ze wszystkimi pieniędzmi. Jak ma teraz wrócić do domu?

Serce zaczęło jej bić szybciej.

Kobieta zmarszczyła brwi.

– Tu som same złodzieje.

– Cóż – powiedziała Felicity. – Chyba nie zostało mi już nic, co można ukraść.

Dziewczyna wskazała na jej stopy.

– Te pantofelki som ładne.

I na gorset jej sukni.

– I te wstążki. I koronka na szyi. No i te we włosach. Takie to się każdemu podobajom.

– Moje szpilki do włosów. – Felicity sięgnęła ręką do swojej fryzury.

– Noo.

– Chciałabyś jedną?

Oczy dziewczyny rozbłysły, jakby zaproponowała jej klejnoty.

– O, taa.

Felicity wyjęła z włosów szpilkę i podała ją dziewczynie, która porwała ją natychmiast.

– Dla mnie pani też ma?

– I dla mnie?

Felicity odwróciła się i zobaczyła dwie inne dziewczyny, jedna była starsza, druga miała nie więcej niż osiem lub najwyżej dziesięć lat.

– Och – powtórzyła kolejny raz i znowu sięgnęła do włosów. – Tak, oczywiście.

– A dla mnie co bedzie, dziewczyno? – Odwróciła się i ujrzała chudego jak szczapa mężczyznę, z przyklejonym do twarzy wilczym, bezzębnym uśmiechem, od którego aż ciarki ją przeszły. – Co masz dla mnie?

– Ja… – zawahała się. – Nic.

Inny błysk, w innym oku. O wiele bardziej złowieszczy.

– Aby na pewno?

Felicity cofnęła się w kierunku kobiet.

– Ktoś ukradł mi portmonetkę.

– Nie szkodzi. Możesz mi zapłacić inaczej. Nie jesteś może najładniejsza, ale jakoś ujdzie.

Czyjaś dłoń dotknęła jej włosów.

– Mogę se wziąć jedną?

Nie pozwoliła zabrać, czego nie chciała dawać.

– Są mi potrzebne.

– Ale masz ich więcej w domu, nie? – zajęczała dziewczynka.

– Chy… chyba tak. – Wyjęła jeszcze jedną szpilkę i podała dziecku.

– Dzięki – powiedziała mała, dygnęła niezdarnie i wbiła szpilkę w swoje splątane włosy.

– Idź już, dziewczyno – powiedział mężczyzna. – Teraz moja kolej, żeby pogadać z damą.

Nie odchodź, pomyślała Felicity. Proszę.

Felicity spojrzała w kierunku niewidocznego już domu Diabła. Na pewno zdążył zauważyć, że wyszła, prawda? Czy pójdzie za nią?

– Myślisz, że taka dama będzie się z tobą zadawać, Reggie? Ona nie dotknęłaby twojego parszywego ptaszka za królewską fortunę.

Odrażający uśmiech Reggiego zbladł i zamiast niego pojawił się groźny grymas.

– Prosisz się, żeby dostać w gębę, dziewczyno. – Ruszył w jej kierunku, unosząc rękę i dziewczynka czmychnęła w ciemność.

Usatysfakcjonowany tym pokazem wątłej siły odwrócił się i zbliżył do Felicity, która zaczęła się cofać, aż oparła się plecami o ścianę. Sięgnął do jej włosów, teraz rozpuszczonych i opadających na ramiona.

– Jakie ładne włosy. – Wzdrygnęła się, czując jego dotyk. – Jak jedwab.

Usunęła się w bok, wzdłuż muru, a żołądek ścisnął jej się ze strachu.

– Dziękuję panu.

– Ach, moja pani. – Zacisnął palce, chwytając pełną garść jej włosów, i pociągnął mocno. Kiedy jęknęła z bólu, powiedział: – Chodź no tutaj.

– Proszę mnie puścić! – krzyknęła, odwracając się.

Szok i przerażenie dały jej zaskakujące siły. Machnęła pięścią na oślep, trafiając go w kościsty policzek.

– Ooo, jeszcze tego pożałujesz. – Szarpnął ją za włosy, odciągając jej głowę do tyłu. Wrzasnęła z bólu.

W oddali rozległy się dwa stuknięcia, które niemal zagłuszyły bicie jej serca.

– O, w dupę – powiedział, puszczając jej włosy, jakby zaczęły go parzyć.

– Och, Reggie – zaśmiała się pierwsza z kobiet. – Chyba żeś się wpakował w kłopoty. Diabeł cię znalazł – dodała scenicznym szeptem, wycofując się w mrok.

Felicity przez chwilę nie rozumiała, co się dzieje, zbyt przerażona, zdezorientowana, a w końcu szczęśliwa, że Reggie ją puścił. Pobiegła w stronę zbliżających się kroków.

– Pacz tylko, idzie do niego – zauważyła kobieta. – Ruszyłeś dziewczynę Bękarta.

– Nie wiedziałem – jęknął Reggie. Nieprzyjemna brawura zupełnie go opuściła.

To był właśnie on, mężczyzna, którego nazywali Diabłem. W tym samym ubraniu, w którym widziała go zaledwie przed kilkoma chwilami.

W obcisłych czarnych spodniach, czarnej koszuli i kamizelce. Ale teraz miał na nogach buty.

W ręce trzymał tę swoją laskę; jego pierścienie i główka laski połyskiwały złowieszczo w świetle księżyca. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, powiedział jej, że to broń; teraz nie miała co do tego wątpliwości.

Odetchnęła z ulgą.

– Dzięki Bogu.

Nawet na nią nie spojrzał; nie spuszczając Reggiego z oka, zakręcił laską młynka.

– Tutaj Bóg nie zagląda. Prawda, Reggie?

Reggie nie odpowiedział.

Laska znowu zawirowała, a Felicity nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy, której ostre, chłodne rysy stwardniały jak kamień, a blizna niemal lśniła w ciemności.

– Bóg zapomniał o nas tutaj, w Garden. Prawda, Reggie?

Reggie przełknął ślinę. Skinął głową.

Szedł dalej, mijając ją, jakby była niewidzialna.

– A bez Boga, czyja dobroć pozwala wam tutaj zostać?

Reggie wpatrywał się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Twoja.

– A kim ja jestem?

– Diabłem.

– Znasz zasady, jakie obowiązują na moim terenie?

Reggie skinął głową.

– Tak.

– I jakie to zasady?

– Nikt nie rusza kobiet.

– Właśnie – zawołała z ciemności kobieta, ponownie nabierając odwagi. Znowu bezpieczna. – Spadaj stąd, Reggie.

Diabeł ją zignorował.

– I co jeszcze?

– Nikt nie rusza dzieci.

– Albo?

– Albo zobaczy Diabła.

Diabeł pochylił się i powiedział cicho:

– Nas obu.

Reggie zamknął oczy.

– Przepraszam! To nic takiego! Ja bym nic nie zrobił.

– Złamałeś reguły, Reggie. – Diabeł ścisnął mocniej srebrną gałkę laski i pociągnął.

Felicity wstrzymała oddech, kiedy w świetle księżyca błysnęło długie na dwie stopy ostrze, którego czubek oparł się o szyję Reggiego.

Oczy Reggiego rozszerzyły się ze strachu.

– Przepraszam!

Felicity rzuciła się ku nim.

– Proszę zaczekać!

Diabeł nie spojrzał na nią. Wydawało się, że nawet jej nie słyszy.

– Czy powinienem poderżnąć ci tutaj gardło? Zostawić, żeby deszcz cię zmył?

– Przepraszam!

Felicity położyła rękę na ramieniu Diabła.

– Żadnego podrzynania gardła! On nic nie zrobił. Pociągnął mnie za włosy, to wszystko.

Poczuła, jak jego mięśnie jeszcze bardziej się napinają i przez dłuższą chwilę przypuszczała, że może naprawdę użyć tego przeklętego ostrza. Że może zabić tego człowieka. Że będzie miała na rękach jego krew.

– Proszę – powiedziała cicho. – Proszę tego nie robić.

Wtedy spojrzał na nią po raz pierwszy; dostrzegła furię płonącą w jego oczach.

– Prosisz o jego życie?

– Tak, oczywiście. – Chciała, żeby ten człowiek zniknął, ale nie pragnęła jego śmierci.

Przyglądał się jej – zdawało się, że przez wieczność – zanim się odezwał, nie odrywając od niej wzroku.

– Podziękuj pani, Reggie. Ona dzisiaj kupuje ode mnie twoje życie.

Ostrze błysnęło, wsuwając się do hebanowej pochwy, a Reggie z ulgą opadł na kolana.

– Dziękuję pani.

Pochylił się ku jej stopom, a Felicity cofnęła się, unikając jego dotyku.

– To… nie trzeba.

Diabeł stanął między nimi.

– Odejdź, Reggie i nie wracaj. Jeśli zobaczę cię jeszcze raz na terenie Bękartów, twój anioł cię nie ocali.

Reggie zniknął, zanim Diabeł skończył mówić.

Diabeł zwrócił się do kobiet kryjących się w ciemnościach.

– Wy trzy też. – Sięgnął do kieszeni i wyjął garść monet. – Dzisiaj nie musisz pracować, Hester – powiedział do pierwszej, wsuwając jej w dłoń szylinga, po czym podał po jednym starszej kobiecie i dziewczynce. – Wracajcie do domu, dziewczyny, zanim znowu wpakujecie się w kłopoty.

Wszystkie trzy usłuchały, zostawiając Diabła samego z Felicity.

Przełknęła ślinę.

– To było uprzejme z pańskiej strony.

Milczał, patrząc w miejsce, gdzie zniknęły kobiety; sekundy wydawały się ciągnąć godzinami, zanim w końcu się odezwał.

– Nie ma tu nic uprzejmego. – Spojrzał na nią. – Nie powinnaś marnować czasu na życie tego szczura.

Te słowa wzbudziły w niej niepewność. A jednak…

– Miałam pozwolić, żeby pan go zabił?

– Inni by tak zrobili.

– Inni to nie ja – odparła. – Ja jestem sobą.

Stanął naprzeciwko niej i zbliżył się.

– Targowałaś się o coś, co ma bardzo małą wartość.

– Nie wiedziałam, że się targuję.

– W Garden nie ma nic za darmo, Felicity Faircloth.

Potrząsnęła głową i zmusiła się do cichego śmiechu.

– Cóż, nie miałam pieniędzy i straciłam niemal wszystkie szpilki do włosów, więc ma nadzieję, że nie był dużo wart.

Zamarł.

– Skończyły ci się pieniądze? Jak chciałaś wrócić do domu?

– Myślałam, że mam pieniądze – powiedziała. Przesunęła dłonią po sukni, pokazując dziurę. – Ktoś mi je ukradł. Nawet tego nie poczułam.

Spojrzał na jej palce wystające przez rozcięcie w kieszeni.

– Nasi złodzieje są najlepszymi fachowcami w mieście.

– Musi pan być bardzo dumny – starała się mówić beztrosko, nie potrafiąc opanować ulgi, jaką wciąż czuła. Kiedy nie odpowiedział, dodała: – Dziękuję panu.

Jego rysy znowu stwardniały.

– On nie zasługiwał na pobłażliwość.

– Nic się nie stało. Przyszedł pan, zanim zdążył cokolwiek zrobić. Ledwie mnie dotknął.

Jego blizna zbielała, a mięsień w policzku zadrgał.

– Dotknął cię. Twoich włosów. – Nie odrywał wzroku od jej rozpuszczonych włosów opadających na ramiona.

Pokręciła głową.

– Tak, ale nie bardzo. Mam rozpuszczone włosy, ponieważ oddałam szpilki kobietom.

– Nie bardzo? – powtórzył. – Widziałem, jak trzymał pukiel w swojej brudnej łapie. Słyszałem, co o nim mówił. Jak jedwab. I słyszałem, jak krzyknęłaś, kiedy pociągnął – zawiesił głos i widać było, że stara się

powstrzymać przed powiedzeniem tego, co i tak powiedział. – Dotknął ich. A ja nie.

Wróciło do niego echo słów, które wypowiedział w swojej sypialni: włosy, które zapewne opadają bujnymi, mahoniowymi falami, kiedy uwolnisz je od tych wszystkich spinek.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Nie wiedziałam, że chciał pan…

Uniósł rękę i przez chwilę sądziła, że może to zrobić. Dotknąć jej. Przez chwilę wyobrażała sobie, jak by to mogło być, gdyby musnął silnymi palcami jej włosy, teraz uwolnione od szpilek i spinek. Wyobraziła sobie, jak poddaje się jego dotykowi. Jak poddaje się jemu.

A on nachyla się ku niej.

– Powinienem to dostać – szepnął. – Moją zapłatę. Powinienem ich dotknąć.

Spojrzała na niego.

– Tak.

Widziała, że walczy ze sobą. I widziała, jak podjął decyzję, jak uległ pragnieniu dotknięcia jej. Całe szczęście.

Ledwie poczuła jego dotyk, a jednak była to najpotężniejsza rzecz, jakiej kiedykolwiek doznała. Oddech uwiązł jej w gardle i przeczesała włosy palcami. Czy jego dłoń będzie ciepła? Czy on zdecyduje się jej dotknąć? Czy ją pocałuje?

– Powinienem był go zabić za to, że cię dotknął – powiedział cicho.

– To nie… – zawahała się. – Nie było tak jak to – szepnęła.

W ciemności spojrzał jej w oczy.

– Co to znaczy?

– Zupełnie o nim nie pamiętam – odparła. – Nie kiedy pan jest tutaj.

Pokręcił głową.

– Felicity Faircloth, jesteś bardzo niebezpieczna.

Palce Diabła – szorstkie od pracy i ciepłe – sięgnęły do jej policzka i przesunęły się aż do podbródka. Tam zatrzymały się na chwilę.

Zadrżała.

– Kiedy jestem tutaj… z panem… czuję się, jakbym naprawdę mogła być niebezpieczna.

Uniósł jej głowę i spojrzała prosto w jego błyszczące oczy.

– A gdybyś była? Co byś zrobiła?

Zostałabym, przyszła jej do głowy szalona myśl. Poznawałabym ten przerażający, wspaniały świat. Jednak nie powiedziała głośno ani jednego, ani drugiego. Zamiast tego skupiła się na trzeciej odpowiedzi – szokującej. Odpowiedzi, która pojawiła się na fali pożądania.

– Pocałowałabym pana.

Przez chwilę nawet nie drgnął, a potem odetchnął głęboko i uniósł drugą rękę, obejmując dłońmi jej twarz.

– Jesteś bardzo niebezpieczna – powtórzył.

Nie wiedziała, skąd wzięły się te słowa, kiedy spytała cicho:

– Pozwoliłby mi pan?

Potrząsnął głową, nie odrywając od niej wzroku.

– Nie byłbym w stanie się oprzeć.

Później tłumaczyła to, co zrobiła, ciemnością. Deszcz na brukowanych kocimi łbami ulicach. Strach i podziw. Tłumaczyła to jego ciepłymi dłońmi, pięknymi wargami i blizną na twarzy, która czyniła go niewypowiedzianie przystojnym. Musiała to czymś wytłumaczyć, bo Felicity Faircloth, starzejąca się stara panna, nie całowała żadnych mężczyzn.

Co więcej, absolutnie nie całowała mężczyzn mieszkających w Covent Garden, którzy nosili laski z ukrytym ostrzem i nazywali się Diabeł.

Z wyjątkiem tamtej chwili, kiedy stanęła na palcach i przycisnęła wargi do jego pełnych, miękkich ust. Był tak gorący, że ciepło promieniowało przez jego koszulę i kamizelkę – kamizelkę, którą chwyciła kurczowo,

jakby tylko dzięki niemu mogła utrzymać równowagę w tym szalonym momencie.

Zupełnie jakby to nie z jego powodu czuła się tak dziwnie, kiedy objął ją ramionami i przyciągnął do siebie, sprawiając, że gwałtownie wciągnęła powietrze.

Mruknął cicho, głęboko i słodko, przygryzając lekko jej dolną wargę, i szepnął:

– A więc zrób to. Tak, jak chcesz.

I ponieważ jej pozwolił, zrobiła to. Wzięła od niego swój pierwszy pocałunek, od tego niebezpiecznego mężczyzny, który sprawiał wrażenie, jakby niczego nie dawał za darmo, a jednak oddał się całkowicie tej chwili… oddał się jej przyjemności.

Ale nie tylko jej. Diabeł polizał jej dolną wargę, delikatnie zmuszając ją do rozchylenia ust, aby móc przywrzeć do nich w głębokim, nieustępliwym pocałunku.

Jęknął cicho i dźwięk ten wzbudził w niej dreszcz pożądania, które zaczęło wzbierać głęboko w jej brzuchu. Ten dźwięk, w połączeniu z grzesznym, cudownym pocałunkiem, sprawił, że poczuła się silniejsza i potężniejsza niż dotąd.

Zupełnie jakby był zamkiem, który otworzyła.

Właśnie ją kompromitował.

Lecz wcale nie czuła się skompromitowana. Czuła się, jakby triumfowała.

Przywarła do niego mocniej, pragnąc mieć go bliżej, pragnąc bardziej poczuć ten moment i jego uderzającą do głowy moc. Uniósł głowę, żeby na nią popatrzeć; jego oddech stał się płytki, a w oczach malowało się coś jakby zaskoczenie. Odsunął się od niej o krok i potarł usta grzbietem dłoni. Pokręcił głową.

– Felicity Faircloth, spalisz mnie.

W oddali rozległ się wrzask, potem kilka okrzyków i jakieś męskie głosy. Felicity przytuliła się do Diabła; on jednak nie dał jej wsparcia, którego szukała, lecz pokręcił stanowczo głową.

– Nie.

Zmarszczyła brwi.

– Nie?

Bez słowa wziął ją za ramię i poprowadził z powrotem w kierunku swojej siedziby. Kiedy minęli zakręt, zatrzymał się.

– Co widzisz?

– Pańską kryjówkę. – Dwie noce wcześniej uważała, że to śmieszne określenie. Ale teraz… tak, to była kryjówka. Włości mężczyzny potężniejszego, niż sądziła. Mężczyzny, który mógł wymierzać dowolne nagrody i kary.

– Co jeszcze? – spytał

Rozejrzała się wokół. Nigdy nie przepadała za miastem w nocy.

– Jest pięknie.

Cofnął się gwałtownie.

– Co takiego?

– Widzi pan to? – Wskazała ręką. – To miejsce, gdzie mgła i światła zamieniły kocie łby w złoto? Jest piękne.

Patrzył przez chwilę, a jego blizna wydawała się bardzo biała i gniewna. Potem się uśmiechnął. Ale to nie był uprzejmy uśmiech. Ani przyjazny. Był niebezpieczny.

– Uważasz, że cały wielki świat jest piękny, prawda, Felicity Faircloth?

Felicity odsunęła się od niego.

– Ja…

Nie pozwolił jej odpowiedzieć.

– Wydaje ci się, że istnieje dla ciebie. Dlaczego nie miałabyś tak sądzić? Zostałaś wychowana wśród władzy i pieniędzy, w poczuciu, że nic złego nie może ci się przydarzyć.

– To nieprawda – zaprotestowała urażona. – Przydarzyło mi się wiele złego.

– Och, oczywiście, zapomniałem – odparł kpiąco. – Straciłaś strasznych przyjaciół, którzy byli środkim twojego świata. Twój brat nie może się doliczyć pieniędzy w kieszeni. Twój ojciec także. A ty musisz uwieść księcia, którego nie chcesz.

Zmarszczyła brwi, słysząc ton jego głosu – zupełnie jakby była dzieckiem, które nie rozumie, co jest naprawdę ważne.

– Ja nie…

Przerwał jej, unosząc rękę.

– Oto moja ulubiona część twojej smutnej historii; myślisz, że namiętność jest słodka i dobra. Miłość do szaleństwa. Troska. Opieka.

– Nie myślę. Wiem.

– Pozwól, że powiem ci coś o namiętności, Felicity Faircloth. Namiętność to obsesja. Bezrozumne pożądanie. Nie pragnienie, ale konieczność. I częściej idzie w parze z najgorszymi grzechami niż z dobrem.

Szarpnęła ręką, w którą brutalnie wbijały się jego palce.

– Boli!

Puścił ją natychmiast.

– Głupia dziewczyna. Nie wiesz, co to jest ból.

Wskazał ciemne okna w górze, pogrążony w cieniu okap i ciemne, ziejące szramy na ceglanych ścianach.

– Jeszcze raz. Co widzisz?

– Nic – odparła, a gniew sprawił, że to słowo zabrzmiało głośno i ochryple. – Teraz powie mi pan, że nie umiem patrzeć na dachy?

Zignorował ją, wskazując na pusty zakręt drogi, wzdłuż której widać było wyloty kilku ciemnych uliczek.

– A tam?

Pokręciła głową.

– Nic. Ciemność.

Odwrócił ją w przeciwnym kierunku.

– Tam?

Zaczynała czuć niepokój.

– N…nic.

– Dobrze – powiedział. – Co czujesz? Strach? Niepewność? Trzymaj się tego uczucia, Felicity Faircloth, bo dzięki niemu jesteś bezpieczna.

Odwrócił ją znowu do siebie i postukał laską w kamienie bruku. Zerknął na pogrążone w ciemności budynki i odezwał się, a jego głos, mocny i czysty, odbijał się echem od kamieni.

– Nikt nie ma prawa jej dotknąć – zawołał do pustej ulicy. – Ona jest pod moją opieką.

A potem w drugą stronę:

– Ona należy do mnie.

Oczy Felicity otworzyły się szeroko.

– Przepraszam! Czy pan oszalał?

Zignorował ją. Srebrne okucie stuknęło o bruk. Raz. Drugi.

Echo odpowiedziało jak grom. Dwa stuknięcia, wszędzie dookoła. Nad nią, po jej obu stronach, odbijały się od szyb w oknach, kamiennych ścian i bruku. Uderzenia drewna i stali, klaśnięcia w ręce i stukot butów.

Musiała ich być z setka – wszystkie niewidoczne.

Spojrzała na niego wstrząśnięta.

– Jak mogłam nie wiedzieć?

Jego oczy lśniły w blasku księżyca.

– Ponieważ nigdy nie miałaś się dowiedzieć. Wracaj do domu, Felicity Faircloth. Zobaczymy się za trzy noce od dzisiaj. Do tego czasu trzymaj się swojej wersji. Nie zdradzaj nikomu prawdy o tobie i Marwicku.

Potrząsnęła głową.

– On będzie…

– Mam już dość tej rozmowy. Chciałaś dowodu, że mogę zrobić to, co obiecałem, więc dałem ci dowód. Nie jesteś skompromitowana, prawda? Mimo że włócząc się nocą po Covent Garden, bardzo starałaś się, żeby było inaczej.

– Nie włóczyłam się.

Odwrócił się i przez chwilę miała wrażenie, że zaklął pod nosem. Sięgnął do kieszeni, wyjął złotą monetę, wcisnął jej w dłoń i wskazał w kierunku przeciwnym do tego, skąd przyszli.

– Tędy do dorożek. W tamtą stronę do piekła.

– Sama?

Obserwowana z ciemności przez sto par oczu?

– Nie zamierza pan mnie odprowadzić?

– Prawdę mówiąc, nie – odparł. – Nigdy w życiu nie byłaś bezpieczniejsza niż teraz.

Zrobiła, jak jej powiedział. Poszła główną ulicą. Z każdym krokiem opuszczał ją strach. Uspokajała się.

Na końcu ulicy jakiś mężczyzna wyszedł z mroku, wezwał dla niej dorożkę, otworzył drzwi i pomógł wsiąść do środka.

Siedząc w podskakującym na bruku powozie, Felicity obserwowała miasto przez okno. Gdy dotarła do domu, już świtało.

Diabeł miał rację. Felicity nigdy nie czuła się bezpieczniejsza.

Ani potężniejsza.

10

Trzy wieczory później Diabeł był w ogrodzie na tyłach Bourne House, przyglądał się tłumowi, który kłębił się za oknami, w rzęsiście oświetlonej sali balowej, i słyszał muzykę dobiegającą przez otwarte drzwi, kiedy brat pojawił się tuż obok niego.

– Za dużo czasu poświęcasz na obserwowanie jej.

Diabeł nie odwrócił się, żeby odpowiedzieć na ten zarzut.

– Obserwowanie kogo?

Whit nie odpowiedział. Nie musiał.

– Skąd wiesz, ile czasu spędzam, obserwując ją?

– Bo chłopcy mówią mi, dokąd chodzisz.

Diabeł spojrzał na niego potępiająco.

– Ja nie każę im cię śledzić.

– Ja nigdy nie opuszczam Garden.

– Dzisiaj jest najwyraźniej inaczej.

Niestety. Whit milczał, a Diabeł dodał:

– Mamy chłopaków do załatwiania spraw na ulicach, a nie po to, żeby mnie szpiegowali.

– Tylko tobie wolno szpiegować ludzi?

Diabeł nie zdecydował się na najbardziej oczywistą odpowiedź.

– Chcę dopilnować, żeby zrobiła wszystko, co ma zrobić.

– Kiedy ostatnio ktoś cię zlekceważył?

– Felicity Faircloth nie stosuje się do zasad, których tak rozsądnie przestrzega reszta świata.

Whit wydał cichy dźwięk i Diabeł skarcił go wzrokiem.

– Co to ma znaczyć?

Potężne ramiona uniosły się i opadły.

– Uważasz, że to zły plan.

– Uważam, że ten plan nie zakończy się tak, jak sobie wyobrażasz.

– Ród Marwicków kończy się na Ewanie. Zgodziliśmy się co do tego.

Potwierdzające mruknięcie.

– A jednak on jest tutaj, w Bourne House. Pije ciepłą lemoniadę, je racuszki i tańczy kadryla.

Zerknął na niego z ukosa.

– Racuszki?

– Czy cokolwiek oni tam jedzą – wycedził Diabeł.

– Czeka na nasz ruch.

Diabeł skinął głową.

– Ale my nic nie robimy.

– Jeszcze nie poznał dziewczyny. Felicity Faircloth.

– Nie. – Diabeł obserwował Felicity i księcia od czasu balu u Marwicka, ale jeszcze się nie poznali. Jednak ponieważ Marwick nie wypowiedział się ani słowem na ten temat, cały Londyn zaczął mówić o przyszłym małżeństwie księcia Marwick ze starą panną.

– On ma plan, Dev – powiedział Whit. – Zawsze miał jakiś plan. I, jakikolwiek to plan, podoba mi się on jeszcze mniej niż twój.

Na moment wrócił do niego obraz z przeszłości – trzej chłopcy o identycznych oczach, siedzący obok siebie na brzegu rzeki z takimi samymi szczeniakami. Odsunął od siebie to wspomnienie. Potrząsnął głową i spojrzał w stronę sali balowej.

– Tobie też się nie spodoba, kiedy przyjdzie pora wykorzystać dziewczynę – powiedział Whit.

– Ona mnie nie obchodzi. – Poczuł się nieswojo, mówiąc to, ale postanowił się nie przejmować.

– Słyszałem, że przepędziłeś Reggiego z Garden.

– Reggie ma szczęście, że nie pozbyłem się go z tego świata.

– Właśnie o to mi chodzi. Hester powiedziała, że pani błagała cię, żebyś mu darował, a ty zmiękłeś.

Diabeł wsunął ręce do kieszeni, ignorując prawdę zawartą w tych słowach.

– Chcę, żeby była po naszej stronie, prawda? Nie udałoby mi się jej utrzymać, gdyby zobaczyła, jak wypruwam flaki gościowi na środku ulicy.

Mruknięcie Whita pozwoliło mu odzyskać jasność myśli.

– I dlatego wziąłeś ją pod naszą opiekę?

To było niespodziewane. Zrodziło się z wściekłości na myśl, że ktoś mógłby ją skrzywdzić na ulicy, i frustracji tym, że nie mógł jej zanieść do swojego łóżka i zatrzymać jej tam na noc. Albo dwie. Albo więcej.

– Przecież nie mogłem pozwolić, żeby arystokratyczna pannica padła trupem o rzut kamieniem od naszej kwatery, prawda?

– Zaprosiłeś ją.

– Dałem jej moją wizytówkę. To był błąd.

– Ty nie popełniasz błędów. I opieka nad arystokratyczną pannicą jest nam potrzebna jak psu brylanty.

– Nie będzie długo pod naszą opieką.

– Nie. Wkrótce stanie się twoją ofiarą. Wraz z Ewanem.

– Żadnego dziedzica – powiedział Diabeł. – Pamiętasz umowę.

Whit zacisnął usta.

– Pamiętam. Wiem też, że są czystsze i bezpieczniejsze sposoby osiągnięcia tego, czego chcemy, niż kupowanie starej pannie nowej kiecki.

Diabeł był coraz bardziej zirytowany.

– Na przykład jakie?

– Na przykład pocięcie gęby naszemu bratu, żeby pasowała do twojej.

Diabeł pokręcił głową.

– Nie, ten sposób jest lepszy.

Whit nie odpowiedział, a Diabeł usłyszał w jego milczeniu niemy sprzeciw.

– Pięści to groźba. Ten sposób jest obietnicą. Tak przypomnimy Ewanowi, że jego przyszłość należy do nas. Tak samo, jak nasza należała niegdyś do niego.

Chwila ciszy.

– A dziewczyna? Co się stanie, kiedy będziesz musiał odebrać jej przyszłość?

– Uczciwie za to zapłacę. Nie jestem potworem.

Whit parsknął cichym śmiechem.

Diabeł spojrzał na niego.

– Co to ma znaczyć?

– Tylko tyle, że jesteś szalony, jeśli sądzisz, że płacenie za zrujnowanie życia tej dziewczynie nie jest potworne. Ona nie tylko się tym przejmie. Ona cię dopadnie.

Sama myśl, że Felicity Faircloth, nijaka stara panna, miałaby dopaść Bękarta, była śmieszna. Diabeł zmusił się do parsknięcia śmiechem.

– Więc niech spróbuje mnie wypatroszyć. Będę miał broń pod ręką.

– Słyszałem, że walnęła Reggiego.

To wspomnienie wzbudziło w nim dumę i niemal natychmiast wściekłość.

– Nie trafiła.

– Powinieneś ją nauczyć, jak się to robi.

– Ponieważ ona nigdy więcej nie pojawi się w Covent Garden, nie ma takiej potrzeby.

Rzeczywiście, jeśli tamten wieczór w ciemnych uliczkach Covent Garden nauczył ją czegoś, to tego, że powinna się trzymać jak najdalej od tej okolicy.

I mniejsza z tym, że uważała te uliczki za piękne.

Wielkie nieba, kiedy wskazała na błyszczące w świetle księżyca kocie łby i zachwycała się nimi, Diabeł miał ochotę powiedzieć, że te kamienie równie często bywają zmoczone deszczem, co krwią.

Chociaż miała rację – rzeczywiście widok był piękny.

Czego nigdy by nie dostrzegł, gdyby ona nie zwróciła na to uwagi.

Whit mruknął.

– Chciałeś powiedzieć, że skoro jest pod opieką Bękartów, nie ma takiej potrzeby.

– Ona tu nie wróci – powiedział Diabeł. – Chryste. Omal nie zabiłem człowieka na jej oczach.

– Ale tego nie zrobiłeś.

Ten człowiek ją dotknął. Ten kretyn poczuł jedwabisty dotyk włosów Felicity wcześniej niż Diabeł. Poczuł, że zaczyna go świerzbić dłoń zaciśnięta na główce laski. I dobrze, bo kiedy czuł chęć niszczenia, nie myślał o tym, by znowu jej dotknąć. Żeby przyciągnąć ją do siebie. Pocałować jeszcze raz.

Kłamstwo.

Potrząsnął głową.

– Powinienem był go zabić.

Whit odwrócił się w kierunku sali balowej.

– Ale nie zabiłeś. I dlatego ludzie gadają.

– Niewątpliwie ty gadasz.

To na szczęście go uciszyło.

Patrzyli w milczeniu przez długie minuty; Whit lekko kołysał się na piętach, co mogło się wydawać niezwykłe u człowieka, który tak często zamierał w bezruchu. Mogło się wydawać komuś, kto nie wiedział, co oznaczało.

– Jest jakaś walka dzisiaj? – spytał Diabeł.

– Trzy.

– Walczysz?

Wzruszył ramionami.

– Jeśli się skuszę.

Były dwa rodzaje bokserów – ci, którzy grali zgodnie z regułami, i tacy, którzy bili się, żeby zwyciężyć za wszelką cenę. Whit należał do tych drugich i decydował się walczyć tylko wtedy, gdy nie mógł się powstrzymać. Wolał prowadzić walki i trenować bokserów. Ale kiedy już wchodził na ring, był niemal niezwyciężony.

Przegrał tylko raz.

Wróciło kolejne wspomnienie – Whit leżący na ziemi, pokryty krwią i kurzem, nieprzytomny. Diabeł przykrywał go własnym ciałem i brał na siebie dziesiątki ciosów. Może setkę. Chronił brata.

Dopóki nie uciekli.

– Grace pytała o twoją dziewczynę.

Diabeł spojrzał na Whita.

– Nie powiedziałeś jej, kim ona jest.

– Nie, ale nasza siostra nie jest głupia i ma swoich własnych szpiegów, a każdy z nich jest lepszy od naszych.

Z wyjątkiem nielicznej garstki, Grace zatrudniała tylko kobiety, które mogły się przemieszczać szybciej i mniej rzucając się w oczy, po niemal całym Londynie.

Błysk złocistej tkaniny w sali balowej pozwolił Diabłu uniknąć odpowiedzi. Felicity. Śledził ją wzrokiem wśród gęstego tłumu, napawał się nią niczym słonecznym blaskiem.

– Jest tutaj – powiedział niespodziewanie miękko. – Ma ją na sobie.

Whit mruknął.

– A więc idziemy.

Nie.

Diabeł pokręcił głową.

– Nie. Muszę mieć pewność, że się spotkają.

Jego brat spojrzał w okno sali balowej i gwizdnął cicho.

– Ewan oszaleje, kiedy zobaczy tę suknię.

Diabeł skinął głową.

– Chcę, żeby wiedział, że jestem o krok przed nim. Że zawsze będę o krok przed nim.

– Powiem to. Lady Felicity całkiem dobrze wygląda.

– Spadaj – odparł Diabeł, mając ochotę walnąć brata za ten komentarz. Ale żeby to zrobić, musiałby oderwać wzrok od Felicity, a tego nie chciał. Szczerze mówiąc, nie był pewien, czy byłby w stanie to zrobić.

Nie sposób było ją zignorować.

Wyglądała, jakby była ubrana w płynne złoto. Diabeł wiedział, że krawiec sprawi się doskonale, ale efekt przerósł jego oczekiwania. Gorset był głęboko wycięty i odsłaniał sporo ciała – na tyle dużo, by mężczyźni zwrócili na to uwagę. Diabeł przypuszczał, że właśnie o to chodziło, ale nie obchodziło go, na co zwracali uwagę mężczyźni w sali balowej.

– Ten dekolt jest za głęboki.

– Oszalałeś – stwierdził Whit. – Nawet Ewan nie będzie mógł oderwać od niej wzroku.

Diabeł także nie mógł oderwać wzroku. Na tym właśnie polegał problem. Rękawy były dopasowane do jej ramion, peleryna i długie, smukłe ręce osłonięte rękawiczkami ze złotego jedwabiu, sprawiały, że Diabłu przychodziły do głowy naprawdę niegodziwe rzeczy.

Na przykład to, jak je z niej zdejmuje. Albo zastanawia się, czy rękawiczki są dostatecznie długie, by dało się ich użyć do przywiązania jej do słupków łóżka. Czy są dość mocne, by ją utrzymać, podczas gdy on będzie sprawiał jej przyjemność, aż oboje zatracą się w grzechu.

A wszystko to było, zanim Diabeł przypomniał sobie, co dostarczono wraz z suknią i rękawiczkami. Serce zaczęło mu bić szybciej, tym bardziej gdy zobaczył Felicity obleganą przez grupę ubranych na czarno mężczyzn – Diabeł rozpoznał wśród nich młodych łajdaków, których nie powinno się

wpuszczać do sali balowej, a co dopiero w pobliże kobiety wyglądającej tak idealnie.

Szczególnie bezczelny dotknął wachlarza o rączce z kości słoniowej, który miała zawieszony przy nadgarstku. Chwileczkę. Wachlarza? Czy dotknął jej nadgarstka?

Diabeł warknął cicho i Whit spojrzał na niego.

– Masz rację. Ten plan jest w porządku.

Diabeł skrzywił się.

– Dość.

Felicity uwolniła się od dotyku, zdjęła wachlarz z ręki i podała go mężczyźnie.

– Kto to jest?

– Skąd miałbym wiedzieć? – Whit starał się trzymać jak najdalej od arystokracji.

– Złamię mu rękę, jeśli jej dotknie jeszcze raz. Widać, że jej się to nie podoba.

Mężczyzna wewnątrz zapisał coś na jej wachlarzu i podał go następnemu, potem kolejnemu i jeszcze jednemu.

– Co oni robią?

– Pewnie jakiś śmieszny arystokratyczny rytuał. – Whit ziewnął głośno. – Wygląda na to, że teraz z dziewczyną jest dobrze.

Nie wyglądała dobrze. Wyglądała na zaskoczoną. Wyglądała młodo, doskonale i niepewnie, jakby nie spodziewała się, że suknia może cokolwiek zmienić. Jakby naprawdę wierzyła, że większość mężczyzn ma dość rozumu, by zobaczyć w kobiecie jej prawdziwą wartość bez sukni kosztującej fortunę. Albo garnka pudru. I odrobiny różu. Gdyby to potrafili, Felicity Faircloth nie byłaby starą panną. Już dawno temu szczęśliwie wyszłaby za porządnego mężczyznę z przyzwoitą przeszłością, nie myślącego o zemście.

Ale mężczyźni tacy nie byli, dlatego los Felicity potoczył się tak, a nie inaczej. Teraz była zaskoczona, a być może także nieco zaniepokojona. Diabeł zaś odkrył, że chciałby pójść do niej, przypomnieć jej, że nie znalazła się tutaj bez powodu – żeby pławić się w blasku zainteresowania i znaleźć sobie miejsce w towarzystwie, do którego tak rozpaczliwie chciała wrócić.

Uchwycić obietnicę przyszłości z mężczyzną, który być może pewnego dnia pokocha ją tak, jak na to zasługuje.

– Ewan jest tutaj.

Obietnicę, która nigdy nie zostanie spełniona.

Diabeł przełknął poczucie winy i z wysiłkiem oderwał wzrok od Felicity, żeby wyszukać w tłumie księcia. Obserwował, jak Ewan rozgląda się wśród gości. Nawet kiedy skłonił głowę, kiedy zagadnęła go jakaś starsza kobieta w ogromnym turbanie, nie przestał przeszukiwać wzrokiem tłumu.

Ewan szukał Felicity.

– Chodźmy – powiedział Whit. – Nienawidzę pieprzonego Mayfair.

Diabeł pokręcił głową.

– Nie. Dopóki jej nie zobaczy.

I właśnie wtedy książę znalazł swoją niespodziewaną narzeczoną, w sukni przetykanej złotą nicią. Diabeł patrzył, jak jego brat – najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego widziała Felicity Faircloth – omiótł ją wzrokiem, zatrzymał się i przyjrzał uważnie.

– No i proszę – powiedział Whit. – Wiadomość została dostarczona. Złota suknia zadziałała.

Ten strój miał przykuć uwagę Ewana i przywołać wspomnienia. Przypomnieć mu o obietnicy, którą złożył dawno temu. Obietnicy, której nigdy nie dotrzymał. Której nigdy nie miał dotrzymać.

Złocista suknia miała być dla niego sygnałem – niezrozumiałym dla Felicity – że Diabeł był tutaj pierwszy. Że w tej grze wyprzedził brata. Że zwycięży.

Marwick przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, a Diabeł niczego nie pragnął bardziej, niż skraść mu Felicity.

Przed własnym instynktem ocalił go inny mężczyzna – ten sam, który wcześniej dotykał nadgarstka Felicity. Wskazał na orkiestrę i wyciągnął rękę. Zaproszenie do tańca. Felicity podała mu dłoń, a on poprowadził ją na parkiet, daleko od Ewana.

Daleko od Diabła.

Whit chrząknął.

– Idę.

– Idź – odparł Diabeł. – Ja zostaję.

– Z nią?

Tak.

– Z nimi.

Po długim milczeniu Whit dodał cicho:

– A więc pomyślnych łowów.

Diabeł został sam; obserwował ją z mroku, widział, jak przechodzi z rąk do rąk i wiruje w tańcu. Patrzył, jak posyła uśmiechy to jednemu, to drugiemu. W milczeniu katalogował błędy każdego z nich – ręka za nisko w talii. Wzrok zbyt długo zatrzymany na piersiach. Szepczące usta zbyt blisko jej ucha.

Obserwując taniec, Diabeł zaczął czuć chęć bycia tam, a jednocześnie głęboką odrazę wobec wszystkich mężczyzn, którzy mogli jej dotykać, obejmować, tańczyć z nią. I wyobrażał sobie, jak wymierza im karę – tak samo, jak ukarał Reggiego. Przepędzić ich jak najdalej od niej. Przez chwilę wyobrażał sobie, co by się stało, gdyby mógł to zrobić – pozbywać się ich, jednego po drugim, aż w końcu jedynym mężczyzną, jaki zostałby przy niej, byłby on.

Niegodny jej, ponieważ zamierzał wykorzystać ją, żeby zniszczyć brata, a potem porzucić skompromitowaną.

Ale był czas – dziesiątki lat temu – kiedy to Diabeł mógł się znaleźć w sali balowej, wytwornie ubrany, i obserwować swoją narzeczoną w złotej sukni, wziąć ją w ramiona i wirować z nią w tańcu.

Był czas, kiedy to on mógł zostać księciem. Kiedy mógłby dać Felicity Faircloth życie, o jakim marzyła.

I przez krótką chwilę zastanawiał się, co mógłby wtedy zrobić, żeby otworzyć te drzwi – gdyby wiedział, że po drugiej stronie jest ona.

Wszystko.

Na szczęście taniec dobiegł końca i Felicity znalazła się sama przy ścianie, za paprocią w doniczce. Przechodziła przez otwarte drzwi prowadzące w ciemność nocy.

Nocy, której on był królem.

11

Felicity spędziła większość z dwudziestu siedmiu lat swojego życia wśród wyższych sfer. Urodziła się jako córka bogatego markiza, siostra jeszcze bogatszego lorda, kuzynka książąt i wicehrabiów.

Wszyscy uśmiechali się do niej, a kiedy wychodziła z domu, zapraszały ją dzieci najpotężniejszych arystokratów. Damy zapraszały na ploteczki w swoich salonach, mężczyźni tłoczyli się i przepychali przy stolikach z napojami, żeby przynieść jej kieliszek szampana.

Nigdy nie była tą najpiękniejszą na balu, ale była jedną z najpiękniejszych, co znaczyło, że tańczyła każdy taniec, flirtowała z dżentelmenami i współczuła tym, które stały pod ścianami.

Nigdy nie zwróciła uwagi, jak to jest być w samym centrum sali balowej, ponieważ zawsze tam była.

To znaczy, dopóki nie została stamtąd wypędzona. A wtedy, jako optymistka, myślała tylko o tym, żeby wrócić.

Diabeł obiecał jej, że wróci, i w jakiś sposób udało mu się dotrzymać słowa. Zupełnie jakby był czarodziejem. Jakby naprawdę mógł sprawić, że niemożliwe staje się możliwe.

Tego wieczoru przyszła w sukni, którą jej przysłał, a która wyglądała, jakby była wykonana z czystego złota. I natychmiast zobaczyła wokół siebie uśmiechnięte, przyjazne twarze, jedna milsza od drugiej, każda gotowa powiedzieć jej coś miłego. Rozbawić ją. A wszystko to dlatego, że jej kłamstwo z jakiegoś powodu nie zostało ujawnione. W ich wyobrażeniu

była następną księżną Marwick, nieskończenie bardziej wartościową tej nocy niż zaledwie tydzień wcześniej – i przyjęli ją z otwartymi ramionami.

Ale ten powrót nie był tak słodki, jak sobie to Felicity wyobrażała.

Ponieważ ona nie zmieniła się w ciągu tygodnia.

I teraz, w połowie balu, po pół tuzinie tańców, kiedy okazało się, że flirtowanie wymaga od niej wysiłku, kiedy wielokroć nie była pewna, czy powinna się roześmiać, czy też śmiech może zostać odebrany jako wielka zniewaga, kiedy tak często się bała, czy nie powie czegoś niewłaściwego, rujnując samą siebie i szanse na ocalenie rodziny, Felicity Faircloth pojęła prawdę.

Bycie ulubienicą towarzystwa przypomina palenisko wypełnione mokrym od deszczu drewnem. Budzi nadzieję, ale jest bezwartościowe. Cały Londyn krążył wokół niej i przymilał się, ponieważ książę nie zaprzeczył, że są zaręczeni, i nic nie wskazywało, żeby miał to zrobić dziś wieczorem. Londyn jakby odkrył na nowo Felicity Faircloth – nijaką starą pannę – i uznał ją za fascynującą, zaręczoną, wytworną.

Oczywiście nie było to prawdą. Dziś nie była ani trochę inna niż przed miesiącem, poza tym że miała poślubić księcia. Podobno.

I jej powrót do towarzystwa z tego powodu nie był aż tak satysfakcjonujący, jak oczekiwała.

Uciekając od tłoku, Felicity wślizgnęła się za donicę z paprocią przy szczęśliwie otwartych drzwiach. Pragnęła tylko przekroczyć próg i wejść w ciemność, przeczekać, aż bal dobiegnie końca.

Nie zrobiła tego jednak, ponieważ miała zapisane w karnecie jeszcze trzy tańce.

Trzy tańce, a żaden z księciem Marwick, podobno jej narzeczonym. W końcu nie wyparł się tego, ale wysłał jej ojcu wiadomość, że wkrótce przyjdzie omówić szczegóły małżeństwa, co sprawiło, że matka była bliska spazmów rozkoszy, a Arthur zaczął się znowu uśmiechać. Nawet ojciec Felicity oszczędnie wyraził zadowolenie z takiego obrotu spraw, choć

markiz Bumble rzadko miał czas zajmować się domowymi sprawami, a tym bardziej wypowiadać się na ten temat.

Nikt nie wydawał się zaniepokojony tym, że książę nie uznał dotąd za stosowne zaszczycić Felicity swoją obecnością.

– W końcu na pewno się pojawi – odparła matka, kiedy Felicity zwróciła uwagę na dość dziwny przebieg wydarzeń i nieobecność swojego rzekomego narzeczonego. – Może po prostu jest zajęty.

Felicity sądziła, że mężczyzna znajdując czas na korespondencję na temat zaręczyn, znajdzie chwilę, żeby ją odwiedzić, ale to najwyraźniej było nieistotne.

Do tego wszystkiego Diabeł obiecał, że jej suknia zwabi księcia, postawi go na jej drodze i pomoże jej go zdobyć, ale dotąd nic nie zapowiadało takiego triumfu. Nie miała nawet pewności, że książę jest nadal w mieście. Może wyjechał z Londynu? A jeśli tak, to co powinna zrobić? Brnąć dalej w kłamstwo?

W pewnym momencie książę Marwick zda sobie sprawę, że wcale nie są zaręczeni. I żadna suknia – przysłana przez Diabła czy kogokolwiek innego – nie okaże się dość magiczna, by ocalić ją przed prawdą, kiedy będzie musiała spojrzeć w oczy księciu Marwick.

Nawet ta suknia, która wydawała się bardziej magiczna niż jakakolwiek, którą mogłaby sobie wyobrazić.

Była idealna.

Jak to zrobił, pozostawało tajemnicą. Ale obiecał jej idealnie dopasowaną suknię i właśnie taka została dostarczona rankiem, jakby uszyły ją jakieś magiczne istoty. W rzeczywistości została uszyta przez madame Hebert, najsłynniejszą londyńską krawcową, choć Felicity od miesięcy nie była u przymiarki. Teraz uświadomiła sobie, że był to skutek oszczędności, do jakich była zmuszona jej rodzina, a także jej braku zainteresowania strojami, odkąd przestała być mile widziana w tym świecie.

Wyglądało jednak na to, że madame Hebert wiedziała, jaka suknia jej się spodoba. A Felicity musiała przyznać, że ta jej się podobała. Nawet gdyby Arthur nie uniósł brwi ze zdziwieniem na jej widok, Felicity wiedziała, że to będzie najpiękniejsza suknia, jaką kiedykolwiek miała na sobie, już w chwili, gdy zobaczyła wielkie białe pudło z wytłoczoną złotą literą H.

Pudło zawierało nie tylko suknię. Były w nim także buty, pończochy, rękawiczki i bielizna – zarumieniła się na wspomnienie o nich – wszystko obszyte wstążkami w różu tak intensywnym, że niemal skandalicznym.

Lubię kolor różowy, powiedziała mu niedawno.

Włożenie tych rzeczy, z jedwabiu i satyny, wydało się jej nieprzyzwoite, skoro wiedziała, że pochodzą od niego. Niemal tak nieprzyzwoite, jak włożenie samej sukni, ponieważ nie potrafiła odsunąć od siebie myśli, że ubiera się dla mężczyzny, który ją przysłał, a nie dla mężczyzn, którzy oglądali ją tego wieczoru.

Zostawiła nawet przez cały dzień otwarte drzwi na swój balkon, mając nadzieję, że może znowu się do niej zakradnie. Że zechce ją zobaczyć w tym stroju. Zechce zobaczyć, że wygląda w niej niemal ładnie.

Ale nie przyszedł.

Pocałował ją w ciemności, dając jej posmakować grzesznej przyjemności, kusząc ją swą mocą; obiecał zobaczyć się z nią za trzy dni, a potem… porzucił ją.

Ale mężczyzna, który mieszkał w Covent Garden i nosił ostrze ukryte w lasce, nie bywa zapraszany na bale wydawane przez arystokratę noszącego jeden z najstarszych tytułów w Anglii. Nawet jeśli Felicity bardzo tego pragnęła.

– Nie przyszedł, gnojek – szepnęła do samej siebie i atramentowej ciemności za drzwiami.

– Cóż to za język, Felicity Faircloth.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Odwróciła się i zobaczyła go.

– Czy naprawdę jest pan diabłem? Wezwałam pana myślami?

Wykrzywił wargi w kpiącym uśmiechu.

– Myślałaś o mnie?

Otworzyła usta ze zdumienia. Wypiła zbyt dużo szampana, skoro się do tego przyznała.

– Nie.

Uśmiech zmienił się w wilczy grymas i wycofał się w mrok.

– Kłamstwo. Słyszałem cię, moja gadatliwa stara panno. Słyszałem, jak klniesz, bo nie przyszedłem. Czyżbym był oczekiwany w twoich pokojach?

Zaczerwieniła się, wdzięczna ciemności.

– Oczywiście, że nie. Teraz starannie zamykam drzwi.

– A więc szkoda, że nie umiem używać wytrycha – parsknął cichym, niskim i uroczym śmiechem. – Wejdź w ciemność, Felicity, żeby ktoś nie zobaczył, że zadajesz się z wrogiem.

Zmarszczyła brwi, jednak poszła za nim.

– Jest pan wrogiem?

Skręcił za róg, gdzie nie docierało światło z sali balowej.

– Tylko dla wszystkich w Mayfair.

Podeszła bliżej cienia, żałując, że nie może zobaczyć jego twarzy.

– Dlaczego?

– Jestem wszystkim, czego się boją – odparł cicho. – Każdy ma jakiś grzech, a moja sztuczka polega na tym, że umiem to rozpoznać. Odczytuję w ludziach ich grzechy.

– A jaki jest mój? – spytała szeptem.

Czuła, jak mocno bije jej serce; pragnęła usłyszeć odpowiedź, a jednocześnie bała się jej.

Pokręcił głową.

– Dzisiejszej nocy za mocno płoniesz, Felicity Faircloth. Spaliłaś swoje grzechy. – Uśmiechnął się, a jej zaparło dech w piersiach. – A więc powiedz mi, proszę. Czy wróciłaś na swój arystokratyczny grunt?

Rozłożyła szeroko ręce.

– Już nie podpieram ścian.

– Jaka szkoda – powiedział.

– Nikt nie lubi stać pod ścianą jak paprotka w doniczce.

– Zawsze sądziłem, że roślinom najlepiej jest w szklarni – odparł. – Ale powiedz mi, moja orchideo w doniczce, jakie ćmy dzisiaj zwabiłaś?

Zmarszczyła nos.

– Miesza pan metafory.

– Uważaj, twoja smętna przeszłość daje o sobie znać. Żadna dama z wyższych sfer nie odważyłaby się krytykować słów mężczyzny.

– Żadna dama z wyższych sfer nie odważyłaby się potajemnie spotkać z mężczyzną takim jak pan.

Zacisnął usta i na moment ogarnęło ją poczucie winy, ale po chwili oparł się o ścianę domu.

– Opowiedz mi o tym incydencie w sypialni.

Zamarła. Nie powinno jej dziwić, że o tym wiedział – wszyscy wiedzieli. Ale nie wiedział o innych skandalach w jej życiu, więc dlaczego akurat o tym? Przełknęła ślinę.

– O jakim incydencie?

– Tym, z którego powodu stałaś się wątpliwą kandydatką na żonę.

Skrzywiła się, słysząc taki opis.

– Skąd pan o tym wie?

– Jeszcze się przekonasz, moja damo, że niewiele jest rzeczy, których o tobie nie wiem.

Westchnęła.

– Nie ma o czym mówić. Był bal. I przypadkowo znalazłam się w sypialni pewnego mężczyzny.

– Przypadkowo.

– Prawie – odparła wymijająco.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, po czym spytał:

– Czy on cię dotknął?

To pytanie ją zaskoczyło.

– Nie… on… prawdę mówiąc, był dość oburzony, widząc mnie tam. Przypuszczam, że powinnam być z tego zadowolona, gdyż inaczej mogłabym… – urwała i spróbowała jeszcze raz. – Przede wszystkim, nie jestem najpiękniejsza na świecie, a w dodatku… – zawiesiła głos.

– Co?

– Nic.

– Nie sądzę, żeby to było prawdą.

Znowu westchnęła.

– Płakałam.

– W sypialni obcego mężczyzny.

– Czy moglibyśmy skończyć tę rozmowę?

– Nie. Powiedz mi, dlaczego płakałaś. – W jego głosie zabrzmiał ton, którego nigdy wcześniej nie słyszała.

– Wolałabym nie.

– Czy mam ci przypomnieć, że jesteś mi coś winna za tę piękną suknię, Felicity Faircloth?

– Odniosłam wrażenie, że ta suknia była nieodłączną częścią naszej wcześniejszej umowy.

– Nie, jeśli nie powiesz mi, dlaczego płakałaś.

Cóż za irytujący człowiek.

– Wolałabym nie mówić, ponieważ to głupie.

– Nie przeszkadza mi to.

Słysząc te słowa, nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu.

– Proszę wybaczyć, ale sprawia pan wrażenie człowieka, któremu głupota nadzwyczajnie przeszkadza.

– Powiedz.

– Byłam… częścią grupy. Miałam przyjaciół.

– Żmije, które widziałem tamtej nocy?

Wzruszyła ramionami.

– Myślałam, że są moimi przyjaciółmi.

– Nie byli.

– Tak, cóż, nie było tam pana, żeby mi o tym powiedzieć, więc… – urwała. – W każdym razie, właśnie dlatego byłam… w takim stanie. Byliśmy nierozłączni. A potem…

Zamilkła, starając się powstrzymać emocje, które wracały za każdym razem, gdy myślała o tamtych czasach, kiedy była gwiazdą towarzystwa, a cały świat wydawał się naginać do jej woli.

– Nagle… przestaliśmy. Oni nadal błyszczeli i brylowali, i lubili się nawzajem. Ale mnie już nie lubili. A ja nie wiedziałam dlaczego.

Przyglądał się jej przez chwilę.

– Przyjaźń nie zawsze jest tym, za co ją uważamy. Jeśli jesteśmy nie dość ostrożni, często staje się tym, czego pragną inni.

Zerknęła na niego.

– Nie wydaje się pan człowiekiem, który… traci przyjaciół.

Uniósł brwi.

– Chyba raczej chciałaś powiedzieć, że nie wydaję się człowiekiem, który w ogóle ma przyjaciół.

– A ma pan?

– Mam brata. I siostrę.

– Chciałabym być pańską przyjaciółką. – To wyznanie wstrząsnęło nimi obojgiem i Felicity pożałowała, że to powiedziała.

Tym bardziej kiedy odparł:

– Felicity Faircloth. Nie jestem odpowiednim przyjacielem dla ciebie. – Miał rację, lecz i tak ją to ubodło. – Czy mam ci powiedzieć, dlaczego rzekomi przyjaciele cię porzucili?

– Skąd może pan to wiedzieć?

– Ponieważ jestem człowiekiem światowym i wiem, jak świat działa.

Uwierzyła mu.

– Dlaczego?

– Porzucili cię, ponieważ przestałaś być użyteczna. Przestałaś śmiać się z ich idiotycznych żartów. Albo przestałaś komplementować ich wyblakłe suknie. Albo zachęcać do okrucieństwa wobec wszystkich innych. Cokolwiek to było, zrobiłaś coś, co sprawiło, że uświadomili sobie, że nie jesteś już zainteresowana lizaniem ich butów. A nic nie złości takich typów bardziej niż utrata pochlebców.

Nie spodobało jej się to, choć wiedziała, że ma rację. Nawet gdy dodał:

– Wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety w tej sali to pasożyty. Łącznie z Faulkiem, Natashą Corkwood, lordem i lady Hagin. I słusznie zrobiłaś, uwalniając się od nich, mój piękny płomieniu.

Słysząc to, obejrzała się w stronę sali balowej, zerknęła na tłum rozmawiających, plotkujących, śmiejących się i tańczących gości. To byli jej ludzie, czyż nie? To był jej świat, czyż nie? A nawet jeśli wcześniej myślała podobnie, choć nie tak wieloma słowami, to powinna bronić swojego świata przed tym człowiekiem, obcym.

– Nie wszyscy arystokraci są pasożytami.

– Nie?

– Ja nie jestem.

Odsunął się od ściany i wyprostował, a ona musiała unieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Nie. Ty tylko tak rozpaczliwie chcesz znowu stać się częścią tego świata, że jesteś gotowa zawrzeć pakt z diabłem, żeby to osiągnąć.

A jeśli zmieniłam zdanie?

Powstrzymała się przed wyszeptaniem tego.

– Muszę uratować moją rodzinę – powiedziała cicho, czując, że płoną jej policzki. – Nie mam wyboru.

– Ach, tak. Lojalność wobec rodziny. To godne podziwu, ale wydaje mi się, że mogli ci o wszystkim powiedzieć, zanim rzucili cię na pożarcie stadu szukających żony wilków.

Wtedy odrobinę go nienawidziła. Za to, że powiedział coś, czego niemal nie śmiała pomyśleć.

– Nie będę złą żoną.

– Nigdy nie twierdziłem, że będziesz.

– Zadbam o dom i dam mu dziedzica.

Natychmiast spojrzał jej w oczy.

– A więc o tym marzysz? Żeby zostać matką następnego księcia Marwick?

Felicity zastanawiała się przez chwilę nad tym pytaniem.

– Nigdy nie miałam aspiracji do zostania matką księcia, ale chyba lubię dzieci. Myślę, że będę dobrą matką.

– Będziesz. – Odwrócił wzrok i chrząknął z zakłopotaniem. – Ale to nie jest jedyne marzenie, prawda?

Zawahała się, a pytanie zawisło w powietrzu. Sekrety, które wydawało się wyjawiać. Pragnienie bycia zaakceptowaną przez tych ludzi. Znalezienia wśród nich miejsca.

– Nie chcę być dłużej samotna.

– Co jeszcze?

– Chcę być pożądana. – Prawda, wypowiedziana na głos, zabolała.

Skinął głową.

– Dlatego skłamałaś.

– I dlatego przyjęłam pańską propozycję – odparła cicho. – Chcę tego wszystkiego. Mówiłam panu. Więcej niż mogę dostać.

– Zasługujesz na to wszystko – powiedział. – Ale to, że słyszysz to ode mnie, nie wystarczy, prawda?

Ciepło, jakie ją wypełniło pod wpływem tych słów, wskazywało, że to było znacznie więcej, niż przypuszczał. A jednak nie dość.

– Nie wie pan, jak to było. Jak to jest.

Przyglądał się jej przez długą chwilę.

– Prawdę mówiąc, moja damo, dobrze wiem, jak to jest stracić ludzi, na których sądziłeś, że możesz polegać. Zostać przez nich zdradzonym.

Zastanowiła się nad tymi słowami i nad tym, co wiedziała o życiu tego dziwnego, niebezpiecznego człowieka, na którego zdrada mogła czyhać za każdym rogiem. Skinęła głową.

– Ale to nie ma znaczenia, prawda? Nie obchodzę żadnego z mężczyzn, z którymi dzisiaj tańczyłam. Nie ma powodu sądzić, że z księciem będzie inaczej.

– Wydawało się, że obchodziłaś ich, kiedy tłoczyli się wokół ciebie, żeby potrzymać twój wachlarz, po cokolwiek był im potrzebny.

Wyjęła przedmiot, o którym mówił i rozłożyła, pokazując mu nazwiska zapisane na sosnowych płytkach.

– Karnet do tańców. I interesowali się mną, ponieważ sądzili, że jestem…

– Masz jeden wolny taniec. – Wziął do ręki wachlarz i teraz trzymał ją na uwięzi.

Wstrzymała oddech, kiedy cofnął rękę, przyciągając ją o krok bliżej siebie.

– Ja… myślałam, że powinnam go zachować dla swojego zmyślonego narzeczonego – zawiesiła głos. – Nie tak bardzo zmyślonego, jeśli przejrzeć korespondencję mojego ojca. Jak się to panu udało?

– Magia – odparł, a blizna z boku jego twarzy zajaśniała w ciemności. – Tak, jak obiecałem.

Próbowała się odezwać, żeby wydobyć z niego lepszą odpowiedź, ale on nie dał jej dojść do słowa.

– Wkrótce upomni się o ten taniec.

Spojrzała na puste miejsce na wachlarzu, które zdawało się wykrzykiwać całemu światu prawdę o jej kłamstwie. Przez krótką, dziwną chwilę zastanawiała się, co by było, gdyby to Diabeł upomniał się o taniec.

Zastanawiała się, jak by to było, gdyby zapisał na jej wachlarzu swoje bluźniercze imię.

Co by było, gdyby wszedł do sali balowej wraz z nią, wziął ją w ramiona i przetańczył przez parkiet. Oczywiście człowiek taki jak Diabeł nie umiał tańczyć jak arystokraci. Mógł tylko przyglądać się z cienia.

Ta myśl ją zainspirowała.

– Chwileczkę. Czy obserwował mnie pan cały wieczór?

– Nie.

Teraz nadeszła jej kolej, żeby powiedzieć:

– Kłamca.

Zawahał się, a ona byłaby gotowa oddać wszystko, żeby zobaczyć jego twarz.

– Musiałem być pewien, że włożyłaś suknię.

– Oczywiście, że ją włożyłam – odparła. – To najpiękniejsza suknia, jaką kiedykolwiek widziałam. Chciałabym móc ją nosić każdego dnia. Choć wciąż nie rozumiem, jak udało się panu ją zdobyć. Madame Hebert potrzebuje tygodni, żeby uszyć coś takiego. A nawet dłużej.

– Hebert, jako kobieta interesu, jest gotowa pracować szybciej za dodatkową opłatą – zawiesił głos. – A poza tym chyba cię lubi.

Te słowa sprawiły przyjemność Felicity.

– Uszyła moją ślubną wyprawę. A właściwie wszystkie stroje, które zabrałam ze sobą zeszłego lata, żeby zdobyć męża. A raczej go stracić.

– Cóż, bez tego wszystkiego nie miałabyś tej sukni. A to byłaby prawdziwa zbrodnia.

Zarumieniła się – to była najlepsza rzecz, jaką mogła usłyszeć.

– Dziękuję.

– Książę nie mógł oderwać od ciebie wzroku – odparł.

Otworzyła usta ze zdumienia i obejrzała się przez ramię.

– Widział mnie?

– Widział.

– I co teraz?

– Teraz – odparł – przyjdzie po ciebie.

Przełknęła ślinę, słysząc zawartą w jego słowach obietnicę. I pomyślała o innym mężczyźnie, który mógłby po nią przyjść. Mężczyźnie, który nie był księciem.

– Skąd pan to wie?

– Ponieważ nie będzie umiał się oprzeć temu, jak wyglądasz w tej sukni.

Serce zaczęło jej bić szybciej.

– A jak wyglądam?

Pytanie było tak niestosowne, że zaskoczyło ją samą, i niemal pożałowała, że odważyła się je zadać. Pożałowałaby, gdyby nie odpowiedział.

– Domagasz się komplementów, moja damo?

Spuściła głowę.

– Może.

– Wyglądasz dokładnie tak, jak powinnaś, Felicity Faircloth. Jesteś najpiękniejsza z nich wszystkich.

Poczuła, że pieką ją policzki.

– Dziękuję, za to, że pan to powiedział. Za suknię.

Zawahała się.

– I za… inne rzeczy.

Cofnął się w mrok. Był tak blisko całego świata, a jednak wydawało się, że są sami. Nie miała pojęcia, jak dziękuje się praktycznie obcemu mężczyźnie za bieliznę.

– Przepraszam. Jestem pewna, że nie powinniśmy rozmawiać o… tym.

– Nigdy nie przepraszaj za rozmawianie o tym. – Znowu zamilkł na chwilę, po czym dodał cicho i z błyskiem w oku. – Czy jest różowa?

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Nie sądzę, żebym powinna mówić panu o tym.

Nie przejął się.

– Lubisz różowy kolor.

Nigdy w życiu nie cieszyła się tak bardzo z tego, że stoi w cieniu.

– Lubię.

– A więc? Jest różowa?

– Tak. – Ledwie słyszała swój szept.

– To dobrze. – Jego głos zabrzmiał nierówno i ochryple. Felicity zaczęła się zastanawiać, czy ta rozmowa mogła być dla niego tak poruszająca, jak była dla niej.

Zastanawiała się, czy myślał o niej noszącej strój, który jej przysłał, choć w połowie tak często, jak ona myślała o włożeniu go dla niego. Albo o pocałowaniu go, kiedy będzie miała na sobie tę suknię.

– Mężczyznom ten krój wydaje się podobać – powiedziała, wodząc osłoniętymi satyną palcami wzdłuż krawędzi sukni, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że nie powinna przyciągać do niej jego uwagi. Mimo że chciała, żeby zwrócił na nią uwagę. Co on z nią robi? To magia. – Moja matka sądzi, że jest… niefortunna.

Słowem, którego użyła markiza Bumble, było „nieprzyzwoita”. I uparła się, żeby Felicity włożyła natychmiast pelerynę.

– Twoja matka jest zbyt stara i zbyt kobieca, żeby mogła ocenić, czy ta suknia odniesie sukces. Jak wyjaśniłaś to, że się pojawiła?

– Skłamałam – wyznała, czując, że powinna powiedzieć to szeptem. – Powiedziałam, że to podarunek od mojej znajomej Sesily. Ona bywa skandaliczna.

– Sesily Talbot?

– Zna ją pan? – Oczywiście, że znał. Jest pełnokrwistym mężczyzną, a Sesily to marzenie każdego mężczyzny. Felicity nie spodobało się ukłucie zazdrości, które poczuła na tę myśl.

– Śpiewający Wróbel znajduje się dwie przecznice od mojego biura. Właściciel jest jej znajomym.

– Och. – Co za ulga. Nie znał Sesily. A przynajmniej nie w biblijnym sensie.

Nie żeby to miało jakiekolwiek znaczenie, kogo on zna w sensie biblijnym.

Felicity to nie obchodzi.

Oczywiście. To nie ma z nią żadnego związku.

– W każdym razie – powiedziała – suknia jest piękna. A ja nigdy w życiu nie czułam się tak prawie piękna, jak mając ją na sobie.

To było ciche i szczere wyznanie; a także łatwe, ponieważ mówiła do jego cienia.

– Czy chcesz, żebym ci coś powiedział, Felicity Faircloth? – spytał cicho, zbliżając się do niej o krok. – Czy chcesz, żebym udzielił ci rady, która pomoże ci zwabić ćmę?

A czy zwabi ciebie?

Nie powiedziała tego na głos. Wcale nie chciała go wabić. To ciemność zaćmiła jej umysł. A jakkolwiek brzmiałaby odpowiedź… zapowiadała niebezpieczeństwo.

– Myślę, że powinnam już iść – powiedziała, odwracając się. – Moja matka…

– Zaczekaj – powiedział ostro. I dotknął jej. Jego dłoń zbliżyła się do jej dłoni, a ona oddałaby wszystko, żeby złota rękawiczka zniknęła. Tylko na chwilę, żeby poczuć jego dotyk.

Odwróciła się do niego, a on wszedł w światło, dbając o to, by pozostali niewidoczni. Widziała jego twarz, mocne rysy, bliznę przecinającą policzek, bursztynowe oczy, które w ciemności stawały się czarne. Uniósł dłoń do jej twarzy, powiódł kciukiem wzdłuż podbródka i przez policzek; na gorącej skórze czuła chłód jego srebrnego pierścienia.

Jeszcze, chciała powiedzieć. Nie przestawaj.

Był tak blisko. Jego wzrok błądził po jej twarzy, dostrzegając wszystkie niedoskonałości, odkrywając wszystkie jej sekrety.

– Jesteś piękna, Felicity Faircloth – szepnął, a ona poczuła na wargach tchnienie tych słów.

Odżyło w niej wspomnienie pocałunku w uliczkach Covent Garden – i bolesnej frustracji, kiedy później ją porzucił. Przypomniała sobie, jak marzyła, żeby to powtórzył. Był tak blisko; gdyby stanęła na palcach, mógłby to zrobić.

Zanim zdążyła, puścił ją, zostawiając z niezaspokojonym pragnieniem.

– Nie – powiedziała, natychmiast czując palące zakłopotanie. Nie powinna była tego mówić. Ale czyż on nie chciał znowu jej pocałować?

Chyba nie. Cofnął się o krok – co za irytujący człowiek.

– Twój książę znajdzie cię dzisiaj, moja damo.

– Nie jest moim księciem – rzuciła zirytowana. – Prawdę mówiąc, myślę, że bardziej pańskim.

Przyglądał jej się przez chwilę, a w końcu powiedział cicho:

– Mogłabyś zdobyć każdego z nich. Każdego. Każdą arystokratyczną ćmę, którą wybierzesz. Wybrałaś swojego księcia w chwili, gdy oznajmiłaś, że jest twój. Kiedy przyleci do ciebie dziś w nocy, zaczniesz go zdobywać.

A jeśli ja nie chcę jego?

Jeśli nie chcę żadnej arystokratycznej ćmy?

Jeśli pragnę ćmy, która nie pochodzi z Mayfair?

Te słowa zachowała tylko dla siebie, głośno zaś spytała:

– Jak mam go zdobyć?

Nie wahał się ani chwili.

– Bądź taka, jaka jesteś. – Cóż za nonsens; ale jemu to nie przeszkadzało. – Dobrej nocy, moja damo.

I wrócił w mrok, z którego pochodził. Poszła za nim aż do kamiennych schodów prowadzących w dół do ogrodu za domem.

– Proszę zaczekać! – zawołała, szukając powodu, który mógłby go zatrzymać. – Obiecał mi pan pomóc. Obiecał pan magię, Diable.

Odwrócił się ku niej u dołu schodów; w ciemności błysnęły białe zęby.

– Już ją masz, moja damo.

– Nie mam magii. Mam piękną suknię. Poza tym jestem wciąż taka sama. Wysłał pan wieprza do modystki. Nawet w pięknym kapeluszu wieprz zostaje wieprzem.

Z ciemności dobiegło parsknięcie, a Felicity żałowała, że nie zobaczyła uśmiechu, który mu towarzyszył. Diabeł nieczęsto się uśmiechał.

– Nie jesteś wieprzem, Felicity Faircloth.

To powiedziawszy, zniknął, a ona podeszła do balustrady, oparła dłonie o chłodny kamień i patrzyła z frustracją na ogród, zastanawiając się, co by było, gdyby poszła za nim. Chciała za nim pójść. I wiedziała, że nie może. Że sama nawarzyła piwa i jeśli ona i jej rodzina mają ocaleć, musi je sama wypić.

– Niech cię diabli, Diable – szepnęła, nie widząc go, ale wiedząc, że stoi w ciemności. – Jak?

– Kiedy zapyta o ciebie, powiedz mu prawdę.

– To najgorszy pomysł, jaki słyszałam.

Nie odpowiedział.

Zwrócił na nią uwagę całego Londynu, obiecał małżeństwo stulecia i zostawił samą, z dziwaczną radą, nie spełniając swojej obietnicy. Jakby była płomieniem, którym obiecał ją uczynić. Ale nie była.

– To najgorszy błąd, jaki popełniono. W całej historii – powiedziała sama do siebie. – Od czasu przyjęcia w darze konia trojańskiego.

– Daje pani wykład z greckiej mitologii?

Odwróciła się zaskoczona i zobaczyła księcia Marwick, stojącego niecałe trzy stopy od niej.

12

Ponieważ nie była do końca pewna, co wypada powiedzieć mężczyźnie, którego się ogłosiło swoim narzeczonym, Felicity zdecydowała się na:

– Dobry wieczór.

Skrzywiła się; to było zdecydowanie niemagiczne.

Zerknął w stronę ciemnego ogrodu, gdzie zniknął Diabeł, a potem na nią.

– Dobry wieczór.

Zrobiła wielkie oczy.

– Dobry wieczór.

O tak, wszystko szło całkiem dobrze. Naprawdę była płomieniem. Wielkie nieba. To tylko kwestia czasu, kiedy on pobiegnie do sali balowej, uciszy orkiestrę i publicznie ją zdemaskuje.

Ale książę nie uciekł. Zrobił krok w jej kierunku, Felicity oparła się o kamienną balustradę. Zatrzymał się.

– Czy w czymś pani przeszkodziłem?

– Nie! – zaprzeczyła nieco zbyt energicznie. – Zupełnie nie. Ja tylko… tutaj… oddycham.

Uniósł brwi, a ona potrząsnęła głową.

– Wyszłam odetchnąć. Ochłodzić się. W sali balowej jest dość ciepło, nie sądzi pan? – Pomachała dłonią przed twarzą – Bardzo ciepło. Gorąco. – Chrząknęła z zakłopotaniem.

Jego spojrzenie powędrowało ku jej nadgarstkowi.

– Widzę, że bardzo przezornie wzięła pani coś, aby temu zaradzić.

Zerknęła na wachlarz, który miała zawieszony na ręce.

– Och. – Otworzyła go szybkim ruchem i zaczęła się wachlować jak szalona. – Tak. Oczywiście. Byłam bardzo przezorna.

Przestań mówić, Felicity.

Znowu uniósł brwi.

– Doprawdy?

– O tak.

– Zapytałem, ponieważ wydawało mi się, że ktoś niedostatecznie poinformowany mógłby pomyśleć coś wręcz przeciwnego.

Powstrzymała się w porę, by nie otworzyć ust ze zdumienia.

– Jak to?

Nie odpowiedział natychmiast, lecz najpierw stanął obok niej przy balustradzie, odwrócił się plecami do ogrodu, skrzyżował ręce na piersi i przez chwilę obserwował gości bawiących się w pięknej sali balowej. Padające z wnętrza światło nadało złoty połysk jego włosom i wyostrzyło rysy – wyraziste kości policzkowe, silną szczękę. Coś w jego twarzy wydawało się jej znajome, choć nie potrafiłaby wskazać, co to było. Po dłuższym milczeniu odezwał się:

– Ktoś mógłby powiedzieć, że oznajmianie całemu światu zaręczyn z księciem, którego nigdy wcześniej pani nie spotkała, wskazuje na brak przezorności.

I w ten sposób prawda dała o sobie znać. Felicity nie dręczyło zakłopotanie ani wstyd, jakiego nigdy wcześniej sobie nie wyobrażała. Odczuła natomiast ogromną ulgę. Coś w rodzaju poczucia władzy, niemal jak wtedy, gdy udawało się jej otworzyć wytrychem zamek. Jakby zostawiła za sobą przeszłość i odtąd wszystko było możliwe.

Oczywiście było to szaleństwo, ponieważ w rękach tego człowieka spoczywał los jej i jej rodziny, i przyszłość mogła się okazać niebezpieczna. A jednak szaleństwo zwyciężyło.

– Dlaczego pan to potwierdził?

– Dlaczego pani to powiedziała?

– Byłam zła – wyznała cicho i wzruszyła ramionami. – Wiem, że to nie jest dobre wytłumaczenie… ale tak było.

– To uczciwe wytłumaczenie – powiedział, spoglądając znowu na salę balową. – Ja także bylem zły.

– Czy to gniew skłonił pana do milczącego potwierdzenia zaręczyn z zupełnie nieznaną osobą?

Spojrzał na nią, jakby widział ją po raz pierwszy.

– Kogoś mi pani przypomina.

Zmiana tematu zaskoczyła ją.

– Naprawdę?

– Ona byłaby zachwycona tą suknią. Pewnego dnia obiecałem, że będę ją okrywał złotem.

– I dotrzymał pan tej obietnicy?

Zacisnął usta w wąską linię.

– Nie.

– Przykro mi.

– Mnie też. – Potrząsnął głową, jakby chciał pozbyć się tego wspomnienia. – Jej już nie ma. A ja, tak się składa, potrzebuję dziedzica…

Zaskoczonej Felicity nie udało się powstrzymać cichego parsknięcia śmiechem.

– A więc znalazł się pan w odpowiednim miejscu, wasza wysokość, ponieważ cały Londyn nie marzy o niczym innym, jak o księciu w pańskim położeniu.

Spojrzał jej w oczy i znowu coś w nim wydało jej się dziwnie znajome.

– Jeśli mamy być zaręczeni, powinna pani zrozumieć moje zamiary.

– A mamy być? Zaręczeni?

– A nie mamy? Czyż nie podjęła pani decyzji pięć dni temu w moim domu?

– Cóż, nie nazwałabym tego decyzją – powiedziała cicho.

– A jak by to pani nazwała?

Nie uważając tego pytania za istotne, zamiast odpowiedzieć, Felicity spytała:

– Jak pana przekonał?

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Kto?

– Jak już mówiłam, mógł pan wszystkiemu zaprzeczyć i zamiast mnie wybrać którąkolwiek inną. Czym panu zagroził, że wybrał pan właśnie mnie? – Nie sądziła, by Diabeł groził mu fizyczną przemocą, ale w gruncie rzeczy nie znała go, a przecież wspiął się po treliażu i wszedł bez zaproszenia do jej sypialni, więc może miał mniej skrupułów, niż jej się wydawało.

– Dlaczego pani sądzi, że trzeba było mi grozić?

Książę najwyraźniej był świetnym aktorem. Felicity niemal uwierzyła, że to nie Diabeł namówił go do zaręczenia się z nią. Niemal.

– Przyjąłem pani oświadczyny, czyż nie?

– Ale dlaczego? Nigdy się nie spotkaliśmy.

– Spotkaliśmy się kilka minut temu.

– Czy pan oszalał? – To było szczere pytanie.

– A pani?

Felicity uznała, że to było uczciwe.

– Nie.

Wzruszył ramionami.

– A więc ja pewnie także nie.

– Nie zna mnie pan.

Spojrzał na nią uważnie.

– Byłabyś zaskoczona, jak dużo o tobie wiem, Felicity Faircloth.

To, jak wypowiedział jej imię, wywołało w niej dreszcz niepokoju; przypomniało jej innego mężczyznę. Najpiękniejsza z nich wszystkich.

– Na pewno byłabym, wasza wysokość, ponieważ jestem zaskoczona tym, że w ogóle wie pan o moim istnieniu.

– Szczerze mówiąc, nie wiedziałem, aż do późnego wieczora w dniu mojego balu, kiedy pół tuzina osób z towarzystwa, o których istnieniu, tak na marginesie, także nie wiedziałem, zaczepiło mnie w drodze do toalety, by zapytać o moje zaręczyny z… jak to ujmowali? Tą biedną Felicity Faircloth. Odniosłem wrażenie, że chcieli się upewnić, czy dobrze wiem, jakiego kota w worku kupuję.

– Wieprza – poprawiła, natychmiast tego żałując.

Spojrzał na nią dziwnie.

– Nie jestem pewien, czy to bardziej pochlebne określenie, ale skoro tak pani woli…

Nie zdążyła odpowiedzieć, że nie jest zachwycona ani jednym, ani drugim, ponieważ książę mówił dalej.

– Chodzi o to, że dzięki pani udało mi się umknąć przed tą zgrają kobiet i w ogóle z balu. I powinienem pani za to podziękować.

– Powinien pan?

– Ależ tak, cała praca została za mnie wykonana.

– A cóż to za praca?

– Zdobycie żony.

– I dziedzica – przypomniała.

Wzruszył lekko ramionami.

– Właśnie.

– I uznał pan, że wariatka, która obwieściła, że jest pan jej narzeczonym, jest dobrą kandydatką na matkę pańskich przyszłych dzieci?

Nie uśmiechnął się.

– Wielu powiedziałoby, że wariatka najbardziej do mnie pasuje.

Skinęła głową.

– A więc jest pan wariatem?

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, aż zaczęła myśleć, że nie odpowie.

– Oto, co o pani wiem, Skończona Felicity – odezwał się niespodziewanie. – Wiem, że byłaś niegdyś doskonałą kandydatką na żonę; córką markiza, siostrą lorda. Wiem, że z jakiegoś powodu znalazłaś się w sypialni mężczyzny, którego żoną nie byłaś i który odmówił poślubienia ciebie…

– To nie było tak… – Czuła, że powinna się wytłumaczyć.

– Nie obchodzi mnie to – powiedział, a ona mu uwierzyła. – Rzecz w tym, że potem stawałaś się coraz bardziej dziwna i odsunięta. A jeszcze później twój ojciec i brat stracili majątki i ty zostałaś ich jedyną nadzieją. Ukrywając to przed tobą, odebrali ci wolność i zmusili do rywalizowania o rękę żonatego księcia. Czy dobrze zrozumiałem?

– Tak – odparła, czując, że płoną jej policzki.

– To brzmi jak fabuła jakiejś śmiesznej romantycznej powieści.

– To nie było śmieszne. I było straszliwie romantyczne dla kobiety, która już była jego żoną.

– Hm. A więc dobrze zrozumiałem? Zubożała stara panna?

Felicity nie była zachwycona sprowadzeniem jej sytuacji do trzech niezbyt pochlebnie brzmiących słów, ale przytaknęła.

– Tak, dobrze pan zrozumiał. Pominął pan tylko ogłoszenie zaręczyn z nieznajomym księciem.

– Ach tak. Niemal o tym zapomniałem. – Te słowa nie zabrzmiały kąśliwie. Zabrzmiały szczerze. Zupełnie jakby nie pamiętał, dlaczego w ogóle ze sobą rozmawiają.

Rzeczywiście może być szalony.

– Proszę wybaczyć, wasza wysokość, ale dlaczego pan, młody, przystojny książę o kryształowej przeszłości, postanowił utrzymać zaręczyny ze mną?

– Próbuje mnie pani przekonać, że powinienem zmienić zdanie?

Czy próbowała?

Oczywiście, że nie. W końcu był młodym, przystojnym księciem o kryształowej przeszłości, prawda? Skłamała, że jest jej narzeczonym, naraziła siebie samą i swoją rodzinę na towarzyską i finansową ruinę, a teraz on oferował jej ratunek.

Obiecałem ci, że dokonam niemożliwego, prawda?

Przez krótką, dziwną chwilę Felicity pomyślała, że to nie książę przybywa jej na ratunek, lecz Diabeł, ze swoimi oburzającymi propozycjami, dziwacznymi umowami i niecnymi czynami.

Książęca ćma leci wprost do jej płomienia.

Magia.

– Ale… dlaczego?

Odwrócił wzrok i zaczął się wpatrywać w pogrążony w ciemności ogród, podobnie jak ona przed jego przyjściem.

– Jak to nazywają? Małżeństwo z rozsądku?

Te słowa, proste i nieprzyjemne, zawisły w powietrzu między nimi. Oczywiście propozycja małżeństwa z rozsądku powinna wprawić Felicity w zachwyt. Oznaczała, że uda jej się ocalić reputację rodziny i swoją. Oznaczała pieniądze w kufrach ojca, odzyskanie posiadłości i zachowanie dobrego imienia.

A wszystko to nastąpi, zanim ona zostanie księżną, znowu przyjmowaną w najwspanialszych salach balowych Londynu. Już nie dziwaczka i skandalistka, lecz szanowana dama. Wróci na swoje dawne miejsce – nijaka, lecz potężna. Księżna Marwick.

To wszystko, czego pragnęła.

Cóż, może nie wszystko. Ale wiele.

Trochę.

– Lady Felicity? – odezwał się jeszcze raz książę, wytrącając ją z zamyślenia.

Spojrzała na niego.

– Małżeństwo z rozsądku. Pan dostaje dziedzica.

– A pani niezwykle bogatego księcia. Podobno to bardzo cenny towar. – Powiedział to tak, jakby dowiedział się o tym zaledwie przed chwilą, jakby na kartach historii nie roiło się od kobiet, które musiały wyjść bogato za mąż.

Jej matka byłaby zachwycona.

– I co pani na to? – ponaglił.

Potrząsnęła głową. Czy to naprawę może być aż tak proste? Jedno spotkanie i jej kłamstwo stało się prawdą? Przyjrzała się księciu badawczo.

– Dlaczego? – spytała jeszcze raz. – Skoro może pan mieć każdą z nich?

Machnęła ręką w kierunku otwartych drzwi do sali balowej, gdzie stało co najmniej pół tuzina kobiet obserwujących ich, czyhających na jej pierwszy fałszywy krok i reakcję księcia. Ogarnęła ją frustracja i dobrze znane oburzenie – te same uczucia, które uruchomiły całe to szaleństwo. Patrzyli oboje w tę samą stronę, prześlizgując się wzrokiem po twarzach młodszych, piękniejszych, bardziej zabawnych niezamężnych kobiet.

Kiedy odwrócił się do niej, sądziła, że już zdał sobie sprawę, że nie jest najbardziej odpowiednią kandydatką na jego żonę. Wyobrażała już sobie rozczarowanie w oczach matki, kiedy fałszywe zaręczony zostaną odwołane. Już starała się wymyślić jakieś rozwiązanie problemu pustych kufrów Arthura. I ojca. Może mogłaby namówić księcia, żeby zerwał zaręczyny, nie demaskując jej głupiego kłamstwa. Wydawało się, że nie jest złym człowiekiem. Wydawał się tylko… cóż, szczerze mówiąc, wydawał się niezwykły.

A jednak nie zerwał zaręczyn, jak przypuszczała. Spojrzał jej w oczy i po raz pierwszy wydawał się naprawdę ją widzieć. I po raz pierwszy ona dostrzegła jego. Był chłodny i opanowany, jakby nie robiła na nim żadnego wrażenia jej obecność i to, że mają być zaręczeni. Właściwie wydawało się, że wcale go to nie obchodzi.

– Nie chcę ich. Pani pojawiła się w samą porę, więc czemu nie pani?

To śmieszne. Książęta nie tak biorą sobie żony. W ogóle nikt tak nie bierze sobie żony – na pustym balkonie, kierując się kaprysem i wygodą.

A jednak… to działo się naprawdę.

Ona tego dokonała.

Nie, to Diabeł tego dokonał. To jest jak magia.

Te słowa krążyły jej po głowie, prawdziwe i fałszywe jednocześnie. Diabeł nie dokonał niczego magicznego, książę nie był ćmą. Ona, Felicity, znalazła się po prostu pod ręką.

A w tym nie było nic magicznego.

– Czy ma pani na swoim wachlarzu miejsce na jeszcze jeden taniec? – spytał książę, przerywając ten nieprzyjemny ciąg myśli.

Spojrzała na swój wachlarz, na jedyne pozostałe na nim puste miejsce. Wrócił mglisty obraz innego mężczyzny przyglądającego się temu samemu wachlarzowi. Proszącego o ten taniec. Mężczyzny, który zniknął w ciemnościach i został zastąpiony przez tego – królującego w pełnym świetle. Zmusiła się do uśmiechu.

– Prawdę mówiąc, mam wolny taniec.

Sięgnął po wachlarz, zawahał się, zanim go dotknął, czekał, aż mu go podsunie. Diabeł nie czekał. Wyciągnęła rękę do księcia, który chwycił wachlarz, ujął przyczepiony do niego ołówek i zapisał swoje nazwisko na wolnym listku. Marwick.

Felicity przypuszczała, że powinna wstrzymać oddech z wrażenia – ale nie wstrzymała. Nawet kiedy puścił wachlarz i sięgnął po jej dłoń, powoli, wystudiowanym ruchem unosząc ją, aż jego pełne, piękne wargi zetknęły się z jej skórą.

W tym momencie niewątpliwie powinno jej zabraknąć tchu. Ale nie zabrakło, podobnie jak jemu. A kiedy patrzyła, jak książę Marwick – jej w końcu prawdziwy narzeczony – prostuje się, w jej głowie krążyła jedna uporczywa myśl.

Skrzydła księcia nie zostały przypalone.

Co znaczyło, że Diabeł nie wywiązał się z umowy.

13

Diabeł rwał się do jutrzejszej walki, kiedy przechodził przez dobrze strzeżone drzwi do magazynu Bękartów, na tyle, że szczęk zamka otwierającego się w wielkiej stalowej płycie nie sprawił mu takiej radości, jaką powinien.

Przez większą część dnia próbował się skupić na rachunkach, przekonując samego siebie, że to ważniejsze niż wszystko inne, że będzie miał mnóstwo czasu, żeby znaleźć Felicity Faircloth i dowiedzieć się, co dokładnie zaszło między nią a Ewanem.

Prawdę mówiąc, wiedział, co zaszło. Jego człowiek śledził ją. Wróciła z matką, odwieziona przez brata, a potem nikt już nie wychodził z Bumble House – ani żadnym wyjściem na poziomie ulicy, ani po treliażu przy sypialni Felicity. Ranek panie z tego domu spędziły w Hyde Parku z psami markizy, po czym wróciły na herbatę, lunch, pisanie listów, czy cokolwiek, czym damy zajmują się popołudniami.

Nie zdarzyło się absolutnie nic nadzwyczajnego.

Poza tym, że Felicity spotkała Ewana. Diabeł obserwował z cienia ich rozmowę, opanowując chęć podejścia i przerwania im. A potem Ewan ją pocałował – w osłoniętą rękawiczką dłoń, ale przecież pocałował – a Diabeł zamarł i odwrócił się do nich plecami, zamiast ulec instynktowi, który podpowiadał mu, żeby zniszczyć księcia, zabrać Felicity do Covent Garden, położyć ją i dokończyć pocałunek, który zaczął, gdy była tam ostatnim razem.

Ale ona nie była przeznaczona dla niego. Jeszcze nie.

Nie, bo najpierw miał odebrać ją bratu i przypomnieć mu, jak łatwo może wzbić się wysoko w górę, by szybko i boleśnie spaść na ziemię. Żeby Ewan już nigdy więcej nie spróbował wzlecieć za szybko i za daleko.

Właśnie dlatego Diabeł był dla niej tak miły. Prawił komplementy. Ponieważ Felicity Faircloth była środkiem prowadzącym do bardzo konkretnego celu. Nie dlatego, żeby naprawdę uważał, że jest piękna. Nie interesowało go, czy ma na sobie różową bieliznę. Nie dlatego, żeby rzeczywiście zależało mu na tym, by uwierzyła w swoją wartość.

Tak więc wmawiał sobie, że tylko zwykła ciekawość kazała mu iść do magazynu, gdzie zastał Whita w samej koszuli, z hakiem w ręce, nadzorującego dystrybucję ładunku, który od ponad tygodnia czekał w lodowni.

Ciekawość i troska o interesy, a nie wspomnienie ust Ewana na dłoni Felicity. Ani trochę nie to.

W końcu, powiedział sobie Diabeł, przemytnicze imperium nie zarządza się samo; trzeba opłacić robotników i spisać umowy, a nowy ładunek miał dotrzeć w następnym tygodniu – alkohol i inne towary, na które nie będą mieli miejsca, jeśli nie opróżnią magazynu.

Ciekawość, a nie chęć znalezienia sobie jakiegokolwiek zajęcia, byle oprzeć się potrzebie pójścia do domu Felicity, wspięcia się po tym cholernym treliażu i porozmawiania z nią.

Był człowiekiem interesu. Liczyła się dla niego tylko praca.

Wewnątrz magazynu pracowały dwa tuziny silnych mężczyzn, wytężających mięśnie pod ciężarem skrzyń przenoszonych z otworu w podłodze do jednego z pięciu wozów gotowych przewieźć towar dalej: dwa do kilku miejsc w Londynie, jeden na zachód do Bristolu; jeden na północ do Yorku, i ostatni pod szkocką granicę, gdzie ładunek zostanie przepakowany i wysłany dalej, do Edynburga i całej Szkocji.

W życiu każdego szmuglera zdarzają się chwile niepewności i zagrożenia, ale najtrudniejszy czas nadchodził, kiedy transport opuszczał magazyn i towar był najbardziej narażony. Nikomu nie udało się udowodnić, że Bękarci przemycali cokolwiek na statkach z lodem; nie było sposobu sprawdzenia ładunku statków wpływających do portu, z ładowniami wypełnionymi topniejącym lodem. Teraz jednak, kiedy lojalni im ludzie przewozili nieoclone, nieopodatkowane dobra, nie zdołaliby się wyprzeć przestępczej działalności.

W noce, kiedy wysyłali transporty, kto mógł, pomagał zrobić to najszybciej, jak się da. Im dłuższa była noc, tym bezpieczniejszy towar i przyszłość ich wszystkich.

Diabeł skierował się do Whita i Nik, zrzucił płaszcz i kamizelkę, a laskę zamienił na wielki hak do przesuwania skrzyń. Stanął przy klapie obok Whita, który podnosił skrzynie i podawał je dalej. Natychmiast uformował się drugi rząd ludzi, co znacznie przyspieszyło pracę.

Nik stała na dole; kredą oznaczała skrzynie i beczki. Wołała, dokąd mają być wysłane, i odnotowywała je w rejestrze, który zawsze nosiła w kieszeni.

– St. James. Fleet Street. Edynburg. York. Bristol.

To nie samo przemycanie budziło sensację i zgorszenie; skrzynie z kontrabandą nie były interesujące, dopóki nie zostały otwarte i użyte. Ale nabywcy tych skrzyń? Najpotężniejsi ludzie w rządzie, kościele i mediach? Dość powiedzieć, że świat chciałby choć rzucić okiem na listę klientów Bękartów.

Diabeł chwycił beczułkę burbona przeznaczoną dla katedry w Yorku i uniósł ją z głośnym stęknięciem.

– Chryste, jakie to ciężkie.

Whit bez słowa przyciągnął wielką skrzynię i tylko oddech wskazywał, że musiał w to włożyć wysiłek.

– Słabeusz.

Nik parsknęła krótkim śmiechem, ale nie oderwała wzroku od swojej listy. Diabeł sięgnął po następną skrzynię i wytężając mięśnie, podał ją kolejnemu mężczyźnie.

– Trzeba ci wiedzieć, że to ja jestem tym inteligentnym bratem – zwrócił się do Nik.

Zerknęła na niego z błyskiem w oku.

– Naprawdę? – Oznaczyła skrzynię. – Bank of London.

Whit mruknął i pochylił się nad otworem.

– A nocami do dziś sięga po książki, które czytał, kiedy byliśmy dziećmi.

– Bez tych książek – powiedział Diabeł, chwytając następną beczkę – nigdy nie dowiedziałbym się o koniu trojańskim. I jak byśmy na tym wyszli?

– Przypuszczam, że musielibyśmy sami wymyślić, że możemy przemycać jedną rzecz wewnątrz drugiej – odparł natychmiast Whit. – Ale czy udałoby się nam? Dzięki niech będą niebiosom za twoją szczątkową wiedzę o Grekach.

Diabeł skorzystał z tego, że miał wolne ręce, i pokazał nieprzyzwoity gest bratu, który zwrócił się do pozostałych z szerokim uśmiechem.

– Widzicie? To dowód, że mam rację. – Spojrzał na Diabła i dodał: – Chociaż warto zauważyć, że nie świadczy o inteligencji.

– Co się stało z bratem, który nie mówi?

– Czuję się dzisiaj nieswojo. – Whit podniósł ciężką skrzynię. – A co ciebie tu sprowadza?

– Pomyślałem, że sprawdzę ładunek.

– Wydawało mi się, że dziś w nocy miałeś inne rzeczy do sprawdzania.

Diabeł zacisnął zęby i sięgnął po skrzynię z kartami do gry.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Whit nie odpowiedział.

Diabeł wyprostował się.

– Whit?

Whit wzruszył ramionami.

– Tylko tyle, że powinieneś nadzorować swój wspaniały plan. Nie?

– Jaki wspaniały plan? – zainteresowała się Nik. – Jeżeli planujecie coś beze mnie…

– My niczego nie planujemy – Whit pochylił się nad wejściem do podziemia. – Tylko Dev.

Bystre, błękitne oczy Nik spojrzały na Diabła.

– Czy to dobry plan?

– Prawdę mówiąc, gówniany – odparł Whit.

Diabeł czuł niepokój; odpowiedź utknęła mu w gardle. To był dobry plan. Dzięki niemu Ewan poniesie karę.

I Felicity też.

Mógł odpowiedzieć tylko w jeden sposób. Znowu nieprzyzwoitym gestem.

Whit i Nik parsknęli śmiechem, ale natychmiast potem Nik powiedziała poważnie:

– Przykro mi kończyć tę fascynującą rozmowę, ale już wystarczy.

Diabeł odwrócił się, żeby popatrzeć na ludzi ładujących ostatnie skrzynie na wozy, a Whit skinął głową.

– W porządku. Powiedz chłopakom, żeby dawali lód.

Diabeł podał hak czekającej na dole Nik i odebrał pierwszy ze stufuntowych bloków lodu. Odwrócił się i podał blok z wbitym w niego hakiem następnemu w rzędzie, odbierając od niego pusty hak, który przekazał na dół, żeby dostać kolejny zimny ładunek. Z dołu podano drugi blok, który Diabeł przekazał dalej i tak to szło, dopóki stalowe wozy nie zostały wypełnione po sufit blokami lodu.

Ciężka praca poruszających się w równym rytmie mężczyzn, żeby osiągnąć wspólny cel, sprawiała im przyjemność. Większość celów nie była tak łatwa do osiągnięcia i często tych, którzy do nich dążyli, na koniec

czekało rozczarowanie. Ale nie ten cel. Widok dobrze wykonanej pracy dawał satysfakcję i był sygnałem, że wszyscy zasłużyli na piwo.

Jednak tego dnia Diablu nie była pisana satysfakcja.

Właśnie pochylał się nad wejściem do podziemia, kiedy zawołał go John. Odwrócił się i zobaczył wchodzącego tylnymi drzwiami do magazynu potężnego mężczyznę i drepczącego za nim chłopca. Diabeł przyjrzał mu się uważnie i go rozpoznał. Brixton był jednym z dzieciaków pilnujących Felicity.

Rzucił hak na zakurzoną podłogę i ruszył ku nim.

– Co jej się stało?

– Nic! – Chłopiec dumnie uniósł głowę

– Co znaczy „nic”?

– No, nic – odparł chłopiec. – Z panią wszystko w porządku.

– To dlaczego zszedłeś z posterunku?

– Nie zszedłem, dopóki ten mięśniak mnie nie ściągnął.

John posłał chłopcu ostrzegawcze spojrzenie, urażony tym określeniem.

– Co robiłeś w Mayfair? – spytał go ostro Diabeł.

– Nie byłem w Mayfair. Stałem na straży tu, na zewnątrz. – Tej nocy wysyłali towar, więc wszystkie drogi prowadzące z magazynu były pilnowane przez ich ludzi. Nikt nie mógł wejść ani wyjść bez zgody Bękartów.

Diabeł potrząsnął głową. Nic z tego nie rozumiał. Przecież to niemożliwe. Spojrzał badawczo na chłopca.

– Gdzie ona jest?

– Przed drzwiami!

Serce zaczęło mu bić szybciej.

– Jakimi drzwiami?

– Twoimi – odparł John, w końcu decydując się na uśmiech, który powstrzymywał już od dłuższej chwili. – Twoja dama próbuje je otworzyć wytrychem.

Diabeł zmierzył go wzrokiem.

– To nie jest moja dama. I z całą pewnością nie powinno jej tu być.

– A jednak jest. – Whit nagle pojawił się tuż obok Diabła. – Zamierzasz ją wpuścić, Dev? Czy zostawisz ją tam jak owieczkę na rzeź?

Niech to szlag.

Diabeł już szedł do tylnego wejścia. Cichy pomruk, który dobiegł z tyłu, nie mógł być śmiechem jego brata, bo przecież Whit nie mógł prosić się o śmierć.

Zastał ją przykucniętą przy drzwiach do magazynu, pośród fal ledwie widocznych jasnych fałd sukni. Ulga, jaką poczuł, widząc ją całą i zdrową, szybko ustąpiła irytacji i ciekawości. Zatrzymał się tuż przy rogu budynku, nie chcąc, żeby zbyt szybko zauważyła jego obecność.

Okrążył ją szerokim łukiem i zaszedł od tyłu. Pochylała głowę nad zamkiem, lecz nie po to, by go lepiej widzieć – był środek nocy i nawet gdyby chmury nie zasłaniały księżyca, nie byłoby dość jasno, by mogła zobaczyć, co robi.

Lady Felicity znowu mówiła do siebie.

Albo raczej mówiła do zamka, być może nie zdając sobie sprawy, że jest odporny na wszelkie wytrychy – miał nie tylko bronić dostępu, ale również być karą dla tych, którzy odważyli się z nim zmierzyć.

– Proszę, kochanie – szeptała, a Diabeł zamarł w bezruchu. – Nie zrobię ci krzywdy. Będę jak letnia bryza. Jak muśnięcie skrzydeł motyla.

Cóż za bezczelne kłamstwo. Zamierzała przecież spalić wszystkie motyle w Anglii.

– Grzeczna dziewczynka – szepnęła. – To trzecia i… – Manipulowała delikatnie wytrychem. – Hm. Ile ich masz? – Znowu poruszyła wytrychem. – A co ważniejsze, cóż tak ważnego skrywa ten budynek, że coś tak pięknego jak ty musi go chronić… I jego pana?

Słysząc te słowa, Diabeł poczuł dreszcz podniecenia. Felicity w ciemności mówiła o nim, a choć nie przyznałby się przed nikim, nawet

samym sobą, podobało mu się to.

Mimo że nie powinno jej tutaj być.

A jednak była; w ciemności niósł się jej łagodny szept, jakby perswazją próbowała nakłonić zamek, żeby się otworzył – i Diabeł niemal pomyślał, że mogłoby się jej udać.

– Jeszcze raz, kochanie – szepnęła. – Proszę, jeszcze raz.

Na moment zamknął oczy i wyobraził sobie ten sam szept przy swoim uchu, w innych ciemnościach, w jego łożu. Proszę. Wyobraził sobie, o co mogłaby prosić. Jeszcze raz. Cóż za ekscytujące możliwości. I wtedy…

– O tak! – Kolejna rzecz, którą chciałby usłyszeć w innych okolicznościach. Jego palce wyrywały się, by jej dotknąć; nie czuł już zmęczenia w mięśniach ramion i pleców. Teraz pragnął chwycić ją i podnieść, a potem położyć w jakimś ciepłym, miękkim i zacisznym miejscu.

– O, cholera!

Z pewnością nie wyobrażał sobie, że usłyszy taki okrzyk, który wytrącił go z rozmarzenia. Uniósł brwi.

– Jak… – Felicity dźgnęła zamek wytrychem. – Co…

To był sygnał dla niego.

– Obawiam się, Felicity Faircloth, że ten zamek jest odporny na twoje uroki.

Skłamałby, mówiąc, że nie spodobało mu się, jak jej ramiona się wyprostowały, a szyja wydłużyła. Nie wstała jednak i nie wyjęła wytrycha z zamka.

– Chociaż muszę przyznać, że twoje szepty są piękne – dodał.

Ledwie odwróciła głowę.

– Przypuszczam, że to wygląda dość obciążająco.

Całe szczęście ciemność ukryła jego uśmiech.

– To zależy. Wygląda, jakbyś próbowała włamać się do środka.

– Nie określiłabym tego w taki sposób – odparła najzupełniej spokojnie. Felicity Faircloth, jak zwykle, próbowała się wszystkiego wyprzeć.

– Nie?

– Nie. Cóż, rzeczywiście próbuję wejść do środka. Ale nigdy nie zamierzałam się włamywać.

– Powinnaś przestać wchodzić do moich budynków nieproszona.

Znowu skupiła się na zamku.

– Myślałam, że obojgu nam się to zdarza. – Potrząsnęła wytrychem. – Chyba niechcący uszkodziłam zamek.

– Nie uszkodziłaś.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Zapewniam pana, że dość dobrze się na tym znam. Ten się zaciął.

– Tak właśnie miało się stać, moja mała kryminalistko.

Zaczęło do niej docierać.

– To chubb.

Poczuł coś w rodzaju dumy i sprawiła mu przyjemność wyraźna nuta uznania brzmiąca w jej głosie. Lecz wolałby nie czuć ani jednego, ani drugiego wobec Felicity Faircloth. Zmusił się, by zachować wyniosły spokój.

– Istotnie, to chubb. Jak to możliwe, że nigdy nie towarzyszy ci przyzwoitka?

– Nikt z mojej rodziny nawet nie przypuszcza, że mogłabym się zajmować czymś takim – odparła niejasno, przyglądając się zamkowi, solidnie osadzonemu w ciężkich stalowych drzwiach. – Nigdy nie widziałam chubba.

– Miło mi, że mogę pomóc. Twoja rodzina powinna być bardziej przewidująca. Co cię opętało, żeby w środku nocy wybrać się do najbardziej podejrzanej dzielnicy Londynu? Powinienem zawiadomić władze.

Uniosła brwi ze zdumieniem,

– Władze?

Skinął głową.

– Włamanie to poważne przestępstwo.

Parsknęła krótkim śmiechem.

– Nie tak poważne jak to, co dzieje się tutaj, Diable.

Stanowczo, jest zbyt sprytna.

– Importujemy lód, lady Felicity. To najzupełniej legalne.

– O tak – parsknęła. – Legalny to jeden z trzech pierwszych przymiotników, jakie przychodzą mi do głowy, gdybym miała opisać pana. Tuż obok układny i nieinteresujący.

Uśmiechnął się kpiąco.

– Te trzy słowa mogą opisywać tę samą rzecz.

Roześmiała się cicho i czerwcowa noc stała się niespotykanie ciepła.

– Czy ma pan klucz do tego zamka?

Zamki Chubba słynęły z odporności na włamanie. Nie sposób ich było sforsować, ponieważ przy pierwszej próbie (lub, w przypadku Felicity, Bóg wie której próbie) blokowały się i można je było otworzyć tylko specjalnym kluczem.

– Oczywiście, mam.

Wyjął klucz z kieszeni spodni, a Felicity zerwała się na równe nogi i wyciągnęła po niego rękę.

– Mogę?

Cofnął się.

– Żebyś mogła poznać moje sekrety? Dlaczego miałbym na to pozwolić?

Wzruszyła ramionami.

– I tak je poznam, więc nie wiem, czemu nie miałby mi pan oszczędzić trochę czasu.

Wielkie nieba, lubił tę dziewczynę.

Nie. Wcale nie lubił. Nie mógł. Gdyby ją lubił, nie mógłby jej wykorzystać tak, jak zamierzał.

Trzymał klucz tuż przed nią, czekając, żeby po niego sięgnęła. Kiedy to zrobiła, cofnął rękę.

– Ja znalazłaś ten magazyn?

Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Śledziłam pana.

– Jak? – To było niemożliwe. Zauważyłby, gdyby ktoś go śledził.

– Myślę, że tak, jak zwykle się kogoś śledzi. Z tyłu.

Gdyby nie był tak pochłonięty myślami o wczorajszym balu, zauważyłby. Chryste, co ta dziewczyna z nim zrobiła?

– Nikt cię nie powstrzymał.

Radośnie pokręciła głową.

Dobrze płacił swoim ludziom, żeby mieć pewność, że nie zostanie zabity w uliczkach Covent Garden. Mogłoby się wydawać, że któremuś z nich przyjdzie do głowy poinformować go, że ta kobieta idzie za nim krok w krok.

– Ktoś mógł cię zabić.

Albo gorzej.

Potrząsnęła głową.

– Nie sądzę. Dał pan bardzo jasno do zrozumienia, że jestem nietykalna. Tuż przed tym, jak dał mi pan wolną rękę na swoim terenie.

– Nigdy nie dałem ci wolnej ręki na moim terenie.

– Jak pan to ujął? – Oparła ręce na biodrach i zniżyła głos, naśladując jego ton: – Nikt nie ma prawa jej dotknąć. Ona należy do mnie. – Opuściła ręce z uśmiechem. – To było dość prymitywne, ale muszę przyznać, że inspirujące.

Niech to szlag.

– Dlaczego tu przyszłaś?

– Powiem, jeśli da mi pan klucz.

Roześmiał się, rozbawiony tą próbą negocjacji.

– Nie, nie, kotku. Tutaj twoja władza nie sięga.

Przechyliła głowę.

– Jest pan pewien?

Szczerze mówiąc, nie był. Włożył klucz do kieszeni.

– Tutaj władzę mam tylko ja.

Jej wzrok spoczął na miejscu, gdzie zniknął klucz i przez długą, przerażającą chwilę Diabeł myślał, że mogłaby po niego przyjść. Przerażającą, ponieważ bardzo chciał, żeby to zrobiła.

Tymczasem ona odwróciła się i znowu kucnęła przy zamku. Sięgnęła do fryzury i wyjęła jedną ze szpilek do włosów.

– A więc dobrze. Sama sobie poradzę.

Co za uparta kobieta. Przyglądał się, jak wyprostowała szpilkę i zagięła ją na końcu.

– Chubba nie da się sforsować, kochanie.

– Na razie nie.

– Zamierzasz go otwierać w ciemności?

– Zamierzam – odparła. – Rozumiem, że pański klucz działa odwrotnie do normalnych kluczy, prawda? Otwiera zapadki. A w takim razie jeśli odblokuję mechanizm blokujący, dowiem się, jak działa zamek.

Przyglądał się, jak włożyła do zamka wykonany przez siebie wytrych wraz z drugim narzędziem. Podszedł i oparł się o drzwi; skrzyżował ręce na piersi i patrzył.

– Dlaczego mnie śledziłaś?

W zamku coś zazgrzytało.

– Ponieważ wychodził pan, kiedy ja przyszłam.

– Ale dlaczego przyszłaś się ze mną zobaczyć?

I znowu na nic.

– Ponieważ pan nie przyszedł zobaczyć się ze mną.

Zamarł, kiedy uświadomił sobie, co wynika z jej słów: że chciała, aby przyszedł się z nią spotkać.

– Czy byliśmy umówieni?

– Nie – odparła spokojnie, jakby byli w Hyde Parku w słoneczne popołudnie, a nie w jednej z najbardziej niebezpiecznych dzielnic Londynu w środku nocy. – Ale pomyślałam, że może zechce pan się dowiedzieć, co u mnie słychać.

Sprawdzał, co u niej słychać. Wysłał swoich ludzi, żeby obserwowali i informowali go o każdym jej kroku.

– Żeby się przekonać, czy pańska obietnica została spełniona.

– Moja obietnica?

– Że książę Marwick będzie za mną szalał.

Zazgrzytał zębami na wspomnienie ust Ewana na okrytej rękawiczką dłoni Felicity. Teraz nie miała rękawiczek i Diabeł zapragnął zmazać wszelkie ślady dotyku Marwicka własnymi ustami. Na jej nagiej skórze.

– I została?

Nie odpowiedziała. Interesowały ją przede wszystkim szpilki do włosów tkwiące w zamku.

– Felicity Faircloth – ponaglił ją.

– Hm – zamarła, a po chwili się ożywiła. – Ach, rozumiem – znowu zamilkła. – Przepraszam, czy coś pan do mnie mówił?

– Moja obietnica. Czy została spełniona? Spotkałaś swojego księcia?

– Och – powtórzyła. – Tak. Spotkaliśmy się. Jest bardzo przystojny. I może… cóż, to, co o nim mówią, może być prawdą.

– A co o nim mówią?

– Że jest szalony.

Ewan nie jest szalony. Jest ogarnięty obsesją.

– Tańczył jak marzenie.

To zdanie nie powinno było zirytować Diabła. Czyż nie tego właśnie chciał? Żeby Ewan sądził, że zdobył Felicity? Żeby jeszcze bardziej bolało, kiedy Diabeł mu ją odbierze?

Miał ochotę walnąć pięścią w ścianę na myśl o tym, że z nim tańczyła. Z trudem się pohamował.

– Jak marzenie?

– Mhm – mruknęła z roztargnieniem. – Czułam się przy nim, jakbym była chmurką.

– Chmurką – powtórzył Diabeł, starając się nie zaciskać zębów.

– Mhm – powtórzyła.

Wizja tańczącej chmurki zirytowała go do tego stopnia, że warknął:

– Nie przychodź, ot tak, zobaczyć się ze mną, Felicity.

– Dlaczego nie? Chciałam o czymś z panem porozmawiać.

– Nieważne. Kiedy będziemy mieli coś do omówienia, znajdę cię. Nie możesz przychodzić do tej zakazanej dzielnicy.

– To ciekawe! Nigdy nie byłam w zakazanej dzielnicy.

Roześmiałby się, gdyby nie to, że wcale nie było mu do śmiechu. Zakazane dzielnice cuchną brudem, śmiercią i zniszczeniem. Mieszczą wszystko, co najgorsze w świecie – aż nazbyt często dając to ludziom, którzy zasługują na najlepsze. To oczywiste, że lady Felicity Faircloth nigdy nie była w takim miejscu, podobnie jak nie była na księżycu.

– Tu jest bardzo spokojnie. Wydawałoby się, że powinno być zupełnie inaczej.

– Jest spokojnie, ponieważ jesteś w najlepiej strzeżonej części tej dzielnicy. Ale łatwo możesz zabłądzić.

– Nonsens. Szłam za panem. – Pochyliła się nad zamkiem. – No właśnie, kochanie.

Diabeł stwardniał jak skała. Wyprostował się, odsunął od drzwi i wcisnął ręce do kieszeni, żeby nie zauważyła jego niepożądanej reakcji. Odchrząknął i powiedział:

– Danie ci mojego adresu było poważnym błędem, ponieważ najwyraźniej nie potrafisz wysłać listu jak każda normalna kobieta – zawiesił głos. – Czyżbyś nie umiała pisać? A może z powodu bankructwa brata musicie oszczędzać na atramencie? Albo na papierze?

– Papier nie jest najtańszy – odparła.

Klik!

Diabłu opadła szczęka. To niemożliwe.

– Grzeczna, grzeczna dziewczynka. Dobra robota. – Felicity Faircloth wstała i uniosła ręce, szybkim ruchem wkładając na miejsce szpilki do włosów. – A więc może zobaczymy, na ile legalne są pańskie interesy?

14

Był wstrząśnięty.

Niewzruszony Diabeł, potężny, stanowczy, opanowany i władczy, a jednak ona nim wstrząsnęła. Zdała sobie z tego sprawę, ponieważ jego oczy otworzyły się szeroko i przez chwilę wyglądał, jakby połknął coś zbyt dużego. Spojrzał na nią, potem na zamek i jeszcze raz na nią.

– Udało ci się.

– Udało! – potwierdziła radośnie.

Nie potrafiła powstrzymać pełnego dumy uśmiechu.

– Niech pan uważa, Diable. Jeszcze pomyślę, że uważa mnie pan za bezużyteczną.

– Powinnaś być bezużyteczna!

– O, przepraszam! Damy wcale nie powinny być bezużyteczne. Mamy mówić w kilku językach, grać na pianinie, zręcznie haftować i zabawiać gości na przyjęciach.

Odwrócił wzrok i wziął głęboki oddech. Pomyślała, że stara się uspokoić.

– Imponujące. I umiesz to wszystko?

– Mówię po angielsku i trochę po francusku.

– A cała reszta?

Zawahała się.

– Całkiem nieźle haftuję. – Spuściła wzrok. – Nie cierpię tego, ale idzie mi zupełnie dobrze.

– A pianino?

Przechyliła głowę.

– Trochę gorzej.

– Przyjęcia?

Wzruszyła ramionami.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio to robiłam.

– Więc zostało nam otwieranie zamków.

Uśmiechnęła się szeroko.

– W tym jestem bardzo dobra.

– Czy to jest użyteczne?

Sama nie wiedząc, skąd w niej tyle odwagi, Felicity nacisnęła klamkę w ciężkich stalowych drzwiach, których zamek właśnie sforsowała.

– Może zobaczmy? – Nie czekała na odpowiedź, tak bardzo chciała zobaczyć, co jest w magazynie, i bała się, że Diabeł mógłby ją powstrzymać. Zaparła się całym ciężarem, żeby pociągnąć drzwi i udało jej się uchylić je o cal, zanim wkroczył Diabeł.

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem, popchnięte potężną ręką. Felicity nie mogła oderwać wzroku od jego dłoni, na której w mroku połyskiwały srebrne pierścienie. Nachylił się jej do ucha i powiedział:

– Nie powinnaś była przychodzić.

Przełknęła ślinę, zdecydowana nie dopuścić, żeby był górą.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ to niebezpieczne – odparł cicho, przyprawiając ją o dreszcz. – Ponieważ ta okolica nie jest miejscem dla pięknych dziewczyn, z zapartym tchem szukających przygody.

Potrząsnęła głową.

– Nie jestem taka.

– Nie?

– Nie.

Odczekał dłuższą chwilę, zanim powiedział:

– Myślę, że właśnie taka jesteś, Felicity Faircloth, w swojej pięknej sukni, z pięknymi włosami upiętymi na twojej pięknej głowie, w swoim pięknym świecie, w którym nic nie może pójść nie tak.

Ubodły ją te słowa.

– Ja taka nie jestem. Nie wszystko mi się udaje.

Cmoknął.

– Ach, tak. Zapomniałem. Twój brat zubożał, ponieważ źle zainwestował. Twój ojciec podobnie. Twoja rodzina jest na tyle uboga, żeby obawiać się towarzyskiego ostracyzmu. Ale jest jeden problem, Felicity Faircloth; twoja rodzina nigdy nie będzie na tyle uboga, żeby obawiać się biedy. Nigdy nie będą się zastanawiać, co jutro włożyć do garnka. Nigdy nie będą się martwić o dach nad głową.

Odwróciła głowę i prawie na niego spojrzała; dostrzegła ziarno prawdy w jego słowach. On wiedział, czym jest bieda.

Nie zdążyła się odezwać, bo mówił dalej:

– A ty… – Jego głos stał się niższy, mroczniejszy, z silniejszym akcentem. – Głupia dziewczyno… przyszłaś do Covent Garden jak pieprzone słoneczko i myślisz, że możesz się z nami bezpiecznie zadawać.

Spojrzała na niego, przeklinając cienie, które sprawiały, że wydawał się innym mężczyzną. Bardziej przerażającym. Ale nie bała się. Szczerze mówiąc, barwa jego głosu i przekleństwa sprawiały, że jej odczucia były dalekie od przerażenia. Wyprostowała się dumnie i powiedziała:

– Jestem bezpieczna.

– Nie jesteś ani trochę bezpieczna.

Mogła nie znać tego miejsca. Mogła nie znać życia, jakie prowadzili mieszkający tu ludzie. Ale wiedziała, jak to jest pragnąć więcej, niż można dostać. I wiedziała, że właśnie w tej chwili to, czego pragnęła, miała w zasięgu ręki, nawet jeśli nie mogłaby tego zdobyć na dłużej niż jedną noc. Uniosła wyzywająco głowę.

– W takim razie najlepiej byłoby wejść do środka, nie sądzi pan?

Przez chwilę obawiała się, że może ją odprawić. Wsadzić w dorożkę i wysłać do domu, jak to zrobił już wcześniej. On jednak, po długiej chwili milczenia, ominął ją i otworzył olbrzymie drzwi, wydawało się, że bez wysiłku. Położył dłoń na jej talii, by delikatnie pokierować ją po wielkim, mrocznym pomieszczeniu wewnątrz. Dobrze, że tak zrobił, ponieważ Felicity stanęła w drzwiach jak wryta, z oczami szeroko otwartymi z niedowierzania.

Nigdy wcześniej nie widziała niczego podobnego.

Z zewnątrz budynek wydawał się duży, ale kiedy stanęła w progu, jego wielkość zaparła jej dech w piersiach. Wokół jednego, ogromnego pomieszczenia stały beczki i skrzynie, ułożone w sześciu lub siedmiu rzędach, jedne na drugich. Ze stropu zwieszały się wielkie haki na stalowych belkach.

Wspaniały widok. Zerknęła na Diabła, który przyglądał się jej tak uważnie, że poczuła się nieswojo.

– To pańskie?

Jego oczy rozbłysły dumą, a Felicity poczuła, że coś ją ścisnęło w piersi.

– Tak.

– To wspaniałe.

– Tak.

– Jak długo pan to budował?

I wtedy duma zniknęła w jednej chwili, zastąpiona przez coś innego, znacznie mroczniejszego.

– Dwadzieścia lat.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. To niemożliwe. Dwadzieścia lat temu był jeszcze dzieckiem. A jednak… wiedziała, że mówi prawdę.

– Jak?

Pokręcił milcząco głową. Na ten temat nic więcej nie udało jej się z niego wydobyć.

Postanowiła zmienić temat. Przejść na bezpieczniejszy grunt.

– Do czego są te haki?

Podążył za jej spojrzeniem.

– Do ładunków – odparł krótko.

Patrzyła, jak jakiś mężczyzna podszedł do jednego z haków, przerzucił przezeń linę i ściągnął w dół, a dwaj inni przyczepili do niego owiniętą sznurami skrzynię. Upewniwszy się, że jest solidnie zamocowana, popchnęli ją lekko i ładunek pomknął w drugi koniec pomieszczenia. Tam skrzynia została zdjęta i umieszczona na jednym z pięciu wozów, z których każdy był zaprzężony w sześć silnych koni. Wokół nich krzątały się dziesiątki ludzi; niektórzy ładowali na wozy bale słomy, inni sprawdzali uprzęże, jeszcze inni wracali gdzieś z głębi – gdzie było zbyt ciemno, by dało się cokolwiek zobaczyć – trzymając wielkie haki, którymi ciągnęli…

– To jest lód – powiedziała.

– Przecież mówiłem – odparł Diabeł.

– Po co? Do deserów?

Uśmiechnął się.

– Lubisz słodycze, Felicity Faircloth?

Zarumieniła się, słysząc to pytanie, chociaż nie umiałaby powiedzieć, dlaczego tak się stało.

– Chyba wszyscy lubią?

– Mhm.

Ten cichy pomruk przyprawił ją o dreszcz. Chrząknęła z zakłopotaniem.

– Czy to wszystko to jest lód?

– A czy wygląda na to, żeby na tych wozach było cokolwiek innego?

Pokręciła głową.

– Nie wszystko jest tym, na co wygląda.

– Bóg jeden wie, co jest prawdą, Felicity Faircloth, nijaka, nieinteresująca, zręcznie posługująca się wytrychem stara panno. A co o takim hobby myślą twoi niefortunni, straszni przyjaciele?

Zarumieniła się.

– Nie wiedzą o nim.

– A twoja rodzina?

Spuściła wzrok, czując, jak pieką ją policzki.

– Oni… – urwała, zastanawiając się nad odpowiedzią. – Nie podoba im się to.

Pokręcił głową.

– Nie to zamierzałaś powiedzieć. Powiedz mi prawdę.

Spojrzała mu w oczy.

– Wstydzą się.

– Nie powinni – powiedział krótko. – Powinni być z ciebie cholernie dumni.

Uniosła brwi ze zdumieniem.

– Z moich przestępczych skłonności?

– Cóż, tutaj nie spodziewaj się potępienia przestępczych skłonności, kochanie. Ale nie. Powinni być dumni, ponieważ kiedy trzymasz wytrych, masz w rękach przyszłość.

Taka ocena jej dziwacznego, niestosownego talentu sprawiła, że zabrakło jej tchu, a serce biło jak szalone. Po raz pierwszy ktoś ją rozumiał. Nie wiedząc, jak zareagować, zmieniła temat.

– Co jeszcze jest na wozach?

– Słoma. Izoluje lód z tyłu, przy drzwiach.

– Hej, Dev!

Dobiegający z ciemności okrzyk przykuł uwagę Diabła.

– Co jest?

– Oderwij się od dziewczyny i rzuć okiem na listy ładunków.

Chrząknął z zakłopotaniem, słysząc tę impertynencję i zwrócił się do Felicity.

– Zostajesz tutaj. Nie wychodź. I nie popełnij żadnego przestępstwa.

Uniosła brwi.

– Popełnianie przestępstw zostawię panu.

Zacisnął usta i odszedł w ciemność, zostawiając Felicity samą.

Zwykle, gdyby była – powiedzmy – na balu albo na spacerze w Hyde Parku, Felicity obawiałaby się podejść do miejsca, gdzie jest tak wielu mężczyzn. Pomijając zdrowy rozsądek – w końcu mężczyźni częściej bywają niebezpieczni niż nieszkodliwi – kontakty Felicity z płcią przeciwną rzadko kończyły się czymś, co nie było obrazą. Albo potępiali jej obecność, albo uznawali, że na nią zasługują, lecz nigdy nie pozostawali obojętni, co nie zachęcało do spędzania z nimi czasu.

Jednak z jakiegoś powodu tutaj czuła się bezpiecznie. I nie chodziło tylko o to, że Diabeł objął ją swoją opieką. Wydawało się, jakby pracujący mężczyźni w ogóle jej nie zauważali. Albo, jeśli zauważali, nie obchodziło ich to, że jest kobietą. Jej suknia nie była dla nich interesująca. Nie oceniali stanu jej włosów ani czystości rękawiczek, które nosiła.

Oni pracowali, ona była w tym samym miejscu, ale nie mieli na siebie żadnego wpływu, co było nieoczekiwane i wspaniałe.

Skierowała się w stronę wozów, wyjątkowo dużych i zbudowanych nie z drewna i płótna, jak większość wozów widywanych na londyńskich ulicach, lecz z metalu – z wielkich płyt stalowej blachy. Podeszła do najbliższego z nich, wyciągnęła rękę i postukała w ścianę; dźwięk powiedział jej, że wóz jest szczelnie wypełniony.

– Ciekawa?

Felicity odwróciła się gwałtownie i zobaczyła stojącego za sobą wysokiego mężczyznę. Nie, nie mężczyznę. Kobietę, niezwykle wysoką – być może wyższą niż Diabeł – i smukłą jak strzała, na tyle, że w pierwszej chwili można ją było wziąć za mężczyznę, tym bardziej że miała na sobie męską koszulę, spodnie i wysokie buty, które dodatkowo ją podwyższały. Wydawało się, że gdyby wyciągnęła ręce w górę, mogłaby dotknąć chmur. Ale nawet gdyby nie była tak wysoka, miała w sobie coś fascynującego – swobodną postawę i naturalność. To, że zachowywała się, jakby w tym

mrocznym magazynie była u siebie. Nie musiała pokonywać zamka, żeby dostać się do środka… ona miała własny klucz.

Jak to jest być kimś takim jak ta kobieta, która teraz przyglądała się Felicity, lekko przechylając głowę w bok.

– Możesz zajrzeć, jeśli chcesz – powiedziała i machnęła ręką w kierunku wozu. Miała dziwny, miękki akcent, którego Felicity nie potrafiła rozpoznać. – Diabeł sprowadził cię tutaj, więc musi ci ufać.

Felicity zastanowiła się nad tymi słowami i pewnością, że Diabeł nie zrobiłby niczego, co naraziłoby to miejsce i pracujących w nim ludzi. Poczuła, że ogarnia ją dziwne uczucie – coś jakby poczucie winy.

– Nie sądzę, żeby mi ufał – odparła, nie potrafiąc się powstrzymać przed spojrzeniem w kierunku wozu. Bardzo chciała zajrzeć do wnętrza. – Ja sama tu przyszłam.

Lekki uśmiech przemknął przez wargi wysokiej kobiety.

– Zapewniam cię, że nie znalazłabyś się tutaj, gdyby Diabeł tego nie chciał.

Felicity postanowiła jej uwierzyć i powoli ruszyła wzdłuż wozu, przesuwając palcami po stalowej ściance, tym zimniejszej, im bliżej tyłu.

Kobieta zwróciła się do stojącego w pobliżu mężczyzny.

– Samir, ten jest przygotowany dla ciebie. Trzymaj się Północnej Drogi i nie zatrzymuj się aż do świtu. Stawaj w wyznaczonych miejscach, a za sześć dni zobaczysz granicę. Tam spotkasz się z trzema pozostałymi. – Podała mu plik papierów. – Listy przewozowe i adresy dostawy. Zrozumiano?

Samir, który – jak domyśliła się Felicity – był woźnicą, zdjął czapkę.

– Jasne, szefie.

Kobieta poklepała go po ramieniu.

– Dobrze. Szczęśliwej drogi. Diabeł zaraz wróci. Sprawdza tylko ładunki – zwróciła się do Felicity.

Felicity skinęła głową i stając z tyłu wozu, zobaczyła przed sobą ścianę słomy.

– Nie ma lepszego sposobu sprowadzania lodu do Szkocji niż przez Londyn?

Kobieta milczała przez chwilę, nim odparła:

– Żadnego, o którym byłoby nam wiadomo.

Felicity odwróciła się do wozu, wyciągnęła rękę i dotknęła szorstkiej warstwy słomy maskującej cokolwiek kryło się wewnątrz.

– To dziwne, że nikomu nie przyszło do głowy, że Inverness dzieli od Norwegii tylko Morze Północne – zawiesiła głos. – A to stamtąd pochodzi lód, prawda?

– Czy ona ci przeszkadza, Nik? – Felicity cofnęła rękę i odwróciła się gwałtownie, zaskoczona głosem, który rozległ się stanowczo zbyt blisko jej ucha. Diabeł wrócił, żeby sprawdzić otwarty wóz – i najwyraźniej również Felicity.

– Nie – odparła kobieta nazwana Nik, a Felicity wydawało się, że słyszy w jej glosie nutę rozbawienia. – Ale przypuszczam, że może zechcieć przeszkadzać tobie.

Diabeł mruknął coś i spojrzał na Felicity.

– Nie zajmuj czasu Nik. Ona pracuje.

– Tak, słyszałam – odparła Felicity. – Musi dopilnować, żeby lód dotarł setki mil bliżej miejsca, z którego pochodzi.

Diabeł zerknął przez ramię na Nik, która uśmiechała się do niego porozumiewawczo. Ogarnęło ją podniecenie.

– Bo to nie jest lód, prawda?

– Sama zobacz. – Ominął ją i wyjął z wozu bal słomy, odsłaniając blok lodu.

Zmarszczył brwi.

– Jest pan zaskoczony?

Ignorując jej pytanie, wyjął kolejny bal i jeszcze jeden, aż w końcu odsłonił ścianę z lodowych bloków, sięgającą niemal pod sam dach wozu. Spojrzał na Nik, a blizna na jego twarzy zajaśniała w ciemności.

– Tak będzie się topiło.

Kobieta westchnęła i zawołała:

– Potrzebujemy jeszcze jeden rząd!

– Tak jest – odpowiedział chór głosów z ciemności.

Pojawili się niemal natychmiast, niosąc w metalowych szczypcach duże bloki lodu. Podawali je, jeden po drugim, Diabłu, który wszedł na wóz i starannie wkładał w wolną przestrzeń u góry.

Felicity byłaby zafascynowana tą czynnością, gdyby bardziej nie fascynował jej on, balansujący na krawędzi wozu i przerzucający ciężkie bloki lodu, jakby miał nadludzką siłę. Jakby był Atlasem, podtrzymującym firmament. Nie miał na sobie płaszcza ani kamizelki, a białe płótno koszuli tak ciasno opinało jego mięśnie, że Felicity zastanawiała się, czy nie pęknie.

Wszyscy zawsze dużo mówili o kobiecych dekoltach i o tym, jak gorsety stają się z roku na rok coraz bardziej nieprzyzwoite, a spódnice zbyt ciasno przylegają do nóg; ale czy ktokolwiek z tych niezadowolonych widział kiedyś mężczyznę bez płaszcza? Wielkie nieba.

Przełknęła ślinę, kiedy wsunął ostatni blok lodu i podniósł dziwną metalową płytę przy dnie wozu, tak ciasno dopasowaną do bocznych ścian, że przesuwana zazgrzytała głośno.

– Do czego to służy?

– Nie pozwala, żeby lód się przesuwał, kiedy zaczyna topnieć – wyjaśnił, nie patrząc na nią.

Skinęła głową.

– Cóż, każdy, kto zajrzy do tego wozu, uzna, że jest pan bardzo sprawnym dostawcą lodu. To nie ulega wątpliwości.

Wciąż na nią nie patrzył.

– Jestem bardzo sprawnym dostawcą lodu.

Pokręciła głową.

– Uwierzyłabym, gdyby w wozie był lód.

– Nie wierzysz własnym oczom?

– Wierzę. Ale dotyk mówi mi co innego.

Zmarszczył brwi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Tylko tyle, że gdyby cały stalowy wóz został wypełniony lodem, byłby tak samo zimny z przodu jak z tyłu.

Nik się zakrztusiła.

Diabeł nie zareagował; zatrzasnął wielkie tylne drzwi wozu i zasunął trzy zasuwy. Felicity patrzyła, jak zamknął trzy kłódki i podał klucze Nik.

– Powiedz ludziom, że jest gotowe.

– Jasne – zwróciła się do czekających mężczyzn. – Pora jechać, panowie. Szerokiej drogi.

Na te słowa ruszyli; woźnice wskoczyli na kozły, pomocnicy usiedli obok nich. Felicity zauważyła, że jeden z nich wsunął pistolet do olstra przytroczonego do nogi. Dwaj inni wdrapali się na stopień z tyłu wozu, siadając na szerokich skórzanych pasach.

Felicity spojrzała na Diabła.

– Nigdy nie widziałam czegoś takiego. Siedzenia dla eskorty? Żeby nie musieli stać całą drogę?

Przyglądała się z zainteresowaniem, jak jeden z nich przypiął się dodatkowym pasem do wozu.

– Po części dla wygody – odparł Diabeł. – A po części po to, żeby mieli wolne ręce, jeśli musieliby ich użyć.

Podszedł i podał strzelbę jednemu z nich, potem drugą – jego koledze.

– Ach, tak. Teraz widzę, że to rzeczywiście jest lód – powiedziała cierpko.– Po cóż inaczej potrzebowałby pan tylu uzbrojonych ludzi?

Zignorował ją.

– Celujcie dobrze, chłopaki.

– Tak jest – odparli jednym głosem.

– Uważajcie przede wszystkim na siebie – powiedział Diabeł, a Felicity zwróciła uwagę na poważny ton jego głosu i coś jeszcze: autentyczną troskę. Nie o ładunek, lecz o ludzi. Felicity poczuła ucisk w piersi.

– Tak jest – potwierdzili. Sprawdzili jeszcze raz mocowania pasów i jeden z nich stuknięciem w bok wozu dał sygnał woźnicy.

Inni młodzi ludzie podobnie się przygotowywali, przytraczając broń i sprawdzając uprzęże. W wielkiej sali echo powtarzało kolejne metaliczne stuknięcia, aż w końcu wszystkie wozy były gotowe do wyjazdu. Rozległ się głośny zgrzyt, kiedy kilku mężczyzn rozsunęło wielkie stalowe wrota – wystarczająco duże, by zmieścił się w nich wóz z ładunkiem.

– Granica – zawołała Nik i wóz stojący najbliżej Felicity ruszył z miejsca, przejechał przez otwarte wrota i zniknął w ciemności.

Cofnęła się, wpadając na Diabła, który objął ją w talii i pomógł utrzymać równowagę.

– York – powiedziała Nik i drugi wóz ruszył. Felicity pomyślała, że powinna się od niego odsunąć. Że każda inna kobieta tak by postąpiła. Tyle że ona… nie chciała.

Stojąc tuż obok niego, wśród stukotu końskich kopyt i okrzyków, czuła się jak pani średniowiecznej twierdzy, stojąca przy swoim mężu i patrząca na klan, który szykuje się do walki.

– Pierwszy Londyn – zawołała Nik, przekrzykując turkot wozów.

Wyglądało to trochę jak wojna. Jakby wszyscy ci ludzie, pracując razem, stali się towarzyszami broni, a teraz razem wyruszali w drogę w służbie większej sprawy.

W służbie Diabła.

Diabła, który obejmował ją mocniej, niż powinien. Bliżej niż powinien. Dokładnie tak, jak pragnęła – co odkryła ku własnemu zaskoczeniu. Jakby był jej partnerem, a ona jego partnerką.

– Bristol. – Nik wysłała w drogę kolejny wóz. – Drugi Londyn.

Kiedy ostatni z wozów opuścił magazyn, wielkie wrota zostały zamknięte i kilku ludzi zablokowało je ciężką drewnianą belką, aby nie dało się ich otworzyć od zewnątrz. Diabeł puścił ją i odsunął się.

– A więc lód znalazł się poza pańską kontrolą – powiedziała, siląc się na beztroskę.

– Mam nad nim pełną kontrolę, dopóki nie dotrze do celu – odparł Diabeł, patrząc na zbliżającego się mężczyznę o ciemnych włosach i złocistobrązowej skórze. – Chciałbym ci przypomnieć, moja damo, że mogę doskonale kontrolować sytuację niezależnie od tego, czy jestem obecny, czy nie.

Niski pomruk jego głosu przyprawił ją o dreszcz. Przypomniała sobie, że od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła, wiedziała, że ma władzę. W jakiś sposób udało mu się skłonić księcia do tego, by nie zaprzeczył ich zaręczynom. Bez najmniejszego wysiłku odkrył sekrety jej rodziny. Zapewnił jej bezpieczeństwo w Covent Garden nawet wtedy, gdy nie było go przy niej. Może rzeczywiście był Diabłem, wszechpotężnym i wszechwiedzącym; może umiał manipulować światem i kolekcjonować dłużników.

Ale ona jeszcze nie zaciągnęła u niego długu.

Książę mógł zaproponować jej małżeństwo, ale nie o małżeństwo z rozsądku jej chodziło. Dlatego znalazła się tutaj – w tym wspaniałym miejscu, niepodobnym do niczego, co wcześniej widziała – żeby jeszcze raz spojrzeć Diabłu w oczy. Przypomnieć mu, że jego część umowy nie została wypełniona.

– Za mało władzy – odparła.

Spojrzał na nią zaskoczony, a jej serce zaczęło bić szybciej.

– Co powiedziałaś?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, dołączył do nich inny mężczyzna, w koszuli z podwiniętymi rękawami, które odsłaniały wykonane czarnym

tuszem tatuaże. Felicity potraktowałaby je poważniej, gdyby człowiek ten nie wszedł w krąg złocistego światła, które ujawniło rysy jego twarzy – piękne ponad wszelkie wyobrażenie. To była twarz, jaką mają anioły na obrazach mistrzów.

Wstrzymała oddech.

Obaj mężczyźni patrzyli na nią.

– Jakiś problem?

Pokręciła głową.

– Nie. Tylko… on jest bardzo… – Zerknęła na niego i uświadomiła sobie, jak nieuprzejme było rozmawianie o nim, jakby go tu nie było. – To znaczy… jest pan… – zamilkła. Jak w kulturalny sposób powiedzieć mężczyźnie, że jest piękny? Jej matka z pewnością wpadłaby w furię. Chociaż trzeba przyznać, że jej matka wpadłaby w furię, gdyby się dowiedziała, że Felicity znalazła się w pobliżu Covent Garden, a co dopiero w samym jego sercu.

– Felicity?

Nie spojrzała na Diabła.

– Tak?

– Zamierzasz dokończyć tę myśl?

Nie odrywała wzroku od przybysza.

– Och, tak. Przepraszam, nie. – Chrząknęła z zakłopotaniem. – Nie – pokręciła głową. – Stanowczo nie.

Uniósł jedną czarną brew i przyglądał się jej taksująco.

Domyśliła się.

– Bracia! – wypaliła, patrząc to na niego, to na Diabła. Zbliżyła się do niego o krok. – Cofnął się i spojrzał pytająco na Diabła, a wtedy miała okazję przyjrzeć się jego oczom. Miał oczy w tym samym niezwykłym kolorze, co Diabeł – trochę złoty, trochę brązowy, z ciemną obwódką – i niezwykle niepokojące. – Bracia – powtórzyła. – Jesteście braćmi.

Piękny mężczyzna skinął głową.

– To jest Bestia – poinformował Diabeł.

Uśmiechnęła się, słysząc to zabawne miano.

– Przypuszczam, że to miało być ironiczne?

– Dlaczego?

Zerknęła na Diabła przez ramię.

– Jest najpiękniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Diabeł zacisnął usta, a Felicity wydawało się, że mężczyzna nazwany Bestią wydał cichy pomruk rozbawienia, lecz kiedy na niego spojrzała, był niewzruszony.

– Macie takie same oczy – wyjaśniała. – Takie same kości policzkowe i zarys szczęki. Tak samo wykrojone usta.

Tym razem pomruk wydawał się dobiegać od Diabła.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś mogła przestać analizować kształt jego ust.

Poczuła, że pieką ją policzki.

– Przepraszam. – Spojrzała na Bestię. – To było dość nieuprzejme z mojej strony. Powinnam była o tym pomyśleć.

Wyglądało na to, że przeprosiny nie zrobiły większego wrażenia na żadnym z braci. Diabeł już się oddalał, wyraźnie oczekując, że Felicity pójdzie za nim. Przypuszczała, że nikt w Covent Garden nie przejmuje się konwenansami na tyle, by dokonać oficjalnej prezentacji, więc postanowiła zająć się tym sama. Uśmiechnęła się do brata Diabła.

– Mam na imię Felicity.

Uniósł brwi i patrzył na jej wyciągniętą rękę, ale nie odwzajemnił gestu.

Doprawdy. Czy wychowywała ich wilczyca?

– Teraz pan powinien wyjawić mi swoje prawdziwe imię. Wiem, że nie brzmi „Bestia”.

– Nie rozmawiaj z nim. – Diabeł już zbliżał się do nich wielkimi krokami.

– Ale wierzysz, że on ma na imię Diabeł? – Głos zabrzmiał ochryple i nierówno, jakby Bestia nie nawykł do jego używania.

Potrząsnęła głową.

– Och, nie. Wcale w to nie wierzę. Ale to wydaje się bardziej rozsądne.

– Ja nie – odparł.

Felicity prawdopodobnie powinna czuć się zaniepokojona tą odpowiedzią, ale ku swemu zaskoczeniu zdała sobie sprawę, że raczej polubiła drugiego, milczącego brata.

– To nie tak, że przyglądałam się pańskim ustom – powiedziała. – Po prostu zauważyłam, że pańskie i jego są takie same… – urwała, widząc jego wysoko uniesione brwi. Domyśliła się, że tego też nie powinna była mówić.

Wydał pomruk, który prawdopodobnie miał ją uspokoić.

Co dziwne, właśnie tak podziałał. Razem poszli za Diabłem, który już zniknął w mrokach magazynu – mogła mieć tylko nadzieję, że był dość daleko, by jej nie słyszeć.

Idąc, usilnie starała się znaleźć jakiś temat, który mógłby skłonić tego nietowarzyskiego mężczyznę do rozmowy.

– A więc już od jakiegoś czasu handlujecie lodem?

Nie odpowiedział.

– Skąd go sprowadzacie?

Milczenie.

Postanowiła spróbować czegoś innego.

– Czy sami zbudowaliście wozy transportowe? Są naprawdę imponujące.

Znowu nic.

– Muszę przyznać, Bestio, że umie pan sprawić, by kobieta poczuła się swobodnie.

Gdyby nie obserwowała go tak uważnie, mógłby jej umknąć cichy, zduszony dźwięk, który wydobył się z jego gardła. Coś w rodzaju śmiechu. Ale zauważyła i zatriumfowała.

– Ha! Jednak umie pan odpowiedzieć!

Nie odpowiedział, ale tymczasem dogonili już Diabła.

– Mówiłem ci, że nie powinnaś z nim rozmawiać.

– Zostawił mnie pan z nim!

– To jeszcze nie znaczy, że masz z nim rozmawiać.

Zerknęła na jednego i na drugiego z braci, po czym westchnęła i wskazała ludzi krzątających się po wielkiej sali.

– To wszystko są wasi pracownicy?

Diabeł skinął głową.

Bestia mruknął.

Felicity usłyszała i spojrzała na niego.

– O proszę. Co to znaczy?

– Nie rozmawiaj z nim – powiedział Diabeł.

Nawet na niego nie spojrzała.

– Dziękuję za ostrzeżenie, ale myślę, że jednak będę rozmawiać. Co znaczył ten dźwięk?

– To jego pracownicy. – Bestia nie patrzył na nią.

Potrząsnęła głową.

– Ale to nie wszystko, prawda?

Bestia spojrzał jej w oczy i Felicity domyśliła się, że to, co chciał powiedzieć, jest bardzo ważne. I prawdziwe.

– Oni poszliby za nim w ogień.

Odwróciła się do Diabła, który stał kilka stóp od niej z rękoma w kieszeniach i poirytowanym wyrazem twarzy. Ale nie patrzył na nią. Nie mógł.

Czuł zakłopotanie.

Skinęła głową i powiedziała cicho:

– Wierzę, że tak jest.

I naprawdę wierzyła. Wierzyła, że Diabeł jest człowiekiem, który potrafi zjednywać sobie bezwarunkową lojalność podwładnych, z którym trzeba się liczyć i który zawsze dotrzymuje słowa. Wierzyła też, że jest człowiekiem, który dotrzyma swojej części umowy.

– Wierzę, że tak jest – powtórzyła, pragnąc, aby na nią spojrzał. Kiedy w końcu popatrzył, zauważyła, że wcale nie ma takich samych oczu jak brat. Wzrok Bestii nie wywoływał u niej przyspieszonego bicia serca. Przełknęła ślinę. – A więc pomagają wam przemycać towar?

Diabeł zmarszczył brwi.

– Pomagają nam przewozić lód.

Pokręciła głową. Ani przez sekundę nie wierzyła, że ci dwaj ludzie, roztaczający wokół siebie aurę tajemnicy i ryzyka, byli zwykłymi sprzedawcami lodu.

– A gdzie przechowujecie ten rzekomy lód?

Wyprostował ręce i zacisnął pięści w kieszeniach, kołysząc się na piętach i patrząc w sufit. Kiedy w końcu się odezwał, w jego głosie dźwięczała frustracja.

– Mamy pełną lodownię w piwnicy, Felicity.

Spojrzała na niego zaskoczona.

W piwnicy.

– W podziemiu. – To słowo, wypowiedziane cicho w mrocznym pomieszczeniu, zabrzmiało jak grzech i zakazany owoc, jakby rzeczywiście był Diabłem i zapraszał ją do podziemia, z którego miałaby nigdy nie wrócić.

Ta myśl sprawiła, że Felicity zapragnęła doświadczyć wszystkiego, co zapowiadała ta obietnica.

– Proszę mi pokazać – powiedziała bez chwili wahania.

Przez moment nikt się nie poruszył i Felicity zaczęła się zastanawiać, czy nie prosi o zbyt dużo. Czy zbyt mocno nie naciska. W końcu nie była tu mile widziana; sforsowała zamek, żeby się tu dostać.

A jednak była mile widziana. Diabeł pozwolił jej sforsować zamek. Dał jej wolną rękę, pozwolił jej obserwować swoich ludzi przy pracy i pozwolił, by przez chwilę nie czuła się samotna. Wpuścił ją do swojego świata jak

nikt wcześniej. I teraz Felicity, upojona mocą, jaką ją to obdarzyło, zapragnęła wszystkiego.

– Proszę? – dodała w ciszy, jaka zapadła. Jakby uprzejmością mogła skłonić go do wyrażenia zgody.

I udało się. Ponieważ Diabeł spojrzał na brata, który w żaden sposób nie dał poznać, co o tym sądzi, ale bez słowa podał mu pęk dużych mosiężnych kluczy. Z kluczami w ręce Diabeł odwrócił się i podszedł do dużej stalowej płyty wpuszczonej w podłogę. Pochylił się i otworzył klapę, odsłaniając otwór prowadzący w ciemność. Diabeł zdjął pelerynę z najbliższego haka.

– To ci się przyda – powiedział – Tam jest zimno.

Otworzyła szeroko oczy. To działo się naprawdę. On zamierza wszystko jej pokazać. Narzuciła na ramiona obszerną pelerynę; spowił ją zapach kwiatów tytoniu i jałowca, a ona oparła się pokusie wtulenia twarzy w połę. To była jego peleryna. Spojrzała na niego.

– Nie będzie panu zimno?

– Nie – odparł krótko, sięgnął po wiszącą w pobliżu latarnię i zszedł na dół.

Stanęła na krawędzi i zobaczyła cienie tańczące na jego twarzy w migotliwym świetle.

– Czy to kolejna rzecz, którą pan kontroluje? Zimno na pana nie działa?

Uniósł brew.

– Mam różne moce.

Odwróciła się i zeszła po drabinie opartej o krawędź otworu, starając się zachować spokój, nie zauważać tego, że jej świat zmienia się z każdym krokiem. Że stara, nijaka Felicity została gdzieś z tyłu, a w jej miejsce pojawiła się nowa dziwna kobieta, która lubiła forsować zamki i otwierać drzwi, zamiast je zamykać, odwiedzać siedziby szmuglerów i nosić płaszcz pachnący przystojnym mężczyzną z blizną, który sam siebie nazywa Diabłem.

Lecz tej prawdy nie sposób było nie zauważyć.

Kiedy Felicity stanęła na podłodze podziemia, odezwała się do szczebli drabiny.

– Nie jestem pewna, czy ma pan taką moc, jak się panu wydaje.

– A to dlaczego? – spytał spokojnie.

Odwróciła się do niego.

– Złożył mi pan obietnicę, której pan nie spełnił.

– Jak to?

Czy on podszedł bliżej? A może tylko wydawało się jej w ciemności.

– Z tego, co powiedziałaś, można było wywnioskować, że zdobyłaś swojego księcia. Jak to ujęłaś? Tańczy jak marzenie? Czego jeszcze byś chciała?

– Nie obiecał mi pan księcia – nie ustępowała.

– Ależ właśnie to ci obiecałem – powiedział, wchodząc kilka szczebli w górę, żeby zamknąć za nią klapę. Ogarnęła ich zupełna ciemność.

– Czy musi pan nas tu zamykać?

– To wejście jest cały czas zamknięte. Musi być, żeby lód się nie topił i żeby nie zaglądał tu nikt zainteresowany tym, co znajduje się w magazynie.

– Nie, obiecał mi pan ćmę – wypaliła, sama nie wiedząc, skąd znalazła w sobie tyle odwagi. – Obiecał mi pan przypalone skrzydła i namiętność.

Jego oczy rozbłysły.

– I co?

– Nic nie zapowiada, żeby książę miał stanąć w płomieniach – odparła. – Pomyślałam, że powinnam panu powiedzieć, że to panu grozi zostanie moim dłużnikiem.

– Hm – powiedział z powagą, jakby rozmawiał o interesach. – I jak radziłabyś to zmienić?

– To całkiem proste – szepnęła. Znalazł się bliżej. A może tylko ona chciała, żeby tak było. – Musi pan mnie nauczyć, jak go zwabić.

– Zwabić go.

Wzięła głęboki oddech, czując wokół siebie jego ciepło; tytoń i jałowiec dodawały jej sił.

– Właśnie. Chciałabym, żeby mnie pan nauczył, jak sprawić, że on mnie zapragnie. Do szaleństwa.

15

Myśl, że jakiś mężczyzna miałby nie pragnąć do szaleństwa Felicity Faircloth, przekraczała zdolność rozumienia. Nie żeby Diabeł zamierzał jej o tym mówić.

Należy jednak zauważyć, że kiedy ta myśl nie dawała mu spokoju w ciemnym podziemiu magazynu Bękartów w Covent Garden, Diabeł nie zaliczał samego siebie do tej grupy mężczyzn.

Oczywiście on miał mnóstwo rozsądku, gdy w grę wchodziła Felicity Faircloth. Nawet gdy stała zaledwie kilka cali od niego, okryta jego płaszczem, i mówiła o spalaniu mężczyzn.

On był odporny na uroki tej damy.

Pamiętaj o planie. Przypomniał sobie te słowa, choć ręce aż wyrywały się do niej, palce się zaciskały; pragnął znacznie więcej, niż tylko chwycić za poły płaszcza, przyciągnąć ją do siebie, na tyle blisko, by zapomniała nazwisko księcia Marwick, a tym bardziej to, jak tańczył.

Jak marzenie, niech go szlag trafi.

Odchrząknął zakłopotany.

– Chcesz małżeństwa z miłości. Z Marwickiem – parsknął. – Jesteś za stara i zbyt mądra na kokieterię, Felicity Faircloth.

Pokręciła głową.

– Nie mówiłam o małżeństwie z miłości. Chcę, żeby on mnie pragnął. Chcę namiętności.

Wymawianie słowa namiętność przez kobiety takie jak Felicity Faircloth powinno być zakazane. Przywoływało ono obrazy jej skóry i pięknych, mahoniowych włosów rozsypanych na białej pościeli. Sprawiała, że mężczyzna zaczynał się zastanawiać, jak wyginałaby ciało pod jego dotykiem, jak mogłaby o to prosić. Kierować nim. Ja byłoby czuć jej dłoń na swojej, kierującą jego palce tam, gdzie chciałaby je poczuć. Jak byłoby czuć jej palce w swoich włosach, kiedy kierowałaby jego usta tam, gdzie chciałaby je poczuć.

Całe szczęście, że stali piętnaście stóp od piwnicy pełnej bloków lodu.

Prawdę mówiąc…

– Tędy. – Uniósł latarnię i ruszył długim, ciemnym korytarzem, po raz pierwszy zapominając, że nie lubi ciemności. Idąc, kontynuował: – Chcesz namiętności.

Pamiętaj o planie.

– Tak.

– Marwicka.

– On ma być moim mężem, czyż nie?

– To tylko kwestia czasu – odparł, zdając sobie sprawę, że powinien włożyć w tę sprawę więcej serca, skoro Ewan i Felicity muszą się zaręczyć, zanim Diabeł mu ją odbierze. Zaręczyny były częścią planu. Częścią lekcji, jaką miał dostać Ewan. Oczywiście Diabeł sobie tego życzył.

– Poprosił mnie ostatniej nocy.

Nie życzył sobie tylko, żeby to przebiegało tak szybko. Odwrócił się do niej.

– O co cię poprosił?

Jej włosy połyskiwały jak miedź w blasku świecy, kiedy uśmiechnęła się do niego.

– Żebym za niego wyszła. To było naprawdę łatwe. Przedstawił się, powiedział, że chętnie się ze mną ożeni. Że szukał żony, a ja… jak on to ujął? Och, to było straszliwie romantyczne.

Diabeł zazgrzytał zębami, kiedy szukała odpowiedniego słowa i dokończyła spokojnie:

– A, tak. Pojawiłam się w odpowiednim momencie.

Wielkie nieba. Ewan nigdy nie był wybitnym mówcą, ale to wyszło mu wyjątkowo źle. I dowodziło, że książę także miał jakiś plan. Co znaczy, że być może prośba Felicity nie jest jednak tak złym pomysłem.

– Istotnie, straszliwie romantyczne.

Wzruszyła ramionami.

– Ale, jak powiedziałam, jest bardzo przystojny i tańczy jak marzenie.

Wydawało się niemożliwe, by się z nim drażniła. Czy mogła wiedzieć, które słowa zabolą?

– I to jest coś, czego wszystkie kobiety oczekują od mężów.

Uśmiechnęła się.

– Skąd pan to wie?

Drażniła się z nim. Drażniła się z nim, a jemu się to podobało. A nie powinno.

– Chcesz, żeby on dla ciebie oszalał.

– Cóż, nie mam pewności, czy nie jest ogólnie szalony, ale tak – odparła. – Czy nie tego każda kobieta oczekuje od męża?

– Z mojego doświadczenia wynika, że nie.

– Czy ma pan duże doświadczenie z żonami?

Zignorował jej pytanie.

– Nie wiesz, o co prosisz – powiedział i ruszył korytarzem.

Poszła za nim.

– Co to znaczy?

– Tylko tyle, że nie należy igrać z namiętnością. Kiedy przypalisz ćmie skrzydła, będziesz musiała się nią zająć.

– Skoro ćma zostanie moim mężem, to i tak będę musiała się nią zająć, prawda?

Ale on nie będzie twoim mężem. Diabeł oparł się pokusie powiedzenia jej tego. Odsunął od siebie również poczucie winy, które go ogarnęło na tę myśl.

– Obiecał mi pan coś – powiedziała cicho. – Zawarliśmy układ. Powiedział pan, że uczyni mnie płomieniem.

Nie musiał niczego robić, żeby uczynić ją płomieniem. Ona już płonęła zbyt jasno.

Stanęli przed zewnętrznymi drzwiami do lodowni; Diabeł kucnął, postawił latarnię na ziemi i wyjął klucze. Felicity stanęła obok niego i przesunęła palcami po rzędzie zamków, jakby mogła je otworzyć samym dotykiem. A wiedząc, jak poradziła sobie wcześniej z chubbem, Diabeł niemal uwierzył, że mogłoby się jej to udać.

Od stalowych drzwi bił chłód; Diabeł pochylił się i wsunął klucz do pierwszego zamka.

– Dlaczego bawisz się wytrychem?

– Jakie to ma znaczenie?

Zerknął na nią z ukosa.

– Jestem pewien, że rozumiesz, dlaczego to może być interesujące.

Przyglądała się, jak otwiera drugi zamek.

– Świat jest pełen drzwi. Lubię móc otwierać swoje własne.

– Co ty wiesz o zamkniętych drzwiach, Felicity Faircloth?

– Byłabym wdzięczna, gdyby pan przestał traktować mnie, jakby nigdy w życiu niczego mi nie brakowało – powiedziała. – Jakbym wszystko miała podane na tacy.

– A nie miałaś?

– Nie to, co jest naprawdę ważne. Nie miłość. Nie przyjaźń.

– Będzie ci lepiej bez tamtych przyjaciół.

– Czy pan mi ich zastąpi?

Tak.

– Nie.

Parsknęła cichym śmiechem i sięgnęła po jedną z kłódek, które zamykały drzwi. Diabeł otwierał kolejne zamki, a Felicity obracała w dłoni kłódkę, przyglądając się jej uważnie.

– Otwieram zamki, ponieważ umiem to robić. Niewiele jest w życiu rzeczy, nad którymi mam kontrolę, ale z zamkami radzę sobie naprawdę dobrze. To bariera, którą potrafię pokonać. I sekret, który mogę poznać. Wcześniej czy później naginają się do mojej woli i… – Wzruszyła ramionami. – Lubię to.

Mógł sobie wyobrazić naginanie się do jej woli. Nie powinien sobie tego wyobrażać. Ale mógł. Otworzył pierwsze ciężkie drzwi, owionęło ich zimne powietrze i ukazały się drugie drzwi. Zabrał się do kolejnego rzędu zamków.

– To nie jest jedna z tych umiejętności, których oczekuje się od kobiety.

– To właśnie jedna z umiejętności, które powinnyśmy mieć. Cały nasz świat jest zbudowany przez mężczyzn. A my jesteśmy w nim tylko dekoracją, wprowadzaną na koniec wszystkiego, co naprawdę ważne. A mnie zmęczyły już końce. Zamki są początkiem.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Ogarnęło go pragnienie dawania jej nieskończonych początków.

Mówiła dalej, zafascynowana widokiem zamków, które otwierał.

– Chodzi mi o to, że rozumiem pragnienie znalezienia się po drugiej stronie drzwi. Tak wiele drzwi jest zamkniętych dla wszystkich nas z wyjątkiem małej garstki. – Kiedy otworzył ostatni zamek, dokończyła cicho: – Dlaczego to inni mają decydować, przez które drzwi mogę przejść?

To pytanie – tak szczere, tak bezpośrednie – sprawiło, że zapragnął forsować dla niej każde drzwi, przed którymi stanie, aż do skończenia świata.

Poprzestał jednak na tych, przed którymi stali; otworzył je szeroko, odsłaniając lodownię. Powitała ich fala chłodu, a za nią ciemność. Poczuł niepokój – obawę przed ciemnością i dobrze znaną chęć ucieczki.

Felicity Faircloth nie czuła takiej chęci. Weszła śmiało do pomieszczenia, obejmując się ramionami.

– A więc to lód.

– A jak sądziłaś, co zamierzałem ci pokazać?

– Swoją tajemniczą, podziemną kryjówkę?

– Podziemne kryjówki są przeceniane.

– Doprawdy?

– Żadnych okien i piekielnie brudzą się w nich buty.

W ciemności rozległ się jej perlisty śmiech.

– Przypuszczam, że jutro będę musiała się gęsto tłumaczyć, kiedy pokojówka zobaczy, jak wygląda moja suknia.

– I co jej powiesz? – spytał.

– Och, nie wiem – westchnęła. – Że byłam wieczorem w ogrodzie? Nieważne. Nikt nie przypuszcza, że mogłabym zwiedzać podziemia Covent Garden.

– Dlaczego nie?

Zamilkła, a on oddałby wszystko, żeby zobaczyć wyraz jej twarzy.

– Ponieważ jestem zwyczajna – odparła z roztargnieniem, wpatrując się w ciemność. – I to straszliwie zwyczajna.

– Felicity Faircloth – powiedział – znam cię od kilku dni, ale w tym czasie zdążyłem poznać jedną, niezaprzeczalną prawdę. Pod żadnym względem nie jesteś zwyczajna.

Odwróciła się szybko i niespodziewanie; w świetle latarni zauważył, że ma zaróżowione policzki, co wydało mu się dość… czarujące.

Whit zjadłby go na kolację, gdyby wiedział, że Diabłu choćby przemknęło przez myśl słowo „czarujące”. Cóż za śmieszne słowo. Słowo używane przez fircyków i dandysów. Nie przez bękartów noszących laski z ukrytym ostrzem. A ona nie jest czarująca. Jest środkiem prowadzącym do celu. Nijaką starą panną, która znalazła się w kręgu jego zainteresowania wyłącznie z jednego powodu – jako narzędzie do zniszczenia brata.

A nawet gdyby było inaczej, ona nie jest dla niego. Felicity Faircloth to córka markiza i siostra lorda, stojąca o tyle wyżej od niego, że pewnie żyje w innej strefie klimatycznej. Jej porcelanowa skóra jest zbyt doskonała, dłonie zbyt czyste, a jej świat zbyt wytworny. Jej zachwyt magazynem w Covent Garden i duma z otwarcia zamka tylko to potwierdzały. Lady Felicity nigdy nie dowie się, jak to jest być zwyczajnym śmiertelnikiem.

Już samo to powinno mu wystarczyć.

Tyle że uśmiechnęła się, zanim zdążył zatrzymać tę szaleńczą grę, a płomień świecy musiał oszukiwać jego wzrok, ponieważ teraz nie wydawała mu się urocza, lecz cholernie piękna. I zanim zdążył to powstrzymać, wyszeptała:

– Pod żadnym względem nie zwyczajna. Myślę, że to najmilsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

Wielkie nieba.

Musiał się stąd jak najszybciej wydostać.

– No cóż, teraz już wszystko widziałaś.

– Wcale nie.

– Nie ma tu nic więcej.

– Ale jest ciemno – odparła, sięgając po latarnię. – Mogę?

Oddał ją niechętnie, zaniepokojony myślą, że traci kontrolę nad światłem. Wziął głęboki oddech, kiedy odwróciła się i weszła do wnętrza lodowni, rozglądając się uważnie.

Ładunek statku został wyniesiony. Wąska ścieżka między blokami lodu prowadziła do miejsca, które jeszcze kilka godzin temu było wypełnione skrzyniami, pudłami i beczkami, teraz rozwożonymi po całym kraju.

I oczywiście Felicity Faircloth skierowała się prosto w to miejsce, jakby wybierała się na przyjęcie pośrodku labiryntu.

– Zastanawiam się, co znajdę wewnątrz lodu! – zawołała.

Poszedł za nią.

Nie. Poszedł za światłem. Nie za dziewczyną.

Nie obchodzi go, co się z nią stanie. Niech sobie ogląda, co zechce. Niech porządnie zmarznie, skoro chce tu wszystko oglądać.

– Jeszcze więcej lodu – powiedział, gdy ślizgając się po błotnistym gruncie, dotarła do środka lodowni.

– Nie jestem tego pewna. – Światło zniknęło, kiedy skręciła za róg. Ciemność podpełzła do niego od tyłu. Wziął głęboki oddech, nie odrywając wzroku od ciemnego zarysu jej głowy i ramion nad blokami lodu, aż w końcu i on zniknął. Pewnie pośliznęła się i upadła – to niebezpieczeństwo, z którym trzeba się liczyć, kiedy pracujesz z lodem.

– Ostrożnie! – zawołał, przyspieszając. Dobiegł do pustego środka pomieszczenia i zastał ją przykucniętą, uważnie oglądającą podłogę w świetle latarni.

Spojrzała na niego.

– Nic tu nie ma.

Odetchnął z ulgą.

– Nie.

– Nic oprócz odcisków tego, co stało tu wcześniej – powiedziała z kpiącym uśmiechem. – Tu jakaś ciężka skrzynia. A tam coś jakby beczka.

Uniósł brwi.

– Twoje śledcze talenty przydałyby się na Bow Street.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Może zatrzymam się tam w drodze do domu. Co to było?

– Lód.

– Hm – mruknęła. – Przypuszczam, że jakiś alkohol. I powiem panu, co jeszcze…

– Słucham z napięciem.

Triumfalnie wycelowała w niego palec.

– Zgaduję, że było to coś, co wjechało do kraju bez podatku.

Była z siebie tak dumna, że omal nie powiedział jej o amerykańskim burbonie. Omal nie zrobił mnóstwa rzeczy.

Omal nie wziął jej w ramiona i nie zamknął ust pocałunkiem.

Omal.

Zamiast tego zatarł ręce i chuchnął w nie.

– Doskonała dedukcja, moja damo. Ale tutaj jest cholernie zimno, więc może wróćmy na górę, gdzie będziesz mogła mnie zatrzymać za to, co mi zarzucasz. Na co nie masz ani strzępu dowodu, jak sądzę?

– Powinien pan był włożyć płaszcz. – Machnęła lekceważąco ręką i podeszła do ściany lodowych bloków. – Co teraz zamierza pan zrobić z lodem?

– Rozwieziemy go po całym Londynie. Do domów, rzeźników, cukierni i restauracji. A ty masz na sobie mój płaszcz.

– To bardzo uprzejme z pańskiej strony – odparła. – Nie ma pan kamizelki?

– Zarabiamy na lodzie, inaczej nie handlowalibyśmy nim. Zwykle nie ubieram się do pracy fizycznej.

– Zauważyłam – rzuciła, co natychmiast zwróciło uwagę Diabła.

– Zauważyłaś.

– Prawdę mówiąc, to było niemal nieprzyzwoite – powiedziała głośniej, jakby się tłumaczyła. – Nie wiem, jak miałabym nie zauważyć.

Nie powstrzymał się i podszedł do niej; zrobiła krok w tył i oparła plecami o lód. Dotknęła lodowej ściany dłonią i natychmiast ją cofnęła, kiedy poczuła przejmujący chłód.

– Uważaj – ostrzegł.

– Martwi się pan, że zamarznę?

– Martwię się, że go roztopisz – odparł zgodnie z prawdą.

Uniosła brwi.

– Zapomniał pan, że jeszcze nie nauczyłam się być płomieniem.

Nie miał pojęcia, jak udało mu się wtedy powstrzymać. Dlaczego nie zabrał latarni i nie wyszedł.

– Ty i twoje pragnienie spalenia nas wszystkich, Felicity Faircloth; jesteś piekielnie niebezpieczna.

– Nie dla pana – powiedziała cicho, widząc, że się do niej zbliża. – Nigdy nie podejdzie pan na tyle blisko, żeby się oparzyć.

Już był na tyle blisko.

– A więc byłoby lepiej, żebyś miała na oku kogoś innego.

Nie. Miej na oku mnie.

Możemy płonąć razem.

Był już wystarczająco blisko, żeby jej dotknąć.

– A więc nauczy mnie pan?

Wszystkiego. Czegokolwiek zechcesz.

– Pokaże mi pan, jak sprawić, żeby mężczyźni mnie uwielbiali.

Boże, jakie to kuszące. Ona jest kusząca.

Jeśli Ewan będzie ją uwielbiał, tym bardziej będzie bolało, kiedy mu ją odbierzesz. Jeśli ulegnie namiętności, boleśniej go ukarzesz.

Ale to nie wszystko. Nie, była jeszcze Felicity. Jeśli ona obdarzy namiętnością Ewana, rozwiązanie ich zaręczyn nie tylko ją skompromituje. To ją zniszczy.

To ona stanie się ofiarą tej trwającej od dziesięcioleci wojny – wojny, z którą nic jej nie łączy. Nie taki był jego plan.

Bzdura. Właśnie taki był plan.

Plan polegał na udowodnieniu Ewanowi, że to Diabeł zawsze będzie pociągał za sznurki. Że Ewan jest całkowicie zdany na łaskę swoich braci bękartów, którzy mogą zakończyć każde małżeństwo, o którym zacząłby myśleć; mogą położyć kres jego życiu.

Nauczenie Felicity Faircloth namiętności byłoby najprostszym sposobem zrealizowania planu Diabła. Mógł zalecać się do tej dziewczyny, nawet kiedy ona zabiegała o względy księcia, a potem, tuż przed ślubem, uwieść ją, wysyłając Ewanowi wyraźne przesłanie – żadnych dziedziców. Żadnego małżeństwa. Żadnej swobody. To nie dla ciebie.

Taki zawarli układ, prawda? Przysięga, którą bracia złożyli w środku nocy, kiedy ich potworny ojciec manipulował nimi i wymierzał kary, widząc w nich tylko i wyłącznie kandydatów na następnego księcia z długiej linii Marwicków.

Trzej chłopcy przysięgli, że nigdy nie dadzą ojcu tego, na czym najbardziej mu zależało.

Ale Ewan zwyciężył w rywalizacji. A kiedy już wziął tytuł, dom, majątek, świat, który dał im ojciec, wyłamał się z szeregu i próbował zdobyć jeszcze więcej.

Dziedzica tytułu, którego nigdy nie powinien był dostać.

Syn z nieprawego łoża, który niegdyś był gotów zabić za uznanie swojego pochodzenia, teraz próbował szukać tego, idąc inną drogą. Taką, na którą przysięgli nigdy nie wkroczyć.

Dlatego Diabeł da mu nauczkę.

Co znaczyło, że Felicity także dostanie lekcję.

Podniósł latarnię i postawił na bloku obok niej. Światło przebijało przez mętny lód, rozświetlając go dziwnym, szarozielonym blaskiem. Stał tak blisko niej, że widział, jak szybko bije jej serce.

A może wcale nie widział, tylko chciał, żeby miała przyspieszony puls.

Może to jego puls był przyspieszony.

Spojrzał w jej oczy, piękne i gorące, i nachylił się ku niej.

– Czy jesteś pewna, że chcesz otworzyć te drzwi, pani włamywaczko? – spytał, sam siebie nienawidząc za te słowa. Wiedział, że jeśli się zgodzi, będzie zgubiona. Nie miał innego wyjścia, niż poprowadzić ją do zguby.

Ona jednak tego nie wiedziała. Albo wiedziała, ale nie dbała o to. Jej oczy lśniły, płomień świecy odbijał się w ich przepastnej głębi.

– Całkiem pewna.

Żaden mężczyzna na świecie nie mógłby się jej oprzeć.

Dlatego on nawet nie próbował.

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka; powiódł palcami po delikatnej skórze, aż do linii włosów; wplótł palce w mahoniowe pukle upięte szpilkami służącymi jako wytrychy. Jej wargi rozchyliły się pod wpływem dotyku; ciepły oddech zdradzał jej podniecenie. Jej pożądanie.

I jego.

Wolną ręką dotknął drugiej strony jej twarzy. Odkrywał jedwab jej skóry, wypukłość zaróżowionych policzków, maleńką zmarszczkę w kąciku ust.

– Ciuciubabka… – szepnęła. – Twoje dłonie… to jak w tej zabawie…

Dziecięca zabawa, w której jedna osoba z zasłoniętymi oczami próbuje dotykiem rozpoznać inną. A przecież Diabeł poznałby ją zawsze i wszędzie.

– Zamknij oczy – powiedział.

– Nie takie są zasady tej zabawy.

– To nie jest zabawa.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie?

Nie w tym momencie.

– Zamknij oczy – powtórzył.

Zamknęła, a on zbliżył się jeszcze bardziej, pochylił i szepnął jej do ucha:

– Powiedz mi, co czujesz.

Usłyszał jej reakcję – wciągnęła powietrze, a po chwili wypuściła, powoli i niepewnie, jakby oddychanie przychodziło jej z trudem.

Diabeł zrozumiał to uczucie – jeszcze lepiej, kiedy uniosła rękę nad jego ramieniem, kusząc go, lecz nie dotykając. Odezwał się znowu, muskając oddechem jej policzek w miejscu, które tak bardzo pragnął pocałować.

– Felicity, najpiękniejsza z nich wszystkich… – szepnął. – Powiedz mi, co czujesz.

– Ja… – zaczęła i urwała. – Nie czuję chłodu.

Nie, nie przypuszczał, żeby czuła chłód.

– Co czujesz? – spytał jeszcze raz.

– Czuję… – Jej dłoń spoczęła na jego ramieniu, paląc jak ogień. Stłumił jęk. Dorosły mężczyzna nie jęczy, kiedy coś muśnie go w ramię.

Nawet jeśli tym czymś jest żywy, palący ogień, nieprawdopodobny w lodowni.

– Co czujesz?

– Myślę, że to…

Powiedz to, ponaglił ją, jakby modlił się do Boga, który opuścił go przed dziesiątkami lat, o ile w ogóle kiedykolwiek o niego dbał. Powiedz, żebym mógł dać ci wszystko.

Możliwe, że powiedział te słowa na głos, ponieważ ona odpowiedziała. Jej piękne brązowe oczy, w ciemności czarne, odszukały jego oczy; jej palce zacisnęły się na jego ramieniu, a druga dłoń oparła się na jego piersi i szepnęła, z niepewnością i zaskoczeniem:

– Pożądanie.

– Tak – powiedział, pochylając się i przyciągając ją do siebie, jakimś cudem znajdując w sobie dość siły, by powstrzymać pocałunek. – Ja też to czuję.

Zamknęła oczy i długie rzęsy położyły się czarnym cieniem na alabastrowej skórze, niemal przejrzystej w eterycznym blasku prześwitującym przez lód. Otworzyła powieki i spojrzała mu prosto w oczy.

– Otwórz mnie.

Te słowa były dziwne, doskonałe i władcze, dlatego Diabeł zrobił to, co mu kazała. Wsunął palce w jej włosy, muskając kciukiem policzek, całując jej wargi – raz, drugi, delikatnie, napawając się jej smakiem, delikatnym i niewyobrażalnie słodkim.

Uniósł głowę, tworząc między nimi maleńką pustkę, co sprawiło, że otworzyła oczy. Jej palce zacisnęły się na tkaninie jego koszuli, pociągnęła, żeby go sprowadzić z powrotem.

– Diable?

Potrząsnął głową, nie mogąc się powstrzymać.

– Kiedy byłem chłopcem – szepnął, przerywając na krótki pocałunek, by poczuć znowu jej smak – zakradłem się na jarmark w Hyde Parku.

Jeszcze jeden pocałunek, tym razem dłuższy, zakończony jej westchnieniem, pięknym jak grzech. Złożył pocałunek na jej policzku, potem następny w kąciku ust i zatrzymał się na chwilę, czekając, aż odwróci się ku niemu. Cofnął się odrobinę, gdyż nagle zapragnął, żeby usłyszała tę historię.

– Był tam stragan z watą cukrową, białą i puchatą jak chmury. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego.

Wpatrywała się w niego, więc pochylił się, by delikatnie ją pocałować; nie potrafił się powstrzymać i przygryzł jej dolną wargę, zachwycony, kiedy rozchyliła usta.

– Dzieci przepychały się, żeby dostać te smakołyki – szepnął – a rodzice, pochłonięci zabawą, byli hojniejsi niż zwykle.

Uśmiechnęła się.

– I ktoś kupił ci watę cukrową?

– Nikt nigdy niczego mi nie kupił.

Uśmiech zniknął.

– Patrzyłem, jak dziesiątki innych dostawały łakocie i nienawidziłem ich za to, że wiedzieli, jak smakują te białe chmury – zawiesił głos. – Niemal ukradłem jedną.

– Niemal?

Strażnicy przepędzili go, zanim zdążył to zrobić.

– Przez lata mówiłem sobie, że wyobrażenie przysmaku jest o wiele lepsze niż to, jak może naprawdę smakować.

Skinęła głową.

– Opowiedz mi o tym wyobrażeniu.

– Widzisz, to nie mogło smakować choćby w przybliżeniu tak, jak sobie wyobrażałem. Nie mogło być tak słodkie, tak grzeszne, tak pyszne. –

Zbliżył się do niej jeszcze bardziej i raczej czuła na wargach tchnienie jego słów, niż je słyszała. – Ale ty…

Musnął wargami jej usta.

– Ty, Felicity Faircloth, możesz być tym wszystkim.

Kolejne muśnięcie i cichy jęk wydobył się z jej ust, a on zapragnął robić grzeszne, cudowne rzeczy.

– Ty możesz być czymś więcej.

Jej palce zacisnęły się tak mocno, że omal nie rozdarły tkaniny.

– Diable.

– Ale zamierzam cię ukraść – powiedział, zdając sobie sprawę, że zrozumie jego słowa jako część tamtej historii, a nie tak, jak powinna. – Zamierzam cię ukraść – wyznał po raz drugi. – Zamierzam cię ukraść i będziesz moja.

– To nie będzie kradzież, jeśli na to pozwolę – wyszeptała.

Głupia dziewczyna. Oczywiście, że będzie. Ale to go nie powstrzyma.

16

Była słodka, oszałamiająca i pełna jak tamta wata cukrowa sprzed lat. Była grzechem, namiętnością, wolnością i rozkoszą, i czymś więcej, i czymś gorszym, a on zatopił się w smakowaniu jej, kiedy otworzyła się przed nim, jakby całe życie na niego czekała.

Felicity Faircloth była ideałem – Diabeł po raz pierwszy w życiu poznał ten smak.

Smakowała jak obietnica.

Westchnęła, a on jęknął, przyciskając ją do siebie i wplatając palce w jej włosy, a ona przyciągnęła jego głowę, jakby całe życie czekała na ten pocałunek i chciała, żeby okazał się tego wart.

A on chciał uczynić go wartym czekania.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie tak szybko, że wciągnęła gwałtownie powietrze. Oderwał się od jej ust i powiedział:

– Chciałem objąć cię tak już wcześniej, kiedy patrzyliśmy na odprawianie ładunku.

Chryste, czemu mówił jej takie rzeczy?

Stanęła na palcach i przycisnęła czoło do jego czoła.

– Chciałam, żebyś mnie tak objął – szepnęła.

Jak mógłby się temu oprzeć?

Wrócił do jej ust, bawił się nimi, delikatnie drażniąc je językiem, otwierającą się przed nim – całą słodką, jedwabistą i gorącą jak obietnica. I Felicity Faircloth, nijaka stara panna, odwzajemniła jego pocałunek,

wychodząc na spotkanie jego językowi, spotykając się z nim, niczym upadły anioł.

Jak pieprzona bogini.

A on napawał się tym, jej rozkoszą, jej westchnieniami, jękami i drżeniem, które przeszyło ją, kiedy rozchylił płaszcz i położył na niej ręce. Przerwała pocałunek westchnieniem:

– Diable…

– Marzniesz? – oczywiście, że marzła. Stali przecież wśród lodu.

– Nie – jęknęła w odpowiedzi, a jej ręce zacisnęły się na jego koszuli i przyciągnęły go. – Nie, płonę.

Niemal go obezwładniła – była wspaniała, prawdziwa królowa ciemności. Rozchylił poły swego płaszcza, odsuwając się nieco, by zobaczyć swoje ręce na tej pięknej biało-różowej sukni, która wydawała się tak bardzo obca w tym miejscu, zbyt ciemnym, brudnym i grzesznym. Felicity nie należała tutaj, ale to nie powstrzymało go przed dotykaniem jej.

– Płoniesz – powiedział, śledząc wzrokiem ruchy swoich dłoni, wzdłuż boków gorsetu po dekolt, gdzie jedwab odsłaniał niemożliwie delikatną skórę. – Nie potrzebujesz żadnych lekcji. Płoniesz jak piekło.

Skinęła głową.

– Czuję to.

Niemal się uśmiechnął.

– To dobrze.

– Czy mógłbyś… – zawiesiła głos. – Czy mógłbyś pocałować mnie jeszcze raz?

Wielkie nieba, tak.

– Gdzie?

Otworzyła szeroko oczy.

– Gdzie?

– Czy mam pokazać, gdzie mogłoby ci się spodobać?

Jej wargi wygięły się we wspaniałym uśmiechu.

– Tak, proszę.

Nigdy w życiu nie odmówiłby damie. Objął ją w talii, przyciągnął do siebie i powiódł językiem wzdłuż linii jej szczęki.

– Może tutaj?

– O tak – westchnęła. – To całkiem miłe.

– Hm – powiedział. – Myślę, że stać nas na więcej niż „całkiem miłe”.

Przesunął zębami po długiej kolumnie szyi.

– A tutaj?

Przesunęła dłońmi po krótko ostrzyżonych włosach, wzbudzając w nim dreszcz przyjemności, kiedy przyssał się w miejscu, gdzie szyja przechodzi w ramię. Pamiętał, że musi być ostrożny; nie może zostawić śladu. Ale rozpaczliwie pragnął zostawić ślad; naznaczyć ją. Pisnęła cicho i uniósł głowę.

– Co to znaczyło?

Spojrzała na niego, a widok jej oczu prawie rzucił go na kolana.

– To jest bardzo miłe.

Drażniła się z nim i to było słodkie. Był twardy jak stal i popuścił cugli; objął ją w talii, uniósł i posadził na bloku lodu. Kiedy pisnęła zaskoczona, wsunął się między jej nogi. Liczne warstwy sukni nie pozwoliły mu zanadto się zbliżyć i tak prawdopodobnie było najlepiej.

Zdecydowanie najlepiej.

I jednocześnie najgorzej.

– To nie jest… – zabrakło jej tchu.

– To nie jest coś, co zwykle robią damy.

Pokręciła głową i przygryzła dolną wargę.

– Nie, ale najwyraźniej nie przeszkadza mi to.

Roześmiał się.

– Jest cudownie. Pokaż mi inne miejsce.

I jego śmiech przeszedł w jęk.

Jedną ręką przycisnął ją bliżej do siebie, a drugą wsunął pod suknię i położył na nagiej kostce.

– Nie nosisz pończoch – szepnął jej do ucha.

– Jest czerwiec – powiedziała.

– I w czerwcu damy mogą nie nosić pończoch?

Spuściła głowę, a jego zachwyciło jej zakłopotanie.

– Nie spodziewałam się, że ktoś będzie to widział.

– Ja nie widzę – szepnął, zawierając w tych słowach swoją frustrację. Zachwycił go śmiech, wywołany tymi słowami.

– Z całą pewnością nie spodziewałam się, że ktoś będzie mnie dotykał.

– Mm – mruknął, przesuwając dłoń wyżej. – Na tym polega problem z byciem płomieniem Felicity… ćmy chcą dotykać.

– Pokaż mi – szepnęła.

I tak zrobił, wpijając się w jej usta i sunąc dłonią wyżej, ponad kolano, odsłaniając długą, delikatną nogę. Objął jej udo, uniósł i przyciągnął do siebie, i niech go diabli, jeżeli ona nie przysunęła się bliżej krawędzi lodowego bloku, wychodząc mu na spotkanie. Wycisnął rząd pocałunków na jej ramieniu i na stoku piersi, docierając aż do dekoltu.

– Tutaj?

Polizał miękką skórę, zachwycony tym, jak marszczyła się pod jego dotykiem.

Syknęła zaskoczona, więc cofnął się nieco.

– Nie jest ci zimno?

Pokręciła głową.

– Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. – Zacisnęła palce na jego głowie i uniosła się ku niemu. – Jeszcze raz, proszę.

Cokolwiek zechce. Wszystko.

Jęknął i zsunął brzeg sukni, odsłaniając pierś; objął sutek językiem i zębami, przywarł do niej, czując, że spodnie stają się zbyt ciasne.

Krzyknęła, kiedy się przyssał, najpierw cicho, potem głośniej, rzucając w ciemność jego imię.

– Diabeł.

Devon – odszepnął jego umysł, a on odsunął od siebie tę myśl. Nikt nie nazywał go prawdziwym imieniem. Z pewnością żadna kobieta. I nie zamierzał pozwolić, żeby Felicity Faircloth była pierwsza.

Ale pozwoliłby jej na inne rzeczy – pozwoliłby, żeby go dotykała, żeby kierowała jego usta tam, gdzie chciała je poczuć, żeby przywarła mocno do niego, nawet jeśli nie zdawała sobie sprawy, co prowokuje. O co prosi.

– Chcę…

– Wiem – odparł, ocierając się o nią, dając przedsmak przyjemności, jaką mógłby jej dać. Ona rzeczywiście była ogniem.

A on płonął.

Pragnął tylko położyć się przy niej na tym bloku lodu i wielbić ją całym sobą, aż poznałaby tysiąc sposobów, na które mógłby sprawić jej przyjemność. Pozwoliłaby mu na to. Zatopiła się w rozkoszy, błagając go o to.

– Proszę – westchnęła.

Nie dzisiaj.

Zamarł i oderwał usta od jej piersi, zatrzymując rękę na skraju bielizny.

Jeszcze nie teraz. Jeszcze nie zostały ogłoszone zapowiedzi.

Szept dobiegł gdzieś z głębi, z tego miejsca, gdzie szykowała się zemsta na bracie. Z miejsca, które nienawidziło brata od dwudziestu lat. Które nienawidziło ojca o wiele dłużej.

Nienawiść nie miała nic wspólnego z Felicity Faircloth.

Będzie miała. Nadejdzie czas, kiedy ona cię znienawidzi.

Od tych myśli oderwało go walenie w ciężkie stalowe drzwi. Oboje odwrócili głowy. Drzwi nie były zamknięte, ale Whit i Nik wiedzieli, że nie powinni wchodzić bez jego zgody. Wiedzieli też, że lepiej będzie najpierw zapukać.

Odsunęli się od siebie gwałtownie; oderwała palce od jego głowy i poprawiła suknię, opuszczając ją i wygładzając. Przestrzeń między nimi wypełniły ciężkie oddechy obojga, odbijające się echem w przepastnym pomieszczeniu.

Wyciągnęła do niego rękę jak bogini.

Pokręcił głową, jakiś cudem znajdując w sobie siłę, żeby odmówić.

– Nie – szepnął. – Dziś już nic więcej, Pani Płomienia.

– Ale… – Usłyszał frustrację w jej głosie; tę samą frustrację, która ogarnęła i jego. Pragnęła go. Ale Felicity Faircloth nie umiała o to poprosić, i całe szczęście, dlatego poprzestała na: – Proszę.

Wielkie nieba, jak bardzo chciałby spełnić jej prośbę.

Nie dzisiaj. Za wcześnie.

Nie powinien nigdy spełniać jej prośby.

Znowu rozległo się stukanie. Naglące i niedające się zignorować.

Poprawiła gorset i otuliła się szczelniej płaszczem; chłód w końcu dotarł do niej.

– Chodź – powiedział, a ona usłuchała, idąc za nim ścieżką wśród lodu w kierunku stalowych drzwi.

Za nimi stała Nik.

– Drugi Londyn. Znowu.

Diabeł zaklął.

– Ile minęło? Godzina?

– Dość długo, by wszystko wyczyścić – odparła. – Czekali na nas. Tuż przed Long Acre. Kierowali się do Mayfair.

Minęli stalowe drzwi, które zatrzasnęły się za nimi, i nie zamykając zamków, ruszyli długim, ciemnym korytarzem do klapy prowadzącej do podziemia.

– Co się stało? – spytała Felicity, idąc tuż obok niego. – Czy to Korona?

Spojrzał na nią, na wpół zadowolony, że domyśliła się prawdy, na wpół zirytowany z tego samego powodu.

– Czego Korona miałaby chcieć od lodu? – I natychmiast zwrócił się do Nik. – A chłopaki?

– Dinuka wrócił, to jeden z obstawy. Strzelił do nich. Sądzi, że jednego trafił. Niall i Hamish postrzeleni.

– Cholera, zmieniliśmy trasę. – To już trzecie przejęcie tej samej dostawy w ciągu dwóch miesięcy.

Felicity gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Postrzeleni przez kogo?

Nik spojrzała na nią.

– Nie wiemy.

Gdyby wiedzieli, Diabeł już ruszyłby w pościg. Zaklął znowu, gdy Nik zaczęła wspinać się po drabinie. Niall był jednym z ich najlepszych woźniców; Szkot towarzyszył im już jako chłopiec. Hamish był jego bratem, jeszcze niemal dzieckiem.

– Żyją? – zawołał do Nik, odwracając się, by pomóc wyjść Felicity.

– Nie wiemy.

Znowu zaklął i podał w górę latarnię; Felicity pochyliła się, by ją odebrać, jakby robiła to setki razy wcześniej.

– Diable – powiedziała cicho. Nie cierpiał tego tonu współczucia w jej głosie, jakby mogła zrozumieć targające nim uczucia. To jego chłopcy. Czuł się za nich odpowiedzialny.

A dzisiaj trzech z nich naraził na niebezpieczeństwo.

Oderwał od niej wzrok i spojrzał za siebie, w stronę lodowni.

Błąd.

Kiedy podał latarnię na górę, otoczyła go ciemność. Podpełzała w zakamarki jego świadomości i tego było za dużo. Wspiął się po drabinie, desperacko pragnąc się wydostać. Ale wiedział, że nigdy nie uda mu się uciec. Żył w ciemności.

Jednak tam, na powierzchni, była Felicity, światło, nadzieja i wszystko, czego on nigdy nie będzie miał. Wszystko, co niegdyś mu obiecywano.

Wszystko, co kiedyś wyobrażał sobie, że będzie należało do niego.

Troska w jej oczach omal go nie obezwładniła.

Warknął, rozkazując Nik zamknąć klapę.

Co on sobie myślał?

Co on robił?

Nie było dla niej miejsca, ani tutaj, ani w jego życiu. Potrząsnął głową i ruszył w stronę drzwi magazynu, przez które ona nigdy nie powinna była przejść. Whit stał na straży, bacznie obserwując wszystko. Jego wzrok spoczął gdzieś w pobliżu uda Diabła. Diabeł uniósł rękę i zdał sobie sprawę, że wciąż trzyma dłoń Felicity.

Nawet tego nie zauważył.

Puścił jej dłoń i chwycił laskę z ostrzem, którą rzucił mu Whit; minął drzwi i zawołał Johna, który zeskoczył z dachu ze strzelbą w ręce. Nie zatrzymując się, machnął rękę w stronę Felicity i polecił:

– Zabierz ją do domu.

Protest Felicity zabrzmiał jak wystrzał.

– Nie!

Diabeł nawet na nią nie spojrzał.

John skinął głową.

– Tak jest.

– Zaczekaj! – Pobiegła za Diabłem. – Co się stało? Dokąd idziesz? Pozwól mi iść z tobą. Mogę pomóc.

Musiała opuścić to miejsce. Tutaj z każdą chwilą groziło jej większe niebezpieczeństwo. Z każdą chwilą była bardziej niebezpieczna dla niego. Gdyby jej tu nie było, może sam zdecydowałby się poprowadzić wóz. Wtedy Niall nie zostałby postrzelony.

Napotkał wzrok Whita – spokojny, skupiony i nieosądzający, ale Diabeł i tak czuł się winny.

Co on sobie myślał, igrając z namiętnością w lodowni, kiedy jego ludzie narażali życie, swoje rodziny i przyszłość? Chryste. W ogóle nie powinien

był jej tu wpuszczać. Czyż Whit mu tego nie mówił? Czyż Diabeł sam dobrze o tym nie wiedział?

Co za cholerny bajzel.

Powtórzył rozkaz.

– Zabierz ją do domu. Zastrzel każdego, kto stanie wam na drodze.

– Tak jest – powtórzył John, podając jej rękę. – Pani.

Cofnęła się.

– Nie. – To było stanowcze i John się zawahał. – Diable, mogę pomoc. Jeśli to Korona, to nikt nie skrzywdzi córki markiza.

Diabeł przystanął i odwrócił się do niej, czując narastającą irytację.

– Pomyślałaś choć przez moment, czy ktoś, kto celuje do ciebie ze strzelby, będzie się zastanawiał, czyją jesteś córką? Czy będzie ich obchodziło, że jesteś damą umiejącą haftować, znającą dwa języki, wiedzącą, gdzie należy położyć cholerną łyżkę do zupy i zaręczoną z pieprzonym księciem?

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia, a on powinien był zamilknąć, ale nie mógł. Był wściekły. Na samego siebie, ale i na nią, z jej niewinną twarzą i pewnością, że świat nie jest gorzki i okrutny.

– Nie będzie. Ani przez sekundę. Prawdę mówiąc, wezmą sobie za cel właśnie ciebie, bo wyglądasz jak słoneczko i pachniesz jak jaśmin; bo wiedzą, że ludzie wychowani w ciemności zrobią wszystko dla światła. – Otworzyła usta, ale on nie dał jej dojść do słowa. – Myślisz, że możesz nam pomóc? – parsknął ponurym śmiechem. – Co chciałabyś zrobić? Otworzyć ich zamki?

Wyprostowała się sztywno, a jego ogarnęło poczucie winy, kiedy zobaczył ból w jej oczach.

– Nie możesz pomóc. Wydaje ci się, że to jest zabawa. Myślisz, że ciemność to nowa, błyszcząca zabawka. Cóż, to będzie najważniejsza lekcja dla ciebie: ciemność nie jest dla księżniczek. Pora, żebyś wróciła do swojej wieży z bajki. Nie wracaj tu więcej.

Odwrócił się i odszedł bez słowa. Przemawiał cicho do konia, który czekał na niego już osiodłany na środku podwórza.

Felicity Faircloth nie była gotowa milczeć.

– A więc łamiesz umowę? – zawołała za nim, głosem silnym i czystym jak śpiew syreny.

Zawrócił konia i zobaczył ją w migotliwym świetle latarni; wiatr rozwiewał jej suknię i kilka kosmyków włosów, które wymknęły się z fryzury, kiedy ją całował.

Widząc ją – wyprostowane plecy i dumnie uniesioną głowę – poczuł ucisk w piersi.

– Masz swojego księcia, czyż nie?

– Nie tak, jak obiecałeś.

Cholerna namiętność; nigdy nie doświadczył niczego podobnego. Nie powinien był w ogóle odpowiadać na jej żądanie, bo teraz był gotów zrobić wszystko, byle tylko nie oddychała tym samym powietrzem, co jego brat.

– Powinnaś być mądrzejsza i nie wierzyć obietnicom składanym przez takich ludzi jak ja. To koniec umowy. Wracaj do domu, Felicity. Nie jesteś tu mile widziana.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę; całym sobą wiedział, że powinien się odwrócić i odjechać, zanim ona się odezwie. Ale nie potrafił. I wtedy się odezwała, a każde jej słowo raniło i kusiło jednocześnie.

– Powiedz mi, Diable, co zrobisz, żeby mnie powstrzymać? Zamkniesz drzwi?

Co, do… Czy ona go prowokuje? Czy ma pojęcie, kim on jest? Jakim jest człowiekiem? Zaczął zsiadać z konia. Chciał podejść do niej i…

Wielkie nieba. Chciał całować ją do utraty zmysłów.

Niech to szlag, co on narobił?

– Diable – powiedział ostrzegawczo Whit, sam siedząc już na koniu.

Mieli do załatwienia rzeczy ważniejsze od dania nauczki Felicity Faircloth. Spojrzał na nią z wysokości wielkiego czarnego rumaka – posłał

jej lodowate, nieruchome spojrzenie, które wzbudzało lęk w większych i silniejszych mężczyznach.

Nie silniejszych.

– Zabierz ją do domu – powiedział, nie patrząc na Johna.

Nie oderwała od niego wzroku, kiedy John podszedł do niej. Uniosła tylko jedną mahoniową brew w geście pięknego protestu.

Diabeł zawrócił konia i stanął naprzeciwko Whita, który obserwował go z kamienną twarzą.

– Co? – warknął.

– Pachnie jak jaśmin? – Głos Whita był suchy i obojętny.

Wiatr stłumił rzucone przez Diabła przekleństwo, gdy Bękarci popędzili wzdłuż Fleet Street na ratunek swoim ludziom.

17

*M*ożliwe, że on nie żyje.

Dwa dni później Felicity dźgnęła igłą materiał na tamborku z zawziętością odpowiadającą jej nastrojowi i ledwie uniknęła przelania własnej krwi. To nie spowolniło tempa, w jakim haftowała.

– Nie obchodzi mnie, czy on żyje – dodała, przemawiając do pustego salonu w Bumble House. – Był niemiły i ani trochę nie obchodzi mnie, czy zginął.

Tyle że zanim Diabeł stał się niemiły, wcale nie był niemiły.

Zanim Diabeł stał się niemiły, był jak najbardziej miły.

Całował ją, dotykał i sprawiał, że wzdychała tak, jak nie przypuszczała, że można wzdychać. Czuła rzeczy, których nie czuła nigdy wcześniej.

– Ale to wszystko jest oczywiście bez znaczenia, ponieważ później stał się bardzo niemiły, a teraz pewnie nie żyje – powiedziała, wbijając igłę w tkaninę z dziką furią.

On nie zginął.

Te słowa przemknęły przez jej umysł, gdy kontynuowała haftowanie, opierając się chęci wzięcia kartki papieru i wysłania mu listu, w którym opisałaby ze szczegółami, co będzie mógł ze sobą zrobić, jeśli okaże się, że zginął. Oparła się chęci wrzucenia całego tamborka z robótką do ognia i popędzenia natychmiast do Covent Garden i zobaczenia na własne oczy jego martwego ciała.

Przyszło jej do głowy, że kobieta powinna umieć wyczuć śmierć mężczyzny, jeśli kilka godzin wcześniej omal nie skompromitowała się z nim w lodowni pod magazynem. A jednak nic takiego nie wyczuwała. Świat jest doprawdy frustrujący.

Położyła tamborek na kolanach i westchnęła ciężko.

– Lepiej, żeby nie był martwy.

– Wielkie nieba, Felicity, oczywiście, że nie jest martwy! – Z zamyślenia wyrwał ją dobiegający od drzwi okrzyk matki, przerywany poszczekiwaniem jej trójki jamników.

Odwróciła się błyskawicznie.

– Przepraszam?

Markiza machnęła ręką i roześmiała się tak, jak śmieją się matki, kiedy córki wprawiają je w zakłopotanie.

– Z pewnością nie jest martwy. Po prostu ma ważne sprawy do załatwienia.

Felicity spojrzała na nią zdumiona.

– Przepraszam, mamo. Kto nie jest martwy?

– Książę, naturalnie – odparła księżna, a jeden z jamników szczeknął, skoczył na koszyk z robótkami i zaczął ogryzać jego uchwyt, co skłoniło markizę do dodania najsłodszym głosem:

– Nie, nie. Rosie, to nie jest dobre dla ciebie.

Pies warknął, nie przerywając gryzienia.

– Wcale nie sugerowałam, że książę jest martwy – zapewniła Felicity. – Ale chciałabym zauważyć, mamo, że to nie jest niemożliwe. W końcu nie widziałyśmy go od kilku dni, więc nie wiemy, czy żyje.

– Możemy założyć, że nie zginął w gabinecie twojego ojca w ciągu ostatnich kilku minut – odparła markiza, pochylając się, żeby odczepić psa od koszyka. Co jej się nie udało, ponieważ pies mocniej zacisnął zęby i po prostu zabrał zdobycz ze sobą w ramiona pani.

– Ojciec jest tutaj? – Felicity uniosła brwi. Skoro markiz Bumble był w domu, to znaczyło, że dzieje się coś poważnego.

– Oczywiście, że jest – odparła matka. – Gdzie miałby być, kiedy waży się twoje małżeństwo?

Szarpnęła koszyk i pies warknął.

– Rosencrantz. Puść to, kochanie.

Felicity przewróciła oczami i wstała, z igłą w dłoni.

– To właśnie o tym rozmawiają? O moim małżeństwie?

Matka uśmiechnęła się.

– Twój książę przybył, aby wybawić nas od życia w ubóstwie.

Felicity zamarła, słysząc te słowa – szczere i nieco nonszalanckie. Przypomniała sobie, co powiedział Diabeł dwie noce wcześniej. Twoja rodzina nigdy nie będzie na tyle uboga, żeby obawiać się biedy.

Obruszyła się, kiedy to powiedział, jakby nie traktował jej poważnie.

Ale teraz, kiedy te słowa padły w jej rodzinnym domu, wśród modnych sukien, psów matki, które jadają lepiej niż dzieci w Covent Garden i są bezpieczniejsze niż chłopcy, którzy pracują dla Diabła – zrozumiała je.

Jakie było jego życie?

Możliwe, że była manipulowana w ostatnich miesiącach – zmuszona do małżeństwa bez wyjaśnienia przyczyny, lekceważona – ale nigdy nie wątpiła w miłość swej rodziny. Nigdy nie obawiała się o swoje bezpieczeństwo ani tym bardziej o życie.

A Diabeł dobrze znał wszystkie te lęki – była tego tak samo pewna, jak tego, że czuła jego pocałunek. I jego dotyk. Ta myśl nie dawała jej spokoju.

Kto uwolnił Diabła od jego przeszłości?

A może sam się do tego zmusił?

Matka wyrwała ją z zamyślenia.

– Dobra robota. Złowienie księcia pustelnika to naprawdę duże osiągnięcie. Wiedziałam, że ci się uda.

Felicity spojrzała na markizę.

– Cóż, przypuszczam, że jeśli rzucić komuś na drogę wystarczająco wielu książąt, wcześniej czy później trafi na jednego z nich.

Matka uniosła brwi.

– Chyba nie jesteś niezadowolona z tego mariażu. To nieskończenie lepsza partia niż poprzedni kandydat.

– Tego nie wiemy – odparła Felicity.

– Nie bądź głupia – fuknęła markiza. – Ostatni był żonaty.

– Ale przynajmniej okazywał jakieś emocje.

– Poprosił o twoją rękę, Felicity. – Ton matki stawał się coraz bardziej ostry. – To wystarczająco dużo emocji.

– Mówiąc ściśle, nie poprosił – odparła. – Powiedział, że byłam pod ręką. Że dzięki mnie poszukiwanie żony stało się łatwiejsze.

– Cóż, wydaje się, że nie skłamał. Możliwe nawet, że po raz pierwszy byłaś we właściwym miejscu i czasie – zauważyła markiza. – A na wypadek gdybyś zapomniała, nie jesteś byle kim… Jesteś córką markiza, siostrą lorda!

– I mam wszystkie zęby.

– Właśnie! – potwierdziła markiza.

Ale to nie wszystko. Czy matka tego nie dostrzegała? Felicity nie była tylko starą panną, podpierającą ściany na balach i rozpaczliwie starającą się znaleźć jakiegokolwiek męża i ocalić majątek rodziny. Wyglądała jak słoneczko i pachniała jak jaśmin.

Ta myśl sprawiła, że ogarnęła ją fala gorąca. Kiedy usłyszała to dwa dni temu, dużo ją kosztowało, żeby nie zmusić go do wyjaśnienia. To najwyraźniej nie miało być komplementem, choć zabrzmiało jak najpiękniejszy komplement, jaki kiedykolwiek słyszała.

Ludzie wychowani w ciemności zrobią wszystko dla światła.

Zastanawiała się, czy on wiedział, jak bardzo pragnęła poznać ciemność.

Tyle że nie mogła. Jej marzenia musiały ustąpić przed potrzebami rodziny. Ona była ich jedyną nadzieją – i nieważne, że nigdy nie miała

zaznać wolności od jarzma, jakie zamierzali jej nałożyć. Nieważne, że właśnie poznała pierwszy smak ciemności i traciła upodobanie do światła.

Nieważne, że nie zależało jej na przyciągnięciu księcia do ognia. Że pragnęła zwabić inną ćmę. Opalić inne skrzydełka.

Ćmę, która wydawała się zupełnie niezainteresowana przylatywaniem do niej.

I tak nie została płomieniem. Tylko zwykłą Felicity.

Ostatnią szansą swojej rodziny.

Spojrzała matce w oczy.

– Czy książę przyszedł tu dla mnie?

– Cóż, przyszedł spotkać się z twoim ojcem. I bratem. Omówić szczegóły twojego małżeństwa.

– Przyszedł, żeby znowu napełnić nasze kufry.

Matka pochyliła głowę, milcząco przyznając jej rację.

– Podobno jest bogaty jak diabeł.

Felicity nie powiedziała matce, że zna innego Diabła, który jest bogatszy niż ktokolwiek, kogo mogłaby znać. Naturalnie nie miało to znaczenia, ponieważ pieniądze Diabła nigdy nie będą ostatnią deską ratunku dla markiza Bumble. Nigdy nie uratują jej brata od nieuchronnej ruiny.

A co z nią? Czy Diabeł mógłby ją uratować?

Nie. Pieniądze Diabła nie były przeznaczone na ratowanie Felicity. Ani on sam.

Nie wracaj.

Wróciło do niej echo jego słów, chłodnych i jasnych.

I tak została tutaj, z księciem. Księciem, którego Diabeł jej obiecał. Księciem, którego jakimś cudem dostarczył. Jakimś cudem… nie mówiąc jej jak. Nie mówiąc dlaczego. Przecież musiał mieć jakiś powód, prawda? Ale nie uznał za stosowne powiedzieć jej o tym, podobnie jak rodzina nie uznała za stosowne wyjawić jej wszystkich swoich planów. Opowiedzieć jej o swoich obawach. Powiedzieć, jak miałaby ich wszystkich ocalić.

Podobnie jak książę Marwick nie uznał za stosowne powiedzieć, dlaczego tak bardzo chce ją poślubić.

Kolejne zamknięte drzwi.

Ale ona je otworzy.

Felicity znowu westchnęła.

– Przypuszczam, że powinnam się z nim przywitać.

Wyszła z salonu, mając za sobą nieustannie paplającą matkę, i po chwili stanęły przed zamkniętymi drzwiami gabinetu ojca.

Zapukała zdecydowanie i od razu nacisnęła klamkę, jeszcze zanim ojciec warknął swoje:

– Wejść!

Brat zerwał się na równe nogi, kiedy weszła. Ojciec nie ruszył się zza biurka, ale dopiero po chwili Felicity zobaczyła księcia Marwick stojącego przy drzwiach balkonowych w głębi pokoju.

– Felicity… – zaczął Arthur.

– Nie! Nie! Wypadek! – zawołała matka z holu, przy akompaniamencie tercetu jamników.

Wcisnęła się do gabinetu.

– Felicity nie zdawała sobie sprawy, że mężczyźni rozmawiają, wasza wysokość.

Dopiero wtedy książę odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

– Jak myślisz, co tu się dzieje?

Ten mężczyzna nie był zwyczajny. Wydawał się nie tyle niebezpieczny, co raczej… niecodzienny.

– Wydawało mi się, że rozmawiacie o naszym małżeństwie i jego związkach z sytuacją finansową mojego brata i ojca.

Skinął głową.

– Tak, właśnie o tym rozmawiamy.

Czy zapraszał ją do środka? Czy to ważne?

– Wobec tego jestem pewna, że nie będziecie mieli nic przeciwko temu, żebym się przyłączyła.

Matka omal nie dostała apopleksji.

– Nie możesz! To nie jest rozmowa dla kobiet!

– Dziewczyno – ostrzegł ją ojciec zza biurka.

Nie odrywając wzroku od księcia, Felicity powiedziała:

– Myślę, że powinna być jak najbardziej dla kobiet, skoro ma na celu przede wszystkim ustalenie ceny za jedną z nich, nieprawdaż?

– Uważaj, Felicity – warknął ojciec, a Felicity pomyślała, że w przeszłości takie zimne, spokojne ostrzeżenie wystarczyłoby, żeby wyszła. Żeby postąpić jak należy. Żeby pozostać dobrą i posłuszną córką człowieka, który właściwie nigdy nie zwracał na nią uwagi. Nawet wtedy, gdy była jego jedyną nadzieją na ratunek.

Ale teraz odkryła, że wcale nie chce postępować, jak nakazuje przyzwoitość. I nie zamierzała pozwolić, żeby rodzina znowu decydowała o jej przyszłości. Nie teraz, kiedy była ich jedyną kartą przetargową.

Jednak od konieczności powiedzenia tego wszystkiego wybawił ją książę.

– Oczywiście, że powinnaś zostać.

Decyzja została podjęta. Odwrócił się do okna i Felicity zauważyła, że jego włosy lśnią złociście, jakby książę podróżował ze swoim własnym źródłem światła.

Przypuszczała, że każda inna kobieta uznałaby go za zabójczo przystojnego. Ona też tak kiedyś uważała, nieprawdaż? Przecież powiedziała, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek miała okazję zobaczyć. To naturalnie było kłamstwo. Które powiedziała innemu, przystojniejszemu mężczyźnie.

Mężczyźnie, który nie powinien być tak przystojny, ale był tak piękny, że wręcz irytujący.

– Na czym skończyliście?

– Omawialiśmy warunki waszego małżeństwa.

Skinęła głową.

– Beze mnie.

– Felicity… – zaczęła matka, lecz urwała i zwróciła się do księcia: – Wasza wysokość, proszę jej wybaczyć. Wychowaliśmy ją inaczej.

– Wszystko dlatego, że postanowiliście nic mi nie mówić o waszych planach dotyczących mojej przyszłości – wyjaśniła Felicity.

– Nie chcieliśmy cię martwić – powiedział Arthur.

Spojrzała na brata.

– Czy mam ci powiedzieć, co mnie martwi? – Nie odpowiedział, lecz Felicity zobaczyła malujące się na jego twarzy poczucie winy. Dobrze. – To, że po wszystkim, co się wydarzyło, wciąż nie potrafisz zobaczyć nic poza własnymi problemami.

– Do diabła, dziewczyno, tak się załatwia te sprawy – wtrącił się ojciec. – Kobietom wydaje się, że w małżeństwie chodzi o miłość. Ale tak nie jest. To interes. Rozmawiamy o interesach.

Spojrzała na ojca, potem znowu na Arthura.

– W takim razie na pewno rozumiecie, dlaczego martwi mnie to, że uważaliście mnie za towar, którym możecie handlować bez mojej zgody.

– Ktoś mógłby twierdzić, że wyraziłaś zgodę, kiedy powiedziałaś połowie Londynu, że mamy się pobrać – zauważył książę.

Nie bez racji.

Ruszyła w jego stronę.

– Niemniej wasza wysokość z pewnością zrozumie, że interesują mnie warunki, jakie uzgodnicie?

Jej narzeczony był spokojniejszy niż zwykle, wpatrzony w żywopłot w oddali.

– Oczywiście, że rozumiem. Tym bardziej że to są warunki, na które ty się zgodziłaś.

Felicity zawahała się. Czy ten człowiek mógł być sojusznikiem? Trudno było zgadnąć, kim jest ktoś tak nieprzenikniony.

– Oczywiście. Zapomniałam, że ojciec i brat mówią moim głosem.

– Felicity… – zaczął Arthur.

– Nie jestem pewien, czy ktokolwiek na tym świecie mówi twoim głosem – przerwał mu książę.

– Czy to jest obelga?

– Prawdę mówiąc, nie.

Cóż za dziwny człowiek.

– A więc? Na co się zgodziłam?

– Zapowiedzi zostaną ogłoszone niezwłocznie i pobierzemy się w ciągu trzech tygodni. Potem, na co się zgodziłaś, zamieszkasz w Londynie, w domu, który wybierzesz.

– Czy ma pan więcej niż jeden dom w Londynie?

– Nie mam, ale jestem bardzo bogaty, a ty będziesz mogła kupić sobie dom, jeśli znajdziesz taki, który ci się spodoba.

Skinęła głową.

– A pana nie interesuje to, gdzie będziemy mieszkać?

– Nie, ponieważ nie my będziemy tam mieszkać.

Te słowa ją zaskoczyły. Spojrzała na ojca, który zacisnął zęby z irytacją, potem na matkę, która stała z lekko uchylonymi ustami, i wreszcie na Arthura, którego najwyraźniej zahipnotyzował dywan. Ponownie zwróciła się do księcia.

– Chciał pan powiedzieć, ponieważ nie pan będzie tam mieszkać.

Skinął głową i wrócił do oglądania ogrodu za oknem.

Przyglądała mu się przez chwilę.

– Nie zależy panu na poślubieniu mnie.

– Nieszczególnie – odparł z roztargnieniem.

Tyle na temat ciem i płomieni.

– A jednak mnie pan poślubi.

Milczał.

– I co potem?

Jeden kącik jego ust uniósł się w kpiącym uśmiechu.

– Będziesz bardzo bogata, lady Felicity. Z pewnością kogoś sobie znajdziesz.

Otworzyła usta ze zdumienia. Jej matka westchnęła. Ojciec zakasłał. Arthur milczał.

Te słowa nie były okrutne. Książę nie był zły, nie chciał jej dokuczyć ani ukarać. Był po prostu szczery. I w jego szczerości było coś, co zastanowiło Felicity. Zaczęła się zastanawiać, co on może planować.

– To nie tak, jak myślałam, że będzie.

– A myślałaś, że jak będzie?

– Myślałam, że będzie pan chciał… – urwała.

– Myślałaś, że się pokochamy?

Nie. O miłości nigdy nie było mowy. A przynamniej nie z nim. Z innym mężczyzną może tak, kiedy była młodsza. Innym mężem bez twarzy. Wysokim, ciemnym, o złotych oczach i ustach ukształtowanych do grzechu.

Odsunęła od siebie tę myśl.

– Nie.

Skinął głową.

– Tak myślałem.

Spojrzał na tamborek, który wciąż trzymała w dłoni.

– Czy to lis?

Uniosła robótkę i popatrzyła na nią zaskoczona. Zapomniała już, co robiła, zanim tu przyszła i wszystko się zmieniło.

– Tak.

– Z kurą?

Rzeczywiście. Pomarańczowo-biały zwierz trzymał w pysku brązowego kurczaka.

– Tak.

– Wielkie nieba.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Umiem całkiem dobrze haftować.

– Właśnie widzę. – Zrobił krok naprzód, nie odrywając wzroku od haftu. – Krew jest dość…

Zastanawiała się przez chwilę.

– Makabryczna?

Skinął głową.

– Makabryczna.

– Byłam zła, kiedy zaczynałam haftować.

Diabeł wygnał ją ze swojego świata i odjechał, uzbrojony, Bóg wie dokąd. Być może już jest martwy.

Nie jest martwy.

Czy to ważne? Odesłał ją do domu i powiedział, żeby nigdy więcej nie wracała. Równie dobrze może nie żyć, skoro i tak się jej pozbył. Nie spodobał jej się ucisk w piersi, jaki poczuła na tę myśl. Może nie była jeszcze gotowa na to, by się go pozbyć. Albo świata, w którym żył; albo magii, którą jej pokazał.

Ale był gotowy pozbyć się jej i dlatego teraz omawiała warunki małżeństwa bez miłości z tym dziwnym księciem, który nie dawał jej nic magicznego.

Znowu samotna.

– Czy tak okazujesz swoje emocje? – pytał zaintrygowany Marwick. – Haftując?

– Poza tym mówię do siebie.

– Chryste, dziewczyno… on gotów pomyśleć, że jesteś szalona.

Nawet nie spojrzała na ojca.

– To dobrze, ponieważ ja uważam, że on jest szalony.

– Felicity! – Matka była bliska omdlenia. Jeden z psów zaszczekał i zaatakował nogę biurka jej ojca.

– Do diabła, Catherine – krzyknął do matki ojciec.

– Gilly! Przestań! Nie gryź! Guildenstern! Dość!

Pies nie zareagował.

Arthur, wpatrzony w sufit, westchnął.

Księciu chaos wydawał się nie przeszkadzać. Znowu wyglądał przez okno.

– A więc jesteśmy umówieni?

Przypuszczała, że tak. Spojrzała w oczy brata, tak samo brązowe jak jej. Zobaczyła w nich niemą prośbę. Nadzieję. I nie potrafiła opanować irytacji, która ją ogarnęła.

– Zatem ustalone. Ja wychodzę za mąż, a wy będziecie żyć długo i szczęśliwie.

Brat miał dość przyzwoitości, by wyglądać na skruszonego.

– Zasługujecie na to. – Nie potrafiła ukryć smutku w głosie. – Ty i Pru, i dzieci. Zasługujecie na wszystko, czego kiedykolwiek pragnęliście. Chętnie wam to dam. Ale nie jestem pewna, czy kiedykolwiek przestanę ci tego zazdrościć.

Arthur skinął głową.

– Wiem.

Odwróciła się i zobaczyła, że książę po raz pierwszy przygląda się jej uważnie, z czymś więcej niż nudą malującą się na twarzy. Czymś, co wyglądało na tęsknotę. Co naturalnie było niemożliwe. Ten szalony książę nie wydawał się człowiekiem, który za kimkolwiek tęskni. A z pewnością nie za nią. Na miłość boską, nigdy nie zrozumiała, dlaczego zadała mu to pytanie:

– Czy chciałby pan zobaczyć ogród?

– Nie – wtrącił się ojciec, wyraźnie zirytowany. – Jeszcze nie skończyliśmy.

– Prawdę mówiąc, z przyjemnością – odparł książę i zwrócił się do markizy. – Możemy porozmawiać o linie, którą rzucę wam obojgu,

żebyście nie utonęli, kiedy wrócę.

Mówiąc to, otworzył drzwi prowadzące na balkon. Odsunął się na bok i przepuścił ją przodem, po czym wyszedł za nią i starannie zamknął za nimi drzwi.

Felicity nie zdążyła zrobić dwóch kroków, kiedy powiedział:

– Nie obchodzi mnie twoja rodzina.

– Prawdę mówiąc, w tej chwili mnie także – odparła. – Są zdesperowani – dodała, jakby się tłumaczyła.

Minął ją i skierował się do kamiennych schodów prowadzących w dół, do ogrodu, wyraźnie oczekując, że Felicity pójdzie za nim.

– Oni nie wiedzą, czym jest desperacja.

Te słowa zabrzmiały tak znajomo – niczym echo wyrzutów Diabła w magazynie. Ale w miejscu, gdzie padły, i w ustach człowieka, który je wypowiedział, wydawały się śmieszne, a Felicity zdała sobie sprawę, że ją zirytowały.

– Co książę, bogaty jak król, może wiedzieć o desperacji?

Odwrócił się do niej; dostrzegła w jego oczach coś na tyle niepokojącego, że zamarła.

– Wiem, że twój ojciec jest markizem, a brat lordem i nawet gdyby nie udało im się wydać cię za mąż, nigdy nie będą w stanie zrozumieć, w jak wielkiej potrzebie człowiek może się znaleźć. I wiem, że jeżeli kochają cię choć odrobinę, będą żałować, że poświęcili cię dla własnego szczęścia.

Wstrzymała oddech, słysząc te słowa, proste i szczere. Otworzyła usta. I zamknęła. Spróbowała jeszcze raz.

– Są moją rodziną. Chcę ich chronić.

– To oni powinni chronić ciebie – odparł.

– Przed panem?

Wydawało się, że walczy z sobą, zanim odpowiedział:

– Z mojej strony nie masz się czego obawiać.

Skinęła głową.

– Zwłaszcza że nie zamierza pan się ze mną zadawać po ślubie. Czego się obawiam…? Że zagubię się w pańskich stertach pieniędzy?

Nie uśmiechnął się.

– Czy oczekiwałaś, że zbliżymy się do siebie?

To pytanie nie powinno było przywołać wspomnienia tamtej nocy, dwa dni temu – zbliżenia z Diabłem. Pocałunku, który pozbawił ją tchu i zaćmił myśli na dłużej, niż powinien. Jeśli tak wyglądały zwykle zbliżenia między małżonkami, to z pewnością tego nie oczekiwała. Przyłożyła dłonie do policzków, aby zakryć oblewający ją rumieniec, i odparła:

– Nie wiem. Nigdy nie oczekiwałam tego wszystkiego.

Nie odpowiedział, więc zapytała:

– Czy ożeni się pan ze mną, wasza wysokość?

– Wolałbym, żebyś tak mnie nie nazywała.

Przechyliła głowę.

– Wasza wysokość?

– Nie lubię tego.

– Dobrze – powiedziała powoli, zaskoczona nie tyle samą prośbą, ile tym, jak ją wyraził, jakby to było coś najzwyczajniejszego pod słońcem. – Dlaczego ja?

Nie oderwał wzroku od żywopłotu w głębi ogrodu.

– Już o to pytałaś. Odpowiedź jest wciąż ta sama. Jesteś dogodnym rozwiązaniem.

– Omdlałam z wrażenia – powiedziała cierpko.

Zerknął na nią i Felicity się uśmiechnęła. On nie.

– Dlaczego poświęcasz się dla rodziny?

– Czy mam wybór?

– Wybór, który kończy się tym, że prowadzisz życie, jakiego chcesz.

Uśmiechnęła się.

– Czy ktokolwiek prowadzi takie życie?

– Niektórzy z nas mają taką szansę – odparł z roztargnieniem.

– Ale ty nie?

Pokręcił głową.

– Nie.

Zastanawiała się, co sprawiło, że ten człowiek – książę wśród ludzi, przystojny, bogaty i utytułowany – utracił własną przyszłość, że przedłożył małżeństwo bez miłości nad szansę życia, jakiego pragnął.

– Czy masz rodzinę?

– Nie – odpowiedź była krótka i beznamiętna.

Wiedziała, że jego ojciec umarł kilka lat wcześniej, a jednak…

– A matka?

– Nie.

– Rodzeństwo?

– Już nie.

Co za tragedia. To zrozumiałe, że jest taki dziwny.

– Przykro mi – powiedziała. – Mogę być teraz zła na Arthura, ale zależy mi na nim.

– Dlaczego?

Zastanawiała się przez chwilę.

– Cóż, jest dobrym bratem i dobrym mężem. Dobrym ojcem.

– Nic nie wiem o tym, jakim jest mężem i ojcem, ale mogę cię zapewnić, że nie wydaje się dobrym bratem.

Zacisnęła usta, słysząc taką ocenę.

Zapadła cisza, aż w końcu Felicity pomyślała, że zapomniał o jej obecności. Pustym wzrokiem wpatrywał się w żywopłot. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– To musi być miłe – powiedział. – Mieć kogoś zawsze przy sobie.

Było. Arthur doprowadzał ją do szaleństwa, wciąż była na niego wściekła o to, że ukrywał przed nią stan finansów rodziny, a jeszcze bardziej o to, że próbował manipulować jej przyszłością. Ale był jej bratem i przyjacielem, a jej trudno byłoby uwierzyć, że nie życzy jej jak najlepiej.

Mimo wszystkich wątpliwości wiedziała, że rodzina pragnie jej dobra – w końcu to nie oni doprowadzili do tego małżeństwa, lecz ona.

Mimo że teraz wcale go nie chciała.

Mimo że teraz chciała czegoś zupełnie innego.

Mimo że teraz chciała mieć innego partnera. Inną przyszłość. Niemożliwą. Jednak dla niego nie było to niemożliwe, a Felicity doszła do wniosku, że musi mu to powiedzieć.

– Zdajesz sobie sprawę, że beze mnie… mógłbyś jeszcze znaleźć sobie kogoś?

W tym momencie wrócił do niej, jakby wcześniej przebywał gdzieś daleko. Felicity zdała sobie sprawę, jak blisko się znalazł; dostrzegła konflikt w jego oczach – pięknych, złocistobrązowych, dziwnie i niepokojąco przywodzących na myśl inne oczy, o których nie potrafiła zapomnieć.

Książę odezwał się, zanim zdążyła wrócić myślami do Diabła.

– Nie mogę jej znaleźć.

– Ja nie jestem nią. – Felicity uśmiechnęła się słabo.

– A ja nie jestem nim.

Nie. Nie jesteś.

Wzięła głęboki oddech.

– A więc?

– A więc zapowiedzi zostaną ogłoszone, a ja na poniedziałek wyślę wiadomość do „News”. Za trzy tygodnie zaczniesz wszystko od nowa jako księżna, a twoja rodzina odzyska majątek, pozycję i powodzenie. Pod jednym warunkiem – mówił nieobecnym głosem książę, wpatrując się w żywopłot. – Jeden pocałunek.

Zamarła.

– Przepraszam?

– Myślę, że wyraziłem się jasno – odparł książę. – Chciałbym jeden pocałunek.

– Teraz?

Skinął głową.

– Właśnie tak.

Ściągnęła brwi. Nie wiedziała aż tak dużo o mężczyznach i zgodziłaby się, ale nie miała wątpliwości, że ten mężczyzna wcale nie chciał jej pocałować.

– Dlaczego?

– Czy to ważne?

– Zważywszy, że powiedziałeś aż nadto wyraźnie, że nie jesteś zainteresowany namiętnością do mnie, to szczerze mówiąc, ważne.

Zbliżył się do niej.

– Rozumiem. Powodem jest to, że tego chcę.

– Ja… – zawahała się. – Jeden pocałunek?

Nachylił się ku niej, szerokimi ramionami i przystojną twarzą zasłaniając widok na ogród.

– Tylko jeden.

Dlaczego nie? – pomyślała. Dlaczego nie miałaby pocałować go i przekonać się, czy wszystkie pocałunki są tak wspaniałe jak ten, którym obdarował ją Diabeł w lodowni?

Książę był już blisko.

– Nie pocałuję cię, jeśli mi nie pozwolisz.

Spojrzała mu w oczy. Może pocałunki Diabła wcale nie były wyjątkowe. Może to były zwykłe, stare, przeciętne pocałunki.

– Dlaczego wszystkie pocałunki nie miałyby być takie same? – szepnęła.

Nie dowie się tego, jeżeli nie pocałuje innego mężczyzny, a tak się złożyło, że właśnie miała jednego pod ręką.

– Mówisz sama do siebie – zauważył. Przyglądał się jej uważnie i jego bursztynowe oczy widziały znacznie więcej, niżby sobie życzyła. – To nie będzie twój pierwszy pocałunek, prawda?

– Nie wiem, dlaczego to miałaby być twoja sprawa – powiedziała zaczepnie. – Dla ciebie to też nie będzie pierwszy pocałunek.

Nie odpowiedział, lecz położył ręce na jej ramionach i odwrócił ją plecami do żywopłotu, który tak fascynował go przez całe popołudnie. Kiedy odpowiednio ją ustawił – z jakiegokolwiek powodu – znowu skupił się na tym, co zamierzał, pochylił się i przycisnął wargi do jej ust.

Było… nieciekawie. Jego wargi były twarde, ciepłe i całkowicie obojętne. Nie tylko dlatego, że nie wywarły na niej żadnego wrażenia, ale też nie poruszały się. Przyłożył wargi do jej warg i całował, jakby był posągiem. Przystojnym posągiem, temu nie mogła zaprzeczyć, ale mimo wszystko posągiem.

To nie było nawet zbliżone do pocałunku Diabła.

Ledwie zdążyła sobie to uświadomić, gdy uniósł głowę i puścił ją, jakby go parzyła – ale nie jak płomień ćmę, lecz boleśnie, w sposób, który powinien skończyć się leczeniem.

Spojrzał na nią i powiedział:

– Los jest okrutny, lady Felicity. W innym czasie i innym miejscu mogłabyś mieć innego księcia, który kochałby cię do szaleństwa.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odepchnął ją z drogi i podszedł do żywopłotu. Rozgarnął gałęzie i wsunął między nie rękę.

Był szalony.

To nie ulegało wątpliwości.

Zrobiła niepewny krok w jego stronę.

– Hm… książę?

Mruknął coś w odpowiedzi, na wpół schowany w zaroślach.

– Może to będzie nieuprzejme, ale czy wolno mi zapytać, dlaczego tak cię interesuje żywopłot?

Nie miała pojęcia, co odpowie. Przypuszczała, że może stwierdzi, że przypomina mu coś lub kogoś – cokolwiek to było, co uczyniło z niego takiego dziwaka. Mogła sobie wyobrazić, że powie, że lubi przyrodę – w

końcu był sławnym na cały Londyn odludkiem i większość czasu spędzał na wsi. Nie zaskoczyłoby jej, gdyby powiedział, że zauważył jakiś szczególny gatunek ptaka lub wyrastającej poniżej trawy.

Ale absolutnie nie spodziewała się, że wyjmie z zarośli chłopca.

Felicity opadła szczęka, gdy zobaczyła, że książę Marwick wyciąga spomiędzy gałęzi młodego człowieka.

– Znasz naszego szpiega?

Chłopak wyglądał na nie więcej niż dziesięć lub dwanaście lat, był wysoki i chudy jak szczapa, miał brudną twarz i czapkę nasuniętą na czoło. Podeszła i uniosła daszek, żeby spojrzeć mu w oczy, błękitne jak morze. Pokręciła głową.

– Nie.

– Śledzisz mnie. – Książę zwrócił się do chłopca.

Ten nie odezwał się ani słowem.

– Nie – odpowiedział sam sobie książę. – Nie byłoby cię w ogrodzie, gdybyś śledził mnie. Byłbyś z przodu i czekał, kiedy wyjdę. Śledzisz lady Felicity, prawda?

– Nic ci nie powiem – rzucił młody człowiek.

Serce Felicity zaczęło bić szybciej.

– Jesteś z Covent Garden.

Książę uniósł brwi, ale nic nie powiedział.

Nie musiał, podobnie jak chłopak. Felicity nie potrzebowała potwierdzenia. Zaczęło ją ogarniać coś przypominającego panikę. Panikę i desperację.

– Czy on żyje? – spytała, przyglądając się uważnie chłopcu. Pochyliła się i patrzyła mu prosto w oczy. – Żyje?

Nieznaczne skinienie głową.

Co za ulga.

– A inni?

Dumnie uniósł głowę.

– Dwaj podziurawieni, ale żyją.

Zamknęła na chwilę oczy, starając się uspokoić.

– Mam wiadomość dla twojego pracodawcy – powiedziała, zerkając na księcia. – Powiedz mu, że wkrótce wychodzę za mąż, dlatego nie potrzebuję już jego ani twojej opieki. Rozumiesz?

Chłopak skinął głową.

– Jak masz na imię? – spytała łagodnie.

– Brixton – odparł; słysząc to, zmarszczyła brwi, więc dodał pospiesznie: – Tam mnie znalazł.

Skinęła głową, zła, że te słowa ją poruszyły. Spojrzała na księcia.

– Puść go.

Marwick popatrzył na chłopca, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że trzyma go w powietrzu.

– I nie zapomnij powiedzieć o pocałunku – dodał.

Postawił Brixtona na ziemi, a ten zniknął błyskawicznie, przeskakując przez żywopłot. Patrzyła za nim dłużej, niż powinna, pragnąc pobiec za nim bardziej, niż powinna.

Pragnąc. I kropka.

W końcu odwróciła się do księcia, który nie wydawał się ani trochę zaskoczony takim obrotem wydarzeń. Co więcej, w jego brązowych oczach pojawił się błysk, którego wcześniej nie widziała. Coś jakby satysfakcja, chociaż Felicity nie miała pojęcia dlaczego. Odetchnęła głęboko.

– Dziękuję.

– Chciałabyś opowiedzieć mi o pracodawcy tego chłopaka?

Pokręciła głową.

– Nie chciałabym.

Skinął głową,

– A więc powiedz mi, czy mam rację, czy jestem w błędzie?

– W jakiej sprawie?

– Co do tego, że pocałunek jest czymś, o czym nasz mały szpieg będzie chciał donieść.

Felicity pozwoliła sobie popuścić wodze fantazji: wyobraziła sobie, że Diabeł mógłby się przejąć pocałunkiem księcia. Że mogłoby go obchodzić to, że zostaną ogłoszone zapowiedzi. Że mogłoby go interesować, czy wróciła do domu, kiedy ją odrzucił, i czy zdecydowała się na życie z innym mężczyzną. Że mógłby pożałować swojej decyzji.

Ale to były tylko fantazje.

Spojrzała w oczy narzeczonemu.

– Jesteś w błędzie.

18

Przyszedł powiedzieć jej, że nie powinna wykorzystywać jego chłopców jako posłańców.

Przyszedł powiedzieć, że ma w życiu ważniejsze obowiązki – sprawy znacznie poważniejsze niż znudzona stara panna z wytrychem, dla której znajduje niewiele czasu i jeszcze mniej uwagi.

Przyszedł powiedzieć, że nie jest jej własnością, a ona nie powinna nawet przez chwilę tak myśleć.

Wcale nie przyszedł dlatego, że Ewan ją pocałował.

A nawet jeżeli przyszedł dlatego, że Ewan ją pocałował, to nie z powodu Felicity. Przyszedł, ponieważ znał swego brata dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że Ewan starał się coś udowodnić. Próbował przesłać Diabłu własną wiadomość – że ma w zasięgu ręki swoje małżeństwo i dziedzica.

Tak czy inaczej, nie przyszedł dla Felicity.

A w każdym razie to właśnie powtarzał sobie Diabeł, idąc przez ogród na tyłach Bumble House zaledwie kilka godzin po tym, jak Brixton wrócił z informacją o pocałunku, wykryciu go przez Ewana i wiadomością, którą kazała mu przekazać Felicity Faircloth.

Diabeł wsunął laskę pod ramię i zaczął się wspinać po treliażu z różami pod jej oknem. Był już kilka stóp nad ziemią, kiedy odezwała się z dołu.

– Myślałam, że nie żyjesz.

Zamarł. Przywarł do listewek i pnączy na dłużej, niż był gotów przyznać, zirytowany tym, jak dźwięk jej głosu sprawił, że zaczęło brakować mu

tchu, a serce biło nieco szybciej, niż powinno. To wcale nie z jej powodu, przekonywał sam siebie. To dlatego, że wciąż jeszcze był zły po ostatnim z nią spotkaniu. Po tym, jak dowiedział się, że ich ładunek został przejęty, a ludzie ranni. Zły na to, że był z nią, zamiast zająć się swoimi ludźmi.

To wszystko.

Spojrzał na nią.

Błąd.

Słońce już zachodziło nad dachami Mayfair, zalewając ostatnimi promieniami miedzianego światła ogród, muskając jej ciemne włosy, które wyglądały, jakby stanęły w ogniu, wraz z satyną jej sukni. Znowu różowej, teraz w kolorze piekieł, dzięki magii tego światła. Oczywiście Diabeł nie powinien był w ogóle zauważyć, że jest różowa. O nie. Nie powinien też się zastanawiać, czy Felicity nosi bieliznę, którą kupił jej kilka dni temu. I z pewnością nie powinien się zastanawiać, czy bielizna była ozdobiona różowymi satynowymi wstążkami, jak prosił.

Proszenie o to to kolejna rzecz, której nie powinien był robić.

Chryste. Była olśniewająca.

Tego też nie powinien zauważyć, ale nie sposób było tego nie zrobić, skoro wyglądała, jakby była stworzona z ognia i grzechu. Była piękna i była niebezpieczna. Sprawiała, że mężczyzna pragnął lecieć wprost ku niej. Nie jak ćma. Jak Ikar.

Jedyne, co powinien zauważyć, to to, że ta kobieta nie jest dla niego.

– Jak widzisz, nie jestem martwy.

– Nie, masz się całkiem dobrze.

– Nie musisz być aż tak rozczarowana – odparł; zszedł nieco niżej, zeskoczył na ziemię i wziął do ręki laskę.

– Myślałam, że nie żyjesz – powtórzyła, kiedy odwrócił się do niej. Jej aksamitne oczy były jak czysta pokusa.

Była tak blisko, a on opierał się plecami o treliaż i nie mógł się ruszyć.

– I byłaś z tego bardzo zadowolona?

– O tak, wychodziłam wprost z siebie – odparła zaczepnie. – Ty beznadziejnie głupi kapuściany łbie.

Uniósł brwi ze zdumienia.

– Przepraszam?

– Odesłałeś mnie – odparła, mówiąc powoli, jakby do dziecka, które nie pamiętało, co wydarzyło się przed kilkoma dniami. – Wsiadłeś na konia ze swoją głupią bronią… chciałabym zauważyć, że ta broń nie chroni przed kulami… i odjechałeś w ciemność, w ogóle nie myśląc o mnie. A ja tam stałam. Na podwórzu przed twoim magazynem. Byłam pewna, że zginiesz.

Policzki miała zaróżowione, puls przyspieszony, nozdrza drżały. Była piękniejsza niż kiedykolwiek.

– A potem twój zbir zapakował mnie do powozu i odstawił do domu. Jakby wszystko było w najlepszym porządku.

– Wszystko było w porządku – powiedział Diabeł.

– Tak, ale ja o tym nie wiedziałam! – krzyknęła zdenerwowana. – Myślałam, że jesteś martwy!

Pokręcił głową.

– Nie jestem.

– Nie, nie jesteś. Jesteś po prostu łajdakiem. – Po tych słowach odwróciła się na pięcie i odeszła, nie zostawiając mu innego wyboru, jak tylko pójść za nią, niczym pies na smyczy.

Nie zastanawiał się nad porównaniami ani ich trafnością, lecz po prostu poszedł za nią.

– Uważaj, Felicity Faircloth. Gotów jestem pomyśleć, że zależy ci na mnie.

– Nie zależy – rzuciła, nie odwracając się.

Słysząc nadąsany ton, niemal się uśmiechnął, co samo w sobie było dziwne.

– Felicity?

Machnęła ręką, skręcając do wysokiego labiryntu z żywopłotu w głębi ogrodu.

– Nie powinno cię tu być.

– Wezwałaś mnie – odparł.

Odwróciła się błyskawicznie, a jej wcześniejsza irytacja przerodziła się we wściekłość.

– Niczego takiego nie zrobiłam!

– Nie? Nie wysłałaś po mnie mojego chłopaka?

– Nie – zaprzeczyła stanowczo. – Wysłałam Brixtona, ponieważ twoi szpiedzy nie są mile widziani w moim żywopłocie.

– Wysłałaś go z jasną wiadomością dla mnie.

– Nie była jasna, skoro sądzisz, że chciałam cię wezwać.

– Myślę, że zawsze tego chciałaś.

– Ja… – zaczęła, lecz urwała. – To śmieszne.

Nie potrafił się powstrzymać i podszedł do niej.

– Myślę, że rzuciłaś mi wyzwanie, stojąc przed magazynem i wyglądając jak królowa, a kiedy go nie podjąłem, przyszło ci do głowy, żeby mnie wezwać. Sądziłaś, że przybiegnę tutaj, rozpaczliwie pragnąc cię zobaczyć.

– Nigdy nie sądziłam, że rozpaczliwie pragniesz mnie zobaczyć.

Nachylił się ku niej.

– A więc nie jesteś tak pomysłowa, jak przypuszczałem. Czy nie oznajmiłaś wszystkim dwa dni temu, że jeszcze ze mną nie skończyłaś?

– Jeśli idzie o ścisłość, to nie. Oznajmiłam, że jeszcze nie skończyłam z Covent Garden. To coś zupełnie innego.

– Nie, jeżeli Covent Garden należy do mnie.

Odwróciła się i weszła głębiej w żywopłot.

– Przykro mi, że przekłuję nadęty balon twojej samooceny, ale nie myślę cały czas o tobie, poza tym że muszę dać ci znać, że jestem gotowa spłacić mój dług.

Znieruchomiał. Nie spodobały mu się te słowa.

– Twój dług.

– Właśnie – rzuciła przez ramię. – Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć, że twoje nauki okazały się skuteczne.

Ze wszystkiego, co mogła powiedzieć, właśnie to miało najbardziej dotknąć Diabła.

– Jakie nauki?

– Namiętności, oczywiście. Książę był tutaj dziś rano, żeby omówić warunki małżeństwa, a ja wzięłam sprawy w swoje ręce.

Zacisnął mocniej palce na gałce laski. Miał ochotę dobyć ostrza i dźgnąć swojego brata bękarta.

– Jakie sprawy?

Odwróciła się, nie przestając iść w głąb ogrodu. Szła tyłem, z rozłożonymi szeroko rękoma i zarumienionymi policzkami.

– Pocałunki, to oczywiste – i tonem tak swobodnym, jakby mówiła o pogodzie, spytała: – czy Brixton ci nie powiedział?

Diabeł dwukrotnie uderzył laską o dłoń. Poczuł ukłucie niepokoju. Brixton oczywiście powiedział, że Ewan ją pocałował. Ale kiedy wypytał chłopaka dokładniej, ten przyznał, że pocałunek był krótki i zdawkowy – zupełne przeciwieństwo tego, co zdarzyło się z nim w lodowni przed dwoma dniami.

Ich pocałunek nie miał w sobie nic zdawkowego.

A więc co się stało po tym, jak Ewan odesłał chłopca? Nie miała rękawiczek. Czy dotykali się? Czy on całował ją z namiętnością?

Wielkie nieba. Czy ona całowała jego?

Wzięłam sprawy w swoje ręce.

Diabeł poszedł za nią, skręcił za róg i zobaczył ją przy końcu wielkiej, wygiętej kamiennej ławy, która musiała mieć co najmniej dwadzieścia stóp długości.

– Pocałowałaś go.

– Nie musisz tego mówić tak, jakbyś był wstrząśnięty. Czy nie to miały na celu twoje nauki?

Nie. Ich pocałunek mógł się zacząć jako lekcja, ale zakończył się jako czysta, niepohamowana rozkosz. Diabeł nie chciał dopuścić do siebie myśli, że taką samą przyjemność mogła odczuwać z Ewanem.

Przypuszczał, że on sam już nigdy z nikim czegoś podobnego nie przeżyje.

Lecz wszystko to Diabeł zachował dla siebie; głośno spytał tylko:

– I jak? Byłaś zadowolona ze skutku?

Usiadła, rozpościerając suknię i biorąc do ręki tamborek.

– Dość.

Krew zaszumiała mu w uszach – na tyle głośno, że zaczął się zastanawiać, czy nie popada w szaleństwo.

– Co zrobiłaś?

Przechyliła głowę.

– Co zrobiłam?

– Jak go zdobyłaś?

– Co sugerujesz? Że jednak nie opalę mu skrzydeł? A co się stało z „Nie jesteś wieprzem”, Felicity Faircloth? Po usłyszeniu od ciebie tak podnoszącej na duchu oceny, jak mogłam go nie zdobyć?

– Nie jesteś wieprzem – powiedział, czując się jak osioł. Wytrącony z równowagi. – Ale nie w tym rzecz. Nigdy nie uda ci się wydobyć namiętności z Marwicka.

– Może podbiłam jego serce moim wyjątkowym pocałunkiem. – Wydęła usta, a on pomyślał, że wolałby się z nią całować, zamiast o tym rozmawiać.

– To niemożliwe.

Posmutniała. Diabeł znienawidził samego siebie za to, że pozbawił ją poczucia siły. Natychmiast zapragnął jej to przywrócić, chociaż wiedział, że nie powinien, bo wtedy stałaby się jeszcze bardziej niebezpieczna.

– Doprawdy? Czy nie obiecywałeś mi tego? Nie mówiłeś, że będzie za mną szalał? Że opalę mu skrzydła?

Stuknął laską o cholewę buta.

– Kłamałem.

– Z jakiegoś powodu wcale mnie to nie dziwi. – Skrzywiła się.

– Marwick nie jest mężczyzną, który mógłby dać ci namiętność.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Prawdę mówiąc, wiem.

– Skąd?

Ponieważ widziałem, jak bez wahania rezygnuje z tego.

Przyjrzała mu się badawczo.

– Nikt w Londynie go nie zna. Ale ty znasz, prawda?

– Tak.

– Skąd?

– To nieistotne. – Cóż za kłamstwo.

– Skoro ma być moim mężem, wydaje się to dość istotne.

On nie będzie twoim mężem. Nie mógł jej tego powiedzieć, więc milczał.

– Powinnam była się domyślić od samego początku – powiedziała. – Od chwili, kiedy mi go obiecałeś. Kim on jest dla ciebie? Kim ty jesteś dla niego? Jak to możliwe, że masz na niego taki wpływ?

– Nikt nie ma wpływu na księcia Marwick. – To było prawdą. To mógł jej powiedzieć.

– Oprócz ciebie – zauważyła. – Kim on jest? Rywalem w interesach? – Zmarszczyła brwi. – To dlatego twoi ludzie zostali postrzeleni?

– Nie. – Przynajmniej tak się Diabłu wydawało.

Skinęła głową, myślami wciąż pozostając przy tamtej nocy w Covent Garden. Spojrzała mu w oczy.

– Twoi ludzie. Brixton powiedział, że nie…

Poczuł ucisk w piersi na myśl, że nawet teraz, kiedy dawała ujście swojej złości na niego, martwiła się o jego ludzi – chłopców, których nie znała.

– Ładunek przepadł, ale ludzie żyją. – W ostatecznym rozrachunku obaj mieli szczęście. On i Whit znaleźli ich nieprzytomnych, nie z utraty krwi, lecz z powodu pęknięcia czaszki. Diabeł był na nogach nieprzerwanie od dwóch dni, grożąc lekarzom, by odpowiednio o nich zadbali. – Dojdą do siebie.

Odetchnęła z ulgą.

– Cieszę się.

– Nie tak bardzo jak ja.

Uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo.

– Szkoda, że wasz lód został skradziony. To dość dziwne, że akurat lód zainteresował złodzieja.

Uniósł brwi.

– Ludzie lubią trzymać różne rzeczy w chłodzie.

– Oczywiście – powiedziała. – Ale czy poradziliby sobie bez… jak was nazywają? Bitni Bękarci?

Skinął głową.

– Czemu tak was nazywają?

Przed oczami przemknęło mu wspomnienie – pierwsza noc w Londynie, po trzech i pół dnia bez snu – on, Whit i Grace skuleni w kącie, głodni i wystraszeni, nie mając nic oprócz siebie nawzajem i tego, czego nauczył ich ojciec: walczyć tak nieczysto, jak tylko się da.

– Kiedy przybyliśmy do Covent Garden, byliśmy najlepszymi bokserami, jakich tam widziano.

Przyglądała mu się uważnie.

– Ile mieliście lat?

– Dwanaście.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Byliście jeszcze dziećmi.

– Dzieci uczą się walczyć, Felicity.

Popadła w zamyślenie, a on zastanawiał się, czy zrobi mu wykład na temat praw dzieci, tego, że powinien mieć lepsze dzieciństwo – jakby sam dobrze o tym nie wiedział. Znieruchomiał, szykując się na to, ale ona nie miała takich planów. Powiedziała tylko:

– Ale nie powinny.

Oczywiście, że nie powinny.

Wtedy wstała, a on zauważył jej tamborek.

– Wielkie nieba. Czy to jest lis męczący kurę?

Rzuciła robótkę na ławę.

– Byłam zła.

– Widzę.

Zrobiła krok w jego stronę.

– A więc ty i Bestia byliście młodzi i nauczyliście się walczyć.

– Byliśmy młodzi i już byliśmy wojownikami – sprostował. – Walczyliśmy na ulicach o resztki przez kilka tygodni, zanim znalazł nas człowiek, który prowadził ring – zamilkł na chwilę. – Nasza trójka rządziła nim. A potem Covent Garden.

– Wasza trójka?

– Bestia, Dahlia i ja.

– Dahlia walczyła?

Diabeł uśmiechnął się nieznacznie na wspomnienie Grace w brudnej sukience, a potem w nowiutkich, błyszczących butach, kupionych za wygrane.

– Walczyła dzielniej, niż my wszyscy razem wzięci. Z wygranych zebrała dość pieniędzy, by otworzyć własny interes na długo przed nami. W porównaniu z nią my byliśmy dzieciakami. Dahlia… ona była prawdziwym Bękartem.

Felicity uśmiechnęła się.

– Lubię ją.

Skinął głową.

– Nie tylko ty.

– Ale teraz nie walczycie już na pięści – powiedziała, zerkając na jego palce zaciśnięte na lasce z ukrytym ostrzem. Jej dłoń drgnęła, a Diabeł zastanawiał się, czy mogłaby go dotknąć. I czy on by jej pozwolił.

Oczywiście, że pozwoliłby.

Dwukrotnie stuknął laską w czubek buta.

– Nie. Kiedy nauczysz się posługiwać stalą, nie musisz używać mięśni.

Robisz wszystko, co konieczne, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo. Swojemu bratu i siostrze. Swoim ludziom. A ostrze jest skuteczniejsze niż goła pięść.

– Ale nadal walczysz. – Felicity wpatrywała się w jego kłykcie, a on z każdą sekundą czuł się coraz bardziej nieswojo.

Wyprostował i zacisnął palce. Przełknął ślinę.

– Tylko kiedy muszę. To Bestia lubi widowiska.

Spojrzała mu w oczy.

– Biłeś się tamtej nocy?

Pokręcił głową.

– Kiedy dotarliśmy na miejsce, towaru już nie było.

– Ale biłbyś się. – Wyciągnęła do niego rękę i oboje patrzyli jak zahipnotyzowani na jej palce gładzące jego kłykcie, białe od zaciskania na główce laski, poprzecinane bliznami, odznaczeniami zdobytymi w walce. – Naraziłbyś się na niebezpieczeństwo.

Jej dotyk był piękną trucizną; sprawiał, że Diabeł był gotów dać jej wszystko, czego chciała, wszystko, co miał. Powinien się ruszyć.

– Zrobiłbym wszystko, co konieczne, żeby zapewnić bezpieczeństwo moim ludziom.

– Jak szlachetnie – szepnęła.

– Nie, Felicity Faircloth – odparł. – Nie próbuj zrobić ze mnie księcia. Nie ma we mnie nic szlachetnego.

Jej piękne brązowe oczy odszukały jego spojrzenie.

– Myślę, że się mylisz.

Jej kciuk muskał jego kłykcie i Diabeł pomyślał, że nie zdawał sobie sprawy, jak wrażliwa jest dłoń. Jak potężną siłę może mieć dotyk. Dotąd zawsze czuł tylko ból w kłykciach, a teraz ona obezwładniała go przyjemnością, sprawiała, że chciał wziąć ją w ramiona i pokazać jej to samo.

Tyle że nie powinien tego chcieć.

Cofnął dłoń spod jej dotyku.

– Przyszedłem powiedzieć, że nie możesz mnie wzywać.

Felicity nawet nie drgnęła.

– Nie mogę przychodzić do ciebie i nie mogę wzywać cię do siebie.

– Nie – odparł. – Ani jedno, ani drugie nie jest potrzebne.

Pokręciła głową i powiedziała cicho, głosem, który zabrzmiał jak obietnica:

– Nie masz racji.

– Nie możesz – powiedział, jakby to coś znaczyło.

Nie znaczyło. Prawdę mówiąc, znaczyło tak niewiele, że zmieniła temat, błądząc wzrokiem po jego twarzy, jakby próbowała go zapamiętać.

– Wiesz, że nigdy nie widziałam cię w świetle dnia?

– Co?

– Widziałam cię w blasku świecy, w niesamowitej poświacie w twojej lodowni, w ciemności nocy i w świetle gwiazd na balkonie przy sali balowej. Ale nigdy w świetle dnia. Jesteś bardzo przystojny.

Była tak blisko. Na tyle blisko, że widział, jak przygląda się uważnie jego twarzy, zauważając wszystkie zmarszczki i blizny. Na tyle blisko, że on mógł przyglądać się jej twarzy – prawdziwemu ideałowi. Nie powstrzymał się i powiedział:

– To dziwne. Zawsze spotykaliśmy się w ciemności, a ja widziałem cię w słonecznym blasku.

Wstrzymała oddech, a on musiał użyć całej siły woli, żeby jej nie dotknąć.

Co i tak nie miało znaczenia, ponieważ ona uniosła rękę i dotknęła go. Jej palce paliły skórę jak ogień, sunąc wzdłuż policzka do szczęki, aż w końcu dotarły do celu – jego blizny. Tu skóra była dziwna i wrażliwa, nie odróżniała bólu od przyjemności, zaś Felicity wydawała się o tym wiedzieć i jej dotyk był niezwykle delikatny.

– Jak to się stało?

Nie poruszył się. Za bardzo się bał, że gdyby drgnął, mogłaby przestać go dotykać. Bał się też, że mogłaby nie przestać go dotykać. Co za udręka. Przełknął ślinę.

– Mój brat.

– Bestia?

Pokręcił głową.

– Nie wiedziałam, że masz drugiego brata.

– Wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

Skinęła głową.

– To prawda – powiedziała cicho. – Czy to źle, że chciałabym wiedzieć wszystko?

Chryste. Ona chce go zabić. Cofnął się o krok, a kiedy przestał czuć jej dotyk, także był bliski śmierci. Odwrócił wzrok, rozpaczliwie pragnąc coś powiedzieć. Coś, co nie będzie miało związku z całowaniem jej ani z przypominaniem sobie wszystkich powodów, dla których nie mogą być razem.

Powodów, których był cały legion.

Odchrząknął i skupił się na dziwnym kształcie ławy.

– Dlaczego ta ława jest wygięta?

Przez dłuższą chwilę wydawała się zbyt zajęta patrzeniem na niego, żeby odpowiedzieć; miał ochotę przekląć światło dnia i żałował, że nie ma cienia, w którym mógłby się skryć.

Powinien stąd odejść.

Ale wtedy ona odpowiedziała.

– To ławka szeptów. Jej akustyka jest tak zaprojektowana, że jeśli ktoś szepnie na tym końcu, osoba na drugim to usłyszy. Podobno podarował ją jednej z dam jej ogrodnik. Byli… – Zarumieniła się, pięknie i szczerze. – Byli kochankami.

Ten rumieniec omal go nie zabił.

Przyjrzał się ławie, przesunął na jej koniec i oparł wygodnie, próbując sprawiać wrażenie beztroskiego.

– A więc jeśli tutaj usiądę…

Zajęła miejsce na przeciwległym krańcu ławy. Spuściła wzrok. I odezwała się, a on słyszał ją, jakby mówiła mu wprost do ucha. Jakby go dotykała.

– Nikt nigdy się nie dowie, kim dla siebie jesteśmy.

Diabeł rzadko bywał zaskoczony, ale ta ława zaskoczyła go. A może to słowa Felicity? Albo myśl, że oni dwoje mogą coś dla siebie znaczyć. Natychmiast spojrzał na nią, lecz ona nie odrywała wzroku od tamborka.

– Nikt nie dowie się, że rozmawialiśmy – powiedział.

Potrząsnęła głową.

– Idealne miejsce spotkań dla szpiegów.

– Czyżbyś zauważyła częste potajemne wizyty w swoim ogrodzie?

Nie powstrzymywała uśmiechu.

– Mój treliaż bywał ostatnio używany znacznie częściej niż zazwyczaj. – Spojrzała na niego i dodała: – Trzeba być przygotowanym na wszystko.

Nie mógł oderwać wzroku od jej sylwetki – wyprostowanych pleców, wznoszącej się i opadającej piersi, delikatnego owalu twarzy i szczupłej talii. Była Dalilą Rubensa, a on pragnął być Samsonem, klęczącym u jej stóp, z głową na ucałowanej przez słońce sukni. Był gotów oddać jej wszystko, nawet swoją władzę.

– Znasz historię Janusa?

Przechyliła głowę.

– Tego rzymskiego boga?

Oparł się wygodnie, wyciągając przed siebie nogi.

– Boga drzwi i zamków.

– Miały własnego boga?

– I boginię, jeśli idzie o ścisłość.

– Opowiedz mi. – Jej szept był pełen wyczekiwania; kiedy Diabeł odwrócił się i spojrzał na nią, napotkał jej ciepłe, brązowe oczy wpatrzone w niego.

Nie mógł się nie uśmiechnąć.

– Tyle razy próbowałem cię skusić, Felicity Faircloth, a wystarczyłoby, żebym ci opowiedział o bogu zamków.

– Całkiem dobrze poradziłeś sobie i bez tego, ale i tak chciałabym to usłyszeć.

Diabeł poczuł, że serce zaczęło mu bić szybciej i dużo samozaparcia kosztowało go pozostanie tam, gdzie siedział.

– Miał dwie twarze. Jedna zawsze patrzyła w przyszłość, druga w przeszłość. Nie było na świecie takiego sekretu, który pozostawałby przed nim ukryty, ponieważ wiedział, co jest wewnątrz i na zewnątrz. Znał początek i koniec. Wszechwiedza czyniła go najpotężniejszym z bogów, dorównującym samemu Jowiszowi.

Nachyliła się w jego stronę i jego wzrok przemknął w miejsce, gdzie spod jedwabiu sukni wyłaniał się skrawek skóry, pokryty piegami od słońca. Gorset miała ciasno zawiązany, a Diabeł był w końcu tylko mężczyzną; zatrzymał wzrok na jej piersiach, wyrywających się na wolność. To był piękny widok, ale nie mógł się równać z wyrazem jej oczu, kiedy poprosiła po raz drugi:

– Opowiedz mi.

Te słowa sprawiły, że poczuł się jak król. Chciał opowiadać jej historie aż do końca świata, żeby ją zabawiać, żeby przebywać przy niej, żeby

dowiedzieć się, które ją zafascynują… które dotrą do samej istoty tego, kim była – jego piękna włamywaczka.

Nie jego.

Odsunął od siebie tę myśl i mówił dalej.

– Ale widzenie przeszłości i przyszłości było bardziej przekleństwem niż darem, bo Janus widział nie tylko każdy piękny początek, ale i bolesny koniec. To było przekleństwo Janusa, który dostrzegał śmierć w życiu i tragedię w miłości.

– To straszne – szepnęła mu Felicity wprost do ucha z oddali.

– Nie mógł spać. Nie mógł jeść. Nie znajdował przyjemności w nikim i niczym; spędzał czas, całą wieczność, strzegąc przeszłości i ostrzegając przed przyszłością. Kiedy inni bogowie rywalizowali i walczyli o swoje moce, nikt nie pożądał mocy Janusa… Widzieli jego ból i trzymali się od niego z dala.

Pochyliła się i jej suknia naprężyła się jeszcze bardziej, stała się jeszcze bardziej kusząca. Jak przyszłość, którą można było zobaczyć, ale nie powstrzymać.

– Domyślam się, że nie był radosnym bóstwem.

Parsknął krótkim śmiechem.

– Nie był.

Nagle otworzyła szerzej oczy i wyprostowała się.

– Co się stało?

– Nic, tylko tak rzadko się śmiejesz – zawiesiła głos. – Podoba mi się.

Poczuł ciepło na policzkach. Jakby był cholernym dzieciakiem. Odchrząknął zakłopotany.

– W każdym razie Janus widział przyszłość i wiedział, że przynosi ona tylko tragedie. Była tylko jedna rzecz, której nie mógł zobaczyć. Której nie potrafił przewidzieć.

Jej brązowe oczy rozbłysły.

– Kobieta.

– Dlaczego tak sądzisz?

Machnęła ręką.

– Jeżeli coś jest nieprzewidywalne, to zawsze jest kobieta. Jesteśmy zmienne jak pogoda, nie wiedziałeś? W odróżnieniu od mężczyzn, którzy zawsze działają logicznie i zmierzają do wyznaczonego celu.

Skinął głową.

– To była kobieta.

– A widzisz?

– Chcesz, żebym opowiedział ci tę historię, czy nie?

Odchyliła się i podparła głowę ręką.

– Tak, proszę.

– Miała na imię Cardea. Janus nie widział jej przybycia, ale gdy już przyszła, zobaczył ją w żywych, jasnych barwach. Była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział.

– Czyż one nie są zawsze najpiękniejszymi istotami, te nieprzewidywalne kobiety?

– Uważasz, że jesteś bardzo sprytna, Felicity Faircloth.

Uśmiechnęła się szeroko.

– A nie jestem?

– Nie tym razem, ponieważ nikt inny nie widział jej piękna. Dla wszystkich innych bogów była nijaka i nieciekawa. Została taką uczyniona już przed narodzinami, co miało być karą dla jej matki, która rozgniewała Junonę. Dlatego jej córka została ukarana przeciętnością.

– Cóż, to mogę zrozumieć – powiedziała cicho, a Diabeł pomyślał, że te słowa nie były przeznaczone dla jego uszu. I nie usłyszałby ich, gdyby nie ława.

– Ale ona nie była zwyczajna. I nie była nieciekawa. Była piękna ponad wszelką miarę, a Janus to widział. Widział jej początek i koniec. I dostrzegł w niej coś, czego nigdy wcześniej nie pozwolił sobie zobaczyć.

Jej pełne wargi rozchyliły się lekko. Miał ją.

– Co zobaczył?

– Teraźniejszość. – Byłby gotów zostać już na zawsze tam, na tej ławie. – Nigdy wcześniej nie interesował się teraźniejszością. Dopóki ona nie przybyła.

Dopóki nie pokazała mu, czym może być.

– Co się wydarzyło?

– Pobrali się, a po skonsumowaniu małżeństwa Janus, bóg o dwóch twarzach, stał się bogiem o trzech twarzach. Ale tylko Cardea widziała jego trzecią twarz, przeznaczoną jedynie dla niej, twarz doświadczającą szczęścia, radości, dobra i pokoju. Twarz, która widziała teraźniejszość. Tylko Cardea miała dar widzenia boga w pełnej, wspaniałej postaci. I tylko Janus widział swoją boginię w ten sam sposób.

– Otworzyła go – szepnęła Felicity, a jej słowa omal nie rzuciły Diabła na kolana.

Skinął głową.

– Ona była kluczem. – Te słowa zabrzmiały jak koła na żwirze. – A ponieważ ona dała mu teraźniejszość, on podarował jej tyle, ile mógł z przeszłości i przyszłości; początku i końca. Rzymianie oddawali cześć Janusowi w trzecim miesiącu roku, ale zgodnie z jego życzeniem wielbili Cardeę pierwszego dnia każdego miesiąca, na koniec tego, co było, i początek tego, co będzie.

– A potem? Co się z nimi stało?

– Upajali się sobą nawzajem – odparł. – Cieszyli się tym, że w końcu znaleźli kogoś, kto widział ich takimi, jakimi naprawdę byli. Nigdy się nie rozstali: Janus – bóg zamka i Cardea – bogini zawiasów. A Ziemia wciąż się kręci.

Przesunęła się ku niemu, ale nagle zdała sobie sprawę z tego, co robi – a nie powinna. To było niewłaściwe. Choć wiele rzeczy, które robili, było niewłaściwych.

Pragnął, żeby była blisko. Żeby go dotykała. Ta ława była narzędziem tortur.

– Podobał ci się pocałunek?

Nie powinien był o to pytać, lecz odpowiedziała.

– Który?

Uniósł brwi.

– Wiem, że nasz ci się podobał.

– Cóż za skromność.

– To nie jest zarozumialstwo. Podobało ci się – zawiesił głos. – Mnie też.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, co usłyszał i zobaczył, bo nagle się wyprostowała. Być może to rozmowa szeptem ośmieliła go na tyle, że dodał:

– Czy ktoś ci już mówił, że pięknie się rumienisz?

Jej policzki się zaczerwieniły.

– Nie.

– Pięknie. Twój rumieniec przywodzi na myśl letnie jagody i śmietanę.

Spuściła wzrok.

– Nie powinieneś…

– Podsuwa mi myśl o tym, czego nie widać, a także poróżowiało. Zastanawiam się, czy wszystko, co jest różowe, smakuje tak słodko, jak wygląda.

– Nie powinieneś…

– Wiem, że twoje usta są słodkie. Twoje piersi także. Wiedziałaś, że mają ten sam kolor? Taka różowa doskonałość.

Jej policzki płonęły.

– Przestań – szepnęła, a on mógłby przysiąc, że słyszy jej oddech.

– Czy myślisz, że ława czuje się urażona? – zniżył głos do szeptu. – Bo przypuszczam, że kiedy została podarowana pani tego domu, jej kochanek siedział na drugim końcu i mówił o wiele gorsze rzeczy.

Wtedy Felicity popatrzyła na niego i zobaczył żar w jej spojrzeniu. I ciekawość. Felicity chciała słyszeć gorsze rzeczy.

I lepsze.

– Czy mam ci powiedzieć, co mógł jej mówić?

Skinęła głową. Ledwie zauważalnie. Ale wystarczyło. I – co cudowne – nie odwróciła wzroku. Chciała usłyszeć więcej i chciała usłyszeć to od niego.

– Wyobrażam sobie, że powiedział, że zbudował to miejsce wśród żywopłotów, żeby nikt go nie mógł zobaczyć. Ponieważ, piękna Felicity, kiedy będziesz szeptać, nie wystarczy, że nikt cię nie usłyszy… bo twoja piękna, szczera twarz zdradza wszystko, co myślisz i czujesz.

Uniosła rękę do policzka, a on kontynuował swoją słodką litanię.

– Wyobrażam sobie, że kochanek tej damy uwielbiał emocje malujące się na jej twarzy; to, jak jej usta rozchylały się niczym ucieleśnienie pokusy. Zapewne podziwiał ich kolor, zastanawiając się, czy mają ten sam odcień, co jej sutki i różowa doskonałość w zupełnie innym miejscu. – Wstrzymała oddech i nie odrywała od niego wzroku. Uśmiechnął się porozumiewawczo. – Widzę, że nie jesteś aż tak niewinna, za jaką chciałabyś, żeby cię uważali inni, kochanie.

– Powinieneś przestać.

– Pewnie tak – odparł. – Ale czy nie wolałabyś, żebym kontynuował?

– Tak.

Chryste. To jedno słowo wstrząsnęło nim. Chciał je słyszeć od niej raz po raz, bez końca, gdy on będzie mówił i całował. Pragnął je słyszeć, kiedy jej palce wplatały się w jego włosy, zaciskały na jego ramionach i kierowały jego usta wszędzie, gdzie chciała je poczuć.

Chciał wstać, podejść do niej i kontynuować, używając ust i dłoni, ale ona go powstrzymała.

– Diable. – Spojrzał jej w oczy. – Okłamałeś mnie.

Setki razy. Tysiące.

– W jakiej sprawie?

– Marwick nigdy nie opali sobie skrzydeł.

– Nie. – Oczywiście Diabeł nigdy by nie dopuścił, żeby sprawy zaszły aż tak daleko.

– Ale ja wciąż pragnę przypalonych skrzydeł.

Słońce zachodziło, zapadała ciemność, a wraz z nią z coraz większym trudem przychodziło mu się jej opierać. Potrząsnął głową.

– Nie mogę sprawić, żeby cię pożądał.

Nie zrobię tego.

Ależ cholernego bałaganu narobił. Przestał panować nad tym wszystkim. Oddał całą władzę tej kobiecie, która nie zdawała sobie sprawy, jaką ma moc.

Pokręciła głową.

– Nie chcę Marwicka.

Była o dwadzieścia stóp od niego, a jej szept brzmiał w jego uszach jak strzelanina, jednak nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

– Powtórz to.

Felicity wpatrywała się w niego z końca ławy, ani na moment nie odrywając od niego wzroku.

– Marwick nie jest moją ćmą.

– A więc kto?

– Ty – szepnęła.

Już zbliżał się do niej, pochłaniany przez ogień, chociaż wiedział, że nie uda mu się wyjść z tego cało.

19

Pragnęła go.

Nie w tym momencie, na ławce szeptów w ogrodzie, chociaż teraz też.

Pragnęła go na zawsze.

I nie tylko dlatego, że nie chciała dziwnego księcia, który wydawał się niezainteresowany małżeństwem, a jeszcze mniej wszystkim, co się z nim wiązało. Nie, pragnęła go, ponieważ pragnęła mężczyzny, który całował ją, jakby była wszystkim, czego chciał. Pragnęła mężczyzny, który kusił ją, a potem oczarował opowieściami. Pragnęła mężczyzny składającego obietnice, których tylko on mógł dotrzymać.

Pragnęła tego mężczyzny. Diabła.

Nie znała jego imienia ani przeszłości, ale znała jego dotyk i jego oczy, to, jak na nią patrzył i jak jej słuchał – i pragnęła go. Jako partnera. Na przyszłość.

Tutaj, w ogrodzie jej rodzinnego domu. W Covent Garden. W Patagonii. Gdziekolwiek zechce.

A kiedy padł przed nią na kolana, jakby robił to wcześniej tysiące razy, położył jedną rękę na jej biodrze, a drugą objął za szyję, żeby przyciągnąć ją i pocałować, zapragnęła go jeszcze bardziej. Nie tylko dlatego, że ten pocałunek sprawił, że chciała spędzić resztę życia tu, na tej ławie, słuchając jego szeptów, czując jego wargi na skórze.

– Felicity Faircloth, zniszczysz mnie – szepnął, wpijając się w jej usta, kradnąc pocałunki pomiędzy słowami. – Przysięgam, że przyszedłem tu…

żeby powiedzieć ci… żebyś mnie zostawiła w spokoju… żebyś o mnie zapomniała.

Położyła mu ręce na ramionach i zacisnęła palce na tkaninie koszuli, kiedy on sunął wargami po jej policzku, aż dotarł do ucha i lekko przygryzł płatek.

– Nie chcę cię zostawiać – odparła szeptem. – Nie chcę o tobie zapomnieć.

Nie chcę poślubić innego.

Odsunął się na tyle, żeby móc zobaczyć jej twarz.

– Dlaczego?

Jak mógł o to pytać? Jak ona mogła odpowiedzieć?

– Bo chcę zobaczyć cię całego – powiedziała, nawiązując do historii, którą jej przed chwilą opowiedział. – Chcę zobaczyć twoją przeszłość i twoją przyszłość.

Pokręcił głową.

– Nie jestem bogiem, Felicity Faircloth. Wręcz przeciwnie. A ty jesteś zbyt dobra dla mojej przeszłości i dla mojej przyszłości.

A co z twoją teraźniejszością? Rozpaczliwie chciała go o to zapytać. Zamiast tego przyciągnęła go do siebie i całował ją znowu; pomruk wyrwał się z jego gardła, musnął językiem jej wargi, aż otworzyła się przed nim, a wtedy mógł kusić ją jeszcze bardziej. Westchnęła, a on nagrodził ją jeszcze głębszym pocałunkiem. Jedną ręką zmagał się z jej szpilkami do włosów, drugą ujął jej kostkę, gładką i nagą pod suknią. Jego silne, gorące palce objęły kostkę i zaczęły muskać wewnętrzną stronę nogi.

– Znowu nie masz pończoch – zauważył. – Moja niegrzeczna stara panna.

– Poczekaj – szepnęła i odsunęła się od niego, żeby spojrzeć mu w oczy, piękne bursztynowe oczy z czarną obwódką. – Dlaczego mnie okłamujesz?

– Okłamuję cię?

Przyglądała się jego twarzy przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedziała.

– Myślę, że tak. Myślę, że kłamiesz za każdym razem, kiedy na mnie patrzysz.

– Kłamię zawsze, kiedy na kogoś patrzę.

– Powiedz mi coś prawdziwego – poprosiła.

– Pragnę cię. – Odpowiedź padła natychmiast, a Felicity dostrzegła w niej szczerość.

Ale tego było mało.

– Coś innego.

Pokręcił głową.

– Nie ma nic innego. Nie w tej chwili.

– Znowu kłamstwo – szepnęła, ale mimo to pochyliła się i pocałowała go, czując jego pożądanie. Kiedy pocałunek dobiegł końca, oboje dyszeli. Dużą, silną dłonią objął jej szyję i przycisnął czoło do jej czoła. Zamknął oczy i powiedział zaskakująco łagodnie:

– To jedyna prawda. Pragnę cię. Nigdy w życiu nawet nie marzyłem, żeby pragnąć czegoś tak jak ciebie. Czegoś tak czystego i doskonałego. – Otworzył oczy i spojrzał na nią. – To jak pragnienie słonecznego światła. Ale słonecznego światła nie możesz zatrzymać – szepnął. – Bez względu na to, jak bardzo chciałabyś go dotknąć, prześlizguje ci się między palcami, odpędzane przez ciemność.

Pokręciła głową.

– Mylisz się. Światło nie jest odpędzane przez ciemność. Ono ją wypełnia. – I pocałowała go jeszcze raz, a on przejął kontrolę, hamując jej gorliwość swoją zręcznością, spowalniając, przedłużając i pogłębiając pieszczotę, sunąc palcami po wewnętrznej stronie nogi.

Pozwalała mu się dotykać, muskać kolano, pozwalała dotknąć miejsc, które nigdy wcześniej nie były dotykane. Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy dotarł wyżej, a jego dotyk był jak szept – ledwie wyczuwalny, a jednak pochłaniał ją.

Przerwał pocałunek.

– Taka delikatna – powiedział, składając serię pocałunków na jej delikatnej, długiej szyi. – Jak jedwab.

Gładził jej udo, pozostawiając palący ślad swoich palców, aż w końcu zbliżył się do brzegu bielizny z satyny i koronek. Dotknął wstążki, którą tam znalazł.

– Czy to…

Skinęła głową, zdając sobie sprawę, że powinna być bardziej zawstydzona. Mniejsza z tym.

– Ta, którą mi podarowałeś.

– Czy gdybym na nią spojrzał – pociągnął, rozluźniając węzeł, a ona przymknęła oczy – okazałaby się różowa?

Skinęła głową.

– Mogę?

Otworzyła gwałtownie oczy.

– Możesz co?

– Mogę spojrzeć?

Tylko jeśli mi obiecasz, że będziesz też dotykał.

Jakoś udało jej się powstrzymać przed powiedzeniem tego na głos. Ale nie powstrzymała się przed skinieniem głową, chociaż wiedziała, że nie powinna. Wiedziała, że pragnie wszystkiego, co jej obiecał.

Ledwie wyraziła zgodę, przystąpił do dzieła; cofnął się nieco i uniósł jej suknię. Jej policzki płonęły, kiedy sięgnął do różowych jedwabnych wstążek.

– Zapamiętam te piękne wstążki – powiedział cicho, bardziej do siebie samego niż do niej, kiedy jego ciepłe palce przesunęły się wzdłuż jej uda, pod delikatny materiał. – Do końca życia.

Odchyliła się do tyłu, dając mu lepszy dostęp.

– Ja zapamiętam to.

Spojrzał jej w oczy. Jego ręka przesunęła się ku jej talii, do kolejnej różowej wstążki, której nie widział, ale rozwiązał bez trudu.

– To?

Westchnęła.

– Tak.

Rozpiął pasek.

– Czy mam dać ci i inne wspomnienia, kochanie?

– Tak – wyszeptała, gdy jednym ruchem zdjął z niej bieliznę. – Proszę.

Odrzucił jedwab na bok i wrócił do jej nóg, teraz całkiem nagich, osłoniętych jedynie różową tkaniną sukni.

– Bez wstążek jest o wiele lepiej – szepnął, składając lekki pocałunek na jej kolanie, co rozpaliło w niej ogień. – Otwórz się dla mnie, kochanie.

Może to władczy dotyk w miejscach, których nikt wcześniej nie dotykał.

Może to cichy pomruk, który sprawił, że serce zaczęło jej bić szybciej.

Ale najpewniej to wszystko razem sprawiło, że Felicity rozchyliła uda, otwierając się przed słońcem, powietrzem i przed tym wspaniałym mężczyzną.

To była czułość. Miłość.

On naprawdę był niebezpieczny.

Ponieważ w tej samej chwili, gdy zrobiła to, o co prosił, jego silne, ciepłe, spracowane dłonie ujęły jej kolana i rozchyliły je; nie odrywał wzroku od ocienionego miejsca między jej udami i przełykał gwałtownie ślinę, jakby z trudem powstrzymywał się przed…

Wyciągnęła do niego ręce, musnęła jego twarz, powiodła palcami po bliźnie.

– Wyglądasz jak… – Spojrzał jej w oczy, a to, co w nich zobaczył, zaparło mu dech w piersiach.

– Głodny.

Jego ręce przesunęły się w górę, wzdłuż jej ud, odsuwając suknię tak daleko, jak się dało.

– Jestem głodny ciebie, Felicity Faircloth. Jestem wygłodzony.

Jego palce dotarły do ciemnych loków.

– Chcę cię dotykać. I jeszcze więcej. Chcę poczuć twój smak.

Te słowa mogły nią wstrząsnąć, ale towarzyszyło im delikatne muśnięcie, przesunięcie palcami, kiedy ją rozchylił.

– Chcę poznać każdy cal twojego ciała. Chcę wiedzieć, co sprawia ci przyjemność.

Nieznaczny ruch i głęboki, słodki jęk.

– Jesteś taka wilgotna.

Rumieniec oblał jej policzki, a on potrząsnął głową i uniósł się, żeby skraść jej pocałunek.

– Nie – szepnął. – Nigdy się tego nie wstydź. Chcesz tego, prawda? Mojego dotyku?

Zamknęła oczy.

– Tak.

Najbardziej na świecie.

– Chcesz mojego pocałunku.

Przyciągnęła go do siebie. Wpiła się w jego usta.

– Tak.

– Możesz go mieć zawsze, kiedy poprosisz.

Te słowa wzbudziły w niej falę ognia.

– Chcę teraz.

Roześmiał się niskim, chrapliwym śmiechem.

– A ja chcę ci to dać. – Musnął ją dłonią, a ona westchnęła. – Podoba ci się?

Skinęła głową, unosząc biodra, by wyjść mu naprzeciw.

– Tutaj? – Długie, wolne muśnięcie.

– Albo tutaj? – Leniwy, okrężny ruch. Jęknęła.

– Ach… Tutaj.

Jeszcze jedno muśnięcie i jej plecy się wyprężyły; zacisnęła palce na jego ramionach, zamknęła oczy i rozchyliła usta.

– Tak, tutaj. Proszę.

– Hm… – Kontynuował leniwe, doskonałe muśnięcia, mącące myśli. Wyciągnęła rękę i chwyciła go za nadgarstek.

– Chcesz, żebym przestał?

– Nie! – wydyszała. – Tak. Ja nie…

Zatrzymał się, a ona gwałtownie otworzyła oczy.

– Nie przestawaj.

Pochylił się, pocałował ją i powiedział:

– Myślę, że powinienem pokazać ci coś jeszcze.

– Ale to mi się podobało! – zaprotestowała.

– To spodoba ci się jeszcze bardziej – szepnął.

Wyprężyła się, kiedy cofnął palce.

– Diable, proszę.

– Devon.

Spojrzała mu w oczy, czyste, piękne i pełne czegoś, czego nie umiała rozpoznać.

– Słucham?

– Mam na imię Devon.

Serce biło jej tak mocno, że omal nie wyrwało się z piersi; musnęła dłonią jego policzek.

– Devon.

W odpowiedzi pochylił głowę nad jej udem, jakby oddawał jej cześć. Co oczywiście było szaleństwem. To on zasługiwał na cześć. Pogładziła jego włosy palcami drżącymi z pożądania. Pożądała jego pocałunków, jego dotyku. Jego.

– Devon – powtórzyła.

To imię otworzyło go; złożył delikatny pocałunek na jej udzie, potem jeszcze jeden i kolejny, za każdym razem coraz bliżej. Jej dłonie nie przestawały gładzić jego krótkich, gładkich włosów. Rozchylił ją, nie odrywając od niej wzroku i Felicity zadrżała, nagle zawstydzona.

Wtedy się odezwał i poczuła jego gorący oddech.

– Jaka piękna.

Złożył długi pocałunek tuż powyżej i wciągnął powietrze, jakby zbierał siły.

– Nie powinienem był ci tego mówić. Teraz należę do ciebie.

Gdyby to tylko było prawdą. A jednak…

– Devon.

Spojrzał na nią, a ona nie widziała nic poza jego oczami.

– Pokaż mi, co ci się podoba.

Potrząsnęła głową.

– Nie wiem…

– Będziesz wiedzieć.

I potem już ją całował, a ona zagubiła się w rozkoszy, kiedy jego język zgłębiał jej miękkość powolnymi, leniwymi ruchami, które tak bardzo jej się podobały. Felicity czuła się obezwładniona. Opierała dłonie na jego głowie, podczas gdy jego język wzbudzał przeszywające ją fale rozkoszy.

Zacisnęła palce, przyciągając go do siebie. Wysunęła się do przodu, a Diabeł – Devon – jęknął, oddając się jej, napawając się nią, jakby była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął. Słysząc ten jęk, Felicity puściła go, zawstydzona, a on natychmiast uniósł głowę, kładąc kres rozkoszy. Nie! Potrząsnęła głową i uniosła ręce.

– Przepraszam… Ja nie…

Chwycił jej dłoń, złożył na niej pocałunek i położył na swojej głowie.

– Nigdy nie przepraszaj za to, że bierzesz coś, czego chcesz. Za to, że pokazujesz mi, jak sprawić ci przyjemność.

Zamknęła oczy, przerażona tymi słowami; pewna, że kobiety nie robią czegoś takiego.

Diabeł wrócił do swojego zajęcia, delikatnie muskając ją językiem. Zbyt lekko. Niemal nie dotykając. Otworzyła oczy.

– Devon – jęknęła.

Napotkała jego spojrzenie i dostrzegła w nim psotę.

– Proszę – powiedziała. – Jeszcze.

– Pokaż mi. – Nie przestawał się z nią drażnić. Wiedziała, czego od niej oczekuje. Czy będzie potrafiła to zrobić?

Odchylił się i lekko, przeciągle dmuchnął. Delikatnie. Uniosła ku niemu biodra. Nagrodził ten ruch pocałunkiem. Wciągnęła gwałtownie powietrze.

A wtedy – potwór! – znowu zaczął ją ledwie muskać.

– Zrób to!

Uniósł głowę i spojrzał na nią wyzywająco.

– Zrób to.

Wielkie nieba. Zrobiła, kierując go ku sobie, unosząc biodra, zatapiając się w rozkoszy. On w odpowiedzi objął jej uda i przyciągnął bliżej, trzymając ją mocno i pewnie, napawając się nią, kiedy znowu wyszeptała jego imię i wyprężyła się. Wsunął się do jej wnętrza i znalazł miejsce, które sprawiło, że zobaczyła gwiazdy.

– Devon!

Odpowiedział pomrukiem, który jeszcze bardziej zwiększył przyjemność, jaką jej dawał. Sprawił, że mocniej zacisnęła palce i uniosła biodra, zbliżając się do szczytu. Felicity zagubiła się całkowicie, niezdolna do niczego poza oddaniem się temu wspaniałemu mężczyźnie i jego wspaniałemu dotykowi. Wykrzyczała jego imię, gdy cały świat się zachwiał i zmieniło się wszystko, co znała.

I nagle zaczęła się śmiać.

Nie potrafiła nad tym zapanować – to był wybuch głębokiej, niemal nieznośnej euforii, która przetaczała się przez nią, gdy on wydobywał z niej fale rozkoszy. Śmiała się i śmiała, napawając się nim i jego dotykiem, a jej palce drapały jego krótko ostrzyżone włosy.

Wkrótce jego usta stały się delikatniejsze, a palce znieruchomiały, kiedy się uspokoiła. Przechylił głowę, składając znowu pocałunek na jej udzie. Pieściła jego głowę i twarz, jego szyję i szerokie ramiona. Nie chciała, żeby odchodził.

– Czy to było…

Spojrzał na nią, a wtedy zobaczyła pożądanie w jego oczach, ciemnych i grzesznych.

– To było wspaniałe.

Zarumieniła się.

– Nie spodziewałam się… Nie chciałam się śmiać.

– Wiem.

Czy to normalne, że się śmiała? Nie mogła go o to zapytać. Dlatego powiedziała tylko:

– Nigdy tak się nie czułam.

Coś przemknęło przez jego twarz i zniknęło, zanim zdążyła zgadnąć, co to takiego, a pojawił się chytry uśmieszek, zaledwie jednym kącikiem ust.

– Wiem, kochanie. Byłem tam. Czułem cię. Palcami… I językiem. A ten śmiech… to była najbardziej zmysłowa rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem. Do końca życia będę słyszał ten śmiech w snach.

Wtedy wstał i przesunął dłońmi po udach, a promienie zachodzącego słońca barwiły niebo za nim krwistą czerwienią.

Odszedł. Był jeszcze tutaj, ale odszedł od niej, jakby nigdy go tu nie było. Przysunęła się do niego.

– Devon?

Potrząsnął głową, niemal na nią nie patrząc.

– Nie powinienem był ci tego mówić.

– Dlaczego?

– Bo to nie jest dla ciebie.

Te słowa zabolały jak cios. Zamarła.

Zaklął cicho i paskudnie, przesuwając dłońmi po doskonale uformowanej głowie. Wolałaby nigdy nie zauważyć tej doskonałości. Wolałaby w ogóle go nie zauważyć – ciemnych linii jego brwi, pionowej zmarszczki między nimi. Konturu jego nosa, cienia zarostu na policzkach i blizny, groźnej i pięknej, ponieważ była jego blizną.

Nie dla ciebie.

Nigdy nie będzie należał do niej.

Był zamkiem, którego nie uda się jej sforsować.

I nie miało znaczenia, że znał tuzin sposobów na to, by ją otworzyć.

– Prosiłaś mnie o coś prawdziwego – powiedział, a w jego głosie zabrzmiał ponury ton. – Wcześniej.

Wstała, pragnąc uwolnić się od ławki, która już nigdy nie będzie jej, ponieważ zawsze będzie jego miejscem.

– Tak. A ty skłamałeś.

– Nie skłamałem – odparł. – Powiedziałem, że cię pragnę.

Przez chwilę, nie na zawsze. Nie powiedziała tego i była z siebie dumna.

– I nie skłamałem, mówiąc, że moje imię nie jest dla ciebie.

Nie musiał tego powtarzać. Nie musiał ponownie jej ranić.

– Tak, Diable. Nie jestem tępa. Zrozumiałam, że twoje imię jest zbyt cenne, żeby się nim ze mną dzielić.

Odwrócił wzrok i zaklął.

– Na miłość boską, Felicity. Kiedy powiedziałem, że nie jest dla ciebie, nie chodziło mi o to, że jest cenne, bo nie jest. Nie jest dla ciebie, bo kala cię, gdy je wymawiasz.

Pokręciła głową.

– Ja nie…

– To nie jest imię, które otrzymałem przy urodzeniu. Zostałem znaleziony, kiedy miałem kilka dni. Leżałem zawinięty w szmaty i płakałem nad brzegiem rzeki Culm. Miałem przypięty liścik z poleceniem, żeby mnie odesłać do mojego ojca.

Boże.

Słysząc to, poczuła ucisk w piersi. Na myśl o nim jako porzuconym dziecku.

– Kto mógł zrobić coś takiego?

– Moja matka – odparł spokojnie. – Zanim napełniła sobie kieszenie kamieniami i weszła do rzeki, przekonana, że bez niej poradzę sobie lepiej.

Felicity zrobiło się niedobrze. Z czym przyszło się zmierzyć tej biednej kobiecie? Jakie lęki musiały ją prześladować? Jaki smutek?

I wtedy Diabeł dodał:

– Sądziła, że on mnie przyjmie.

Oczywiście, że tak sądziła. Kto by go nie przyjął, tak dumnego, silnego i śmiałego? Kto mógłby nie kochać takiego syna?

Jak ktoś mógł nie kochać takiego człowieka?

Jak ktoś mógł go porzucić?

Ta myśl nie dawała jej spokoju, gdy uświadomiła sobie coś ważnego. Kochała go. Jakoś udało jej się w nim zakochać. Co ma teraz zrobić?

Zbliżyła się do niego i wyciągnęła rękę. Chciała go kochać.

– Diable.

Potrząsnął głową i cofnął się, unikając jej dotyku.

– Nie przyszedł po mnie – powiedział zimno. – A nikt w mieście nie chciał bękarta, więc wysłali mnie do sierocińca. Nie miałem imienia, więc nazwali mnie Devon Culm, od hrabstwa, z którego pochodziłem i rzeki, w której umarła moja matka.

Znowu wyciągnęła do niego rękę, ale i teraz się cofnął.

– Twój ojciec… musiał nie wiedzieć… musiał nie dostać listu… nigdy by cię nie porzucił.

– Pewnego dnia będziesz wspaniałą matką – powiedział. – Mówiłem ci to już wcześniej, ale chcę, żebyś wiedziała, że naprawdę jestem o tym przekonany. Przyjdzie czas, kiedy będziesz miała piękne córki o mahoniowych włosach, Felicity, i chcę, żebyś pamiętała, że będziesz wspaniałą matką.

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu na myśl o dzieciach, których nie chciała, gdyby ich ojcem nie miał być mężczyzna, którego kochała. Ten mężczyzna, którego kochała.

– Chciałaś prawdy, Felicity Faircloth i oto ona. Jestem o tyle gorszy od ciebie, że kalam cię samymi myślami.

Uniosła głowę.

– To nieprawda.

Czy on nie widzi, jak jest wspaniały? Czy nie rozumie, że jest wart dziesięciu innych mężczyzn? Silniejszy i mądrzejszy od wszystkich, których znała?

Uniósł rękę i musnął jej policzek w pieszczocie, która przypominała pożegnanie. Chwyciła jego dłoń.

– Diable – powtórzyła. – To nieprawda.

– Popełniłem błąd – powiedział tak cicho, że niemal go nie usłyszała. Ale usłyszała i ogarnął ją bezbrzeżny smutek.

– To nie był błąd – powiedziała. – To było najlepsze, co mi się kiedykolwiek przydarzyło.

Pokręcił głową.

– Nigdy mi nie wybaczysz. – Spojrzał na nią. – Nie, jeśli zabiorę cię z życia, na jakie zasługujesz. Nie szukaj mnie więcej.

Opuścił rękę i odwrócił się. Patrzyła, jak odchodzi i pragnęła, żeby spojrzał za siebie. Mówiła sobie, że jeśli się odwróci, to będzie coś znaczyło. Jeśli się odwróci, to znaczy, że mu na niej zależy.

Nie spojrzał.

Złość i frustracja przerwały tamę.

– Dlaczego?! – zawołała za nim, z każdą chwilą coraz bardziej wściekła.

Nie mogła wybaczyć tego, że obnażył ją i pozwolił jej uwierzyć, że jest kimś ważnym, a potem porzucił, jakby była tylko rozrywką na jedno popołudnie. Jakby była niczym.

Zatrzymał się, ale nie spojrzał na nią.

Nie poruszyła się, nie pobiegła za nim. Nawet stara panna ma swoją dumę. Ale dała ujście swej frustracji.

– Dlaczego ja? Dlaczego pozwoliłeś mi poznać smak tego? Ciebie? Twojego świata? Dlaczego dałeś mi to wszystko, a teraz odbierasz?

W zapadającym zmroku coraz słabiej było go widać i Felicity zastanawiała się, czy w ogóle jej odpowie. A kiedy odpowiedział, zrobił to na tyle cicho, że nie była pewna, czy chciał, żeby go usłyszała. Czy wiedział, że wiatr zaniesie do niej jego słowa tak, jak wcześniej niosła je ława.

– Ponieważ jesteś zbyt ważna.

I zniknął w ciemności.

20

Felicity postąpiła zgodnie z jego poleceniem.

Nie szukała go, nie włamała się do jego biura ani magazynu i żaden z jego obserwatorów nie widział jej w Covent Garden. Brixton, który wrócił na swój posterunek przed Bumble House, nie donosił o żadnych poczynaniach Felicity od czasu, kiedy Diabeł zostawił ją w ogrodzie.

Nie zdobyła się nawet na wysłanie mu wiadomości.

Minęły trzy dni, odkąd Felicity zostawiła go w spokoju, i Diabeł uświadamiał sobie, że z każdą mijającą sekundą coraz bardziej go to dręczy.

Może mógłby tego uniknąć, gdyby nie odpowiedział na wezwanie, które doręczył mu Brixton. Być może mógłby ją zignorować, gdyby nie pocałował jej w ogrodzie. Gdyby nie pamiętał brzmienia jej głosu niesionego po ławce szeptów. Gdyby nie pamiętał jej śmiechu.

Nigdy nie znał kobiety, która w taki sposób przeżywała uniesienie. Tak całkowicie, w pełni, że rozkosz wylewała się z niej jako czysta, niepohamowana radość. Przez resztę życia będzie wspominał jej śmiech w ogrodzie, śmiech, którym dzieliła się z nim, z zachodzącym słońcem, drzewami i niczym innym.

Przez resztę życia będzie śnił o dźwięku i smaku jej rozkoszy. Ona go zniszczyła.

Spędził trzy dni, udając, że ignoruje wspomnienie jej rozkoszy, jej wspaniały, obezwładniający śmiech. W końcu, kiedy przekonał się, że nie potrafi, opuścił gabinet, żeby przyjąć najnowszy transport nad Tamizą.

Słońce ledwie wzeszło, przecinając niebo nad Londynem złotymi i różowymi promieniami; trwał przypływ.

Diabeł przeszedł Fleet Street, w stronę doków, i idąc, zerknął na zegarek – było dziesięć po dziewiątej. Zwrócił uwagę na ciszę panującą w tawernach, w których bywali londyńscy dokerzy. Większość z nich pewnie znalazła zajęcie poprzedniego wieczoru, przy przybijających i cumujących statkach, które łatwiej było kontrolować w czasie przypływu. Kiedy zacznie się odpływ, minie dwanaście godzin, nim statki będą mogły wypłynąć, a tutaj czas to pieniądz.

Z laską w dłoni zbliżył się do nabrzeża i przeszedł kilkaset jardów wzdłuż doków do dużej przystani, którą Bękarci wynajmowali w wieczory, kiedy przyjmowali ładunki. Na tle szarego nieba majaczyła wielka ciemna sylwetka statku, który właśnie zacumował. Był głęboko zanurzony, ponieważ przewoził ciężki ładunek – sto pięćdziesiąt ton lodu, którego znaczna część stopniała w ładowni.

Whit był już na miejscu. W czarnym kapeluszu naciśniętym na czoło i rozwianym płaszczu stał obok Nik. Norweżka uważnie przeglądała dokumenty pod nerwowym spojrzeniem kapitana.

– Według papierów wszystko jest w porządku – powiedziała. – Ale nie będziemy mieli pewności, dopóki nie sprawdzimy.

– Ile to potrwa? – spytał Whit, zauważając zbliżającego się Diabła.

– Jeśli dopisze nam szczęście, do środowej nocy.

To za dwa dni.

– Jeżeli zaczniemy dzisiaj wybierać wodę z ładowni, może uda nam się skończyć przed odpływem.

– Dwie noce i ani chwili dłużej – warknął Whit. – Nie możemy ryzykować zostania tutaj bez solidnej obstawy.

Tuzin ludzi miało pilnować ładunku w czasie wybierania wody, ponieważ nie było innego wyjścia. Nie sposób było dostać się do ładowni

pełnej roztopionego lodu, ale okolica doków była płaska i Bękarci nie mogli tam chronić ładunku ani ludzi tak skutecznie, jak by chcieli.

– A więc dwie noce. Powiem chłopakom, żeby włożyli nieprzemakalne buty. – Nik skinęła głową kapitanowi, dając mu znak, że może wrócić na statek.

– Będziemy też potrzebowali dodatkowej obstawy w drodze do magazynu – powiedział Diabeł, stukając laską o chodnik. – Nie chcę narażać kolejnego ładunku.

– Załatwione.

– Świetna robota, Nik.

Norweżka pochyliła nieznacznie głowę, milcząco dziękując za pochwałę.

– Zwłaszcza że z tym ładunkiem Diabeł nie miał nic wspólnego – dodał Whit.

Diabeł posłał mu ostre spojrzenie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Przez ostatnie dwa tygodnie łaziłeś za tą dziewczyną.

– Dlaczego mnie śledzisz, do cholery?

Whit odwrócił wzrok i popatrzył na doki.

– Dopóki on tu jest, zleciem pilnowanie każdego.

Ewan.

– Gdyby chciał nas dostać, przyszedłby do nas.

– On chce Grace.

– Jest dobrze chroniona.

– Aż dziwne, że pamiętałeś o dzisiejszym ładunku – burknął cicho Whit – skoro tyle czasu uganiałeś się za swoją dziewczyną.

Jego brat potrafił być wyjątkowym gnojkiem.

– Musiałem ją przekonać, że może mi zaufać, jeśli chcę jej użyć do ukarania Ewana.

– Wciąż taki jest plan, tak?

– Nie – odparł natychmiast Diabeł.

Wiedział, że sam prosi się o kłopoty, ale nie mógł znieść myśli, że miałby wykorzystać Felicity jako pionek w tej grze.

Chryste, ależ narozrabiał.

– Jednak to kiepski plan, co? – Diabeł z trudem pohamował chęć walnięcia brata pięścią.

– Spadaj.

Whit wymienił spojrzenia z Nik, która odezwała się w imieniu ich obojga.

– A więc, skoro nie taki jest plan, to co robiłeś cały ten czas?

– Martw się o statek – odparł Diabeł. – To nie jest twoja sprawa.

Wzruszyła ramionami i odwróciła się.

– To dobre pytanie, brachu.

Rzeczywiście. Ale to nie znaczyło, że Diabeł zamierza na nie odpowiedzieć.

– Dzisiaj masz język w gębie?

– Ktoś musi pomóc ci uwolnić się od tego idiotyzmu.

– Panuję nad sytuacją.

Panował.

Będzie panował.

Wystarczy tylko, że przestanie myśleć o jej cholernym śmiechu.

– Wy cholerni durnie.

Diabeł odwrócił się w stronę, z której padły te słowa.

– Doskonale. – Spojrzał na Nik. – Odejdź, dopóki jeszcze możesz.

Norweżka skierowała się do statku, żeby zacząć sprawdzać ładunek, kiedy zbliżyła się Grace – wysoka i dumna, w doskonale skrojonym szkarłatnym płaszczu. Po jej obu stronach stały kobiety w identycznie skrojonych czarnych płaszczach. Spod ich okryć były widoczne tylko wysokie czarne buty, ale Diabeł wiedział, że mają na sobie spodnie, co pozwalało im szybko chodzić i jeszcze szybciej biegać, gdyby musiały

skorzystać z takiej możliwości. Obstawa zatrzymała się dziesięć jardów od nich, zaś Grace podeszła.

Whit uniósł brwi i spojrzał przez ramię na siostrę, po czym znowu zaczął obserwować głęboko zanurzony statek.

– Dobry wieczór, Dahlia.

Grace przyjrzała się badawczo Whitowi.

– Coś ty taki rozmowny? – Zanim zdążył odpowiedzieć, zwróciła się do Diabła. – Wy dwaj razem wzięci macie rozsądek tępego jeża.

– Jak zwykle jestem zdumiony, że najbystrzejsze intelekty Londynu uważają cię za czarującą – powiedział Diabeł.

– Myślałeś, że się nie dowiem? Myślałeś, że niczego nie zauważę? Może wy dwaj równocześnie dostaliście po głowach i zapomnieliście, że jestem sprytniejsza od was obu?

Whit spojrzał na Diabła.

– Chyba jest niezadowolona.

– Niezadowolona? – Grace z szybkością błyskawicy strzeliła Whita w ucho.

– Au! – Whit odskoczył do tyłu, trzymając się za obolałą część ciała. – Cholera!

– Nie powinieneś zaczynać mówić, skoro wyszedłeś z wprawy, Bestio.

Zrobiła krok w jego stronę, celując palcem w jego nos.

– Powinieneś był mi powiedzieć.

– Powiedzieć o czym? – niemal jęknął Whit.

Ale ona już odwróciła się do niego plecami i szła w kierunku Diabła, który uniósł laskę, próbując nie pozwolić jej się zbliżyć.

– A ty… trzeba było cię wrzucić do rzeki. Zasłużyłeś, żeby przesiąknąć jej smrodem. Zasłużyłeś na to, żeby oblazły cię wszystkie najohydniejsze stwory z mułu.

Diabeł opuścił laskę i wzdrygnął się z odrazą. Grace zawsze była najlepsza z nich, jeśli idzie o słowne groźby i obelgi. Diabłu lepiej

wychodziło wcielanie ich w życie.

– Wielkie nieba. To nie brzmi dobrze.

– Czy wiesz, jaki jest dzień?

– Co?

– Czy wiesz. Jaki jest. Dzień.

– Poniedziałek. – Diabeł zaczynał się niepokoić.

– Rzeczywiście, jest poniedziałek. – Sięgnęła do kieszeni płaszcza i wyjęła gazetę. – A wiesz, co jest wydrukowane w poniedziałkowej gazecie?

– Cholera.

Whit gwizdnął cicho.

– Ach. Więc wracamy do mojej początkowej oceny.

– Tępe jeże – przypomniał Whit.

Grace odwróciła się błyskawicznie i wycelowała w niego palec w czarnej rękawiczce.

– Jeż. W liczbie pojedynczej. Jeden maleńki mózg do podziału między was obu.

Wbiła wzrok w Diabła.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Jeszcze próbował wszystkiego się wyprzeć.

– Nawet nie próbuj zaprzeczać. I nie udawaj durnia, chociaż oczywiście nim jesteś – zamilkła i wzięła głęboki oddech. Bardziej poruszona niż przypuszczała. – Wczoraj w katedrze Świętego Pawła ogłoszono zapowiedzi. Notatka o zaręczynach księcia Marwick jest w dzisiejszych „News”.

Diabeł wyciągnął rękę po gazetę.

– Dahlia…

Trzepnęła go po ręce zwiniętą gazetą.

– Kiedy zamierzaliście mi powiedzieć?

– Nie sądziliśmy, że będziesz… – Zerknął na Whita, który najwyraźniej nie planował go wesprzeć. Spojrzał na Grace i zaklął.

– Myśleliście, że co zrobię? Rzucę się z najbliższego mostu?

Diabeł odwrócił wzrok.

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Będę rwała szaty?

Spróbował się uśmiechnąć.

– Może.

– Moje ubrania są za drogie, żeby je podrzeć.

Stłumił parsknięcie śmiechem.

– Oczywiście.

– A więc co?

– Cóż, morderstwo nie byłoby niemożliwe – odparł Diabeł. – A martwy książę to ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy.

Whit chrząknął.

– Nie żeby nam się to wcześniej nie zdarzało.

Grace zignorowała ich obu.

– Nie przyszłam tu dlatego, że on zamierza się żenić. Przyszłam, żebyście mi wyjaśnili, dlaczego moje dziewczyny mówią mi, że jego narzeczona jest pod ochroną Bękartów.

Zamarł, słysząc to.

Grace zauważyła to – jak zauważała wszystko. Uniosła jedną brew.

– Czy przed chwilą nie wspomniałem, że ostatnie, czego potrzebujemy, to martwy arystokrata? Musiałem chronić tę dziewczynę. Ona chce dostać się do Covent Garden nie mniej, niż wszyscy inni chcą się stąd wydostać.

– Co córka markiza Bumble robi w Garden, Dev? – spytała jego siostra.

Whit tylko pogorszył sytuację.

– Diabeł ją lubi.

Grace nie odrywała od niego wzroku.

– Lubi ją?

Lubię ją aż za bardzo.

– To ta nijaka dziewczyna, którą spotkałam w twoim gabinecie, prawda?

– Nie jest nijaka.

Te słowa przykuły uwagę Grace i Whita.

Whit coś mruknął, a Grace powiedziała z namysłem:

– Nie… przypuszczam, że nie jest.

Diabeł poczuł się jak idiota, ale nie odpowiedział.

Grace zmieniła temat.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że próbujesz nim manipulować?

– Ponieważ umówiliśmy się, że nigdy więcej się nie spotkamy. Ponieważ uzgodniliśmy, że nic, co się z nim wiąże, nie jest dla ciebie bezpieczne.

Grace była zbyt cenna. Książę nie mógł się nigdy dowiedzieć, gdzie przebywa. Grace była dowodem przeszłości, którą Ewan chciał za wszelką cenę utrzymać w sekrecie.

Gdyby Grace została odkryta, Ewan trafiłby na szubienicę.

Po długiej chwili milczenia Grace powiedziała:

– Umówiliśmy się co do tego przed wielu laty.

– Ale nic się nie zmieniło i dobrze o tym wiesz. Przyszedł po ciebie. Pamięta o umowie. Żadnego dziedzica. I chce negocjować.

W błękitnych oczach Grace pojawił się błysk zrozumienia.

– Negocjować? A może chce mieć jedno i drugie?

– Nie dostanie nic – odparł Diabeł.

Spojrzała najpierw na jednego, potem na drugiego brata.

– Nie jesteśmy już dziećmi. – Whit wcisnął ręce do kieszeni. – Nie musicie mnie już chronić. Jestem gotowa stanąć oko w oko z Ewanem w każdej chwili. Niech spróbuje po mnie przyjść, a zobaczy ostry koniec mojego noża.

To nie było prawdą. Grace zawsze miała słabość do Ewana. Podobnie jak on do niej. Ale okrutny los sprawił, że byli dla siebie nawzajem śmiertelnym zagrożeniem.

– Grace… – zaczął łagodnie Diabeł.

Machnęła lekceważąco ręką.

– W co próbujesz grać, Dev? Nie zamierzasz pozwolić, żeby ta dziewczyna została jego żoną, prawda?

– Nie.

Wielkie nieba. Nie.

– A więc co? Planowałeś zerwać zaręczyny i przesłać mu wiadomość? Żadnego dziedzica? – Spojrzała na Whita.

Whit rozłożył szeroko ręce.

– Ja chciałem spuścić mu łomot i odesłać z powrotem na wieś.

Grace uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– To też idiotyczne, ale mniej. Boże, wy dwaj… – Spoważniała. – Powinnam wiedzieć o tym planie. Od tej chwili biorę w tym udział.

– Dlaczego?

– Bo on nie skradł mojej przyszłości.

– To cholerne kłamstwo – powiedział Whit.

– Skradł ci przyszłość w chwili, gdy zaczerpnął pierwszy oddech. Tobie bardziej niż nam – potwierdził Diabeł.

I przeszłość. I serce – ale o tym nigdy nie rozmawiali.

– To ty byłaś dziedziczką.

Grace znieruchomiała, naprężyła wszystkie mięśnie. Pokręciła głową.

– Nigdy nie byłam dziedziczką.

Była dziewczyną. Nie żeby to miało jakieś znaczenie, bo ich ojciec, książę, już wcześniej zaczął wcielać w życie swój potworny plan.

– Urodziła cię księżna, zostałaś ochrzczona jako przyszły książę. A Ewan skradł ci przyszłość tak samo łatwo, jak zrobił to nasz ojciec.

Grace odwróciła wzrok; wiatr wiejący od Tamizy owijał jej szkarłatny płaszcz wokół nóg.

– Wasz ojciec nienawidził mnie od samego początku – powiedziała na tyle głośno, by wiatr nie zagłuszył jej słów. – Jego zdrady się spodziewałam; nigdy nie liczyłam na nic więcej z jego strony. – Pokręciła głową. – Ale Ewan…

Diabeł nie mógł znieść zagubienia w głosie siostry.

– Zdradził nas wszystkich. Ukradł przyszłość nam wszystkim. Ale tylko tobie ukradł przeszłość.

Zerknęła na bliznę przecinającą jego policzek.

– Omal cię nie zabił.

– Omal nie zabił nas wszystkich – odparł Diabeł i zacisnął zęby.

– Wciąż może to zrobić – powiedziała. – I to jest kolejny powód, dla którego powinnam być wtajemniczona w ten plan. Ja najlepiej znam Ewana. – To było prawdą. – A nim nie da się manipulować. To on manipuluje.

– Nie tym razem.

– Nie jest głupcem; wie, że znam jego sekrety – powiedziała. – Moja wiedza… samo moje istnienie może zaprowadzić go na szubienicę. Nie spocznie, dopóki mnie nie znajdzie. Nie spoczął od dwudziestu lat.

– Powiemy mu, że nie żyjesz – zaproponował Whit. – Zawsze taki był plan na wypadek, gdyby zbliżył się na tyle, żeby zwęszyć twój trop.

Pokręciła głową.

– Nie pochowacie mnie, dopóki żyję, chłopcy. A on jest zbyt blisko, żeby mnie nie znaleźć.

– Nigdy cię nie oddamy.

– A jeśli będę zmęczona ciągłym ukrywaniem się?

Whit warknął i Grace odwróciła się do niego.

– Biedny Bestia. Zawsze szukasz czegoś, do czego mógłbyś dopasować swoją pięść.

Spojrzała na Diabła.

– Nie martwcie się, chłopaki. To nie pierwszy książę, z którym będziemy walczyć i zwyciężymy – zawiesiła głos. – Przestańcie się o mnie martwić; martwcie się o umowę. Żadnego dziedzica.

Whit chrząknął i Grace odwróciła się do niego.

– Co?

– Diabeł wszystko spieprzył.

Diabeł zacisnął zęby.

– Niczego nie spieprzyłem. Mam plan.

Grace przyjrzała mu się badawczo.

– Co to za plan?

– No, brachu? – zwrócił się do niego Whit. – Co za plan? Wiemy, że nie skrzywdzisz tej dziewczyny.

– Wyciągnę ją z tego.

– Z małżeństwa? – spytała Grace. – Jak? Jeśli on ją zostawi, będzie skompromitowana. Jeśli ona zostawi jego, będzie skompromitowana. Nie ma takiego scenariusza, w którym ona nie ucierpi i dobrze o tym wiesz.

– Była skompromitowana, na długo zanim on się do niej zbliżył – powiedział Whit.

– Nie była. – Diabeł spojrzał na brata.

Chwila milczenia, po czym Grace powiedziała:

– Ja też o tym słyszałam. Została przyłapana w czyjejś sypialni?

– Skąd o tym wiesz?

Grace uniosła brew.

– Czy muszę ci przypominać, że to ja mam siatkę porządnych szpiegów? Chcesz może wiedzieć, co słyszałam o tobie i Felicity Faircloth?

Zignorował zaczepkę.

– Rzecz w tym, że ona nie jest skompromitowana. Jest…

Doskonała.

Cóż. Akurat tego nie powinien mówić.

– Ojej – powiedziała Grace.

Whit zdjął kapelusz i potarł dłonią głowę.

– Widzisz?

– Co widzę? – spytał Diabeł.

– Zależy ci na niej.

– Wcale nie.

– Więc rzuć ją na pożarcie wilkowi. Doprowadź ją przed ołtarz i zrujnuj. Udowodnij Ewanowi, że nie ożeni się, dopóki ty żyjesz. A nawet jeśli się ożeni, to zostanie pozbawiony prawdziwego dziedzica tak samo jak nasz ojciec. Dotrzymaj swojej obietnicy.

Odwrócił wzrok od siostry.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Ponieważ wtedy ona też będzie skompromitowana. Za moją sprawą.

– Moje dziewczyny twierdzą, że już jest skompromitowana. Połowa Garden widziała, jak ją całowałeś tej samej nocy, kiedy ogłosiłeś światu, że jest nietykalna.

W ogóle nie powinien był jej wtedy dotykać. Ani później. Ale nie ten rodzaj kompromitacji miał na myśli. Nie kompromitację wynikającą z głupiego pocałunku. Przyjemna noc, kilka skradzionych chwil, nie miały żadnego znaczenia. Żeby plan Diabła zadziałał, musiałby to zrobić publicznie. Na oczach całego świata.

A za coś takiego Felicity byłaby skazana na banicję. Nie byłaby już klejnotem towarzystwa. Nigdy nie wróciłaby na honorowe miejsce. Nigdy nie wróciłaby do świata, za którym tęskniła.

Grace uśmiechnęła się znacząco.

– Powiedz mi jeszcze raz, że ci na niej nie zależy.

– Cholera.

Oczywiście, że mu zależało. Nie mogło być inaczej. A on narobił bałaganu od samego początku, od chwili, kiedy zobaczył ją na balkonie. Od chwili, kiedy odszedł od planu wysłania wiadomości bratu i marnował z nią czas… składał jej obietnice, których nie zamierzał dotrzymać. Obietnice, których nie mógłby dotrzymać, nawet gdyby chciał.

– Już ją rzuciłeś wilkom na pożarcie, Dev – powiedziała siostra. – Jest tylko jeden sposób, żeby ją uratować.

Odwrócił się do niej.

– Ewan nie doczeka się dziedzica – powiedział, nie panując nad zimną furią w głosie. – A już na pewno nie będzie go miał z Felicity Faircloth.

Ona jest moja.

Uniosła jedną brew.

– Nie Ewan.

Zmarszczył brwi.

– A kto? Kto, kogo znamy, jest dla niej dość dobry?

Grace uśmiechnęła się szeroko i szczerze. Spojrzała na Whita.

– No właśnie kto.

– Bestia? – Devil pomyślał, że oszaleje na myśl, że jego brat miałby dotknąć Felicity.

– Och, na miłość boską – warknął Whit. – Naprawdę masz rozum jeża. Ona mówi o tobie, Dev. To ty ożenisz się z tą dziewczyną.

Przez mgnienie oka przetoczyły się przez niego emocje tak potężne, że aż się zachwiał. Podniecenie, pożądanie i coś niebezpiecznie, niemożliwie zbliżonego do nadziei.

Niemożliwie zbliżonego i niemożliwego.

Zamknął się przed tymi uczuciami.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Ona mnie nie chce.

Kłamstwo.

Marwick nie jest moją ćmą. Ty nią jesteś.

– A ty chcesz ją?

Tak. Oczywiście. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak ktokolwiek mógłby jej nie chcieć. Zacisnął mocniej palce na srebrnej głowie lwa.

Grace zignorowała tę odpowiedź.

– Możesz się z nią ożenić. Ocalić ją przed kompromitacją.

– To nie byłoby dla niej ocalenie. To byłaby zamiana jednej kompromitacji na inną. Co jest bardziej kompromitujące dla dobrze

urodzonej damy niż życie zwykłej kobiety w bagnie Covent Garden? Jakie życie mogłoby ją tu czekać?

– Proszę cię! – fuknęła Grace. – Jesteś bogaty jak król. Mógłbyś kupić dla niej całą zachodnią stronę Berkeley Square.

– Mógłbyś kupić cały Berkeley Square – zauważył Whit.

Tego byłoby mało. Mógłby jej kupić Mayfair. Lożę w każdym teatrze. Kolacje z najpotężniejszymi ludźmi Londynu. Audiencje u króla. Mógłby ubierać ją w najpiękniejsze suknie madame Hebert. A ona nigdy nie zostałaby przez nich zaakceptowana. Nigdy by jej nie przyjęli z powrotem. Ponieważ byłaby żoną przestępcy. Przestępcy, z którym chętnie przestawali, ale jednak przestępcy. Bękarta, wychowanego w sierocińcu i urodzonego w spelunce.

Gdyby to on zdobył tytuł, mogłoby być inaczej. Potrząsnął głową, starając się odsunąć od siebie tę myśl – myśl, do której nie wracał od dwóch dekad, odkąd był chłopcem, cierpiącym głód i rozpaczliwie pragnącym spać gdziekolwiek indziej niż na ulicy.

Za nimi rozległy się szybkie, wściekłe kroki. Dziewczynka, najwyżej dwunastoletnia, o jasnych włosach i chuda jak szczapa, zatrzymała się przed dziewczynami Grace.

– W porządku – zawołała Grace i machnęła ręką. – Przepuśćcie ją.

Dziewczynka podeszła, trzymając w dłoni kartkę papieru. Dygnęła.

– Panno Condry.

Grace wyciągnęła rękę po list i otworzyła go, nie zwracając już uwagi na Diabła.

Dzięki Bogu. Powiedział już dość, żeby czuć się jak zakochany głupiec.

Może ta wiadomość będzie na tyle ważna, że Grace przestanie wypytywać go o Felicity.

Sięgnęła do kieszeni, wyjęła monetę i wręczyła ją dziewczynce, która natychmiast zniknęła w ciemności.

– Wracaj bezpiecznie.

Spojrzała na Diabła.

– Zdarza się, że kompromitacja damy wynika z jej własnej decyzji, nie sądzisz?

Może jednak nie miała dość i zamierzała rozmawiać o Felicity przez całą wieczność.

– Ona już podjęła decyzję. Skłamała, że wychodzi za księcia, żeby wrócić do towarzystwa. Wybrała Marwicka, księcia, którego nigdy nie poznała.

Chciałam ich ukarać, powiedziała. I chciałam, żeby przyjęli mnie z powrotem.

– Popełniłem błąd, wciągając Felicity Faircloth w tę sprawę.

Whit chrząknął.

– Tutaj masz całkowitą rację – przyznała Grace.

– Wyciągnę ją z tego i uratuję jej przyszłość.

Grace skinęła głową i spojrzała na kartkę, którą otrzymała.

– Nie jestem pewna, czy masz jeszcze jakikolwiek wpływ na jej przyszłość.

– Ja nie jestem pewien, czy kiedykolwiek miał na to wpływ – dorzucił Whit, osłaniając się przed wiatrem.

Posłał im wściekłe spojrzenie.

– Idźcie oboje do diabła.

– Powiedz mi – Grace nie odrywała wzroku od kartki – czy ta dama prosiła, żebyś ją szkolił w sztuce uwodzenia?

Diabeł zamarł. Skąd Grace mogła o tym wiedzieć?

– Tak. Prosiła.

Siostra spojrzała na niego.

– A ty nie byłeś w stanie zapewnić jej rzeczonego szkolenia?

– Przeszkoliłem ją gruntownie.

Whit uniósł brwi ze zdumieniem, a Diabeł poczuł, że zaczyna tracić grunt pod nogami.

– Ale nie chodziło o uwodzenie kogokolwiek. Chodziło o uwodzenie kogoś, kogo nie da się uwieść. O uwodzenie Ewana, na miłość boską. Żeby wrócić do towarzystwa. Ona chce odbudować reputację swoją i swojej rodziny. Nie słuchałaś tego, co mówiłem?

– Odnoszę wrażenie, że ta dziewczyna ani trochę nie przejmuje się swoją reputacją, Diable – powiedziała Grace. – Powiedziałabym wręcz, że absolutnie nie obchodzi jej, co myśli o niej towarzystwo.

– Skąd to możesz wiedzieć? Spotkałaś ją tylko raz.

Pomachała kartką.

– Ponieważ właśnie w tej chwili jest w klubie.

Zdrętwiał.

– Jakim klubie?

Idealnie zarysowana brew uniosła się, kiedy Grace odparła z niezmąconym spokojem:

– W moim klubie.

Coś huknęło, po czym Whit zaklął cicho.

– Kurwa mać.

A może to Diabeł powiedział. Sam nie był pewien, ponieważ w tej samej chwili ogarnęła go fala furii.

Natychmiast zniknął w ciemności bez pożegnania. Szedł wielkimi krokami, ale po chwili, niezadowolony z szybkości, zaczął biec.

Grace i Whit stali na nabrzeżu, odprowadzając brata wzrokiem. Po chwili Grace spojrzała na drugiego brata i powiedziała:

– Cóż, to było dość nieoczekiwane.

Whit skinął głową.

– Wiesz, że Ewan nie będzie zadowolony, jeśli Diabeł zwycięży.

– Wiem.

Zerknął na nią.

– Musisz zniknąć na jakiś czas, Gracie.

– Wiem – przytaknęła.

21

Felicity była niemal pewna, że pod numerem 72 przy Shelton Street mieścił się burdel.

Kiedy godzinę wcześniej stanęła przy wejściu i zastukała, otworzyły się małe, inkrustowane drzwiczki i zobaczyła parę pięknych, obrysowanych kohlem oczu. A kiedy oznajmiła tym oczom, że zaprosiła ją Dahlia, małe drzwiczki się zamknęły, otworzyły znacznie większe i została wpuszczona do środka.

Wysoka, kruczowłosa piękność w sukni w kolorze głębokiego szafiru przyjęła ją w uroczym saloniku, wyjaśniła, że Dahlii w tej chwili nie ma, i zapytała, czy Felicity zechce poczekać. Nie potrafiąc opanować ciekawości, Felicity oczywiście się zgodziła.

Wtedy wręczono jej maseczkę i zaprowadzono do większego pomieszczenia, owalnego, całego w satynie i jedwabiu, które mieściło około tuzina sof, foteli i poduch do siedzenia. Zaproponowano jej coś do picia.

A potem przybyli mężczyźni.

A właściwie zaczęli przybywać.

Pokój miał pół tuzina drzwi – wszystkie zamknięte i otwierały się tylko na moment, co za każdym razem zapowiadało wejście mężczyzny. Przychodzili jeden po drugim, oszałamiająco przystojni, czarujący, przynosząc wino, sery, kandyzowane owoce i słodycze. Siadali obok niej i

zabawiali opowieściami o swoich wyczynach, uroczymi żartami i, ogólnie rzecz biorąc, zachowywali się, jakby była jedyną kobietą na świecie.

Sprawili, że niemal zapomniała, z jakiego powodu tutaj przyszła.

Ale co najbardziej niezwykłe, wśród tej grupy czarujących mężczyzn czuła się centrum ich świata, mimo obecności kilku innych kobiet. Wszystkie nosiły maseczki i wyglądało na to, że przychodziły po to, by dobrać się w parę z jednym (a czasem więcej niż jednym) z tych dżentelmenów.

Felicity pomyślała, że niegdyś czułaby się skrępowana tym, co działo się pod numerem 72 przy Shelton Street. Teraz jednak była podekscytowana i zadowolona, że przyjęła zaproszenie Dahlii, ponieważ jeśli ktokolwiek mógłby ją nauczyć, jak zdobyć mężczyznę takiego jak Diabeł, to właśnie ci ludzie, tak niebywale czarujący.

Zabawiał ją wysoki, przystojny mężczyzna – przedstawił się jako Nelson, jak admirał, ale przystojniejszy – o łagodnym, wesołym spojrzeniu; sprawiał wrażenie kogoś, z kim chciałoby się spędzić całe życie, nie tylko jeden wieczór.

Obsypawszy ją komplementami, Nelson zaczął opowieść o kotce, która zwykła regularnie bywać na niedzielnych mszach; i nie tylko bywać:

– Szczególnie lubiła wskakiwać na pulpit i kłaść się na modlitewniku. Nie trzeba chyba dodawać, że pastor nie był tym zachwycony i przepędzał kota, zanim zaczął kazanie.

Felicity roześmiała się, a Nelson dodał, z błyskiem w ciemnych oczach:

– Zawsze uważałem, że to było okrutne. Słodka kicia domagała się tylko pieszczoty.

Dwuznaczność jego słów nie umknęła uwadze Felicity. Czyżby flirtował z nią tak otwarcie?

Zanim zdążyła znaleźć jakąś odpowiedź, rozległy się dwa energiczne stuknięcia, aż zadrżały deski podłogi. Nelson zerknął w jakiś punkt za nią, jego oczy otworzyły się szeroko i zaczął wstawać.

Jeszcze zanim się odwróciła, Felicity wiedziała, co tam zobaczy.

Albo raczej kogo zobaczy.

Mimo to serce zaczęło jej bić szybciej na widok Diabła w całej mrocznej okazałości, ubranego na czarno, z laską w dłoni i chmurnym spojrzeniem. Wstrzymała oddech, przyglądając się jego twarzy. Naprężone mięśnie jego szczęki drgały i Felicity zapragnęła dotknąć jego twarzy. Ukoić nerwy.

Nie. Nic z tego.

Wyprostowała się dumnie i spytała:

– Co tu robisz?

– To nie jest miejsce dla ciebie.

– Zupełnie nie rozumiem, jakie masz prawo mi to mówić – sprzeciwiła się natychmiast.

Choć wydawało się to niemożliwe, rysy jego twarzy jeszcze bardziej się wyostrzyły, a spojrzenie stało się mroczniejsze.

– Ponieważ to miejsce znajduje się w Covent Garden, a Covent Garden należy do mnie, Felicity Faircloth.

Uśmiechnęła się z wyższością.

– Cóż, w takim razie sugerowałabym, żebyś się dobrze zastanowił następnym razem, zanim dasz księżniczce z bajki wolną rękę na swoim terenie.

– Niech to szlag, Felicity – powiedział na tyle cicho, by nie zwracać uwagi innych osób w pokoju. – Nie możesz się wymykać z Mayfair, kiedy ci się spodoba.

– A jednak wygląda na to, że mogę, nieprawdaż?

Dzięki Bogu, że była starą panną; nikomu nie przychodziło do głowy sprawdzać, czy jest w swojej sypialni, kiedy już poszła się położyć. To znacznie ułatwiało potajemne nocne wycieczki.

Co cieszyło jeszcze bardziej, jeśli pozwalało dać nauczkę aroganckiemu mężczyźnie, który sobie na to zasłużył. Dumna z siebie, odwróciła się na

pięcie, podeszła do pięknych mahoniowych drzwi i przeszła przez nie pewnym krokiem, jakby wiedziała, dokąd zmierza.

Tym będzie się martwić, kiedy już się od niego uwolni.

Zanim Felicity zamknęła za sobą drzwi, usłyszała jeszcze, jak zaklął. Na szczęście w zamku tkwił klucz, który przekręciła i schowała do kieszeni. Rozejrzała się dookoła. Była na pogrążonej w półmroku klatce schodowej, o ścianach pokrytych złotem i satyną; wąskie drewniane schody prowadziły w górę.

Klamka poruszyła się energicznie.

– Otwórz drzwi.

– Nie – odparła. Nie sądzę, żebym to zrobiła.

Chwila ciszy. I znowu:

– Felicity. Otwórz drwi.

Poczuła narastające podniecenie. Podniecenie i poczucie wolności, jakiego nie doznała nigdy wcześniej.

– Teraz chyba żałujesz, że to nie ty masz talent do otwierania zamków, prawda?

– Ja nie potrzebuję takiego talentu, kochanie.

Kochanie. Wydawało się, jakby to czułe słowo wypełniło całą niewielką, cichą przestrzeń. Nie powinno jej sprawić przyjemności, a jednak sprawiło. Nie powinno jej być przyjemnie z jego powodu. Przecież ją skrzywdził? Odesłał? Odpędził od siebie?

Westchnęła z irytacją.

A jednak chciała słyszeć czułe słówka.

Felicity odwróciła się na pięcie i szybko ruszyła schodami w górę, aby znaleźć się daleko, zanim Diabeł zdąży znaleźć klucz i pójdzie za nią. A może chciała zwiększyć dystans między sobą a swoimi uczuciami do niego. To nie miało już znaczenia. Przypuszczała, że ma najwyżej minutę lub dwie, zanim piękna kobieta, która wpuściła ją do środka, da mu zapasowy klucz.

Była mniej więcej w trzech czwartych wysokości schodów, kiedy drzwi poniżej otworzyły się z impetem, wyważone przez Diabła. Felicity zamarła na schodach.

– Oszalałeś? Przecież mogłam stać za drzwiami!

– Nie stałaś – stwierdził, podchodząc do niej.

Cofnęła się na schodach, czując, jak szybko bije jej serce.

– Zniszczyłeś drzwi swojej siostry.

– Moja siostra jest bardzo bogata. Naprawi je. – Wciąż się zbliżał. – Nie jestem z ciebie zadowolony, Felicity Faircloth.

Wciąż powoli szła w górę, unosząc brzeg sukni, żeby mieć większą swobodę ruchów.

– Widzę, skoro właśnie wyważyłeś drzwi.

– Nie musiałbym tego robić, gdybyś nie przyszła do Covent Garden.

– To nie ma żadnego związku z tobą. – Zrobiła krok wstecz.

– To ma związek wyłącznie ze mną. – Zrobił krok naprzód.

– Powiedziałeś, żebym cię więcej nie szukała. – Był coraz bliżej. I Felicity uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że sprawia jej przyjemność przyspieszające z każdym krokiem bicie serca.

– Więc postanowiłaś poszukać pieprzonego burdelu?

Zatrzymała się i jedną ręką oparła o ścianę, żeby utrzymać równowagę.

– Miałam pewne podejrzenia, że to może być właśnie to! – Zaczęła żałować, że nie zdążyła zobaczyć więcej.

– Podejrzenia? – Diabeł spojrzał w górę, jakby prosił niebiosa o cierpliwość. – A cóż innego mogłoby to być? Teatr? Specjalnie dla ludzi z Covent Garden?

Przechyliła głowę.

– Przeszło mi przez myśl, że to mógłby być… wiesz… ale to miejsce nie sprawia wrażenia… burdelowatego. – Diabeł był już na wyciągnięcie ręki. – Dlaczego wszystkie kobiety noszą maski?

– Skończyłaś uciekać przede mną?

– Na razie.

– Tylko dlatego, że rozbudziłem twoje zainteresowanie i chcesz poznać odpowiedzi.

– Dlaczego kobiety noszą maski?

Zatrzymał się stopień niżej od niej, a dzięki różnicy wzrostu mógł jej patrzeć prosto w oczy.

– Bo nie chcą być rozpoznane.

– A czy nie o to chodzi? Czy klienci nie chcą widzieć twarzy kobiet?

– Felicity… – zawiesił głos, a na jego wargach pojawił się cień uśmiechu. – Kochanie, to kobiety są klientkami.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Och.

To był burdel – na odwrót.

– Och – powtórzyła. – To by wyjaśniało, dlaczego Nelson był tak uroczy.

– Nelson jest bardzo dobry w tym, co robi.

– Mogę sobie to wyobrazić – powiedziała cicho.

– Wolałbym, żebyś tego nie robiła – warknął Diabeł.

Oczy otworzyły się jej szerzej. Czyżby on był… zazdrosny? Nie. To niemożliwe. Mężczyźni tacy jak Diabeł nie bywają zazdrośni o kobiety takie jak Felicity Faircloth.

Wyrwał ją z zamyślenia.

– Co tutaj robisz?

Przyszłam się nauczyć, jak cię zdobyć.

– Zostałam zaproszona.

– Tak, a moja siostra ma szczęście, że nie zdecydowałem się wrzucić jej za to do Tamizy. – Był tak blisko i mówił tak spokojnie. – A teraz spytam jeszcze raz, moja damo, i byłoby lepiej, żebyś powiedziała prawdę. Co tutaj robisz?

Po raz pierwszy w życiu, słysząc słowa „moja damo” zastanawiała się, jak by to było naprawdę być czyjąś damą. Stać u jego boku? Móc dotknąć

go w każdej chwili? Być przez niego dotykaną?

Pragnęła tego.

Ale zamiast to przyznać, powiedziała cicho:

– Mówiłeś, że nie mogę już do ciebie przychodzić.

Zamknął oczy.

– Tak.

Ta odpowiedź zabolała.

– Chcesz zjeść ciastko i mieć je, a ja na to nie pozwolę. Albo umywasz ręce, albo próbujesz być moim stróżem, Diable, ale nie możesz robić obu rzeczy równocześnie. Poza tym ja nie potrzebuję strażnika.

– Skoro znalazłaś się w burdelu w samym środku Covent Garden, nie mam wątpliwości, że potrzebujesz.

– Znalazłam się w burdelu w Covent Garden, ponieważ pozbyłam się wszelkich strażników, a na świecie jest mnóstwo rzeczy, które chciałabym poznać.

– Powinnaś wrócić do domu.

– A czego tam będę mogła się nauczyć? Jak być owcą prowadzoną na rzeź? Jak poślubić człowieka, którego nie kocham? Jak ratować rodzinę, do której czuję żal silniejszy, niż powinnam?

Ciche westchnienie.

– A jak sądzisz, czego możesz się tutaj nauczyć?

Jak zdobyć ciebie.

– Wszystkiego, czego ty mi odmawiasz.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem o namiętności, Felicity? Mówiłem, że nie jest taka jak miłość, nie jest cierpliwa ani łagodna, czy cokolwiek wmawia nam pismo. Nie jest pragnieniem. Jest potrzebą.

Wraz z nim i obietnicami zawartymi w jego słowach zbliżało się ciepło, oblewając ją falami. Jak by to było, gdyby on jej potrzebował? Jak upajające byłoby czuć, że go potrzebuje?

Ponieważ zaczynała odczuwać taką potrzebę.

Niewątpliwie to właśnie dlatego tak bolało, kiedy ją porzucił.

Nie dlatego, że go kochała.

A wtedy Diabeł dodał:

– Namiętność łączy się z najgorszymi grzechami znacznie częściej niż z najlepszymi cnotami.

Usłyszała poczucie winy w jego słowach i nie mogła się powstrzymać, by nie unieść ręki i nie dotknąć jego policzka. Żałowała, że ma na dłoni rękawiczkę. Żałowała, że nie może dotknąć nagą dłonią jego skóry.

– Wiesz dużo o grzechu, prawda, Diable?

Zamknął oczy i nachylił się ku niej, co sprawiło, że przeniknęła ją fala przyjemności.

– Wiem o grzechu więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

– Powiedziałeś kiedyś, że widzisz mój grzech.

Jego piękne oczy otworzyły się – ciemne i mądre.

– To zazdrość. Zazdrościsz im ich miejsca. Życia. Akceptacji w towarzystwie.

Być może kiedyś tak było. Może kiedyś zrobiłaby wszystko, żeby żyć tak jak reszta towarzystwa. Żeby osiągnąć szczęście. Akceptację. Ale teraz już nie.

– Mylisz się. To nie jest moim grzechem.

Teraz on uniósł rękę, żeby dotknąć jej policzka. Poczuła na skórze dotyk jego cudownie gorących palców.

– A więc co?

– Pożądanie – szepnęła.

Zaklął cicho w ciemności. Tak bliska. I tak niemożliwa.

Nalegała, choć dobrze wiedziała, że nie powinna. Nie potrafiła się powstrzymać.

– Pragnę ciebie, Diable. Chcę ciebie zdobyć. Chcę być twoim płomieniem. Ale obawiam się… – zawiesiła głos.

Widziała, jak jej się przygląda. Czuła, jakby znał każde jej słowo, zanim je jeszcze wypowiedziała. I może tak było. Ale to nieistotne.

– Ale obawiam się, że to raczej ja jestem twoją ćmą.

Przesunął palce i objął ją dłonią za szyję, przyciągnął do siebie, rozpalił ogień.

W tym pocałunku nie było żadnej niepewności – co wywołało jeszcze większy zamęt w jej głowie. W jednej chwili była pewna, że on chce się jej pozbyć, a w następnej odbierał jej oddech i jasność myśli, jedną ręką obejmując ją za szyję, drugą podtrzymując i przyciskając do swojego żaru. Jego usta wpijały się w jej usta, wywołując w niej burzę emocji, pierwotnych i wspaniałych.

Możliwe, że to miał być ich ostatni pocałunek i był wspaniały.

Mogłaby tam zostać na zawsze – w jego ramionach, na tych schodach, na wieczność.

Wtedy jednak zza niego dobiegło znaczące chrząknięcie i Felicity ogarnęła panika na myśl, że zostali przyłapani. Odepchnęła jego ramiona, a Diabeł powoli oderwał usta od jej warg, jakby wcale nie miał ochoty się od niej oddzielać.

– Co? – spytał, nie patrząc za siebie.

– Zniszczyłeś moje drzwi – powiedziała Dahlia.

Mruknął coś w odpowiedzi, nie odrywając wzroku od Felicity, której policzki płonęły. Powiódł wolną ręką wzdłuż jej ramienia i ujął jej dłoń.

– Wiesz, mamy specjalne pokoje, gdzie można się zająć takimi sprawami – dodała Dahlia.

Piękne wargi Diabła zacisnęły się w wąską linię.

– Spieprzaj.

Pochylił się i znowu pocałował Felicity, szybko i mocno, pozostawiając ją bez tchu, kiedy wyprostował się i powiedział:

– Chodź ze mną.

Jakby mogła zrobić cokolwiek innego.

Weszli po schodach – jednych, potem drugich. Nie wahał się; nie zwolnił kroku, nawet kiedy Felicity rozglądała się po pięknych, tajemniczych wnętrzach obiecujących przygodę i grzech. Prowadził ją coraz wyżej i wyżej, a serce Felicity biło coraz mocniej. W końcu zatrzymali się na niemal całkowicie ciemnej klatce schodowej, z której nie było już dokąd iść dalej. Puścił ją, zaparł się rękoma o sufit, otworzył klapę i podciągnął się w górę. Felicity nie potrafiła oderwać wzroku od jego pięknej sylwetki widocznej na tle rozgwieżdżonego nieba.

Kiedy pochylił się i podał jej rękę, nie wahała się ani chwili. Pociągnął ją w noc, która była jego królestwem.

22

Zabrał ją na dach.

Wiedział, że nie powinien. Wiedział, że powinien zapakować ją do powozu i odesłać do Mayfair – nietkniętą, do domu, który od pokoleń należał do jej rodziny. Wiedział, że postąpił źle, wprowadzając ją do tego świata, który był jego światem, ale nie jej; że w ten sposób tylko ją skala.

Ale jeśli grzechem Felicity było pożądanie, to jego grzech był ten sam. Wielkie nieba, jakże jej pożądał.

Pragnął jej bardziej niż czegokolwiek w życiu. Być może wcześniej umiałby oprzeć się temu pragnieniu, ale potem ona wyznała: Pragnę ciebie, Diable. Chcę ciebie zdobyć. Chcę być twoim płomieniem. Ale obawiam się, że to raczej ja jestem twoją ćmą.

I odtąd Diabeł nie pragnął już niczego, jak tylko zabrać ją gdzieś, gdzie będą mogli razem płonąć.

Wciągnął ją na dach klubu Grace, zamknął klapę, a kiedy się wyprostował, zobaczył ją wpatrzoną w noc, w miasto na dole i gwiazdy w górze, widoczne tak wyraźnie, jak on widział przyszłość.

Przyszłość, którą miał spędzić bez niej.

Lecz dzisiaj chciał dzielić z nią ten świat, choć dobrze wiedział, że już zawsze będzie tego żałował. Jak mógłby się oprzeć?

Zwłaszcza kiedy ona zdjęła maseczkę, którą nosiła w klubie, odsłaniając się przed ciepłą nocą. Odwróciła się powoli, szeroko otwartymi oczami

chłonąc ten widok. A potem spojrzała mu w oczy i pełen zachwytu uśmiech na jej twarzy omal nie rzucił go na kolana.

– Wspaniałe.

– To prawda – potwierdził, oddychając ciężko.

Potrząsnęła głową.

– Nigdy nie myślałam o dachach.

Wyciągnął do niej ręce.

– To najlepszy sposób podróżowania.

Podała mu rękę i ufnie pozwoliła się prowadzić z jednego budynku na następny, wzdłuż długiej, krętej ulicy, w górę i w dół, wokół kominów i połamanych dachówek.

– Dokąd idziemy?

– Daleko stąd – odparł.

Znieruchomiała i puściła jego rękę. Kiedy na nią spojrzał, stała odwrócona tyłem do niego, w stronę miasta. Rozłożyła szeroko ręce i uniosła twarz ku gwiazdom, wdychając głęboko noc, z lekkim uśmiechem błąkającym się na wargach.

Diabeł zamarł, nie potrafiąc oderwać od niej wzroku – od radości w jej oczach, zarumienionych z podniecenia policzków, wypukłości piersi, łagodnej linii bioder i włosów połyskujących srebrzyście w blasku księżyca. Przez chwilę była Cardeą, niewidoczną dla wszystkich bogów oprócz niego – początkiem i końcem, przeszłością i przyszłością.

Piękną jak nocne niebo.

– Kocham to – powiedziała z mocą. – Kocham tę wolność. Kocham to, że nikt nie wie, że tu jesteśmy, ukryci w ciemności.

– Ty jesteś jak ciemność. – Jego głos zabrzmiał ochryple jak koła na kocich łbach ulicy.

Zerknęła na niego z błyskiem w oku.

– Tak. Lubię ją, bo spowija ciebie. Lubię ją, bo ty ją kochasz.

Ścisnął mocniej laskę i stuknął nią w czubek buta.

– Prawdę mówiąc, wcale jej nie kocham.

Uniosła brwi i opuściła ręce.

– Trudno mi w to uwierzyć, skoro nią rządzisz.

Wszedł na szczyt dachu, udając, że rozważa skok na sąsiedni, żeby nie musieć na nią patrzeć, kiedy powiedział:

– Jako dziecko bałem się ciemności.

Niemal natychmiast usłyszał szelest jej sukni, kiedy podeszła do niego. Nie musiał patrzeć za siebie, żeby wiedzieć, że wyciągnęła do niego rękę. Żeby go dotknąć. Nie przypuszczał, żeby był w stanie znieść jej litość, więc zszedł na dach w dole, a potem po żelaznych stopniach na sąsiedni. I cały czas mówił – więcej niż powiedział do kogokolwiek wcześniej – sądząc, że w ten sposób powstrzyma ją przed dotknięciem go. Zniechęci ją do dotykania.

– Świece były drogie, więc w sierocińcu ich nie zapalano – powiedział, zatrzymując się na sąsiednim dachu, wpatrzony w latarnię zawieszoną przed tawerną przy ulicy na dole. – Robiliśmy wszystko, co możliwe, żeby uniknąć potworów czających się w ciemności.

Szła wciąż za nim, z jego imieniem na ustach niczym modlitwą.

Stuknął laską w czerwone dachówki pod stopami. Miał ochotę odwrócić się i powiedzieć: Nie podchodź bliżej. Nie powinienem cię obchodzić.

– Nie mogłem zapewnić im bezpieczeństwa – powiedział, jakby zwracał się do rozciągającego się wokół miasta.

Zatrzymała się.

– To wielkie szczęście, że twój brat i siostra mają ciebie. Widziałam, jak na ciebie patrzą. Cokolwiek robisz, zapewniasz im bezpieczeństwo.

– To nieprawda – odparł ochryple.

– Ty też byłeś dzieckiem, Devon – powiedziała do jego pleców; tak cicho, że niemal nie usłyszał swojego imienia.

Kłamstwo. Oczywiście, że je usłyszał. Jego imię na jej wargach było jak zbawienie.

Na które nie zasłużył.

– Co nie zmniejsza mojego żalu.

Wtedy wyciągnęła rękę, lecz nie dotknęła go – jakimś cudem – a zamiast tego usiadła na szczycie dachu i przyglądała mu się.

– Jesteś dla siebie zbyt surowy. O ile starszy mogłeś być?

W tym momencie powinien zakończyć tę rozmowę i zabrać ją na dół, do swojego gabinetu. Powinien odesłać ją do domu. Zamiast tego usiadł obok niej, zwrócony w przeciwną stronę. Oparła osłoniętą rękawiczką dłoń o dach pomiędzy nimi. Ujął tę dłoń i położył sobie na udzie, podziwiając, jak księżyc zamieniał satynę w srebro.

Kiedy odpowiedział, mówił właśnie do tej srebrnej nici, magicznie utkanej w ciemności, którą kochał i nienawidził.

– Urodziliśmy się tego samego dnia.

– Jak to…

Powoli powiódł palcami po rękawiczce, w górę i w dół, jak w modlitwie.

– Z różnych kobiet.

Jej palce drgnęły pod jego dotykiem. Pod wpływem tych słów.

– Ale z tego samego mężczyzny.

– Nie Grace.

– Grace – powtórzyła, marszcząc brwi. – Dahlia.

Skinął głową.

– Ona miała innego ojca. I zapewne dlatego jest lepsza od nas wszystkich razem wziętych.

Jego palce odszukały guziki rękawiczki i zaczęły je rozpinać.

Oboje przyglądali się odsłoniętej skórze jej nadgarstka, aż w końcu Felicity powiedziała cicho:

– Powiedziałeś, że nie masz ojca.

– Powiedziałem, że mój ojciec nie chciał mnie, kiedy moja matka umarła.

– A później?

Skinął głową, nie patrząc jej w oczy. Zdjął rękawiczkę jednym, miękkim ruchem.

– Później staliśmy się użyteczni – zawiesił głos. – Kiedy zdał sobie sprawę, że nie będzie miał niczego oprócz Grace.

Potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem. Ona nie była jego córką.

– Ale jej matka była jego żoną. I chciał nas przyjąć, tak rozpaczliwie pragnął dziedzica.

Dziedzica, to znaczy…

– Był arystokratą.

Przytaknął.

Dużo ją kosztowało, by nie spytać, o jakim tytule mówią.

– Ale… miał synów? Dlaczego nie chciał poczekać? Dlaczego nie starał się o jeszcze jednego? Nie z nieprawego łoża?

– To nie było możliwe. Już nigdy nie miał dzieci.

Poczuła się zagubiona.

– Dlaczego?

Miała piękną skórę. Odwrócił jej dłoń i zakreślił na niej okrąg.

– Nie mógł mieć dzieci po tym, jak matka Grace go postrzeliła.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Gdzie go postrzeliła?

Wtedy na nią spojrzał.

– W miejsce, które uniemożliwiło mu spłodzenie następnych dzieci.

Otworzyła usta. I zamknęła.

– A więc została mu tylko dziewczynka. Która nie dziedziczy tytułu.

– Większość ludzi zrezygnowałaby – powiedział. – Pozwoliła, żeby ród wymarł. Żeby tytuł przeszedł na któregoś z dalekich kuzynów. Ale mój ojciec rozpaczliwie chciał mieć następcę.

Jej dłoń zacisnęła się na jego palcu i czując jej ciepło, Diabeł zapragnął, żeby już zawsze została z nim, odpędzając chłód.

– Ty i Bestia.

Skinął głową.

– Whit.

Uśmiechnęła się, słysząc prawdziwe imię tego brata.

– Jeśli mam być szczera, wolę tak: Devon i Whit – powiedziała, puszczając palec i unosząc dłoń do jego twarzy.

Zamknął oczy; wiedział, co myślała, zanim dotknęła jego twarzy, zanim powiodła opuszkami palców po długiej, białej bliźnie na jego policzku.

– I ten, który to zrobił.

– Ewan. – Ujął jej dłoń; opowiadał o tym po raz pierwszy w życiu. Jednocześnie nienawidził sam siebie za wskrzeszanie przeszłości i czerpał dziwną przyjemność z mówienia o niej. – Myślałem, że jestem uratowany, kiedy pojawił się na progu sierocińca. Mój ojciec.

Skinęła głową, a on kontynuował.

– Matka zostawiła trochę pieniędzy, ale rodzina, która przygarnęła mnie, czekając na wiadomość od niego, zabrała wszystko za wikt i opierunek.

– Za niemowlę? – Była szczerze wstrząśnięta i Diabeł pomyślał, że o pewnych rzeczach nie powinien nigdy jej mówić. Że są rzeczy, o których istnieniu w ogóle nie powinna wiedzieć.

Sięgnął do kieszeni i wyjął skrawek materiału; wytarty i dziurawy. Patrzyła, jak powiódł kciukiem po hafcie i wbitej w materiał szpilce. Wiedział, że Felicity chce wziąć szmatkę do ręki. Ale nie zrobiła tego, a on był rozdarty między chęcią podania mu jej i ukrycia przed nią. Chciał się dzielić i jednocześnie był przerażony myślą o tym. Zdecydował się w końcu trzymać materiał w dłoni, pokazując wyhaftowaną literę M, niegdyś krwistoczerwoną, teraz wyblakłą, brązową i niemal niewidoczną. Jego talizman.

Jego przeszłość.

Chciał, żeby zrozumiała.

– Miałem dziesięć lat, kiedy przyszedł. Jak na ironię, nocą. Zabrali mnie z sypialni chłopców; do dzisiaj widzę płomień świecy dziekana. – Bezwiednie ścisnął jej dłoń. – Myślałem, że jestem uratowany. Ojciec zabrał mnie na wieś, do posiadłości, z którą nie mogło się równać nic, o czym marzyłem. Przedstawił mnie moim braciom – zamilkł na chwilę. – I myślałem, że jestem uratowany – powtórzył.

Ścisnęła jego dłoń, jakby zobaczyła przeszłość.

– Ale nie byłem – powiedział. – Jedna ciemność zmieniła się w inną.

Diabeł czuł, że cała uwaga Felicity jest skupiona na tym, co mówi. Nie patrzył na nią. Nie potrafił. Mówił do jej dłoni, wodząc kciukiem po skórze, napawając się dotykiem.

– Dzień naszych narodzin dla ojca był typowym przykładem tego, że co za dużo, to niezdrowo. Czworo dzieci. Trzej chłopcy i dziewczynka. – Pokręcił głową. – Nie powinienem się cieszyć, wiedząc, jak ta historia się kończy, ale z dumą mogę powiedzieć, że tamtego dnia ojciec nie pragnął niczego poza jednym dziedzicem, a nie dostał żadnego. Jedyne dziecko, któremu mógłby przekazać tytuł, było dziewczyną. A pozostałe… – Spojrzał w rozgwieżdżone niebo. – Wszyscy byliśmy bękartami.

Próbował ją puścić, ale bezskutecznie, jej palce zacisnęły się jeszcze mocniej.

– Ale mojemu ojcu trudno odmówić przebiegłości. A dla niego nazwisko było ważniejsze niż majątek. I przyszłość. I prawda. I powiedział, że urodził mu się dziedzic. Syn.

Felicity otworzyła szeroko oczy.

– To jest nielegalne.

Nie tylko nielegalne. Za to grozi kara śmierci, jeśli ktoś taki odziedziczy tytuł.

– Nikt się nie domyślił? Nikt nic nie powiedział? – Diabeł wiedział, że trudno w to uwierzyć. Nocami często zmagał się z tym wspomnieniem,

pewien, że źle zapamiętał. W domu było mnóstwo służby. Ktoś powinien był coś zauważyć. Odezwać się.

Ale on tam był. Wspomnienia nie kłamią.

Pokręcił głową.

– Nikomu nie przyszło do głowy zainteresować się tym. Grace była trzymana na wsi. Nigdy nie przyjeżdżała do miasta, na co jej matka chętnie się zgadzała, bo Grace także pochodziła z nieprawego łoża. Zostało z nimi kilku starych, zaufanych służących. A mój ojciec obmyślił plan. W końcu miał trzech synów. Bękartów, jasne, ale synów. Kiedy mieliśmy dziesięć lat, zebrał nas. Przywiózł do domu na wsi i przedstawił swój plan. Jeden miał odziedziczyć tytuł. Niewyobrażalny majątek. Wykształcenie w najlepszych szkołach. Nigdy niczego mu nie zabraknie. Jedzenie, władza, kobiety, czegokolwiek zapragnie.

Ściskała jego palce tak mocno, że przestała w nich krążyć krew.

– Diable – wyszeptała.

Spojrzał na nią.

– Devon.

Chciał, żeby zapamiętała, że to imię dostał nie od rodziny, ale znikąd. Chciał zapamiętać tę chwilę, z nią u boku – czystą pokusą – kiedy żałował, że nie on zwyciężył w rywalizacji. Nie on został księciem. Wciąż był nikim.

Wspomnienia wróciły. Whit, mały i chudy, ze zbyt dużymi zębami w drobnej twarzy, z szerokim, radosnym uśmiechem. Grace, wysoka i silna, o smutnych, głęboko osadzonych oczach. I Ewan, kościsty, długonogi. Obdarzony potworną determinacją.

– Jeden z nas miał odziedziczyć wszystko. Pozostałych czekał inny los. Gorszy.

– Jak? – spytała szeptem. – Jak dokonał wyboru?

Diabeł potrząsnął głową.

– On powiedziałby, że to nie on dokonał wyboru. Powiedziałby, że to my wybraliśmy.

– Jak?

– Walczyliśmy.

Odetchnęła głęboko.

– Jak walczyliście?

Spojrzał na nią; w końcu mógł patrzeć jej w oczy. Chciał zobaczyć w nich przerażenie. Chciał, żeby zrozumiała, skąd się wziął. Żeby wiedziała od samego początku, że on na nią nie zasługuje.

– W każdy sposób, o jaki poprosił.

Ścisnęła mocniej jego dłoń; nie podejrzewał jej o taką siłę.

– Nie. To szaleństwo.

Przytaknął.

– Fizyczne wyzwania były łatwe. Najpierw na kije i kamienie. Potem pięści i ogień. Ale umysłowe… to one nas zniszczyły. Zamykał nas, samych w ciemności. – Nie chciał jej o tym opowiadać, ale nie potrafił się powstrzymać. – Mówił, że nas wypuści, jeśli wybierzemy jednego, z którym będziemy walczyć.

Pokręciła głową.

– Nie…

– Dawał nam prezenty i odbierał. Słodycze. Zabawki… zamilkł na chwilę, wspominając. – Podarował mi psa. Pozwolił, żeby mnie ogrzewał całymi dniami w ciemności. A potem powiedział, że będę mógł go zatrzymać, jeśli wymienię go na jednego z pozostałych.

Przysunęła się do niego bliżej. Objęła, jakby chciała odpędzić te wspomnienia.

Spojrzał na nią i odetchnął głęboko.

– Odmówiłem. Whit był moim bratem. Grace była moją siostrą. A Ewan…

Ewan jako jedyny mógł zatrzymać psa.

Co zrobił Ewan?

Felicity potrząsnęła głową. Wtuliła twarz w jego ramię.

– Nie.

Objął ją ramieniem, przyciskając mocniej do siebie, i pogładził po włosach.

Ewan nigdy nie dostanie Felicity.

– Chciał, żeby jego następcą został najsilniejszy z nas. Najbardziej wygłodniały – syn, który przedłuży jego ród. W pewnym momencie przestałem walczyć. Starałem się tylko zapewnić bezpieczeństwo pozostałym.

– Byliście dziećmi – szepnęła, a on usłyszał ból w jej głosie, jakby nie potrafiła sobie wyobrazić takiej udręki. – Ktoś chyba próbował powstrzymać jego zbrodnie.

– Byłyby zbrodniami tylko wtedy, gdyby zostały wykryte – powiedział spokojnie. – My znaleźliśmy sposoby, żeby trzymać się razem. Żeby nie oszaleć. Obiecaliśmy sobie, że nigdy nie pozwolimy mu wygrać. Nie pozwolimy, żeby odebrał nam siebie nawzajem.

Felicity patrzyła na swoje kolana i Diabeł zrozumiał, że to koniec. Że po tej opowieści nigdy nie wróci do Covent Garden. Nie wróci do niego. Zmusił się, żeby dokończyć.

– Ale kiedy do tego doszło… nie byliśmy wystarczająco silni.

Na samo wspomnienie ostrza Ewana poczuł ból w bliźnie na policzku. Usłyszał głos ojca rozbrzmiewający w ciemności.

Jeśli tego chcesz, chłopcze, musisz to odebrać pozostałym.

Ewan zbliżający się do niego.

Odetchnął energicznie, odsuwając od siebie wspomnienia.

– Nie mieliśmy innego wyjścia, jak tylko uciekać.

Nie patrzyła na niego.

– Tutaj.

Skinął głową.

– Jak długo tam byliście?

– Dwa lata. Mieliśmy po dwanaście lat, kiedy uciekliśmy.

– Dwa lata.

Przygarnął ją do siebie i złożył pocałunek na skroni.

– Przeżyliśmy.

Spojrzała na niego, przyprawiając go o szybsze bicie serca.

– Chciałabym móc zwrócić ci te dwa lata.

Uśmiechnął się i pogładził ją kciukiem po policzku.

– Wziąłbym je.

Łzy napłynęły do jej pięknych oczu.

– Nie, kochanie. Żadnych łez. Nie z mojego powodu.

Uroniła jedną.

– Nie miałeś nikogo, komu mogłeś zaufać.

– Ufaliśmy sobie nawzajem – powiedział, i to było prawdą. – Przysięgliśmy sobie, że kiedyś będziemy silni, potężni i bogaci jak królowie. I że wymierzymy mu karę. Ojciec zawsze pragnął tylko jednego: mieć dziedzica. A dopóki my żyjemy, nie będzie go miał.

Jej oczy zalśniły w blasku gwiazd, jej wargi zacisnęły się w wąską linię.

– Chcę, żeby umarł.

Diabeł uniósł brwi.

– Wiem, że nie powinnam. Wiem, że to grzech. Ale twój ojciec… nie chcę nawet go tak nazywać… zasłużył na śmierć.

Chwilę trwało, nim znalazł dobrą odpowiedź.

– Dostał to, na co zasłużył.

Skinęła głową.

– Mam nadzieję, że cierpiał.

Uśmiechnął się mimo woli. Jego wspaniała włamywaczka, całemu Londynowi znana jako stara panna, była prawdziwą lwicą.

– Gdyby nie był martwy, mógłbym przynieść ci go jako trofeum.

– To nie jest żart, Devon. – Jej głos drżał z emocji. – Nie zasłużyłeś na to. Żadne z was nie zasłużyło. To oczywiste, że boisz się ciemności. Tylko ją miałeś.

Przytulił ją mocno do siebie i szeptał w jej włosy.

– Wierz mi albo nie, kochanie, ale teraz nie potrafię pamiętać, jak przerażała mnie ciemność. Nie potrafię sobie wyobrazić, że kiedykolwiek będę umiał myśleć o ciemności, nie wspominając tej nocy. Nie myśląc o tobie.

Felicity odwróciła się do niego, objęła go i przytuliła się do jego boku. Ten gest, niespodziewany i szczery, wstrząsnął nim. Diabeł nie mógł się powstrzymać i odwzajemnił go. Wtulił twarz w jej szyję i napawał się jej zapachem. Odtąd jaśmin już zawsze będzie mu się kojarzył z tą wspaniałą kobietą, z jej delikatną skórą, jej pięknym ciałem.

Dopiero wtedy, gdy siedzieli spleceni, kiedy wdychał jej zapach, poczuł jej łzy i nierówny oddech. Pochylił się i złożył pocałunek na mokrych policzkach.

– Nie. Żadnych łez. Nie jestem ich wart.

Zacisnęła palce na brzegu jego kamizelki i przyciągnęła go do siebie.

– Przestań tak mówić – szepnęła. – Przestań mnie przekonywać, że jesteś bezwartościowy.

Uniósł jej dłoń do ust i ucałował ją.

– Jestem.

– Nie. Zamknij się.

– W porównaniu ze mną jesteś księżniczką. Księżniczką z bajki. Nie widzisz tego? – Przesunął językiem wokół jej kciuka. – Moja przeszłość jest bezwartościowa. Moja przyszłość też. Ale twoja… – Felicity czuła na dłoni jego gorący oddech. – Jak Janus, widzę twoją przyszłość. Świetlaną przyszłość.

Beze mnie.

Usłyszała słowa, których nie wymówił.

– Mylisz się. Twoja przeszłość to to, kim jesteś. Jest bezcenna. A moja przyszłość jest niczym bez ciebie. Świetlana jest tylko teraźniejszość.

– Nie, kochanie. Nasza teraźniejszość… – parsknął cichym śmiechem. – Teraźniejszość jest torturą.

– Dlaczego?

Objął ją za szyję i przyciągnął bliżej. Trzymał ją tak, żeby widzieć oczy, kiedy powie jej prawdę.

– Ponieważ moją teraźniejszością jesteś tylko ty, Felicity Faircloth. A nie możesz być moją przyszłością.

Zamknęła oczy na nieskończenie długą chwilę, jej usta zacisnęły się z frustracji, zaczęła oddychać szybciej i nierówno. Kiedy w końcu otworzyła oczy, w ich pięknej, brązowej głębi błyszczały łzy. Łzy, złość i coś, co rozpoznał, ponieważ czuł to samo.

Pożądanie.

– A więc żyjmy teraźniejszością – szepnęła.

I pocałowała go.

23

Przez resztę życia Felicity miała wspominać jego ciepło. Ciepło i to, jak wsunął palce w jej włosy, kiedy go całowała. Ciepło i to, jak rozsypał po dachu jej szpilki do włosów i wziął ją na kolana, aby oboje mieli do siebie lepszy dostęp.

Wsunęła dłonie pod jego rozchylony płaszcz, napawając się mrocznym, słodkim ciepłem, które tam znalazła, szerokością jego piersi, wypukłościami mięśni, tym, jak dopuścił ją do siebie, jego cichym pomrukiem zadowolenia, którego wibracje poczuła, kiedy rozchylił słodkie wargi i wpił się nimi w jej usta.

Jego pocałunek był leniwy i głęboki, jakby mieli całą resztę życia na poznawanie siebie nawzajem. I w tej długiej pieszczocie wydawało się, jakby tak rzeczywiście było – jakby ten dach w Covent Garden, pod księżycem i gwiazdami, należał tylko do nich, tak intymny i doskonały jak sam ich pocałunek. Kiedy oderwał od niej usta, otworzyła oczy i zauważyła, że Diabeł ją obserwuje, napawa się jej rozkoszą i czerpie z niej przyjemność. I wtedy powiedział:

– Nigdy nie trzeba było cię uczyć, jak być płomieniem, Felicity.

Wyciągnęła ręce, by znowu przyciągnąć go do siebie.

– To zawsze było w tobie – szepnął prosto w jej usta, a ona westchnęła z zadowolenia, wzbudzając jego zachwyt. – Jesteś najbardziej niezwykłą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem – dodał. – Gdybym miał daną tylko tę

chwilę z tobą, tę teraźniejszość, to chciałbym, żebyś płonęła, dopóki gwiazdy nie zaczną zazdrościć ci żaru.

Te słowa rozpaliły w niej ogień; zakręciło jej się w głowie i oddech przyspieszył, kiedy musnął wargami policzek, nachylając się do jej ucha.

– Zrobisz to? Będziesz płonąć dla mnie? Dzisiaj?

– Tak – odparła; przeszył ją dreszcz rozkoszy, gdy przygryzł płatek jej ucha. – Tak, proszę.

– Jak miło – powiedział cicho. – Wejdziemy do środka? Prawie nie spałem w swoim łóżku przez wspomnienie o tobie siedzącej na nim.

Odchyliła się do tyłu i spojrzała mu w oczy; nie potrafiła ukryć zaskoczenia i zadowolenia w głosie.

– Naprawdę?

Uśmiechnął się lekko.

– Naprawdę. Twoje dłonie na narzucie. Twoje piękne różowe pantofle dyndające nad podłogą… Wyobrażam sobie…

– Opowiedz – poprosiła, kiedy zamilkł.

– Nie powinienem.

– Proszę.

Pochylił się, żeby skraść jej pocałunek. I liznąć przeciągle.

– Nie umiem ci odmówić.

– Wciąż mi odmawiasz.

Pokręcił głową.

– Nie tego. Tego nigdy ci nie odmówię, kochanie. – Pocałował ją znowu, powoli i rozkosznie, a potem przyłożył czoło do jej czoła i powiedział: – Wyobrażam sobie, jak padam na kolana u twoich stóp, zdejmuję ci pantofle i zaczynam wędrować po twoim ciele. – Powiódł dłonią wzdłuż jej nogi pod suknią. – Jestem już zmęczony wyobrażaniem sobie tego, co jest pod tą suknią, moja damo. A kiedy leżę w łóżku i staram się zasnąć, wyobrażam sobie, jak zdejmuję z ciebie ubranie i napawam się tobą, miękką, zaokrągloną, jedwabistą i doskonałą.

Długie, drżące westchnienie.

– Chcę tego.

– Dostaniesz, mój niegrzeczny płomieniu. Dam ci wszystko, czego zechcesz.

Wstał, podał jej ręce i podniósł, żeby ich usta znalazły się na tej samej wysokości. Pocałował ją i szepnął:

– Zawsze będę ci dawał wszystko, co zechcesz.

Oczywiście to było kłamstwo, a ona o tym wiedziała.

Powiedz mi coś prawdziwego.

Wziął ją na ręce, żeby spełnić obietnicę, ale ona położyła dłonie na jego piersi.

– Zaczekaj.

Owionął ich podmuch wiatru, otulając oboje jego płaszczem i jej suknią. Znieruchomiał, trzymając ją, jakby była lekka niczym piórko, i nie odrywał od niej wzroku czekając, co powie dalej.

– Nie chcę wchodzić do środka.

Słysząc to, zamknął oczy i mocniej ją objął, a po chwili skinął głową i powiedział:

– Rozumiem. Więc odwieźmy cię do domu, pani.

Serce Felicity zaczęło bić szybciej, kiedy pochylił się, żeby ją postawić.

– Nie – szepnęła. – Nie rozumiesz. Nie chcę wchodzić do środka… – Przesunęła palcami po jego krótko ostrzyżonych włosach, zachwycona tym, jak muskały jej skórę. – Chcę zostać tutaj.

Bawiła się jego uchem i podobało jej się, jak nachylił głowę, poddając się dotykowi, jakby nie potrafił się jej oprzeć.

– W twoim świecie – szeptała. – W ciemności. Pod gwiazdami.

Pozostał przez chwilę w bezruchu i tylko drgnienie mięśni policzka zdradziło, że ją usłyszał. A potem zszedł ze szczytu dachu i nie puścił jej, dopóki nie stanęli na płaskiej powierzchni. Wtedy ją postawił i cofnął się, zdjął płaszcz i rozpostarł go u ich stóp.

Kiedy wszystko było gotowe, wyciągnął do niej rękę. Zaproszenie, któremu nie mogła się oprzeć.

Przyjęła je natychmiast, schodząc wprost w jego rozłożone ramiona, a on podniósł ją tylko po to, żeby położyć na miękkiej wełnie płaszcza, który owinął ją jego ciepłem i zapachem, zanim jeszcze on sam położył się na niej, wpił ustami w jej usta i zaczął powoli pozbawiać rozsądku. I ubrania.

– Tamtej pierwszej nocy, na balkonie w Marwick House… – zdjął z niej okrycie – było zbyt ciemno, żebym mógł zobaczyć kolor twojej sukni.

Złożył pocałunek na delikatnej skórze szyi.

– Wydawało mi się, że jesteś odziana w księżycowy blask.

Jej dłonie gładziły jego głowę.

– Dzięki tobie to wydaje się możliwe.

– Wszystko jest możliwe – zapewnił, znowu zamykając jej usta pocałunkiem.

W przerwach między długimi, słodkimi pocałunkami rozwiązał wstążki i rozchylił przód sukni, odsłaniając gorset, spod którego uciekały na wolność piersi. Oderwał się od jej ust, powiódł językiem wzdłuż szyi i delikatnie przygryzł skórę na ramieniu. Jęknęła, zwierzając się gwiazdom ze swojego zaskoczenia i zachwytu.

– Podoba ci się to? – spytał cicho.

– Tak – odparła, zaciskając palce na jego głowie i przytrzymując go.

Wtedy zrobił jakąś magiczną sztuczkę z gorsetem i uwięzione piersi wyskoczyły w noc, muskane chłodnym powietrzem. Jeszcze jedno westchnienie i cichy, krótki śmiech, kiedy drażnił i gładził wyprężone sutki. Po chwili uniósł głowę i napotkała jego płomienne spojrzenie. Rozchyliła usta i wygięła się ku niemu, domagając się jeszcze większej uwagi. Więcej dotyku.

Więcej jego.

Dał jej, czego się domagała; opuścił głowę, żeby drażnić wargami jedną, potem drugą pierś. Ssał, przygryzał i muskał, aż w końcu krzyknęła cicho,

zaciskając palce na jego głowie i przyciągając ją do siebie, jakby chciała już nigdy go nie wypuścić.

Mogłaby go nawet wypuścić, gdyby nie słyszała pomruków towarzyszących wolnemu, rytmicznemu ssaniu. Gdyby nie przesunął wyżej dłoni pod suknią. Gdyby nie uniosła bioder, wychodząc mu energicznie na spotkanie. To zaskoczyło go i rozproszyło na tyle, że przerwał pocałunek, dysząc ciężko.

– Felicity, smakujesz jak grzech.

Jego biodra rytmicznie obijały się o nią, wywołując przejmujące pragnienie gdzieś głęboko wewnątrz – pragnienie tym łatwiejsze i jednocześnie trudniejsze do zniesienia, że miała go tak blisko.

– Devon – westchnęła. – Chcę…

– Wiem, kochanie. – Uniósł się nad nią, żeby szybko zająć się jej suknią i swoją kamizelką, po czym wrócił do niej, wodząc dłońmi po jej nagiej skórze. – Nie jest ci zimno?

Parsknęła śmiechem. Nie potrafiła się powstrzymać. Sama myśl o tym, że miałoby jej być zimno…

– Nie – odparła. – Płonę.

Jego usta odszukały jej wargi.

– O tak, wiem.

Ujęła w obie dłonie jego dłoń i dotykała palców, napotykając chłodny metal. Wodząc kciukiem po srebrnych obrączkach, spytała:

– Skąd one pochodzą?

Zaskoczony, podążył za jej wzrokiem, jakby od lat nie myślał o swoich pierścieniach. Uśmiechnął się.

– Był w Garden pewien człowiek, który je robił. Tutaj nikogo nie stać na złoto, ale na srebro tak. Wszyscy bokserzy noszą takie pierścienie… świadczą o ich sile. O zwycięstwach na ringu. – Wskazał jeden z pierścieni na kciuku. – Ten jest pamiątką po pierwszym złamanym nosie. Ten po

pierwszym gościu, który stracił przytomność po moim ciosie. A ten po ostatniej walce, którą stoczyłem, bo musiałem.

Zacisnął palce w ciężką pięść.

– Już nawet o nich nie myślę.

Uniosła jego dłoń do ust, składając pocałunek na każdym z pierścieni.

– To dowód twojej siły charakteru.

Zamruczał i przyciągnął ją do siebie, żeby pocałować, a wtedy ona skorzystała z okazji, by przesunąć dłońmi po jego koszuli i wyszarpnąć ją niecierpliwie zza pasa. Włożyła dłonie pod koszulę, gdzie napotkała jego gorącą, gładką skórę. Rozpaczliwie pragnęła znaleźć się jak najbliżej niego. Natychmiast.

– Diable.

– Wiem – powtórzył.

Rzeczywiście, wiedział. Znał jej ciało lepiej, niż sądziła. Znał miejsca, które tęskniły za jego dotykiem, skórę, która pragnęła jego pocałunków. Ścisnął palcami twardy sutek, a jednocześnie polizał ją po szyi – raz, potem drugi, wzbudzając w niej rozkoszny dreszcz.

Krzyknęła w noc, dając wyraz swojej tęsknocie i pragnieniu.

Znieruchomiał, a ona otworzyła oczy. Przyglądał się jej, a jego bursztynowe spojrzenie miało w sobie coś podniosłego.

– Ten dach był świetnym pomysłem.

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego?

Pochylił się i przywarł ustami – silnymi i gorącymi – do jej piersi. Kiedy wykrzyczała swój zachwyt, puścił ją, oparł się czołem o jej czoło i wyjaśnił:

– Bo kiedy krzyczysz z rozkoszy, możesz to robić tak głośno, jak zechcesz.

Zarumieniła się, słysząc te słowa.

– Nie będę krzyczeć.

Przywarł do niej biodrami, przyciskając swoją twardość do jej miękkości.

– Być może nie. Może będziesz się śmiała.

Rumieniec przybrał na intensywności.

– Wcale nie chciałam się śmiać…

Diabeł pokręcił głową.

– Nie waż się za to przepraszać, kochanie. Umrę, słysząc ten śmiech. Jego czystą radość. To było wspaniałe. – Pocałował ją jeszcze raz. – Chcę to usłyszeć jeszcze raz.

Zamknęła oczy, rozdarta między wstydem i pożądaniem.

Pożądanie wzięło górę.

– Chcę, żebyś usłyszał to jeszcze raz. – Znowu wyprężyła biodra, napawając się przekleństwem, które syknął pod wpływem jej ruchu. Choć wydawało się to niemożliwe, stwardniał jeszcze bardziej. – Ale masz na sobie o wiele więcej ubrań, niż mogłabym sobie życzyć.

Zamruczał z zadowolenia, stoczył się z niej i wstał, żeby zdjąć koszulę, potem buty i spodnie. Jego ruchy były całkowicie naturalne, jakby doskonale czuł się w swoim ciele – czyż mogłoby być inaczej? Był przecież chodzącą doskonałością. Mogłaby mu się przyglądać całymi godzinami.

Kiedy stanął nagi i odwrócił się do niej, uniosła rękę.

– Zaczekaj.

Zamarł, patrząc na nią wzrokiem gorącym i wygłodniałym.

– O co chodzi?

Usiadła i owinęła się płaszczem.

– Chcę popatrzeć.

Te słowa go odmieniły. Spuścił głowę, przesunął dłonią po krótko ostrzyżonych włosach; ten gest wydał jej się uroczy, a jednocześnie uwydatnił doskonałość jego ramion i pleców. Zaschło jej w ustach, kiedy powiódł dłonią po swojej szyi i piersi.

– A więc nasyć wzrok, pani.

Leniwie machnęła ręką, niczym królowa, dając mu znak, że ma się odwrócić, a on posłusznie to zrobił, ze znaczącym uśmieszkiem błąkającym się na wargach.

– Czy już zdecydowałaś, co ze mną zrobić?

Wróciło do niej wspomnienie tamtej pierwszej nocy, w jej sypialni. Nigdy nie wiedziałam, co robi się z doskonałymi mężczyznami.

Spojrzała mu w oczy.

– Wciąż nie mam pewności, co można zrobić, ale jestem gotowa spróbować w ciemno.

Uniósł brwi.

– Miło mi to słyszeć.

Wielkie nieba. Był wspaniały – gra księżycowego blasku na jego skórze, przyprószonej cieniem zarostu na piersi. Rzeźba jego mięśni, wypukłość bioder, zachwycająca krzywizna pleców, grube węzły ud. A pomiędzy nimi jego naprężona długość, twarda, piękna i nęcąca.

– Kiedy zobaczyłam cię w kąpieli… na dole… – zaczęła, niezdolna oderwać od niego wzroku – chciałam na ciebie patrzeć… Dużo mnie kosztowało, by nie podejść do wanny i nie spojrzeć…

– Cholera, Felicity – jęknął.

Słysząc przekleństwo, spojrzała mu w oczy.

– Co?

Spojrzał w niebo i odetchnął głęboko.

– Wybacz mi – powiedział tak cicho, że zaczęła się zastanawiać, czy chciał, żeby go usłyszała. – Oblizałaś wargi, kochanie.

Bezwiednie uniosła rękę do ust.

– Naprawdę? Oblizałam?

Uśmiechnął się, błyskając białymi zębami i ten uśmiech wystarczył, żeby zabrakło jej tchu.

– Nie waż się tego wstydzić. Ja chcę tylko… chcę, żeby to było dla ciebie czymś doskonałym, a kiedy patrzysz na mnie w ten sposób… jakbyś

tego chciała – urwał, widząc, że ona znowu się w niego wpatruje. Wtedy, dobroci łaskawa, jego ręka sama się poruszyła i objęła twardą długość, pieszcząc ją. Felicity poczuła, że ślina napływa jej do ust i nic więcej nie mogła zrobić.

Nie odrywała wzroku od jego dłoni, jego powolnych, leniwych ruchów i przełknęła ślinę. Był doskonały.

– Chcę tego.

Jego głuchy, mroczny pomruk wzbudził w niej falę pożądania, która wybuchła gdzieś z głębi, z miejsc, które Felicity dopiero zaczęła odkrywać. A kiedy zrobił krok ku niej, serce omal nie wyrwało się jej z piersi.

– Zamierzam sprawić, że powiesz to tysiąc razy, zanim skończymy – mruknął, klękając przy niej i sięgając po płaszcz, którym szczelnie się owinęła.

Owinęła się ciaśniej.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Felicity?

Zerknęła na niego, napawając się jego pięknem.

– Jestem… – urwała.

Diabeł czekał z niewyczerpaną cierpliwością.

Zaczęła jeszcze raz.

– Nie jestem… taka jak ty.

Przykucnął, jakby czuł się najzupełniej swobodnie. Jakby całe życie chadzał nago i nie robiło to na nim najmniejszego wrażenia. Jego wzrok złagodniał.

– Wiem o tym, kochanie. To właśnie dlatego tak bardzo chcę zdjąć z ciebie ten płaszcz.

– Chodzi mi o to… – Przełknęła ślinę. – Nigdy wcześniej nie byłam naga. Z mężczyzną.

Uśmiechnął się do niej, szelmowsko i olśniewająco.

– O tym też wiem.

– Ja nie… Ja nie…

Puścił płaszcz i czekał.

– Ty jesteś idealny – powiedziała. – A ja… ja jestem bardzo niedoskonała.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Przez wieczność. Sekundy ciągnęły się w nieskończoność. I nagle, kiedy już pomyślała, że wszystko jest skończone, on się odezwał, cicho i stanowczo.

– Powiem ci teraz coś prawdziwego, Felicity Faircloth, stara panno, włamywaczko i cudzie. Nie ma w tobie ani jednej rzeczy, która byłaby niedoskonała.

Zarumieniła się, ale przez krótką, ulotną chwilę wierzyła mu.

– Proszę, kochanie. Pozwól, że ci pokażę.

Jakby można było odrzucić taką propozycję. Puściła płaszcz, odsłaniając się.

Przyglądał się jej, jakby była arcydziełem; w końcu zbliżył się do niej i położył, kładąc się obok niej. Ich ręce i usta poznawały się nawzajem, jego dłonie wędrowały po jej skórze, jej palce wplatały się w ciemne włosy na jego piersi. Jego usta badały wszystkie zagłębienia jej brzucha, a jej nogi rozchyliły się powoli.

– Powiedz jeszcze raz – szepnął, gładząc wewnętrzną stronę jej uda.

Zrozumiała natychmiast.

– Pragnę cię.

Wodziła palcami po krzywiznach mięśni, wypukłościach i zagłębieniach jego ciała. Nagrodził te słowa kolejnym pocałunkiem.

A jego dłonie nieustannie przesuwały się coraz bliżej celu.

Który był również jej celem.

– Gdzie mnie pragniesz?

Poruszyła się pod nim, zawstydzona tym pytaniem. Skubał delikatnie jej skórę, sprawiając, że wzdychała i pragnęła go jeszcze bardziej. Skąd to

wiedział? Że delikatne ugryzienie może uwodzić równie skutecznie jak pocałunek?

Zanim zdążyła się odezwać, rozchylił fałdki między jej udami i spytał cicho:

– Tutaj?

Znowu westchnienie.

– Tak.

Muskał pulsujące wypukłości, najpierw lekko i delikatnie, z każdą chwilą mocniej.

– Powiedz jeszcze raz. Dam ci wszystko, co chcesz. Wystarczy, że poprosisz.

– Chcę tego – wydyszała. Przywarła do niego, pragnąc bliższego dotyku. – Proszę. Chcę…

Jego kciuk zataczał ciasne kręgi, rozpalając ją.

– Czy mam ci dać słowa, kochanie?

– Tak – odparła. – Chcę usłyszeć wszystkie nieprzyzwoite słowa.

Zaklął cicho.

– Zniszczysz mnie, Felicity Faircloth.

– Ale najpierw chcę to usłyszeć – westchnęła, napawając się tym, że był równie poruszony jak ona.

– Chcesz dojść – powiedział. – Chcesz, żebym sprawił, że dojdziesz.

Jeszcze jedno muśnięcie, jeszcze jeden ruch palca. I kolejny, i następny.

– Chcesz poczuć moje palce tutaj. – Poruszył się, a ona krzyknęła, kiedy zaczął ją wypełniać, powoli, coraz głębiej. – Niegrzeczna dziewczyno – mruknął. – Chcesz poczuć i moje usta.

– Tak – jęknęła. – Tak, chcę.

Spełnił jej prośbę, wpijając się ustami w gorącą miękkość, napawając się jej smakiem i jednocześnie nie przerywając powolnych, rozkosznych ruchów palcami. Wolną ręką uniósł jej nogę i położył sobie na ramieniu. Nie potrafiła się powstrzymać i uniosła biodra, wykrzykując jedno słowo

raz za razem, wbijając palce w jego włosy, przytrzymując go, dopóki nie doszła, wykrzykując jego imię całemu światu, podczas gdy on nie odrywał od niej palców, ust i języka, aż nie czuła niczego poza rozkoszą.

Kiedy zaczęła się uspokajać, jego język i palce stały się delikatniejsze, aż znieruchomiały, wyczuwając jej pulsowanie. Przyciągnęła go do siebie, szepcząc jego imię i domagając się więcej.

Więcej wszystkiego.

Podążył za jej dotykiem, wspiął się na nią, wpił się w nią w długim, namiętnym pocałunku, który na nowo rozpalił w niej ogień. Położyła dłonie na jego piersi i powoli przesunęła w dół, po wypukłościach i zagłębieniach jego ciała, aby znaleźć tę jego część, która najbardziej ją zafascynowała.

Kiedy jej palce zetknęły się z jego twardością, drgnął i cofnął się gwałtownie.

– Zaczekaj, kochanie.

Otworzyła oczy.

– Proszę – szepnęła. – Pozwól mi się dotknąć.

Zamruczał i pocałował ją jeszcze raz.

– Nie sądzę, żebym mógł na to pozwolić. Nie sądzę, żeby udało mi się to znieść. Nie chcę, żeby to się skończyło.

Zamarła. To nie może się skończyć. Chciała więcej.

Chciała wszystkiego.

Każdego dotyku, każdego pocałunku, każdego ruchu, który zbliżał ich do siebie.

Skinęła głową, nie odrywając od niego wzroku, i uśmiechnęła się.

– To nieprzyzwoity uśmiech, moja damo.

– Jestem twoją damą – powiedziała cicho, poruszając powoli dłonią, nieśmiało go poznając.

Syknął z zadowolenia.

– Tak. Cholera, tak.

I wtedy sięgnął po tę błądzącą dłoń i położył ją sobie na piersi. Tak było znacznie bezpieczniej.

– Pewnego dnia – powiedziała – pozwolisz mi się dotknąć.

Odwrócił wzrok na ułamek sekundy. To był ledwie zauważalny ruch. Ale wystarczył. Felicity zrozumiała. Nie miało być innego dnia. Żadnego jutra, przyszłego tygodnia, przyszłego roku. Następnej nocy na dachu jego domu, w jego pokoju ani w lodowni pod jego magazynem. Tylko ta noc.

Ta noc to wszystko, co będą mieli.

A jutro on zniknie.

Uniosła ku niemu biodra, zachwycona tym, jak jego twardość muskała jej wilgotne fałdki, śliskie, gładkie i gorące jak słońce. Jej krzyk stopił się z jego pomrukiem.

Cofnął się i zbliżył jeszcze raz.

– Chcesz dojść znowu, kochanie?

Co on zamierza?

– Poczekaj – powiedziała.

Jego wargi wróciły na jej pierś. Felicity próbowała usiąść.

– Poczekaj, Devon.

Potarł szorstkim zarostem o jej skórę.

– Zajmę się tobą, kochanie. Połóż się. Zamierzam napawać się twoją przyjemnością jeszcze co najmniej tuzin razy. Sto razy.

Ale nie tak, jak ona chciała. Nie całym sobą.

– Poczekaj – powtórzyła, tym razem unosząc kolano i przyciskając je do niego. Odsuwając go, żeby móc usiąść.

Zatrzymał się natychmiast i cofnął, wciąż trzymając gorącą dłoń na jej udzie.

– O co chodzi?

– Nie chcę tego.

Jego kciuk muskał ciepłą, miękką skórę jej uda. Najpierw zabrakło jej tchu, a potem poczuła oblewającą ją falę ciepła, kiedy spytał cicho:

– Nie chcesz?

Oczywiście, że chciała. Wielkie nieba, on był wspaniały.

– Chciałam powiedzieć, że nie chcę sama. Chcę tego z tobą. Chcę… – zawahała się – razem.

Puścił ją natychmiast.

– Nie.

– Dlaczego?

– Ponieważ jeśli cię dotknę jak… – zamilkł i odwrócił wzrok, spoglądając na budynki w oddali, ciemne na tle gwiaździstego nieba. – Felicity, jeśli cię zerżnę… będziesz zrujnowana.

Mówiąc właśnie tak, chciał ją przestraszyć. Ale ona tylko bardziej go zapragnęła.

– Powiedziałeś, że dasz mi wszystko, czego zechcę. Chcę właśnie tego. Dzisiaj. Z tobą. Wszystkiego. Całego ciebie.

– Ale nie to. Dam ci wszystko oprócz tego. – Sprawiał wrażenie zaszczutego.

– Dlaczego?

– Felicity. – Zaczął wstawać. – Nie jestem dla ciebie.

Ona także się podniosła.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ ja urodziłem się Bóg wie gdzie i odrodziłem tutaj, w bagnie Covent Garden. Jestem skalany i tego nie da się cofnąć. I stoję o tyle niżej od ciebie, że muszę zadzierać głowę, żeby na ciebie patrzeć.

– Mylisz się – powiedziała i wyciągnęła do niego ręce, nie wiedząc, co jeszcze mogłaby zrobić. – Mylisz się.

– Zapewniam cię, że nie. Rzeczy, które robiłem… – zamilkł i potarł głowę dłonią. – Rzeczy, które robię… – Odsunął się od niej. – Nie, Felicity. Skończyliśmy. Ubierz się, a ja odwiozę cię do domu.

– Diable – powiedziała, wiedząc, że jeśli zejdzie z tego dachu, straci go na zawsze. – Proszę. Pragnę cię. Ja… – Znowu się zawahała. I wreszcie

jedyne słowa, jakie udało się jej znaleźć: – Kocham cię.

Jego oczy otworzyły się szeroko, a opuszczona ręka drgnęła bezwiednie. Czyżby chciał wyciągnąć do niej rękę? Proszę, niech tak będzie…

– Felicity… – głos mu się łamał. – Nie…

Z trudem powstrzymywała napływające do oczu łzy. Oczywiście nie odwzajemniał jej miłości. Nie był człowiekiem, który mógłby ją pokochać. A jednak nie potrafiła nie dodać:

– Ty jesteś wszystkim, o co proszę. Ty. Cokolwiek miałoby się wydarzyć.

Pokręcił głową.

– Czy sądzisz, że Londyn przyjmie cię z powrotem, jeśli zwiążesz się ze mną? Myślisz, że uda ci się wrócić na sale balowe Mayfair? Że będziesz znowu pić herbatę z królową, czy cokolwiek robią twoi ludzie?

– Nie chcę pić herbaty z królową, idioto – odparła, dając upust swojej frustracji. – Jestem już zmęczona tym, że ktoś inny decyduje o moim życiu. Moja rodzina decyduje, dokąd mam iść, co robić, kogo poślubić. Arystokraci mówią mi, gdzie jest moje miejsce w sali balowej, na co mogę liczyć jako kobieta i gdzie są granice moich pragnień. Nie proś o zbyt wiele, ostrzegają. Jesteś za stara, zbyt nijaka, zbyt dziwna i niedoskonała. Nie powinnam chcieć więcej, niż mogę dostać. I powinnam przyjąć z wdzięcznością to, co dostaję: resztki i odpadki.

Wtedy wyciągnął do niej rękę, ale ona była zbyt pochłonięta własnym gniewem.

– Nie jestem za stara.

Potrząsnął głową.

– Nie jesteś.

– Nie jestem nijaka.

– Pod żadnym względem.

– I wszyscy jesteśmy niedoskonali.

– Nie ty.

Więc dlaczego mnie nie chcesz?

Objęła ramionami kolana i wyznała swój grzech.

– Nie chcę ich ratować.

– Twojej rodziny.

Skinęła głową.

– Jestem ich ostatnią nadzieją. Powinnam chcieć poświęcić dla nich wszystko. Dla ich przyszłości. Ale nie chcę. Mam do nich o to żal.

– Masz do tego prawo.

– Oni nie przejmują się mną – szepnęła ze spuszczoną głową. – Przypuszczam, że mnie kochają. Znoszą moje wybryki i pewnie będą tęsknić, kiedy odejdę, ale szczerze mówiąc, nie jestem pewna, ile czasu minie, nim to zauważą. Moja matka nie zauważyła, że spędzam wieczory w Covent Garden, a Arthur jest tak zaabsorbowany swoim małżeństwem, że nie sądzę, by choć przez sekundę myślał o mnie. A ojciec… – zamilkła na chwilę. – Nie odgrywa prawie żadnej roli w tym dramacie. Jak deus ex machina pojawia się na sam koniec, żeby podpisać papiery i wziąć pieniądze.

Spojrzała na Diabła.

– Nie chcę tego.

– Wiem.

– Nigdy nie chciałam zdobyć księcia.

– Chciałaś czegoś więcej.

– Tak – szepnęła.

– Chciałaś mieć małżeństwo, mężczyznę, miłość, namiętność, życie i cały świat.

Zastanowiła się nad jego słowami – doskonale oddającymi to, czego pragnęła. Ale nie Mayfair. Już nie. Covent Garden i jego króla.

Więcej niż może dostać. Zawsze więcej.

– Czy powiedzieć ci coś prawdziwego?

Odetchnął głęboko.

– Nie.

– Cóż, i tak powiem, zważywszy, że powiedziałam już to, co najgorsze. Nienawidzę herbaty. Chcę pić burbona. Tego, który przemycasz z Ameryki razem z lodem, chociaż nie chcesz się do tego przyznać. Chcę kochać się z tobą w twojej lodowni i kąpać w twojej wielkiej wannie. I żebyś ty na mnie patrzył. Chcę nosić spodnie jak Nik i poznać każdy zaułek Covent Garden. Chcę stać u twojego boku na dachach i na ulicach; chcę, żebyś nauczył mnie posługiwać się szpadą w lasce równie sprawnie, jak posługuję się wytrychem – zamilkła, napawając się wyrazem oszołomienia na jego twarzy. – Ale jeszcze bardziej niż tego wszystkiego… chcę ciebie.

– Cały ten świat składa się z grzechów, a ja jestem najgorszym z nich.

Pokręciła głową.

– Nie. Ten świat jest zamknięty. Ty jesteś zamknięty. Jak skarb. – Spojrzała mu w oczy. – A ja chcę się dostać do środka. Dzisiaj. Teraz.

I zawsze.

– To może się skończyć tylko twoją ruiną.

– Ja już jestem zrujnowana.

Pokręcił głową.

– Nie w sposób, który by się liczył.

Pomyślała, że ta dyskusja staje się akademicka. I nagle, niczym obietnica, pojawiło się wspomnienie. Dzikie i szalone.

– Nigdy nie zdobędę księcia. Owszem, zapowiedzi zostały ogłoszone, ale nawet jeśli za niego wyjdę, nie zdobędę go. Nie chcę go. A on nie chce mnie. Nie chce namiętności.

– To nie ma dla niego znaczenia. On nie wie nic o namiętności.

– Ale ty wiesz.

Zaklął w ciemności.

– Tak, do cholery. Tak, wiem sporo o namiętności. To właśnie ona pochłania mnie dzisiaj, nagiego na dachu, gdzie w każdej chwili ktoś może się na nas natknąć.

Uśmiechnęła się, słysząc to; rozpierała ją duma i miłość. Ten wspaniały mężczyzna. Wyciągnęła do niego rękę, a on pozwolił jej się dotknąć, pozwolił jej się zbliżyć.

– A gdyby ktoś się na nas natknął? – spytała cicho.

– Zabiłbym go za to, że widziałby cię nagą.

Skinęła głową. Wielkie nieba. Nigdy nie będzie w stanie kochać nikogo tak, jak kocha jego.

– Diable – szepnęła, gładząc dłonią jego pierś, flirtując z jego gładką skórą.

Chwycił ją za rękę.

– Felicity. – Znienawidziła ton rezygnacji w jego głosie.

– Zawarliśmy kiedyś układ – powiedziała, nachylając się, żeby złożyć pocałunek w kąciku jego pełnych, pięknych ust. – Obiecałeś mi zniewolenie.

Widział, dokąd zmierza. Potrząsnął głową.

– Felicity…

– Nie. To była umowa. Nie chcesz jej chyba złamać?

Rozważał taką możliwość. Widziała wewnętrzną walkę, która malowała się na jego twarzy. Blizna na policzku zbielała, gdy wpatrywał się w dachy w oddali. Skorzystała z okazji i pocałowała go delikatnie w policzek.

– Diable – szepnęła mu do ucha, zachwycona dreszczem, jaki wywołało w nim to słowo. – Zgodnie z naszą umową wciąż jesteś mi coś winien.

Objął ją i przyciągnął bliżej.

– Tak.

– To cudowne słowo.

Roześmiał się przy jej uchu, cicho i smutno.

– Masz rację.

Oblała ją fala przyjemności, gdy pogładził gładką skórę jej pleców.

– Proś.

– Chcę dostać dzisiejszą noc.

Zanim skończyła mówić, Diabeł już ją położył, uniósł się nad nią, ujął jej twarz w dłonie i obsypał pocałunkami – długimi i namiętnymi, aż całe jej ciało zaczęło śpiewać – jej piersi, jej uda, miękkie miejsce pomiędzy nimi, które tak kochał i które tak za nim tęskniło.

Felicity uniosła uda i przywarła do niego, a on oderwał się od jej ust z syknięciem i odrzucił głowę do tyłu, odsłaniając naprężone żyły szyi. Kiedy znowu na nią spojrzał, jego piękne bursztynowe oczy wypełniało pożądanie i coś zbliżonego do bólu.

– Jedna noc – powiedział. – Jedna noc, a potem mnie zostawisz. Jedna noc i zajmiesz miejsce w świecie, do którego należysz.

Jakby jedna noc mogła wystarczyć.

– Tak – skłamała.

– Zrobię to dobrze – szepnął. – Będziesz bezpieczna.

Skinęła głową.

– Właśnie tak.

Ten piękny mężczyzna, który całe życie był obrońcą.

Spojrzał jej w oczy.

– Będziesz miała wszystko.

Ale nie ciebie.

Odsunęła tę myśl od siebie i wyciągnęła do niego ręce.

– Proszę. – Uniosła biodra. – Nie przestawaj.

Odetchnął głęboko i pochylił się, żeby objąć wargami jej sutek, aż stał się twardy i naprężony.

– Nie zamierzałem przestawać, moja niezaspokojona dziewczyno.

Jego palce odszukały drogę do jej wnętrza, muskając, gładząc i pieszcząc. Jej oddech stawał się coraz szybszy, przeszywały ją fale rozkoszy. Przytrzymała jego rękę, gdy jego dotyk stał się delikatniejszy.

– Więcej – powiedziała. – Chcę dostać wszystko.

– Ja też – szepnął, opierając o nią czoło i całując. – Chcę być w tobie, kiedy dojdziesz.

– Tak. – Pocałowała go. – Proszę.

– Jesteś niezaspokojona.

– Rozpustna.

Parsknął krótkim śmiechem.

– Nie powinnaś znać tego słowa.

– Ty nauczyłeś mnie gorszych – odparła.

– To prawda – przyznał zduszonym głosem, ocierając się o nią.

– Nie możesz tego cofnąć – powiedziała, rozsuwając szeroko uda, żeby go przyjąć w swoim gorącym, gładkim i wilgotnym wnętrzu. – Och…

– Och – wychrypiał.

Poruszał się w niej powoli, gładko i miarowo, a jej przyszło do głowy, że to uczucie może doprowadzić ją do szaleństwa. Był tak twardy, tak pełny, rozciągał ją bardziej, niż mogła sobie wyobrazić; to nie był ból ani przyjemność, ale jakieś dziwne połączenie jednego i drugiego. Nie. Przyjemność. Tylko przyjemność. Jęknęła.

Zamarł.

– Felicity? Mów do mnie.

Pokręciła głową.

– Kochanie… – Pocałował ją delikatnie. – Kochanie, powiedz coś.

Otworzyła oczy.

– Och.

– Coś więcej niż „och”, kochanie. Nie chcę sprawiać ci bólu.

Przywarła do niego, a on zatopił się w niej głębiej. Zamruczał i zamknął oczy.

– Och… – powiedziała.

Roześmiał się krótko i ochryple.

– Kochanie, jeśli nie powiesz nic poza „och” w różnych tonacjach, przestanę.

Natychmiast otworzyła oczy.

– Nie waż się.

Uniósł brwi.

– Cóż, to w każdym razie coś innego niż „och”.

Pogładziła napięte mięśnie jego ramion.

– Chcesz więcej słów?

– Potrzebuję ich – powiedział cicho. – Muszę wiedzieć, że jest ci dobrze.

Uśmiechnęła się wtedy i przywarła do jego ust w długim pocałunku. Kiedy skończyła, objęła go za szyję, spojrzała mu w oczy i powiedziała:

– Chcę dostać wszystko.

I wtedy – na szczęście – zaczął się poruszać. Długie, powolne pchnięcia, które rozpalały w niej ogień.

– Powiedz mi, co czujesz, kochanie.

Chciała, lecz nie mogła; znowu zabrakło jej słów. Odebrał je swoimi pocałunkami, dotykiem i swoją cudowną twardością. Jego ruchy były wolne i rozkoszne, aż przestała zupełnie czuć ból i zostały tylko jęki, westchnienia i doskonały rytm – któremu z radością starała się dorównać.

Kiedy już jej się to udało, otworzył oczy, napotkał jej spojrzenie i zobaczył w nich czyste, nieskrywane pożądanie. Wyciągnęła rękę i musnęła palcami jego twarz i białą, nierówną bliznę.

– Ty też chcesz dostać wszystko.

– Tak – syknął. – Cholera, tak, chcę wszystkiego.

Wyprężyła biodra i krzyknęła, kiedy pchnął mocno. Znieruchomiał i uniósł brwi.

– Tutaj? – Powtórzył ten sam ruch.

Wbiła palce w jego ramiona.

– Tak.

Jeszcze raz.

– Proszę.

Znowu.

– Diable – jęknęła.

– Powiedz to jeszcze raz – warknął, doprowadzając ją na skraj szaleństwa. – Daj mi jeszcze raz te słowa.

Otworzyła oczy i odszukała jego spojrzenie.

– Kocham cię – wyszeptała, kiedy wbijał się w nią.

– Tak.

– Kocham cię. – Przywarła do niego. – Kocham cię – powtórzyła jak modlitwę.

– Tak. – Przez cały czas nie odrywał od niej wzroku, szepcząc nieustannie to piękne słowo, dając jej wszystko, czego pragnęła.

Wszystko, o czym marzyła. Kiedy wyznawała szeptem swoją miłość, a on prowadził ją ku rozkoszy, mocno, szybko i idealnie. A kiedy rozkosz przetoczyła się przez nią jak fala, schwytał jej okrzyki, a potem śmiech, pocałunkiem. I dopiero wtedy, kiedy uszy wypełniły mu dźwięki jej nieokiełznanego spełnienia, on także doszedł, z jej imieniem na ustach.

Później – minuty, a może godziny później – leżeli w ciszy pod gwiazdami, oszołomieni tym, co zrobili. Diabeł podniósł Felicity i położył sobie na piersi, pozwalając, by jej palce zataczały kręgi na jego skórze.

Przytulał ją mocno do siebie; jego ramiona i płaszcz ogrzewały ją, jego palce wplatały się w jej włosy w słodkiej pieszczocie i przez tę krótką wieczność Felicity wyobrażała sobie, że ta noc zmieniła jego tak, jak odmieniła ją.

Zamknęła oczy, wsłuchana w równe bicie jego serca na tle własnych myśli – cichej fantazji, w której na koniec on brał ją za rękę i obiecywał, że zawsze z nią będzie. Wciągnęła w płuca powietrze wraz z jego zapachem – kwiatem tytoniu, jałowcem i grzechem – i wiedziała, że odtąd już zawsze najlżejsza nuta tej woni będzie przywoływać fałszywe wspomnienia, które snuła w jego ramionach.

Ślub w Covent Garden, hałaśliwa uroczystość pełna wina i śpiewu, a potem noc na tym samym dachu – taka sama jak dzisiaj, ale lepsza, ponieważ nie skończyłaby się jego odejściem.

Na koniec żyliby razem. Jako małżonkowie. Jako partnerzy. Z gromadką dzieci o bursztynowych oczach, silnych ramionach i długich, prostych nosach. Dzieci, które nauczyłyby się, że świat jest wielki i dobry, a arystokraci są niczym w porównaniu z ciężko pracującymi ludźmi, którzy zbudowali to miasto i z każdym dniem czynili je lepszym.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie te dzieci. Chciała ich. Już je kochała.

Tak, jak kochała ich ojca.

– Felicity – wymówił jej imię, cicho i pięknie, a ona uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. – Zbliża się świt.

Świt, który spali ciemność, a wraz z nią te cenne, nierealne wspomnienia.

Nie odsyłaj mnie. Zatrzymaj mnie tutaj. Tu jest moje miejsce.

Nie powiedziała tego, lecz on i tak usłyszał te słowa. Odetchnął głęboko i nierówno.

– Zasługujesz na coś więcej – powiedział. – Zasługujesz na noc poślubną. Z mężczyzną dziesięć razy lepszym ode mnie. Z mężczyzną, który da ci wytworne towarzystwo, tytuł, nazwisko i majątek, dom w Mayfair i posiadłość na wsi, od pokoleń należącą do rodziny.

Zapłonął w niej gniew.

– Mylisz się.

– Nie.

– Nie chcę tego wszystkiego.

Przyglądał się jej przez bardzo długą chwilę, niemal wieczność.

– Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego płakałaś w tamtej sypialni, do której dostałaś się, otwierając zamek wytrychem. Wtedy, gdy twoi przyjaciele odwrócili się od ciebie. Powiedz mi jeszcze raz, co opłakiwałaś.

Poczuła palący wstyd.

– To nie to samo – zaprotestowała. – Ja nie jestem taka sama. Nie zależy mi już na Mayfair ani na balach.

– Gdybym w to uwierzył… – Odwrócił wzrok, spoglądając w gwiazdy. – Przybiegłbym do ciebie bez wahania. Ale gdybym to zrobił, ty nigdy nie

odzyskałabyś tamtego życia.

– Kochałbyś mnie? – szepnęła ledwie słyszalnie. Nie głośniej niż podmuch wiatru nad dachami, niż muśnięcie skóry o skórę.

W jej szepcie brzmiała nadzieja.

Odetchnął, głęboko i chrapliwie.

– Niewystarczająco.

I tam, pod gwiazdami, w miejscu, w które przyszła po miłość, Felicity postanowiła udowodnić mu, że się myli.

24

Nazajutrz wieczorem, wysiadając z matką z rodzinnego powozu, Felicity zdawała sobie sprawę, że wszystko się zmieniło.

Jeszcze przed rokiem, przed miesiącem, zaledwie dwa tygodnie wcześniej Felicity marzyła o tej chwili. Była połowa czerwca i nadeszło lato; cały Londyn szykował się do wyjazdu na wieś, ale największym miłośniczkom plotek nawet nie przeszłoby przez myśl opuszczenie jednego balu – letniego spotkania u księżnej Northumberland, najświetniejszego balu całego sezonu.

Jeszcze przed rokiem Felicity nie wyobrażałaby sobie bardziej pożądanego wydarzenia – wejścia po schodach Northumberland House, blasku świec w oknach rezydencji, podekscytowanej matki u boku, grupki gości zebranych przed wejściem i rozpoznających ją bez wahania.

Witających ją.

Zabiegających o jej uwagę.

Ale wszystko się zmieniło.

I nie chodziło tylko o to, że nie była już starą panną, dziwaczną Felicity.

Nie o to, że dla wszystkich zgromadzonych była przyszłą księżną Marwick.

Zmiana, szybka i nieodwracalna, polegała na tym, że znalazła miłość w świecie poza ich światem, że pokochała mężczyznę, który jej ten świat pokazał. A z tej prawdy wynikała kolejna: świat, na którym niegdyś tak bardzo jej zależało, był niczym w porównaniu z jego światem. Z nim.

W co on nie uwierzył i dlatego Felicity nie miała innego wyjścia, jak przyjść w to miejsce, żeby mu to udowodnić.

Felicity wyprostowała się i wyprężyła ramiona. Uniosła dumnie głowę, zdecydowana nie dopuścić, by to miejsce – ci ludzie – zachowali władzę nad nią. Tylko jedna osoba mogła mieć na nią wpływ. I była jedyną nadzieją na zdobycie jego.

Musiała odszukać swojego narzeczonego.

– Cały świat już wie o twoich zaręczynach – mówiła z podnieceniem markiza, kiedy wchodziły do wielkiego holu Northumberland House, otoczone tłumem ludzi. Zerknęła na główne zatłoczone schody i pisnęła cicho. – W zeszłym roku nie byłyśmy zaproszone. Nie byłyśmy mile widziane. Z powodu… cóż, sama wiesz.

Felicity zwolniła i spojrzała na matkę.

– Prawdę mówiąc, nie wiem.

Markiza zerknęła na nią i powiedziała, zniżając głos:

– Z powodu twojego skandalu.

– Masz na myśli skandal polegający na tym, że zostałam wypchnięta do rywalizacji o księcia Haven?

Matka pokręciła głową.

– Nie tylko to.

– Moje skandaliczne staropanieństwo?

– To też mogło odegrać pewną rolę.

– A czy to, że zostałam wypędzona z najlepszych kręgów towarzyskich, też odegrało jakąś rolę?

– Doprawdy, Felicity. – Matka rozejrzała się dookoła z nieco zbyt głośnym śmiechem, wyraźnie obawiając się, że ktoś mógłby je usłyszeć.

Felicity mniej się tym przejmowała.

– Ja sądziłabym raczej, że skandalem, który wyeliminował nasze imiona z list gości, było to, że ojciec i Arthur stracili wszystkie pieniądze.

Oczy matki otworzyły się szeroko.

– Felicity!

Felicity zacisnęła usta i ruszyły schodami do wielkiej sali balowej.

– Nieważne, mamo. Liczy się to, że dziś tu jesteśmy.

– Tak – przyznała markiza. – To najważniejsze. I książę. I to, że będziemy tu w przyszłym roku. I już zawsze potem.

Ja nie będę.

– Nawet twój ojciec planuje się dzisiaj pokazać.

Oczywiście, że się pokaże – teraz, kiedy uznał, że nie musi się ukrywać, skoro rodzinne kufry były znowu prawie napełnione.

Felicity spojrzała w górę.

– Muszę znaleźć księcia.

Nie zdążyła zrobić nawet dziesięciu kroków, gdy gdzieś z góry dobiegł głos:

– Felicity!

Głos był na tyle znajomy, że zatrzymała się i odwróciła, by zobaczyć jasne oczy Natashy Corkwood, która machała do niej energicznie ze szczytu schodów. Powiedziała coś do swojego towarzysza, a Jared, lord Faulk, obejrzał się przez ramię. W jego oczach Felicity dostrzegła błysk uznania i czegoś jeszcze. Czegoś drapieżnego.

Felicity natychmiast odwróciła wzrok i przyspieszyła kroku na schodach.

Kiedy dotarła na piętro, Natasha zawołała znowu, bliżej niż Felicity mogłaby sobie życzyć.

– Felicity!

– Kochanie, powinnyśmy przystanąć. Lady Natasha i lord Faulk są naszymi przyjaciółmi. – Mówiąc to, matka beztrosko przekreśliła przeszłość, jakby osiemnaście miesięcy wstydu, smutku i niepewności nic nie znaczyło.

Przyjaźń nie zawsze jest tym, za co ją uważamy.

Przypomniała sobie słowa Diabła i zapragnęła zignorować ich wyniośle na oczach całego Londynu. Nie zrobiła tego jednak, lecz odwróciła się do

nich.

– Felicity! – Natasha rozpływała się w fałszywym uśmiechu. – Czekaliśmy na ciebie. – Położyła dłoń na jej ramieniu.

Felicity wbiła w jej dłoń spojrzenie tak ciężkie, że Natasha cofnęła rękę. Wtedy Felicity spojrzała na nią i spytała:

– Dlaczego?

Natasha zarumieniła się i zamrugała oczami, skonsternowana.

– Dlaczego…? Ponieważ tęskniliśmy za tobą! – Zerknęła na brata. – Prawda, Jared?

Lord Faulk uśmiechnął się, odsłaniając zęby nieco zbyt duże w porównaniu z jego ustami.

– Oczywiście.

Jakby przeszłość nigdy się nie wydarzyła. Jakby posprzeczali się tylko o to, kto wypił o kieliszek szampana za dużo, a nie przez półtora roku udawali, że Felicity nie istnieje. Jakby wciąż byli jej przyjaciółmi.

Jakby ona chciała, żeby znowu nimi byli.

Nieszczęśnicy.

To znowu słowa Diabła, ciche i mroczne, dźwięczące w uszach i dające jej siłę.

– Twoja suknia jest oszałamiająca – nie przestawała mówić Natasha, a Felicity bezwiednie dotknęła sukni w kolorze głębokiego różu. Suknia została dostarczona rankiem od madame Hebert – wraz z krótkim liścikiem od francuskiej krawcowej, która dziękowała Felicity za znajomość z obecnymi i przyszłymi książętami… i wszystkimi innymi, którym może się pani spodobać w różu.

Była olśniewająca, bogatsza niż wszystko, co miała okazję nosić do tej pory, z głębokim dekoltem odsłaniającym ramiona. Wspaniały różowy materiał był przetykany nicią w kolorze oberżyny, co sprawiało, że suknia wyglądała jak zachód słońca.

Albo lepiej – niebo w Devon o zachodzie słońca.

Szkoda, że Diabeł nie może jej zobaczyć.

Oczywiście Diabeł ją zobaczy. Kiedy tylko Felicity skończy z księciem, którego wciąż nie mogła znaleźć w tłumie.

– Dziękujemy, Natasho. Ty też wyglądasz pięknie jak zawsze. – Ledwie usłyszała słowa markizy, starającej się wypełnić ciszę.

Natasha dygnęła.

– Dziękuję pani. I gratuluję również pani przyszłego zięcia!

Markiza zachichotała

Natasha zachichotała.

Jared uśmiechnął się nieszczerze.

Felicity przyjrzała się po kolei ich twarzom i spytała:

– Czy ja oszalałam, czy próbujecie znowu się ze mną zaprzyjaźnić?

Policzki Natashy poczerwieniały.

– Przepraszam?

– Felicity! – wtrąciła się jej matka.

– Mówię całkiem poważnie, Natasho. Wygląda na to, jakbyś próbowała udawać, że nigdy się nie poróżniliśmy. Że nigdy nie pozbyliście się mnie; czy nie tak to ujęłaś?

Natasha otworzyła usta i zamknęła je gwałtownie.

Felicity zignorowała dawną przyjaciółkę, zaskakująco nią niezainteresowana – chyba po raz pierwszy w życiu. Rozejrzała się wśród tłumu gości w sali balowej.

– Muszę znaleźć księcia.

– Och, oczywiście, że musi – przyznała markiza z nadmiernym ożywieniem, z jakiegoś powodu również chcąca uwolnić się od tego towarzystwa. – Trzeba wam wiedzieć, że narzeczeni powinni jak najczęściej przebywać w swoim towarzystwie.

– Och, oczywiście – rzekła przymilnie Natasha. – Wciąż jesteśmy pod wrażeniem tego, że udało ci się go złowić. W końcu Felicity niezupełnie jest typem żony, jakiej szuka książę.

– Nie złowiłam go – powiedziała z roztargnieniem Felicity, prąc naprzód.

Natasha wyglądała jak kot w stodole na widok myszy.

Zapadło milczenie, przerwane nienaturalnie głośnym śmiechem matki.

– Och, Felicity! Cóż za żarcik. Oczywiście zapowiedzi zostały już ogłoszone i ukazała się informacja w „News”!

– Pewnie tak. W każdym razie, nie byłabym tak żywo zainteresowana na twoim miejscu, Natasho – Felicity zmierzyła ją lodowatym wzrokiem – bo nawet gdybym go złowiła, ty nigdy nie byłabyś mile widziana w naszym domu.

Natasha otworzyła usta ze zdumienia, a matka aż jęknęła, słysząc tak obcesowe słowa. Na szczęście Felicity nie musiała kontynuować, ponieważ zobaczyła swojego narzeczonego, odłączyła się od niechcianego towarzystwa i ruszyła w jego stronę.

Żeby się od niego uwolnić.

Wyprostowany jak struna obserwował ze znudzeniem gości. Stanęła tuż przed nim.

– Dobry wieczór, wasza wysokość.

Spojrzał na nią, potem znowu na gości.

– Prosiłem, żebyś tak do mnie nie mówiła – urwał. – Kim jest ta kobieta?

Zerknęła przez ramię i zobaczyła uśmiechającą się przymilnie Natashę, która z szeroko otwartymi oczami odgrywała skrzywdzoną ofiarę.

– Lady Natasha Corkwood.

– Co jej powiedziałaś?

– Że nigdy nie będzie mile widziana w naszym domu.

Popatrzył jej w oczy.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ mnie skrzywdziła. A ja nigdy więcej nie pozwolę się krzywdzić.

Wzruszył ramionami.

– W porządku.

– Co nie ma większego znaczenia, bo i tak nie będziemy mieszkać razem.

– Nie – przyznał. – Ale tak się mówi i przypuszczam, że pomogło ci dotrzeć do celu.

Wzięła głęboki oddech.

– Ale nie to chciałam powiedzieć.

Spojrzał na nią i zauważyła w jego oczach zrozumienie. Zrozumienie i coś jeszcze. Jakby… szacunek?

– Co takiego?

Wydawało się stosowne, żeby zaręczyny, które zaczęły się na oczach całego świata, dobiegły końca w podobnych okolicznościach. A przynajmniej Felicity oznajmi to księciu prosto w twarz, a nie grupie głupich plotkarzy.

– Obawiam się, że nie mogę za ciebie wyjść.

To przykuło jego uwagę. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę w milczeniu.

– Czy mogę spytać dlaczego?

Pół świata na nich patrzyło, a Felicity zdała sobie sprawę, że zupełnie o to nie dba. Ale książę zapewne dbał.

– Czy chciałbyś znaleźć jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy… porozmawiać?

– Nieszczególnie – odparł.

To ją zaskoczyło.

– Wasza wy… – urwała. – Książę.

– Powiedz mi dlaczego.

– Dobrze. – Serce jej waliło. – Ponieważ kocham innego. Ponieważ myślę, że on może mnie kochać. Muszę tylko przekonać go, że zależy mi bardziej na nim niż na tym świecie.

Spojrzał jej w oczy.

– Nie przypuszczam, żeby twój ojciec był zachwycony tą decyzją.

Potrząsnęła głową.

– Ja też nie przypuszczam. Byłam dla niego czymś w rodzaju ostatniej nadziei.

– Dla twojego brata także – zauważył. – Z radością przyjęli moje pieniądze.

– W zamian za małżeństwo bez miłości – powiedziała. Pokręciła głową. – Nie chcę tego.

– A co ty wiesz o miłości? – spytał kpiąco.

Poszłabym za nim w ogień. Whit użył tych słów, opisując lojalność pracowników wobec Diabła. Teraz je zrozumiała. Kochała go. Spojrzała na księcia.

– Dość, by wiedzieć, że chcę tego bardziej niż czegokolwiek innego.

Książę uśmiechnął się ironicznie.

– I ty też powinieneś tak postąpić. – Kiedy nie odpowiedział, dodała nieśmiało: – Zastanawiam się, czy udałoby mi się namówić cię do zainwestowania w mojego brata. Bardzo dobrze radzi sobie w interesach, mimo…

– Powiedz mi, jak to jest – przerwał jej.

Zawahała się. Czy on pyta o… miłość?

– Tego nie sposób opisać.

– Spróbuj.

Smutek walczył w niej z pożądaniem i determinacją, kiedy Felicity spojrzała znowu na księcia.

– Znajdziesz swoją miłość. Znajdziesz swoją miłość i pozwolisz jej, żeby cię kochała.

– To nie takie proste – rzucił szorstko.

– Cóż – powiedziała. – Możesz zacząć od szukania.

– Szukałem jej przez ponad dwanaście lat. Dłużej. Tak długo, jak pamiętam. – Nie sposób było źle zrozumieć te słowa. Książę nie mówił o

jakiejś nieokreślonej kobiecie, z którą mógłby spędzić resztę życia. Szukał kogoś bardzo konkretnego.

Skinęła głową.

– A zatem jest warta czekania. A kiedy ją znajdziesz, będziesz szczęśliwy, że tak się stało.

– Kiedy ją znajdę, będę najbardziej nieszczęśliwym człowiekiem na świecie.

Przed oczami przemknęła jej wizja. Diabeł, poprzedniej nocy, mówiący, że niewystarczająco ją kocha. Odwożący ją do domu, kiedy na niebie pojawiały się pierwsze promienie świtu. Słodki pocałunek, który dał jej w ogrodzie, zanim wślizgnęła się przez kuchenne drzwi. Pocałunek, który smakował jak pożegnanie. Łzy, które pojawiły się potem – niechciane, nieproszone, ale rzeczywiste, dopóki nie postanowiła, że już nigdy nie pozwoli, żeby świat nią manipulował i teraz to jej kolej na manipulowanie światem.

– Czy chciałabyś zatańczyć, lady Felicity?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Słucham?

– Jesteśmy na balu, nieprawdaż? To nie byłoby coś niezwykłego w tych okolicznościach.

Nie chciała tańczyć, ale on kontynuował.

– Poza tym cały Londyn na nas patrzy, a ty nie należysz do najmniej emocjonalnych osób, jakie spotkałem.

Pozwoliła mu się poprowadzić na środek sali balowej i wziąć w ramiona. Tańczyli w milczeniu przez kilka długich minut, zanim powiedział:

– Więc myślisz, że mój brat jest w tobie zakochany.

Felicity cofnęła się, słysząc to – na tyle daleko, na ile mogła w tańcu. Na pewno się przesłyszała.

– Prze…przepraszam?

– Nie musisz udawać głupiej, moja damo – powiedział. – To on stał za tym wszystkim od samego początku, prawda? Od wieczora, kiedy ogłosiłaś całemu światu, że jesteśmy zaręczeni?

Z wrażenia pomyliła krok, a jego ramiona zacisnęły się wokół niej i uniosły na mgnienie oka, dopóki nie odzyskała równowagi,

Zdezorientowana spojrzała mu w oczy. Nie mógł przecież mówić o Diable.

Diable, który miał tak samo piękne bursztynowe oczy jak książę – powinna była wcześniej to zauważyć. Zauważyłaby, gdyby spojrzenie Diabła nie było tak gorące, a jego – tak zimne.

Zaczęła rozumieć.

Wielkie nieba.

Ojcem Diabła był książę Marwick.

A to znaczy, że ten człowiek to…

– Ewan.

Ktoś patrzący z zewnątrz pomyślałby, że to imię nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Ale Felicity była w jego ramionach, o cal od niego, i widziała, że wstrząsnęło nim, jakby zacisnęła pięść i uderzyła go w twarz. Wszystkie jego mięśnie się napięły. Zacisnął zęby. Wstrzymał oddech. Jego dłoń skamieniała, a obejmujące ją ramię zamieniło się w stal. A kiedy na nią spojrzał, w jego oczach malowało się coś, czego powinna się bać.

Ale Felicity się nie bała. Była zdezorientowana i wstrząśnięta, miotał nią tuzin innych emocji, ale na strach nie było miejsca, bo przepełniała ją wściekłość. Ponieważ jeśli miała rację i ten człowiek to Ewan, trzeci brat, porwany do wiejskiej rezydencji i zmuszony do udziału w jakiejś potwornej rywalizacji, to znaczy, że on wyszedł z tej gry zwycięsko. I zamiast zatrzymać braci przy sobie i zadbać o nich, jak powinien – jak na to zasługiwali – porzucił ich i pozwolił żyć na ulicy, nie wiedząc, gdzie znajdą bezpieczny kąt – czy w ogóle znajdą bezpieczny kąt.

Za to wszystko go nienawidziła.

– Powiedział ci o mnie. – W jego słowach zabrzmiało zaskoczenie i coś jakby podziw.

Drżała z wściekłości. Przestała tańczyć i z całą siłą naparła na jego ramię.

– Puść mnie.

– Jeszcze nie.

– Skrzywdziłeś go.

– Skrzywdziłem mnóstwo ludzi.

– Zraniłeś go w twarz.

– Zapewniam cię, że nie miałem innego wyjścia.

– Nie. Najwyraźniej ten świat jest wart więcej niż twój brat. – Potrząsnęła głową. – Pomyliłeś się. Ja w każdej chwili wybrałabym jego zamiast tego miejsca. Wybieram go teraz. Zamiast ciebie.

Oczy księcia rozbłysły.

– Nie uwierzysz mi, ale to nie ma nic wspólnego z tym światem.

– Nie. Na pewno nie – powiedziała kpiąco. – Ani z tytułem, domami, ani z pieniędzmi.

– Wierz, w co chcesz, lady Felicity, ale to prawda. On był środkiem do celu. – Te słowa nie były okrutne. Były szczere.

Zmarszczyła brwi.

– Jaki cel wymagał takich środków? – Nienawidziła tego człowieka. – Powinieneś ponieść karę za to, co mu zrobiłeś. On był dzieckiem.

– Ja też – zawiesił głos. – Szkoda, że nie było cię wtedy z nami, lady Felicity – dodał beztrosko. – Może mogłabyś go uratować. Może mogłabyś uratować nas wszystkich.

– On nie potrzebuje ratunku – powiedziała cicho. – Jest wspaniały. Silny, odważny i honorowy.

– Doprawdy?

Coś w tym pytaniu zaniepokoiło ją, jakby książę był szachistą i widział jej nieunikniony koniec. Znowu spróbowała go odepchnąć, chcąc znaleźć

się jak najdalej od tego mężczyzny, który zamienił się w potwora.

– Myślałam, że jesteś dziwny. Ale nie. Jesteś straszny.

– Jestem. On też.

Pokręciła głową.

– Nie.

Odpowiedź padła natychmiast.

– On nie jest niewinny, moja damo. Nie ciekawi cię, jak to się stało, że cię spotkał? Dlaczego się tobą zainteresował?

Potrząsnęła głową, wracając myślami w przeszłość.

– Przypadkiem. Skłamałam o naszych zaręczynach, a on to usłyszał.

Roześmiał się, a na dźwięk jego śmiechu przeszył ją dreszcz.

– Przez całe nasze życie nic nigdy nie wydarzyło się przypadkowo. A teraz ty jesteś częścią nas, Felicity Faircloth. Jesteś z nami związana. I już nic nigdy nie przydarzy ci się przypadkowo. Żadne zaręczyny ani ich zerwanie. Żadne złote suknie ani szpiedzy w krzakach. Nawet ptaki, które ci śpiewają nocą, nie robią tego przypadkowo.

Felicity poczuła, że robi jej się zimno i świat zawirował wokół niej, kiedy uświadomiła sobie, że ten człowiek, ten odrażający, straszny człowiek jest nierozerwalnie związany z Diabłem. Co gorsza, był z nim związany od lat i dobrze wiedział, co ją z nim łączy. I mimo to ją wykorzystał. Wykorzystał ją właśnie z tego powodu, manipulując nią bez najmniejszego wysiłku.

– Wykorzystałeś mnie, żeby go dopaść.

– Owszem. Chociaż, szczerze mówiąc, nie planowałem użyć akurat ciebie. To rzeczywiście było dziełem przypadku. – Obrócił ją w tańcu i ktoś obserwujący ich z dala mógłby pomyśleć, że wspaniale się bawią, jak idealna para. Nikt nie zauważyłby, jak próbuje go odepchnąć i znaleźć się jak najdalej od niego i tego, co zamierzał powiedzieć. – Szukałem ich przez dwanaście lat, wiedziałaś o tym? Na próżno. Dowiedziałem się o dwóch braciach w Covent Garden, handlujących lodem. Być może szmuglerach.

Ale oni rządzili na ulicach, dobrze płacili za lojalność i byli świetnie chronieni. Nie miałem innego wyjścia, jak uciec się do małego podstępu. Przyjechałem do miasta i rozpuściłem wieść, że szukam żony.

Zrozumiała.

– Żeby wywabić ich z cienia.

Skłonił głowę, zaskoczony.

– Właśnie. Mogli ukrywać się przede mną, ale nie wytrzymaliby, jeśli spróbowałbym złamać jedyną umowę, jaką zawarliśmy.

– Żadnego dziedzica.

Znowu zaskoczenie.

– O tym też ci powiedział?

– Nigdy nie zamierzał dopuścić do naszego małżeństwa – szepnęła.

Książę parsknął krótkim, ochrypłym śmiechem i wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę. Nie przejął się tym.

– Oczywiście, że nie. Jesteśmy ulepieni z tej samej gliny, moja damo. Okazałaś się bardzo użyteczna dla mnie… i niezwykle użyteczna dla niego.

– Jak…?

– Byłaś wiadomością wysłaną do mnie. Nie wolno mi szukać szczęścia. Nie wolno mi mieć przyszłości. Jakbym kiedykolwiek miał na to szansę.

Spojrzała mu w oczy, głośniej od zgiełku gości słysząc bicie własnego serca.

– Nie rozumiem. Nie chciałeś mnie. Ja nie miałam dać ci szczęścia.

– Nie. Ale mogłaś dać mi dziedzica. A tego także mi nie wolno. To była jedyna kara, jaką mogliśmy wymierzyć naszemu ojcu. Ród ma się skończyć na mnie. A znam mojego brata wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że Devon dopilnuje, żeby tak się stało.

Wymierzymy mu naszą wieczną karę.

A Felicity była narzędziem, które wybrał w tym celu. Bronią, którą obaj wybrali.

– I to miało sprowadzić Devona do mnie – dodał.

Zatrzymała się, a książę tym razem na to pozwolił, mimo że reszta towarzystwa nadal tańczyła. Wszyscy spoglądali w ich stronę, rozlegały się pierwsze szepty. Felicity nie zwracała na to uwagi.

– Dam mu to, co mu się należy; dobrze wykonał swoje zadanie – zawiesił głos. – Zgaduję, że już cię miał. Jak przypuszczam, spodziewał się, że przyjdziesz tu dzisiaj i zerwiesz zaręczyny. Oczywiście zrobiłaś to, bo wyobrażasz sobie, że jesteś w nim zakochana. Bo sądzisz, że uda ci się go przekonać, że i on cię kocha.

Zakręciło jej się w głowie, gdy zaczęło do niej docierać, że Diabeł ją zdradził; jednocześnie chciała zemścić się i zrobić fizyczną krzywdę temu aroganckiemu mężczyźnie, który stał przed nią. I wtedy on powiedział tonem całkowicie wypranym z emocji:

– Biedna dziewczyna. Powinnaś być mądrzejsza. Devon nie umie kochać. Podobnie jak my wszyscy, jak wcześniej nasz ojciec, potrafi tylko niszczyć. Mam nadzieję, że dla ciebie było to przynajmniej przyjemne.

Te słowa niemal ją załamały. Omal na powrót nie uczyniły Porzuconą Felicity. Skończoną Felicity. Ale nie. Ona nigdy więcej do tego nie dopuści. Wyprostowała się i uniosła dumnie głowę, powstrzymując napływające do oczy łzy. Nie ma na to czasu.

Cofnęła się o krok, odsuwając od niego, i najbliższe pary zwolniły w tańcu, wyciągając szyje, żeby im się przyglądać. Nikt nie musiał wytężać wzroku, kiedy wzięła zamach, ani słuchu, kiedy jej dłoń z głośnym trzaskiem wylądowała na jego policzku.

Przyjął cios bez słowa, ale fala uderzeniowa rozeszła się po całej sali.

25

*D*iabeł spędził ten wieczór w brudzie Tamizy, pracując hakiem; w ten sposób mógł nie myśleć o tym, co zrobił. Mięśnie mu zesztywniały, ubranie przesiąknęło potem, a ramiona bolały, jakby zostały obdarte ze skóry. Dopiero wtedy uznał, że może wrócić do domu, dostatecznie obolały, śmierdzący i zmęczony, by móc myśleć o kąpieli i śnie, zanim obudzi się, tęskniąc za jedynym, czego nie mógł mieć.

Chryste, nie minął nawet dzień, a jemu już brakowało jej jak powietrza.

Zaklął i otworzył drzwi do pogrążonego w grobowej ciszy budynku.

Wszedł po schodach i włożył klucz do zamka – tylko po to, by przekonać się, że żaden klucz nie jest mu potrzebny. Ktoś już zdążył otworzyć drzwi do jego pokoju. Była tylko jedna osoba, którą pragnął zobaczyć, nawet jeśli chciałby, żeby to był każdy, tylko nie ona.

Pchnął drzwi, które uchyliły się powoli z przeraźliwym skrzypieniem.

Felicity stała pośrodku jego gabinetu, w najpiękniejszej różowej sukni, jaką kiedykolwiek widział – sukni, którą każdy mężczyzna chciałby z niej zdejmować. Stała nieruchomo, wyprostowana i spokojna, wpatrując się w niego, jakby od zawsze czekała tu na niego. Jakby już zawsze miała tu stać, czekając na jego powrót.

Wszedł i zamknął za sobą drzwi, szykując się na to, co miało nastąpić. Zbierał siły, żeby ją odesłać.

– Zapytałbym, jak się tu dostałaś, ale nie sądzę, żeby odpowiedź mi się spodobała.

Ruchem głowy wskazał jej suknię, nie mogąc się powstrzymać przed skomplementowaniem jej piękna.

– Covent Garden nigdy nie widziało stroju tak pięknego jak ten, moja damo.

Nawet na nią nie spojrzała.

– Przychodzę z balu w Northumberland House.

Gwizdnął przeciągle.

– Przekazałaś tym bubkom moje wyrazy uszanowania?

– Prawdę mówiąc nie. Byłam zbyt zajęta zrywaniem zaręczyn.

Te słowa wstrząsnęły nim. Bez chwili namysłu ruszył ku niej. Tak. W końcu jest wolna i w końcu może być jego.

Ale przecież nie mogła.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie chcę wychodzić za księcia ani za żadnego innego arystokratę.

Wyjdź za mnie.

– Ponieważ pomyślałam, że jeśli zrobię to tam, jeśli zakończę zaręczyny publicznie, na oczach wszystkich, wtedy ty przekonasz się, że naprawdę chcę odwrócić się od tego świata i dołączyć do ciebie tutaj.

Serce zaczęło mu bić szybciej.

– Widzisz, po tym… po tym, jak publicznie uderzyłam księcia w twarz…

– Uderzyłaś go? – Wyciągnął do niej ręce. – Czy on…

Odsunęła się od niego i Diabeł zamarł, czując, jak gdzieś w głębi rodzi się w nim coś niepokojącego. Strach.

– Tak, uderzyłam. Na środku sali balowej, w rezydencji jednego z najpotężniejszych książąt w historii. Teraz już jestem gruntownie skompromitowana.

Nie przejmował się kompromitacją. Przejmował się nią.

– Dlaczego go uderzyłaś? Skrzywdził cię?

Zaśmiała się, ale w jej śmiechu zabrzmiała gorzka nuta.

– Czy mnie skrzywdził? Nie.

– Więc dlaczego…

– Przypuszczam, że niektórzy mogą czuć się zranieni, odkrywając, że zostali zdradzeni przez człowieka, którego mieli poślubić… – Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę w milczeniu. – Ale ja nigdy nie miałam za niego wyjść, prawda? Od samego początku taki był plan?

To pytanie zawisło między nimi niczym lodowa tafla.

– Jak to było, Diable?

Zacisnął usta, nagle czując się nieswojo.

– Nie.

– Co ciekawe, on także nie zamierzał się ze mną żenić, więc akurat w tej sprawie nie było konfliktu między tobą i twoim bratem.

Krew zaszumiała mu w uszach.

Brat.

Wiedziała.

– Skąd wiesz?

– Bo jesteście tacy sami.

Nie.

– Pod żadnym względem nie jesteśmy tacy sami.

Przyjrzała mu się badawczo.

– Bzdura. Jesteście bardziej do siebie podobni, niż możesz sobie wyobrazić.

Nie wiedziała, jak te słowa zabolą. Jak go rozwścieczą. Jak będą prawdziwe.

– Obaj bez wahania postanowiliście mnie wykorzystać. On – żeby wywabić cię z ciemności, znaleźć cię po dwunastu latach poszukiwań. Ale prawda jest taka… – zamilkła i Diabeł wiedział, że zbliża się cios, przed którym nie uda mu się uchylić. – On mnie nie obchodzi. Nie ufałam mu. Nie stałam przed nim nago ani, co gorsza, nie otworzyłam przed nim serca. Dlatego chociaż jego dawne grzechy są niewątpliwie potworne… choć

solidnie zasłużył na cios, który mu wymierzyłam… choć życzę mu jak najgorzej… to jego grzech jest niczym w porównaniu z twoim.

Odwróciła się od niego, okrążyła biurko i podeszła do okna w głębi pokoju. Stanęła nieruchomo przy oknie i przyłożyła dłoń do szyby – brudnej, małej i niemal nieprzezroczystej. Nie było warto wstawiać dobrego szkła w okna w Covent Garden, a widok Felicity ubranej jak królowa i dotykającej tej szyby tylko uwydatniał wszystko, co Diabeł i tak wiedział. Nie może jej mieć.

Dzisiejsza noc wyjdzie wszystkim na dobre.

Ona nie jest dla niego.

– Kochasz mnie? – To pytanie, tak bezpośrednie, spadło na niego jak cios. – Pytam, ponieważ dwa dni temu, na dachu, powiedziałeś, że nie kochasz mnie dostatecznie, żeby się ze mną ożenić. Przyszło mi do głowy, że to mogła być tarcza, którą chciałeś się chronić przed swoim głupim przekonaniem, że na tamtym świecie zależy mi bardziej niż na tym.

Tak było. Wielkie nieba, powinien jej był to powiedzieć, kiedy miał szansę.

Ale wtedy wciąż byliby tutaj. I wszystko bolałoby jeszcze bardziej.

Jakby już nie dość bolało.

– A więc teraz pytam cię jeszcze raz, czy w ogóle mnie kochasz?

Nie przeżyje tego.

– Felicity.

Podszedł do niej, lecz ona nawet na niego nie spojrzała. Stała nadal przy oknie, patrząc na zniekształcone dachy Covent Garden – wszystko, co mógł jej dać.

– Błagałam, żebyś mnie kochał. Błagałam, żebyś uwierzył, że pasuję do ciebie. Że pasuję do tego miejsca.

Jesteś. Zawsze byłaś.

– Felicity. – Jej imię drapało w gardle niczym żwir.

– Oczywiście – powiedziała z uśmiechem na ustach. – Prosiłam o to wszystko, bo nie znałam prawdy. Nie wiedziałam, jak doskonale pasowałam do twoich planów.

Jego serce najpierw zamarło, a potem zaczęło walić jak szalone.

– Felicity.

– Przestań powtarzać moje imię – powiedziała zimno. – Nie masz do niego prawa.

Miała rację.

– Felicity Faircloth, szepnąłeś, kiedy wszedłeś do mojej sypialni i złożyłeś obietnicę, której nikt nie byłby w stanie dotrzymać. Kpiłeś z mojego imienia, mówiąc, że jest jak z bajki, i powiedziałeś, że dasz mi bajkę. Obiecałeś mi to. Wiedziałeś, że właśnie tego pragnę.

– Skłamałem – powiedział.

Roześmiała się, ponuro i nieprzyjemnie.

– Wiem. Pomyślałeś, że uda ci się wciągnąć mnie w grę, obiecując, że znowu będę kochana. Akceptowana. Że znowu stanę się częścią tego świata. A ja na to poszłam, bez wahania. Bo uwierzyłam ci. A wtedy ty zrobiłeś coś jeszcze gorszego. Pokazałeś mi wielki świat, którego zapragnęłam bardziej niż czegokolwiek innego. Pokazałeś mi życie warte życia. I pokazałeś mi mężczyznę wartego…

Zamilkła, lecz on i tak usłyszał to, czego nie powiedziała. Mężczyznę wartego miłości. Usłyszał słowa, których ona nigdy mu nie powie. Nie teraz, kiedy poznała prawdę.

Pokręciła głową.

– Jesteś gorszy niż oni wszyscy. Wolałabym mieć do czynienia z którymkolwiek z arystokratów niż twoje kłamstwa. Twoje nieszczere obietnice. Wolałabym… – Potrząsnęła głową i patrzyła przez okno. – Wolałabym, żebyś w ogóle nie znał mojego imienia. Żeby pozostało tajemnicą. Tak jak twoje.

– Już nie jest tajemnicą. Wyjawiłem ci je.

– Tak, wyjawiłeś. Devon Culm. Imię pochodzące z przeszłości.

– Taka jest prawda.

Skinęła głową.

– On powiedział, że zamierzałeś mnie uwieść, żeby odebrać jemu. Wykorzystać mnie, żeby dać mu nauczkę.

– Tak było – przytaknął.

Zaśmiała się smutno.

– Wiesz, jesteś jedyną osobą, jaką znam, której prawda składa się w całości z kłamstw. Nie wyjawiłeś mi swojego imienia dlatego, że chciałeś, żebym je poznała. – To nie było prawdą, ale nie powiedział tego. – Zrobiłeś to wyłącznie dlatego, żeby mieć na mnie jeszcze jedną przynętę. Wiedziałeś, że ta historia mnie poruszy. Wiedziałeś, że twoja przeszłość zwiąże mnie z tobą. I wiedząc o tym, żerowałeś na mnie, cały czas planując mój upadek.

Zamilkła, a w jej oczach płonęły gniew i żal. Z gniewem Diabeł mógł sobie poradzić; zawsze umiał pokonywać gniew. Ale żal… bolał jak nóż wbity w serce.

– I cały czas rozkochiwałeś mnie w sobie.

Te słowa zdruzgotały go.

– Pamiętasz naszą umowę? Miałeś dać mi księcia, oczekując ode mnie przysługi. Czego oczekiwałeś w zamian?

– Felicity.

– Co to miało być? – Jej wściekłość spadła na niego jak cios.

– Jedna noc. – Czuł się potworem. – Twoja kompromitacja.

Odezwała się cicho, bardziej do siebie niż do niego.

– Żadnego dziedzica – zaśmiała się ponuro. – Nie wiem, co jest gorsze. To, że zamierzałeś zniszczyć mnie dla sportu, czy… – Usłyszał smutek w jej głosie.

– To nie był sport.

– Zemsta jest sportem. Nie jest niczym istotnym. Ostatecznie niczego nie zmienia, tylko więcej zła zostaje popełnione. Niewinni ludzie zostają skrzywdzeni. Ja zostałam skrzywdzona.

Poczucie winy omal go nie zmiażdżyło, kiedy wbiła w niego spojrzenie pięknych brązowych oczu i powiedziała:

– Byłam raniona tysiące razy, ale nigdy tak boleśnie jak teraz… jak przez ciebie. Naprawdę jesteś Diabłem.

Położył dłoń na piersi, gdzie osiadł ból, od którego chyba nigdy nie uda mu się uwolnić.

– Felicity, proszę…

Nie wahała się ani chwili.

– Ale jeszcze gorsze… gorsze niż twój głupi plan… jest to, że dałabym ci tysiąc nocy. Wystarczyło, żebyś poprosił. – Odwróciła wzrok. – Jakaż byłam głupia, sądząc, że mogę się zmierzyć z Diabłem.

– Felicity.

– Nie. – Pokręciła głową. – Dostatecznie mnie ogłupiłeś. Ty i twoje piękne słówka. Jesteś ważna, Felicity…

Naprawdę była.

– Jesteś piękna, Felicity… Jesteś o tyle wyżej ode mnie, że ledwie mogę cię zobaczyć, Felicity… Cóż za bzdury.

Wcale nie. Wielkie nieba, wcale nie chciał, żeby tak było.

– A potem… Nie, Felicity, nie możemy. Nie skompromituję cię… – zawiesiła głos. – To moje ulubione. Znakomite, skoro od samego początku taki był plan. Zniszczyć moje zaręczyny. Moją przyszłość. Mnie.

Nie. Nie wtedy, na dachu. Wtedy… chciałem już tylko cię chronić.

Wtedy chciał już tylko ją kochać.

Odwróciła się i spojrzała na niego. W jej oczach lśnił gniew, frustracja i nieprzelane łzy.

– Wiesz, ja naprawdę zaczynałam w to wierzyć. Zaczynałam wierzyć, że mogę być czymś więcej. Że Skończona Felicity może stać się

Nieustraszoną Felicity. Że Felicity z Mayfair może się odrodzić na dachach Covent Garden. Pod twoim dotykiem.

Każde jej słowo bolało jak cios, jak noże Whita, rzucane jeden po drugim w jego pierś. Tak bardzo pragnął paść na kolana i wyznać jej prawdę. Ale ona dawała mu szansę podarowania jej życia, na jakie zasłużyła. Wystarczyło tylko pogodzić się z jej stratą. Wybrać jej dobro zamiast swojego.

W jej oczach pojawił się smutek.

– Realizowałam twój plan, nieprawdaż? Podejmowałam decyzje dla ciebie. Wybrałam własną zgubę, sądząc, że to da mi szczęście. Myślałam, że cię przekonam, że będziemy mogli być szczęśliwi. Wydawało mi się, że nie chcę niczego, jeśli nie mogę mieć tego. Jeśli nie mogę mieć ciebie. Jakże musiało cię to bawić. Jak musiałeś się śmiać.

Nie. Wielkie nieba, nie. Tamtej nocy na dachu w ogóle nie myślał o zemście. Ani o swoim bracie. Wtedy liczyła się tylko ona i on. I świadomość, że to ona jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął, leżąca przed nim nago.

Nie tylko ona odrodziła się na tamtym dachu; on także.

Ale gdyby jej to powiedział, ona by tu została. A on nie mógł pozwolić jej zostać. Nie tutaj. Nie, kiedy mógł jej dać całą resztę świata.

Smutek ustąpił miejsca złości. To dobrze. Gniew jest dobry. Ona poradzi sobie z gniewem. Przetrwa to. Dlatego powinien jeszcze bardziej rozbudzać ten gniew.

– Powiedzieć ci coś prawdziwego?

– Tak – odparła, a on cierpiał, słysząc to słowo… to samo, które rozbrzmiewało w jego uszach, kiedy się z nią kochał. Słowo, które oznaczało, że byli razem. Że byli partnerami. Oznaczało jej rozkosz i ich przyszłość.

Ale nie miało być żadnej wspólnej przyszłości. Tylko jej przyszłość. On mógł jej ją dać. Mógł dać jej teraźniejszość. Ona na to zasługiwała.

Zasługiwała na wieczność.

– Powiedz – mówiła ze złością i z mocą. – Powiedz mi coś prawdziwego, kłamco.

Zrobił więc jedyne, co mógł. Odciął ją od tego świata, który na nią nie zasługiwał. Uwolnił ją.

Skłamał.

– Byłaś doskonałą zemstą.

Zamarła. Jej oczy zwęziły się z gorącej nienawiści, która była niczym w porównaniu z tym, co czuł do samego siebie – nienawiścią przesączającą mięśnie i kości, pozbawiającą go wszelkiej nadziei, jaką mógłby mieć na przyszłe szczęście.

Nienawiść jest dobra, wmawiał sobie. Nienawiść to nie łzy.

Ale też nie miłość.

Ukradł jej miłość, jak złodziej. Nie, nie jej. Sobie samemu.

A jego miłość, jego piękna stara panna, włamywaczka, nie płakała. Uniosła dumnie głowę i powiedziała, spokojnie niczym królowa:

– Zasłużyłeś na ciemność.

I z tymi słowami go zostawiła.

26

Następnego ranka, zamiast udać się do magazynu, żeby nadzorować przenoszenie lodu z ładowni statku, który właśnie przypłynął, zamiast przygotować się na wieczorną dostawę niemal dwóch ton nielegalnych, nieoclonych towarów, zamiast pójść do doków nad Tamizą, Diabeł włożył płaszcz i kapelusz, i poszedł zobaczyć się z Arthurem, lordem Grout, dziedzicem tytułu markiza Bumble.

Został, co nie powinno być dla nikogo niespodzianką, odprawiony przy wejściu przez lokaja, który mógłby znaleźć zatrudnienie w każdym arystokratycznym domu, choćby z racji niezwykłego talentu do patrzenia z góry na człowieka co najmniej sześć cali wyższego i osiemdziesiąt funtów cięższego niż on.

Lord Grout, jak usłyszał Diabeł, nikogo nie przyjmuje.

Niewykluczone, że miało to związek z wizytówką Diabła, na której widniało po prostu „Diabeł”.

– Cholerne Mayfair – warknął, gdy drzwi zatrzasnęły mu się przed nosem, omal go nie przycinając.

Czy nikt po tej stronie miasta nie zdawał sobie sprawy, że ludzie tacy jak Diabeł często bywają bogatsi i potężniejsi, niż mogliby sobie wyobrazić, a co za tym idzie, są cennymi sprzymierzeńcami?

Nie dla Felicity.

Odsunął od siebie tę myśl.

Niech to szlag. Musi znaleźć inną drogę do środka. Dla niej.

Obszedł dom, sprawdzając najróżniejsze inne możliwości: mógł wybić szybę i dostać się na parter; mógł wspiąć się po porośniętej bluszczem tylnej ścianie do Bóg wie czego, co mieściło się na trzecim piętrze; mógł wrócić do wejścia i obezwładnić lokaja; mógł też wejść na drzewo, którego potężny konar dotykał balkonu na drugim piętrze.

Balkonu całkiem podobnego do balkonu Felicity w Bumble House.

Diabeł wybrał drzewo. Wspiął się szybko i ostrożnie podszedł do drzwi, które były otwarte.

Arystokraci są idiotami. To prawdziwy cud, że nikt dotąd nie okradł tego domu.

Już miał wejść do pokoju, gdy usłyszał dobiegający z wnętrza kobiecy głos.

– Powinieneś był mi powiedzieć.

– Nie chciałem cię martwić.

– Nie przyszło ci do głowy, że będę się martwić, kiedy zacząłeś wychodzić z domu, kiedy jeszcze śpię i wracać, gdy już się położę? Nie pomyślałeś, że zauważę, że coś musi być bardzo nie w porządku, skoro mój mąż przestał ze mną rozmawiać?

– Do diabła, Pru… nie powinnaś się tym martwić. Mówiłem ci, zajmę się wszystkim.

Diabeł zamknął oczy i zwrócił twarz ku niebu. Wyglądało na to, że znalazł sypialnię, w której Grout i jego żona właśnie toczyli małżeńską kłótnię.

– Nie powinnam się martwić… Chyba oszalałeś, jeśli sądzisz, że nie powinnam się interesować naszym życiem.

Diabeł słuchał uważnie. Według wszystkiego, co usłyszał, rozpytując dyskretnie o rodzinę Felicity, lady Grout była raczej mało rozgarnięta, zainteresowanaą głównie książkami i akwarelami, ale pozostająca w szczęśliwym związku z miłości. Grout ożenił się z nią, kiedy oboje mieli po dwadzieścia lat, i od tamtego czasu żyli szczęśliwie w mieście; on

zgromadził fortunę dzięki dobrym inwestycjom, zanim, pięć lat temu, urodził im się pierwszy syn. Teraz podobno lady znowu była przy nadziei.

– Nie możesz się tym zająć, Arthurze. Nie sam. Straciłeś majątek. A ja wprawdzie nie mam grosza przy duszy, ale mam rozum i chcę pomóc, mimo twojej idiotycznej decyzji, żeby wszystko przede mną zataić.

Cóż, informacja o intelekcie lady Grout wydawała się niezbyt wiarygodna.

– Przyniosłem nam wstyd! I rodzicom! I Felicity!

– Och, idioto. Popełniłeś błąd. Podobnie jak twój ojciec. I twoja siostra, chociaż przypuszczam, że ona miała solidny powód, żeby uderzyć księcia, a ja bardzo chciałabym go poznać.

Zapadła chwila ciszy, po czym odezwał się cichy, zduszony głos:

– To moje zadanie, Pru. Zapewnić ci szczęście. Bezpieczeństwo. Wygodę. Dbać o ciebie. Obiecałem to, kiedy się pobieraliśmy.

Diabeł rozumiał frustrację, która dała się słyszeć w jego głosie. Poczucie desperacji, które pojawia się, kiedy chcesz zapewnić bezpieczeństwo ukochanej osobie. Czy nie o to i jemu chodziło? Żeby Felicity była bezpieczna?

– A ja się na to zgodziłam! Ale mam już tego dość, Arthurze.

Diabeł uniósł brwi ze zdumienia. Lady nie była szczęśliwa.

– Albo jesteśmy partnerami w życiu, albo nie. Nie przeszkadza mi, że będziemy biedni jak myszy kościelne. Nie obchodzi mnie, czy cały Londyn przestanie nas zapraszać. Nie przejmuję się tym, że nie będziemy chodzić na bale, nawet do końca życia, pod warunkiem że będziemy razem.

To nie to samo. Mnie nie zależy na Mayfair ani na balach.

– Kocham cię – powiedziała cicho lady Grout. – Kocham cię, odkąd byliśmy dziećmi. Kochałam cię bogatego, a teraz kocham cię biednego. Czy ty mnie kochasz?

Czy mnie kochasz?

To pytanie wracało do Diabła echem, od kiedy Felicity je zadała, sześć godzin wcześniej. A teraz, wypowiedziane przez inną kobietę, omal nie rzuciło go na kolana.

– Tak – odparł lord. – Tak, oczywiście. Właśnie dlatego narobiłem takiego bałaganu.

Tak.

Tak, oczywiście, że ją kochał. Kochał w niej wszystko. Była jego słońcem, powietrzem i nadzieją.

Tak. Kochał ją do szaleństwa.

I zniszczył to. Wykorzystał ją, okłamał i zwrócił ją przeciwko sobie. Zdradził ją i jej miłość. I teraz czeka go potępienie, które sam na siebie ściągnął – resztę życia spędzi bez niej, kochając ją do szaleństwa.

I tak będzie najlepiej, ponieważ miłość nie zmienia faktu, że Felicity zawsze będzie należeć do Mayfair, a on – do Covent Garden. On nigdy nie będzie dość dobry, by stanąć w jej blasku, ale przynajmniej mógł ją ochraniać z cienia.

Więcej niż ochraniać. Mógł jej dać wszystko, o czym marzyła.

Nadeszła pora, żeby Diabeł wszedł do drugiej sypialni Fairclothów i zaoferował jej mieszkańcom wszystko, czego potrzebowali. I tym razem nie zamierzał zawieść.

Kiedy skończył rozmawiać z lordem i jego żoną, wrócił do magazynu, gdzie znowu zajął się ciężką pracą, przygotowując miejsce na nowy ładunek, zadowolony z obolałych mięśni – jego kary za grzechy popełnione przeciwko kobiecie, którą kochał.

Kary za kłamstwa.

Pracował niezmordowanie wraz z tuzinem innych mężczyzn, którzy zmieniali się, aby nie spędzać zbyt dużo czasu w mroźnym wnętrzu. Diabeł przyjmował zimno, podobnie jak ciemność i ból, jako zasłużoną karę. Z otwartymi ramionami. Tuzin latarni zawieszonych pod sufitem nie wystarczał, żeby rozproszyć ciemność, ale Diabeł starał się ignorować fale

paniki, ogarniające go za każdym razem, gdy spojrzał w niewłaściwą stronę, napotykając nieprzeniknioną czerń. Podobnie nie zwracał uwagi na mokrą od potu koszulę. Krótko po tym, jak zabrali się do pracy, zdjął płaszcz i powiesił go na jednej z wysokich lodowych ścian, żeby mieć większą swobodę ruchów.

Przestał już liczyć, ile zmian przeszło przez lodownię, kiedy przyszedł Whit i zamknął za sobą wielkie stalowe drzwi, żeby nie wpuszczać ciepłego powietrza. Miał na sobie gruby płaszcz, kapelusz i buty do kolan – nadzwyczaj przydatne, ponieważ cały dzień spędził w dokach, brodząc w roztopionym lodzie.

Whit przez chwilę obserwował Diabła przenoszącego wielkie bloki lodu, a w końcu burknął:

– Powinieneś coś zjeść.

Diabeł pokręcił głową.

– I napić się. – Podał mu manierkę.

Diabeł podszedł do sterty lodu pośrodku pomieszczenia i chwycił następny blok.

– Tu jest pełno wody.

– Jesteś mokry od potu. A ładunek jest w drodze. Kiedy dotrze, będziesz potrzebny w dobrej formie, żebyś mógł pomóc.

Diabeł nie okazał zaskoczenia tą informacją; skoro ładunek był w drodze, to znaczy, że słońce zaszło i naprawdę zapadła ciemność. To znaczy, że zbliżała się północ i minęło wiele godzin, odkąd tu zszedł i zabrał się do pracy.

– Będę w formie. To ja zbudowałem całą tę pieprzoną lodownię, nie?

Whit rozejrzał się po wnętrzu.

– Zbudowałeś.

Diabeł skinął głową, nie zwracając uwagi na przeszywający chłód, który zaczął odczuwać, kiedy tylko przerwał pracę.

– Więc nie przeszkadzaj mi. I martw się o swoją formę.

Whit przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, nim powiedział:

– Grace zniknęła.

Diabeł zamarł i odwrócił się do brata.

– Na jak długo?

– Jak długo będzie trzeba, żebyśmy załatwili sprawę Ewana. On nie będzie zachwycony tym, że zdobyłeś jego dziewczynę.

– Nie zdobyłem jej.

– Słyszałem, że mu dołożyła. Felicity Faircloth; imię jak księżniczki z romansu, a prawy sierpowy jak u porządnego boksera.

Diabeł nie odpowiedział. Poczuł dziwny ucisk w gardle, słysząc w głosie brata dumę z dziewczyny, którą kochał.

Po dłuższym milczeniu Whit dodał:

– Przynajmniej włóż płaszcz. Wiesz, co może się stać, jeśli się przeziębisz. Martwy nie uratujesz dziewczyny.

Diabeł spojrzał na brata z wściekłością.

– Już ją uratowałem.

Whit uniósł brwi w niemym pytaniu.

– Widzisz ją gdzieś w okolicy Garden? Nie, więc spieprzaj.

Whit zwlekał, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale w końcu odwrócił się do wyjścia.

– Będą tu za pół godziny, wtedy zacznie się prawdziwa praca.

I tak się stało, dokładnie o czasie. Rząd silnych chłopów dźwigających pudła i beczki, skrzynie i baryłki – największy transport, jaki dotąd sprowadzili Bękarci – wmaszerował do lodowni. A potem znowu lód. Tysiące funtów lodu, a Diabeł wciąż pracował, nie zważając na głód i pragnienie, które zaczęły dawać mu się we znaki, nie zważając na ból pleców i zmęczenie.

Wolał znosić to wszystko niż to, co czekało na niego na górze, w świecie bez Felicity.

Ludzie szybko i sprawnie układali swoje ładunki – ta cenna umiejętność przychodziła wraz z latami praktyki. Lodownia była użyteczna, ale tylko wtedy, gdy ładunek został dostarczony i ukryty jak najszybciej, zanim zbyt dużo lodu się roztopiło i zanim cała operacja zostałaby wykryta.

Godzinę przed świtem, gdy skraj nieba z czarnego stał się szary, Diabeł wyszedł z lodowni z latarnią w dłoni, żeby sprawdzić, czy wszystko trafiło na swoje miejsce. Wszyscy ludzie zebrali się na górze – sześćdziesięciu mężczyzn i chłopców oraz Nik i kilka młodych kobiet, które dla niej pracowały, pilnując interesu.

Po drugiej stronie magazynu Whit wspiął się na wysokie drewniane rusztowanie, żeby coś powiedzieć do zebranych.

– To była dobra robota, chłopaki – wyszukał wzrokiem w tłumie kobiety, spojrzał każdej z nich w oczy – i dziewczyny. Towar zostanie tutaj, dopóki nie będziemy pewni, że możemy go bezpiecznie wysłać. Jak wiecie, tracimy pieniądze każdego dnia, kiedy ładunek leży w magazynie…

Potrząsnął głową i rozejrzał się po zebranych.

– Ale niech wam nie przyjdzie do głowy choćby przez chwilę, że to nie wy jesteście najważniejsi w tym budynku. Diabeł i ja wiemy o tym najlepiej. I nie tylko my o tym wiemy, ale i nasza kochana Annika, która ma umysł równie sprawny jak gębę.

Rozległy się pełne aprobaty okrzyki, a Nik złożyła głęboki ukłon, po czym przyłożyła dłonie do ust i zawołała:

– Za dużo mówisz, Bestio. Możemy w końcu się napić?

Odpowiedział jej wybuch śmiechu, a Whit zmrużył oczy z satysfakcją, obserwując tłum. Kiedy wypatrzył Diabła z tyłu, skinął głową i powiedział:

– Calhoun czeka na nas we Wróblu. Dzisiaj piwo jest na koszt Bękartów, chłopaki.

Wśród radosnych okrzyków Whit zeskoczył na ziemię i zaczął się przeciskać w kierunku Diabła, który skłonił głowę i rzucił:

– Przemawiasz nie gorzej niż Wellington.

– Obietnica piwa pomaga. Idziesz z nami?

Diabeł potrząsnął głową.

– Nie.

– Jak chcesz. – Whit klepnął Diabła w ramię, a ten syknął z bólu.

– Wykończysz się. Jesteś mokry od potu; to cud, że jeszcze trzymasz się na nogach. Idź do domu, weź gorącą kąpiel i przebierz się.

Diabeł pokręcił głową.

– Jeszcze trochę. Muszę ułożyć ostatnie bloki i zamknąć lodownię. A chłopakom należy się trochę zabawy.

– Harujesz tu cały dzień. Zrobiłeś więcej niż każdy z nas. Zasłużyłeś na odpoczynek.

Kiedy Diabeł nie odpowiedział, dodał:

– Wyślę wiadomość do domu, żeby za godzinę przygotowali ci kąpiel. Idź.

Skinął głową, nie chcąc, żeby Whit poznał prawdę – że nie zamierza wracać do budynku pełnego wspomnień o tym, jak ją skrzywdził.

– Idź już. Ja dokończę i pójdę się przespać.

– Przypuszczam, że to nie będzie ciepłe łóżko z Felicity Faircloth?

Zabolało.

– Wolałbym, żebyś przestał gadać.

– Następnym razem, kiedy będziesz się wybierał z dziewczyną na dach, odwołaj strażników.

Zaklął siarczyście.

– Żaden z nich nie będzie gadał o Felicity Faircloth.

– Oczywiście, że nie. Poza tym, odkąd dowiedzieli się, że przyprawiłeś rogi Marwickowi pod nosem księżnej Northumberland, kochają cię jeszcze bardziej.

– Jeszcze bardziej?

– Krążą plotki, że ona cię bardzo uszczęśliwiła, brachu.

Uszczęśliwiła. Wielkie nieba, Felicity go uszczęśliwiła – szczerze mówiąc, uczyniła go szczęśliwszym, niż mógł sobie wyobrazić. Nie był mu dany luksus szczęścia – tylko w jej ramionach. I w jej oczach.

– Nie zamierzam rozmawiać o Felicity Faircloth. I wyrzucę stąd każdego, kto sobie na to pozwoli. Ona nie należy do Garden.

Brat przyglądał mu się przez chwilę, po czym skinął głową i odwrócił się.

Cała grupa zaczęła pospiesznie zbierać się do wyjścia, a strażnicy udali się na dach. Nikt nie dostanie się do magazynu bez wyraźnej zgody Bękartów. Diabeł został sam. Zszedł z pogrążonego w ciemnościach magazynu do lodowni, gdzie paliła się jedna latarnia.

Został sam; wziął hak i zabrał się do ostatniego rzędu lodowych bloków, przenosząc je i układając, aż w końcu utworzyły równy mur o wysokości siedmiu stóp. To ostatnie zadanie dopełniło wysiłek całego dnia i na koniec Diabeł dyszał ciężko. Podszedł powoli do drzwi, zdjął latarnię i wyszedł z lodowni. Postawił latarnię na podłodze i starannie zamknął wewnętrzne stalowe drzwi, chcąc jak najszybciej uciec z ciemności.

Przecież już nigdy nie uda mu się uciec przed ciemnością.

Zanim zdążył dotknąć pierwszego zamka, w mroku rozległ się głos.

– Gdzie ona jest?

Diabeł odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Ewanem.

– Jak się tu dostałeś?

Brat podszedł bliżej, wchodząc w światło latarni; jasnowłosy, wysoki i szeroki w ramionach – zbyt potężny jak na arystokratę. To cud, że nikt dotąd nie zwrócił uwagi na jego brak subtelności – odziedziczony po nisko urodzonej matce – chociaż Diabeł przypuszczał, że arystokraci widzieli to, co chcieli zobaczyć.

Ewan zignorował jego pytanie i powtórzył swoje:

– Gdzie ona jest?

– Wypruję ci flaki, jeśli skrzywdzisz jeszcze jednego z moich ludzi.

– Jeszcze jednego? – spytał książę ze zdziwieniem.

– Przecież to ty kradniesz nasze ładunki, prawda?

– Dlaczego tak sądzisz?

– Faceci z wyższych sfer w dokach, obserwujący nasze statki. Poza tym napady zaczęły się tuż przed twoim powrotem do miasta. A teraz… ty tutaj. Nie wystarczy, że dybiesz na nasze życie? Musisz jeszcze przeszkadzać w interesach?

Ewan oparł się o ścianę ciemnego tunelu.

– Nigdy nie dybałem na wasze życie.

– Bzdura. Nawet gdybym nie pamiętał ostatniej nocy w rezydencji, kiedy rzuciłeś się na nas z nożem, całymi latami nas ścigałeś, Ewan. Znaleźliśmy twoich szpiegów. Pozbyliśmy się ich. Wychowaliśmy w tej zakazanej dzielnicy nowe pokolenie, nauczone jednej zasady: „nikt nie gada o Bękartach”.

Coś błysnęło i Diabeł spojrzał na dłoń brata, który trzymał jego laskę z ukrytym ostrzem. Serce zaczęło mu bić szybciej; zmusił się do śmiechu.

– Myślisz, że mnie uciszysz? Myślisz, że wciąż to ty wśród nas jesteś zabójcą? Ja żyję tu od dwudziestu lat.

Ewan zacisnął usta.

– A nawet gdybyś miał szansę mnie wykończyć, to nie zrobisz tego.

– A to dlaczego?

– Z tego samego powodu, dla którego wtedy pozwoliłeś nam uciec: bo jeżeli mnie zabijesz, nigdy nie dowiesz się, co się stało z Grace.

Nic nie zmieniło się w księciu – ani rytm jego oddechu, ani napięcie mięśni – ale Diabeł nie potrzebował dowodu, że trafił w czułe miejsce. Był czas, kiedy znał Ewana równie dobrze, jak samego siebie. I wciąż tak było. Losy ich trójki były nierozerwalnie splecione. Ich czwórki.

– Znalazłem cię – powiedział w końcu Ewan.

Te słowa zmroziły Diabła nie mniej niż panujący w podziemiu chłód.

– Tak. Ale jej nie znajdziesz.

– Popełniłeś błąd, Dev.

Popełnił ich dziesiątki, ale żaden z nich nie był tak bolesny jak ostatni.

– Powinieneś być ostrożniejszy z Felicity Faircloth.

– Słyszałem, że cię uderzyła.

Ewan bezwiednie przyłożył rękę do policzka.

– Nie była zachwycona, kiedy poznała moje niecne motywy.

– I moje.

Dałabym ci tysiąc nocy. Wystarczyłoby, żebyś poprosił.

– Powiedziałem jej, że powinna być z nami w rezydencji.

W domu na wsi, gdzie byli ćwiczeni i poddawani próbom, gdzie Ewan zdobył swój tytuł, a ich ojciec dziedzica.

Gdyby była w rezydencji, Diabeł nigdy by tego nie przeżył. Byłby zbyt zajęty chronieniem Felicity, żeby ochronić samego siebie. Pokręcił głową.

– Nie chciałbym, żeby znalazła się choćby w pobliżu. Wolałbym umrzeć, zanim zobaczyłaby nasze cierpienie. Nie wiem, jak mogłeś tam mieszkać. Ja spaliłbym wszystko do gołej ziemi.

– Myślę o tym każdego dnia – odparł spokojnie Ewan. – Może kiedyś to zrobię.

Diabeł przyglądał mu się przez dłuższą chwilę. Ewan zawsze był taki, spokojny i opanowany, jakby nie odczuwał emocji, których doświadcza cała reszta świata. Jakby traktował je jak interesujący eksponat w gabinecie osobliwości.

Grace była jedyną osobą, która potrafiła sprawić, że Ewan czuł cokolwiek. A on mimo to omal jej nie zabił. Nic nie mogło stanąć między Ewanem a tym, czego chciał.

Nic oprócz Diabła. To zawsze był Diabeł.

– To nie ja kradnę wasze towary – powiedział po chwili Ewan, w typowy dla siebie sposób zmieniając nagle temat. Diabeł uwierzył mu. W końcu teraz rozmawiali otwarcie i nie było powodu, żeby go okłamywał. – To lord Cheadle was okrada.

Diabeł uniósł brwi. Nie był pewien, czy powinien w to wierzyć, ale Ewan nie miał powodu kłamać.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby coś z tym zrobić?

– Wszyscy jesteśmy przestępcami w taki czy inny sposób, Devon – odparł Ewan. – A poza tym wasze trunki nie są mi do niczego potrzebne.

– Nie. Ty szukasz czegoś znacznie cenniejszego. Niemożliwego.

– To jej zawsze będę szukał – odparł Ewan. – A Felicity Faircloth pomogła mi się tutaj dostać. Wystarczająco blisko, żeby ją znaleźć. Powiedziałbym, że lady Felicity była bardzo użyteczna… Bardziej użyteczna niż przypuszczałem początkowo.

Te słowa rozwścieczyły Diabła. Felicity nie była użyteczna. Była czymś więcej, nie tylko pionkiem.

– Jak śmiałeś manipulować nią, żeby dostać się do mnie!

Ewan uniósł brwi.

– Powiedz to jeszcze raz, ale wolniej.

Diabeł zaklął. Tak, wykorzystywał Felicity. Na początku. Przez chwilę, zanim się opamiętał. W chwili kiedy wysłał ją do sali balowej jako wiadomość dla Ewana, stracił wolę realizowania swojego planu. Zachwiał się. I upadł.

– Problem polega na tym, Devon, że Felicity jest nie tylko użyteczna. Jest też mądra. I zna nasz sekret.

Diabeł zamarł. Te słowa i ich znaczenie były jak wystrzał w ciemności. Z trudem powstrzymał chęć złapania brata za gardło i zakończenia tego wszystkiego.

– A więc doszliśmy do konkretów. Powinniśmy cię byli zabić, kiedy mieliśmy okazję.

– Wiesz, bracie, prawie codziennie żałuję, że tego nie zrobiliście. Ale to ty zawsze lubiłeś umowy, Devon. Jeśli tylko nadarzała się okazja, żeby się o coś targować, ty natychmiast ją chwytałeś.

Nie o nią. Ona jest zbyt ważna, żeby się o nią targować.

– Dotknij jej, a zginiesz. To jedyna umowa, jaka ma znaczenie.

Ewan zerknął w głąb korytarza, w ciemność.

– Jestem zaskoczony, że zdobyłeś się na pokochanie kogoś, Dev. Co się stało z twoim przekonaniem, że to uczucie jest mitem?

W innych ustach te słowa zabrzmiałyby zjadliwie. Albo miło. Ale wypowiedziane przez Ewana były dziwne, jakby Diabeł był niezwykłym okazem w gablocie.

– Powiedz, wiedziałeś o tym? – mówił dalej Ewan. – Kiedy całowałeś ją na balu? W złotej sukni? Swoją drogą, to było okrutne.

Diabła rozwścieczyła świadomość, że Ewan manipulował także nim.

– Chciałbym ci tylko przypomnieć, że nigdy nie byłeś dość dobry dla Grace. Nigdy nie dotrzymywałeś składanych jej obietnic.

Książę posłał mu wrogie spojrzenie.

– A może to było wtedy, gdy chłopak z żywopłotu doniósł ci, że pocałowałem Felicity w ogrodzie? Wtedy zorientowałeś się, że ją kochasz? – zawiesił głos. – Wiesz, ona już wtedy cię kochała. I myślę, że ty też ją kochałeś, zważywszy, jak szybko się po nią zjawiłeś.

Te słowa zabolały. I rozwścieczyły, ponieważ to, że książę Marwick wiedział, że Diabeł kochał Felicity, kiedy ona tego nie wiedziała, wydało mu się najgorszą zdradą. I miała nigdy się nie dowiedzieć, ponieważ gdyby jej powiedział, mógłby nie być w stanie oprzeć się temu, co by zrobiła, a wtedy Felicity nigdy nie dostałaby życia, na jakie zasługiwała.

– Gdybyś tylko postanowił od samego początku ją kochać, zamiast nią manipulować, żeby mnie ukarać, może uniknęlibyśmy tego wszystkiego…

– Zastanów się dobrze, zanim zaczniesz grozić Felicity, bracie.

Książę spokojnie spojrzał w oczy Diabłu.

– Czemu miałbym to zrobić?

– Ponieważ ja się nie zawaham i zniszczę cię.

– Zrobiłbyś dla niej wszystko, prawda?

– Wszystko – przyznał Diabeł. – Poświęciłbym wszystko, żeby była szczęśliwa. Bez wahania zaryzykowałbym, że trafię na szafot… za zabicie księcia.

– Umowa jest prosta, Devon. Powiesz mi, gdzie mogę znaleźć Grace, a ja nie zrobię nic Felicity za to, że wie coś, czego nie powinna wiedzieć. Mało tego, pozwolę jej zakończyć nasze niefortunne zaręczyny. Zostawię pieniądze jej prawie nieobecnemu ojcu. Bratu też. Zostawię ją w lepszym stanie, niż poznałem. O wiele lepszym, niż mogłaby być z tobą.

Te spokojne słowa rozwścieczyły Diabła. Sama myśl, że Ewan mógłby znaleźć się w pobliżu Felicity, jego księżniczki z bajki!

– To wielkoduszne z mojej strony, nie sądzisz? – kontynuował brat. – Ale jeśli nie oddasz mi Grace… Nie będę miał innego wyjścia, będę musiał ją ukarać. I ciebie. Zmuszę ją do małżeństwa. Zabiorę ją na wieś, gdzie nie będziesz mógł się do niej dostać. I dopilnuję, żebyś nigdy więcej jej nie zobaczył.

Diabeł zdrętwiał. Zmusił się, żeby unieść brwi i powiedzieć spokojnie:

– Myślisz, że jest jakieś miejsce, w którym cię nie znajdę? Całe lata spędziłem w ciemnościach, Ewan, a ty zmiękłeś i osłabłeś w pełnym świetle.

Długa chwila ciszy. A potem…

– Więc przyjdź po nią. Ale wiedz, że jeśli się zbliżysz, ja będę jej odbierał rzeczy, które kocha. Każde twoje spojrzenie na nią sprawi, że czegoś zostanie pozbawiona. Nie zapominaj, że uczyłem się karania od naszego ojca.

Przed oczami przemknęło mu wspomnienie. Wychodzi z ciemności, z oczami zaczerwienionymi po całej nocy opłakiwania psa, którego ojciec mu odebrał, by zobaczyć Ewana bawiącego się na trawniku ze swoim szczeniakiem.

Ewan, który zawsze przedkładał swoją przyszłość ponad ich wspólną przeszłość. Idealny dziedzic.

– Jesteś pieprzonym potworem. Tak samo jak on.

– Być może. Ale to ty wciągnąłeś w to dziewczynę, nieprawdaż? Ty położyłeś ją na stole jako broń. Ja jej tylko używam.

Diabeł miał dość. Rzucił się przez ciemny korytarz, unosząc pięści, wkładając w cios cały ciężar ciała. Głowa Ewana odskoczyła do tyłu, uderzając o kamienną ścianę z paskudnym odgłosem.

– Myślisz, że możesz jej grozić?

Ewan doszedł do siebie niewiarygodnie szybko i odpowiedział uderzeniem, które przeszyło głowę Diabła falą bólu. Ale Diabeł już zadawał serię szybkich ciosów.

– Myślisz, że nie zostawię cię tutaj, żebyś zgnił w tym gnoju, przed którym starałem się ją ochronić? Zrezygnowałem z jedynej szansy na szczęście, żeby trzymać ją z dala od tego wszystkiego. Od mojej przeszłości. I od twojej, parszywy kundlu!

Ewan otworzył oczy.

– A co byś zrobił, żeby ją odnaleźć, gdyby zaginęła?

Wszystko.

Dysząc ciężko, Diabeł powalił broczącego krwią brata na ziemię. Przytrzymując się drzwi, szukał w kieszeni kluczy.

– Gdzie ona jest? – Ewan podniósł się i usiadł oparty o ścianę, z twarzą skrytą w cieniu i czarną krwią spływającą po policzku. – Przez dwanaście lat was szukałem. A kiedy w końcu usłyszałem o was… o Bękartach… byliście tylko wy dwaj. Ty i Whit. Żadnych kobiet. Żadnych żon. Żadnej siostry. Gdzie ona jest?

Słyszał ból w głosie brata i przez chwilę – mgnienie oka – zastanawiał się, czy nie powiedzieć mu prawdy. On przez resztę życia będzie obserwował Felicity z cienia. Będzie widział, jak wychodzi za mąż i starzeje się. Zobaczy jej dzieci – małych włamywaczy o brązowych włosach. A gdyby nie mógł jej znaleźć?

Bez kobiety, którą kocha, niewątpliwie oszalałby tak jak jego brat.

Ale tysiąc lat temu, kiedy troje dzieci uciekło od swojej straszliwej przeszłości, żeby szukać świetlanej przyszłości, zrobiło to właśnie z powodu człowieka, którego teraz miał przed sobą. Człowieka, który ich zdradził.

To wspomnienie sprawiło, że Diabeł poczuł mrowienie w bliźnie.

I dzisiaj wymierzył karę z niezrównaną szybkością.

– Próbowałeś ją zabić, Ewan. To była ostatnia próba naszego ojca i to ty sięgnąłeś po nóż. – Ewan odwrócił wzrok. – Ona jest dowodem twojego przestępstwa. Ukradłeś tytuł. A co gorsza, ukradłeś jej nazwisko.

Ewan spojrzał na niego z wściekłością.

– Nigdy go nie chciała.

– Ale ty je ukradłeś. Byliśmy dziećmi, ale wy dwoje byliście zawsze dojrzalsi. Byliście ze sobą związani.

– Kochałem ją.

Diabeł o tym wiedział. Ewan i Grace byli zbyt młodzi na miłość, ale i tak się kochali. I tym gorsze było to, co się wydarzyło.

– Więc powinieneś ją chronić.

– Chroniłem! Pozwoliłem jej z wami uciec!

Diabeł zwrócił się do niego profilem, pokazując bliznę.

– Dopiero kiedy ja cię zatrzymałem. Myślisz, że nie pamiętam? Myślisz, że nie czuję do dzisiaj twojego ostrza?

Kara i ochrona, dwie strony jej samej monety. Czy on sam niczego się nie nauczył? Czy wtedy nie ukarał sam siebie, żeby chronić Grace? Czy teraz nie ukarał sam siebie, żeby chronić Felicity?

Czy nie będzie musiał znosić kary raz za razem, żeby mogła być bezpieczna?

Ale teraz wymierzy karę Ewanowi.

– Grace odeszła.

Kłamstwo zawisło w ciemności. I po raz pierwszy, odkąd przyszedł, książę pokazał prawdziwą twarz. Wciągnął głęboko powietrze, jakby

Diabeł wyjął szpadę z laski i przyłożył mu do gardła.

– Dokąd?

– Gdzieś, gdzie jej nigdy nie znajdziesz.

– Powiedz. – Głos Ewana lekko drżał.

Diabeł przyjrzał się bratu uważnie i zadał ostatni cios.

– Gdzie nikt z nas nie może jej znaleźć.

Niech Ewan myśli, że Grace nie żyje. Z pewnością będzie wściekła, ale dzięki temu może potwór zgubi jej trop. Siostra będzie bezpieczna. A poza tym Ewan zasłużył na to, żeby cierpieć. Tej nocy Diabeł będzie spał spokojnie.

Chociaż nie. Nie będzie, bez Felicity.

Odwrócił się do zamków, wydobył klucze. Boże, jak był tym wszystkim zmęczony. Był jak Janus, przeklęty, pozbawiony wszystkiego oprócz tragicznej przeszłości. I ponurej przyszłości.

I jak Janus nie widział teraźniejszości.

Zauważył błysk światła odbitego od srebrnej główki lwa na końcu laski za późno, żeby się osłonić. Cios powalił go na kolana; ból przeszył głowę.

– Miałeś ją chronić.

Diabeł zapanował nad bólem i skłamał tak gładko, że każdy dobry szmugler byłby z niego dumny.

– Ty miałeś ją chronić wcześniej.

Ewan ryknął z wściekłości.

– Odebrałeś mi ją!

Świat zaczynał wirować.

– Nie opierała się. Poszła chętnie.

– Dzisiaj sam podpisałeś wyrok śmierci na siebie, bracie. Jeżeli ja mam żyć bez miłości, to ty bez niej umrzesz.

Te słowa zabolały bardziej niż którykolwiek z ciosów zadanych przez Ewana.

Felicity. Diabeł tracił przytomność. Uniósł rękę do skroni i poczuł coś mokrego i ciepłego. Krew.

Felicity. Nie chciał umierać bez niej.

Nie chciał umierać, nie mogąc jej wcześniej zobaczyć. Dotknąć, poczuć jej miękkiego ciepła. Nie bez ostatniego pocałunku.

Nie mówiąc jej prawdy.

Felicity. Nie mówiąc, że ją kocha.

Ożeniłby się z nią… ożenił się z nią.

Zgrzyt stali zabrzmiał nieprzyjemnie i dziwnie nieznajomo.

Nie. Nie zrobił tego, Porzucił ją.

Poślubił ją. To było szalone wesele, jak w Covent Garden, ze skrzypcami i fletem, z mnóstwem wina i śpiewu, a on powtarzał setki razy, że ją kocha. Tysiące razy.

Poczuł, że jego ciało jest ciągnięte po błocie do lodowni.

Poślubił ją i uczynił królową Covent Garden, jego ludzie przysięgli jej wierność, a ona była w ciąży. Mieli dzieci. Małe dziewczynki z talentem do mechanizmów, jak ich matka. I ona tego nie żałowała.

Ani on nie żałował.

Nie. Moment. To się nie wydarzyło. To nie była przeszłość. To przyszłość.

Obrócił się i uniósł na dłoniach, ledwie widząc w głębi korytarza blask latarni. Musi się do niej dostać. Żeby zapewnić jej bezpieczeństwo.

Żeby ją kochać.

Ona musi się dowiedzieć, że ją kocha.

Że jest jego światłem.

Światło. Znikało. Ewan stał w drzwiach.

– Skoro ja mam żyć w mroku, to ty w nim umrzesz.

Diabeł wyciągnął rękę w stronę drzwi. Nieskończona ciemność lodowni zaczynała już odbierać mu oddech. Nie, nie ciemność.

– Felicity!

Drzwi się zatrzasnęły, odcinając ostatni promień światła.

– Nie!

Jedyną odpowiedzią był złowieszczy szczęk zamków. Jeden po drugim, zamykały go w ciemności.

– Felicity! – krzyknął Diabeł, czując ogarniającą go panikę.

Strach zmusił go do opanowania zawrotów głowy. Doczołgał się do drzwi i zaczął walić w nie pięściami.

Nikt nie odpowiedział.

– Ewan… – zawołał. Wraz z ciemnością przychodziło szaleństwo. – Proszę.

Rzucił się na drzwi i walił w nie pięściami, chociaż wiedział, że lodownia jest za głęboko i za dobrze ukryta, by którykolwiek ze strażników go usłyszał. Mimo to krzyczał, rozpaczliwie pragnąc dostać się do Felicity. Ochronić ją. Odwrócił się i w zupełnej ciemności, po omacku i ślizgając się na błotnistej podłodze, doczołgał się do bloków lodu, przy których zostawił hak.

Otaczała go ciemność, ciężka, przenikliwie zimna i przerażająca. Diabeł zmuszał się, żeby oddychać głęboko, wciąż szukając.

– Gdzie on, kurwa, jest?

W końcu znalazł, chwycił mocno trzonek i doczołgawszy się do drzwi, ryknął:

– Felicity!

Ale jej tam nie było i nie mogła go usłyszeć. Odsunął ją od siebie.

Kocham cię, Diable.

Wstał z wysiłkiem, wziął zamach i uderzył hakiem o drzwi, zarysowując stal. I jeszcze raz. I znowu. Musi się do niej dostać. Jeszcze raz. I jeszcze. Musi ją ochronić.

Czy ty mnie kochasz?

Kocha. Kocha ją. I w chwili, gdy pojął daremność swoich zmagań z drzwiami, uświadomił sobie przerażającą prawdę – nigdy nie będzie miał

okazji powiedzieć jej jak bardzo.

Zasłużyłeś na ciemność.

Ostatnie uderzenie pozbawiło go resztki sił. Opadł na ziemię i zamknął oczy, pozwalając, by ogarnęły go ciemność i chłód.

27

Felicity nie mogła spać; wstała o świcie i poszła do domu brata. Weszła kuchennymi drzwiami, udała się do pokojów rodziny i otworzyła drzwi do sypialni, by zastać Arthura wciąż w łóżku, całującego żonę.

Natychmiast odwróciła się i zasłoniła oczy dłonią, krzycząc.

– Ach! Dlaczego?

Wprawdzie nie była to najbardziej uprzejma reakcja na roztaczającą się przed nią wizję małżeńskiego szczęścia, lecz z pewnością lepsza niż inne rzeczy, które mogłaby pomyśleć lub powiedzieć, a poza tym okazała się skuteczna.

Pru pisnęła zaskoczona, a Arthur spytał:

– Do diabła, Felicity! Nie umiesz zapukać?

– Nie spodziewałam się… – Wbijając wzrok w drzwi, dodała: – Dzień dobry, Pru.

– Dzień dobry, Felicity – odparła radośnie Pru.

– Miło cię widzieć.

– I ciebie! Słyszałam, że sporo się u ciebie działo.

Felicity skrzywiła się.

– Tak, domyślam się, że słyszałaś.

– Dość! – powiedział Arthur. – Zakładam zamki we wszystkich drzwiach!

– Masz już zamki we wszystkich drzwiach, Arthurze.

– Założę więcej zamków. I będę ich używał. Dwoje intruzów w sypialni w ciągu niecałego dnia, to o dwoje za dużo. Możesz się odwrócić, Felicity.

Odwróciła się i zobaczyła, że brat i szwagierka zdążyli włożyć szlafroki. Pru, w zaawansowanej ciąży, podeszła do pięknej toaletki, a Arthur stał przy łóżku i sprawiał wrażenie… niezadowolonego.

– Ja byłam zaproszona – próbowała się bronić. – Zostałam wezwana! „Felicity. Przyjdź natychmiast zobaczyć się ze mną”. Z tonu można by wnioskować, że jesteś królem wzywającym poddaną.

– Nie spodziewałem się, że przyjdziesz tak wcześnie.

– Nie mogłam spać.

Nie przypuszczała, żeby jeszcze kiedykolwiek udało się jej spać spokojnie, bo kiedy tylko zaczynała śnić, w snach widziała Diabła, króla Covent Garden. To, jak na nią patrzył, jak jej dotykał… to, że mógł ją kochać… wszystko wydawało się tak cudownie rzeczywiste i wtedy się budziła, i okazywało się, że to jednak straszliwy fałsz, więc brak snu wydawał się lepszy.

– Zamierzałam przyjść i porozmawiać z tobą dzisiaj, Arthurze. Chciałam przyjść i przeprosić. Wiem, że to straszne, i ojciec zniknął, a matka ma wapory, ale myślałam o tym, co wydarzyło się dwa dni temu i… chwileczkę! Ktoś jeszcze był dzisiaj w waszej sypialni?

Uniósł brwi.

– Zastanawiałem się, kiedy zwrócisz na to uwagę – westchnął. – Nie obchodzi mnie to, co wydarzyło się na balu u księżnej Northumberland.

Felicity westchnęła.

– Cóż, powinieneś się tym przejmować, Arthurze. To… to nie był mój najlepszy moment. Teraz jestem naprawdę skompromitowana.

Arthur parsknął śmiechem.

– Mogę sobie to wyobrazić.

– A ja myślę, że to był właśnie twój najlepszy moment. – Pru odezwała się radośnie zza toaletki. – Marwick sprawia wrażenie wyjątkowo

nieprzyjemnego człowieka.

– Jest nieprzyjemny – przyznała Felicity. – W zasadzie. Ale… – Powstrzymała się, zanim zdążyła powiedzieć, że tą decyzją wyzwoliła wprawdzie siebie, ale nie brata i ojca, którzy stracili wszelką nadzieję na odzyskanie majątku. Jeśli Arthur nie powiedział jeszcze o niczym Pru, to zdradziłaby brata.

Nawet jeśli na to zasłużył.

Spojrzała na niego pytająco.

– Ona już wie – powiedział.

Felicity zerknęła na Pru.

– Wiesz?

– Że ten idiota zataił prawdę o swoim bankructwie przed nami obiema? Tak, wiem.

Felicity opadła szczęka. Nie spodziewała się, że jej szwagierka wpadnie w czarną rozpacz z powodu strat finansowych, ale nie przypuszczała też, że będzie tak… cóż, szczerze mówiąc, radosna.

Spojrzała na brata.

– Coś się wydarzyło.

Brat przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

– Rzeczywiście, coś się wydarzyło.

Czy to możliwe, że książę nie przyjął zerwania zaręczyn? Był wystarczająco szalony, żeby zrobić coś takiego – choćby tylko po to, żeby ukarać Diabła. A choć Felicity była zła na Diabła i czuła się przez niego zraniona, to nie zamierzała go karać.

– Nie chcę wychodzić za Marwicka. Dałam to jasno do zrozumienia na balu. A nawet gdyby on…

– Nie zależy mi na tym, żebyś wyszła za Marwicka, Felicity. Szczerze mówiąc, od samego początku nie podobał mi się ten pomysł. Podobnie nie mam ochoty rozmawiać o balu. Wolę porozmawiać o tym, co się wydarzyło po balu.

Felicity zamarła. To niemożliwe.

– Nic nie zdarzyło się po balu.

– Słyszeliśmy coś innego.

Felicity spojrzała na Pru, potem na Arthura i zaczęło w niej kiełkować pewne podejrzenie.

– Kto was odwiedził przede mną?

– Myślę, że wiesz.

Poczuła, że robi się jej zimno.

– Nie powinien był tu przychodzić.

Wykorzystał ją. Zdradził.

Byłaś doskonałą zemstą.

Dość już zniszczył. Czy nie mógłby zostawić jej w spokoju?

– Niemniej – powiedział Arthur – pojawił się tu wczoraj.

– On nie jest nikim ważnym – skłamała.

Arthur uniósł brwi.

– Gdyby mnie ktoś pytał, to wydaje się raczej ważny – wtrąciła się Pru.

Nikt cię nie pyta, Pru.

– Co powiedział? – spytała Felicity. Przecież nie wyjawił Arthurowi, co wydarzyło się na dachu.

– Prawdę mówiąc, mówił wiele rzeczy. – Arthur zerknął na Pru. – Przedstawił się bardzo uprzejmie… pomijając fakt, że wszedł do naszej sypialni przez okno, po drzewie.

– On tak postępuje – przyznała Felicity.

– Naprawdę? – spytała Pru, jakby rozmawiali o zamiłowaniu Diabła do jazdy konnej.

– Chyba musimy kiedyś porozmawiać o tym, skąd to wiesz – powiedział Arthur. – Potem zbeształ mnie za to, że źle cię traktowałem.

Zerknęła na brata.

– Naprawdę?

– Tak. Przypomniał mi, że nie możesz być środkiem prowadzącym do celu. Że potraktowaliśmy cię haniebnie i nie zasługujemy na ciebie.

Łzy napłynęły jej do oczu, wraz z nimi przyszły gniew i frustracja. On także na nią nie zasłużył.

– Tego też nie powinien był robić.

– On nie wydaje się człowiekiem, którego można powstrzymać, Felicity – zauważyła Pru.

Zwłaszcza kiedy chcesz go powstrzymać przed porzuceniem cię.

– Rzecz w tym, że miał rację – kontynuował Arthur. – Zachowywaliśmy się ohydnie. On uważa, że powinnaś się od nas odwrócić. Uważa, że nie jesteśmy ciebie godni.

– On nie myśli tak naprawdę. – Jej wartość rosła wraz z przydatnością w jego planie zemsty.

– Jak na kogoś, kto nie wierzy w twoją wartość, jest gotów zapłacić za nią fortunę.

Zamarła, nagle wszystko rozumiejąc.

– Zaproponował wam pieniądze.

Arthur pokręcił głową.

– Nie jakieś pieniądze. Bajońską sumę. I nie tylko mnie, ojcu także. Pokaźna suma dla wypełnienia kufrów. Będziemy mogli zacząć od nowa.

Potrząsnęła głową. Biorąc pieniądze Diabła, znowu wiązali ją z nim. Diabeł mógł się pojawić w każdej chwili, żeby sprawdzić swoją inwestycję. Nie chciała mieć go w pobliżu. Nie zniosłaby tego.

– Nie możecie ich przyjąć.

Arthur spojrzał na nią ze zdumieniem.

– A to dlaczego?

– Ponieważ nie możecie – upierała się. – Ponieważ on robi to tylko dlatego, że ma coś w rodzaju poczucia winy.

– Cóż, ktoś mógłby powiedzieć, że człowiek dręczony wyrzutami sumienia wydaje pieniądze tak samo jak ten, który śpi spokojnie. Ale

pomijając ten szczegół, czemuż pan Culm miałby czuć się winny, Felicity?

Pan Culm. To nazwisko zabrzmiało śmiesznie w ustach jej brata. Diabeł nigdy nie użył go przy niej.

Poza tym to nazwisko przypomniało jej czas, kiedy pragnęła być panią Culm.

Oczywiście teraz już tego nie chciała.

– Bo się czuje – wyjaśniła. – Ponieważ… – zamilkła. – Nie wiem. Bo ma poczucie winy.

– Myślę, że może mieć poczucie winy z powodu tej drugiej rzeczy, o której mówił, będąc tutaj, Arthurze.

Arthur westchnął, a Felicity spojrzała na Pru, która wyglądała jak kot nad miseczką śmietany.

– Co takiego?

– Jakże on to ujął? – spytała Pru z uśmiechem, na którego widok Felicity nabrała głębokiego przekonania, że cokolwiek powiedział Diabeł, zapadło to jej szwagierce głęboko w pamięć. – Ach, tak. Że cię kocha.

Łzy popłynęły same. Łzy, złość i frustracja z powodu tego, że słowa, które tak bardzo chciała usłyszeć, powiedział Arthurowi i Pru, a nie jej. Osobie, którą rzekomo kocha.

Pokręciła głową.

– Nie, nie kocha.

– Wiesz, myślę, że może kochać – powiedział Arthur.

Jedna łza spłynęła jej po policzku i Felicity otarła ją szybko.

– Nie kocha. Widzicie, nie tylko wy potraktowaliście mnie haniebnie. On też.

Arthur skinął głową.

– Tak, o tym też nam powiedział. Powiedział, że popełnił tyle błędów, że nie jest w stanie uczynić cię szczęśliwą.

Zamarła.

– Tak powiedział?

Pru przytaknęła.

– Powiedział, że będzie tego żałował do końca życia. Że nigdy nie zapomni szansy, którą dostał i zmarnował.

Kolejna łza. I jeszcze jedna. Felicity pociągnęła nosem i potrząsnęła głową.

– Wcześniej nie przejmował się mną.

Arthur skinął głową.

– Nie powiem ci, co masz robić. Musisz sama zdecydować, czy jest ciebie wart. Ale wiedz, że Devon Culm przekazał ci fortunę, Felicity.

– Przekazał ją tobie – sprostowała. – Żebyś mnie utrzymywał? Żebyś już zawsze miał być za mnie odpowiedzialny? Żebym należała do ciebie, żyła w smutku i ciszy w tym świecie, który kiedyś olśniewał, a teraz zbladł i farba zaczęła z niego obłazić? On tylko zamienił moją przyszłość w złotą klatkę.

– Nie, Felicity. Wiem, co powiedziałem. Culm przekazał fortunę tobie. Chciał, żebyś miała dość pieniędzy, by móc znaleźć swoje szczęście. – Spojrzał na Pru. – Jak on to powiedział?

Pru westchnęła.

– Przyszłość gdziekolwiek i z kimkolwiek zechcesz.

Felicity zmarszczyła brwi.

– Posag?

Co za łajdak. Po prostu postawił nowe drzwi. Ona wszystko pootwierała, a teraz znowu znalazła się w łańcuchach. Z nowymi kłódkami.

Arthur pokręcił głową.

– Nie. To twoje pieniądze. Ogromna suma, Felicity. Więcej niż mogłabyś wydać.

Te szokujące słowa docierały do niej powoli, kiedy Pru wzięła z toaletki jakieś pudełko i podała je Felicity.

– I zostawił dla ciebie prezent.

– Czy pieniądze to niewystarczający prezent?

Czarne błyszczące pudełko, płaskie, długie i wąskie, przewiązane różową jedwabną wstążką. Poczuła ucisk w piersi, widząc tak piękne opakowanie. Różowy z czarnym, jak światło w ciemności. Jak obietnica.

– Nalegał, żebyś to dostała, kiedy powiemy ci o pieniądzach.

Zsunęła wstążkę i starannie owinęła ją sobie wokół nadgarstka, zanim otworzyła pudełko, znajdując wewnątrz biały prostokąt grubego kartonu, na którym widniały trzy słowa wypisane jego eleganckim charakterem pisma.

„Żegnaj, Felicity Faircloth”.

Poczuła ucisk w piesi i łzy napłynęły jej do oczu.

Nienawidziła go. Zabrał jej jedyne, czego kiedykolwiek pragnęła. Jego.

Niemniej podniosła kartę i wstrzymała oddech, widząc błysk metalu – sześć długich, prostych, prętów wykutych z lśniącej stali. Łzy popłynęły same i ręce jej drżały, kiedy wyjmowała prezent, opuszkami palców gładząc metalowe przybory.

– Diabeł – szepnęła. Nie mogła się powstrzymać. – Są piękne.

Pru wyciągnęła szyję, żeby zajrzeć do pudełka.

– Co to jest? Szpilki do włosów?

– Tak.

– Jaki dziwny kształt.

Felicity wyjęła z pudełka jedną ze szpilek, oglądając uważnie jej nierówne, faliste zakończenie. Odłożyła ją na czarną aksamitną podkładkę – do najpiękniejszej na świecie skrzynki z narzędziami – i wzięła następną, z końcówką wygiętą na kształt litery L. Trzecia miała na końcu płaski kwadrat.

– To wytrychy.

Pieniądze to jedno. Ale wytrychy – to zupełnie inna sprawa.

Masz w rękach swoją przyszłość za każdym razem, kiedy trzymasz szpilkę do włosów, powiedział dawno temu w magazynie, mówiąc też, że nie powinna się wstydzić swojego talentu.

Wytrychy były dowodem, że naprawdę ją zna. Że na pierwszym miejscu stawia jej pragnienia. Jej pasję. Że bardziej obchodzi go to, co ona wybierze, niż własne poczucie winy.

Ale przede wszystkim były dowodem, że ją kocha.

Kupił jej wolność – już nigdy więcej nie będzie musiała podejmować decyzji, kierując się interesami Arthura, domem matki ani swoją pozycją społeczną. Uwolnił ją od Mayfair. I podarował jej przyszłość.

Tak samo jak wtedy na dachu, gdy stawił jej opór. Powiedział, że jej nie weźmie. Że nie chce jej zrujnować. Że nie pozbawi jej przyszłości, którą mógł zobaczyć – jak Janus. W tamtej chwili pozwolił jej dokonać wyboru i wybrała jego, ani przez moment nie czując się zrujnowana. A teraz zadbał o to, by już nigdy nie czuła się zrujnowana. Napełnił kufry jej rodziny i ją uczynił bogatą ponad wszelką miarę. Bogatą w pieniądze i wolność.

Gdziekolwiek i z kimkolwiek zechcesz.

Wzięła szpilki i jedną po drugiej wsunęła we włosy.

Nie chciała świata arystokracji. Chciała świata.

A on był mężczyzną, który może jej to dać.

Pół godziny później, kiedy słońce zaczynało wschodzić nad dachami Covent Garden, Felicity Faircloth daremnie waliła w wielkie wrota magazynu. Jaki jest pożytek z opieki Bitnych Bękartów, skoro nie możesz wejść do ich cholernego magazynu, kiedy zechcesz?

W takim razie będzie musiała zrobić to inaczej. Sięgnęła do fryzury, wyjęła jedną lśniącą, pięknie ukształtowaną stalową szpilkę, a następnie drugą. Diabeł znalazł zręcznego rzemieślnika, który znał się na otwieraniu zamków, choć wydawało się to niemożliwe… ale on specjalizował się w rzeczach niemożliwych.

Lepiej, żeby był wewnątrz; inaczej Felicity będzie bardzo zła o to, że pobrudziła suknię.

I lepiej, żeby był wewnątrz, ponieważ zamierzała dać mu nauczkę. Na którą w pełni sobie zasłużył.

Zanim jednak zdążyła zabrać się do pracy, jakiś mężczyzna zeskoczył na ziemię tuż za nią.

– Pani.

Odwróciła się i zobaczyła Johna – przystojnego, miłego człowieka, który odwiózł ją do domu ostatnim razem, kiedy tu była.

– Dzień dobry, John – powiedziała z szerokim uśmiechem.

– Dzień dobry pani – odparł John głębokim barytonem. – Mam nadzieję, że oboje rozumiemy, że nie mogę pani pozwolić otworzyć tego zamka.

– Doskonale. Więc czy oszczędzisz mi kłopotu i wpuścisz mnie do środka?

John uniósł brwi.

– Obawiam się, że nie mogę.

– Ale ja jestem tu mile widziana. Jestem pod jego opieką. Dał mi wolną rękę w Covent Garden.

– Już nie, pani. Teraz, jeśli panią zobaczymy, mamy natychmiast odwieźć do Mayfair. Nie może pani nawet zobaczyć Diabła.

Poczuła ucisk w piersi. Nie chciał jej więcej widzieć.

Co oczywiście było bzdurą, ponieważ chciał ją zobaczyć.

Kochał ją.

Musi tylko go przekonać, żeby powiedział jej to prosto w twarz.

A w takim razie nowa sytuacja nie była komfortowa. Felicity spróbowała innej drogi.

– Nie zdążyłam ci podziękować za odwiezienie mnie do domu.

– Proszę wybaczyć śmiałość, ale była pani zbyt zajęta pomstowaniem na Diabła, żeby dziękować.

Wydęła usta.

– Byłam na niego bardzo zła.

– Tak, proszę pani.

– To nie miało nic wspólnego z tobą.

– Nie, proszę pani.

– On mnie wtedy zostawił.

– Tak, proszę pani.

Tak samo, jak zrobił to później. Spojrzała Johnowi w oczy.

– Wczoraj zostawił mnie znowu.

Zauważyła jakiś błysk w ciemnych oczach mężczyzny. Coś dziwnie przypominającego litość. Nie, Felicity nie potrzebuje niczyjej litości.

– Sądzi, że może mi mówić, co jest dla mnie dobre. Nie zamierzam na to pozwolić.

– Nie sądzę, żeby pani pozwoliła.

– Nigdy nie mów swojej żonie, co jest dla niej dobre. Nigdy, jeśli wiesz, co jest dobre dla ciebie, John.

Roześmiał się, głośno i szczerze. Felicity nie przestawała mówić, tyleż do siebie, co do niego.

– Oczywiście jest głupi, bo jest dla mnie więcej niż dobry. Jest najlepszym z mężczyzn. – Spojrzała na Johna. – Jest najlepszym z mężczyzn.

– Tylko Bękarci i Nik mają klucz do tego zamka. – John od dłuższej chwili obserwował dachy.

– A więc może mogłabym cię namówić, żebyś patrolował tył tego budynku, kiedy ja będę otwierać ten zamek?

– Tego zamka nie da się otworzyć.

Uśmiechnęła się.

– Kiedy lepiej się poznamy, John, przekonasz się, że dość dobrze radzę sobie z zamkami.

– Widziałem panią z Diabłem. Nie mam co do tego wątpliwości.

Serce zaczęło jej bić szybciej, oczy wypełnił smutek. John nie zamierzał się zgodzić. Był zbyt lojalny wobec Diabła, żeby wpuścić ją do magazynu, nawet jeśli widział, że ma dobre intencje.

– Proszę, John – szepnęła.

– Przykro mi.

Odezwał się słowik i Felicity rozejrzała się, słysząc tak nieoczekiwany tu dźwięk. Kiedy nie zobaczyła nic niezwykłego, zwróciła się do Johna, który się… uśmiechał.

Zmarszczyła brwi.

– John?

– Lady Felicity – dobiegło gdzieś z góry, a kiedy podniosła wzrok, zobaczyła zbliżającego się Whita.

– Będę potrzebowała spodni, jeśli mam się z wami zadawać, prawda?

Skinął głową.

– Wydaje mi się, że to nie najgorszy pomysł.

Jego milcząca akceptacja wypełniła jej serce radością.

– Właśnie mówiłam Johnowi, że dość szaleńczo kocham twojego brata. – Whit uniósł brew. – Dlatego zamierzam otworzyć ten nieotwieralny zamek, wejść do środka i powiedzieć mu, że jest durniem, skoro nie odwzajemnia mojej miłości. Ale to zajmie trochę czasu, a domyślasz się, że kiedy postanowiłeś walczyć o kogoś, kogo kochasz, chciałbyś to zrobić jak najszybciej.

– Domyślam. Ale jego tu nie ma. Jest w domu.

Pokręciła głową.

– Nie ma go tam. Sprawdziłam to najpierw.

Chrząknął z dezaprobatą.

– Rozumiesz więc, że byłabym wdzięczna, gdybyś mógł wpuścić mnie do środka.

Zmarszczył brwi.

– Pukałaś?

– Pukałam.

Uniósł rękę i walnął pięścią w drzwi.

– I nie odpowiedział?

Felicity nie spodobał się wyraz jego twarzy.

– Nie.

Błyskawicznie włożył klucz do zamka i w kilka sekund wrota były otwarte. Przywitały ich cisza i ciemność.

– Diabeł?! – zawołał.

Żadnej odpowiedzi. Serce jej zamarło. Coś było nie tak. Odwróciła się do Johna.

– Światło. Potrzebujemy światła.

Potężny mężczyzna już biegł po latarnię.

– Czy on wychodził? – zawołał za nim Whit.

Odpowiedź Johna była krótka i stanowcza.

– Nikt nie wchodził ani nie wychodził, odkąd wy wyszliście.

– Diabeł! – zawołał Whit.

Cisza.

John podał latarnię Felicity, która uniosła ją wysoko.

– Diabeł?

– Musiał wyjść – powiedział Whit. – Niech to szlag, John, na dole jest towar wart tysiące funtów, a wy chyba śpicie na warcie, skoro nie zauważyliście kogoś, kto wyszedł przez jedyne cholerne drzwi.

– Nie wychodził tymi drzwiami, Bestio – zaprotestował John. – Moi ludzie znają się na swojej robocie.

Felicity przestała słuchać ich sprzeczki i ruszyła w ciemność; skierowała się w kąt, gdzie wejście do podziemia stało otworem, odsłaniając ciemną, ziejącą pustkę.

Diabeł zawsze dbał, żeby ta klapa była zamknięta. Otwarta zwracała uwagę na to, że coś jest pod magazynem.

– Diabeł?! – Stanęła nad otworem i zawołała w ciemność. Nie powinno go tam być. Nienawidził ciemności.

A jednak… wiedziała, że on tam jest. Nie miała co do tego wątpliwości. Natychmiast zeszła w w mrok, unosząc wysoko latarnię, przebiegła długim, ciemnym tunelem. Czuła, że serce podchodzi jej pod gardło.

– Diabeł?! – zawołała jeszcze raz.

I wtedy zobaczyła. Światło odbiło się od czegoś leżącego przed nią na ziemi. Głowa lwa na jego lasce. Porzucona broń.

Tuż obok drzwi do lodowni.

Chwyciła za klamkę. Zamknięte. Od zewnątrz. Sześć ciężkich stalowych kłódek w równym rzędzie.

Załomotała w drzwi.

– Diabeł?

Jeszcze raz.

– Diabeł? Jesteś tam?

Znowu żadnej odpowiedzi.

Przyłożyła ucho do drzwi, ale nie usłyszała nic poza biciem własnego serca.

Postawiła latarnię na ziemi i sięgnęła po swoje wytrychy. Jeszcze raz załomotała w drzwi, krzycząc:

– Diable! Jestem tutaj!

Po czym zawołała Whita i Johna. Ale nie mogła na nich czekać.

Uklękła i zaczęła otwierać zamki. Cały czas mówiła do drzwi, mając nadzieję, że on ją usłyszy.

– Nie waż się tam umrzeć, Devonie Culm. Muszę powiedzieć ci parę rzeczy prosto w twarz, ty straszny, cudowny człowieku…

Pierwsza kłódka otworzyła się ze szczęknięciem; Felicity zdjęła ją ze skobla, rzuciła na ziemię i natychmiast zajęła się następną.

– …myślisz, że możesz tak po prostu pojawić się w domu mojego brata i powiedzieć, że mnie kochasz, nie mówiąc tego wcześniej mnie? Uważasz, że to uczciwe? Nie… za karę zamierzam zmusić cię, żebyś mi to powtarzał co minutę przez całą resztę naszego życia…

Druga kłódka puściła i Felicity zajęła się trzecią.

– Diabeł? Jesteś tam? Kochany? – Uderzyła w drzwi.

Cisza. Odrzuciła trzecią kłódkę.

– Kocham cię, wiesz o tym? – Włożyła wytrychy w czwartą kłódkę, potem w piątą.

– Nie jest ci zimno?

– Idę do ciebie – szepnęła znad szóstej kłódki, zmagając się z jej zapadką. Ta była zupełnie inna niż pozostałe. Skupiła całą uwagę na wytrychach, powtarzając szeptem: – Idę do ciebie.

Gotowe. Zdjęła kłódkę i z wysiłkiem otworzyła ciężkie drzwi, odsłaniając wewnętrzne, z kolejnym rzędem kłódek. Powietrze natychmiast stało się chłodniejsze. Padła na kolana, w zimne błoto pokrywające podłogę.

Nie widziała zamków – teraz musiała pracować po omacku.

Zawołała, powstrzymując napływające do oczu łzy.

– Diabeł? Proszę, kochany… jesteś tam? – Serce omal nie wyrwało jej się z piersi. Nie chciała wierzyć, że mogłaby go stracić. – Diable, proszę… staram się, jak mogę. Spieszę się. Jestem tutaj.

I wtedy – niemal niewiarygodne – usłyszała. Słabe, leciutkie stuknięcie. Jak muśnięcie skrzydeł motyla. Skrzydeł ćmy. Jej ćmy.

– Diabeł! – załomotała w drzwi. – Słyszę cię! Nie zostawię cię! Już nigdy cię nie zostawię! Nigdy się mnie nie pozbędziesz!

Jedna kłódka. Druga. Trzecia. Ręce miała pewniejsze niż kiedykolwiek, wytrychy śmigały w jej palcach.

– Niech to szlag. Nikt nie trzyma lodu za tyloma zamkami, Diable. Nie mam wątpliwości, że jesteś szmuglerem. Prawdopodobnie również złodziejem. Ukradłeś moje serce. I moją przyszłość. Teraz przyszłam, żeby je odebrać.

Zamek puścił i Felicity zajęła się czwartą kłódką. Gdyby używała swoich szpilek do włosów, byłyby już pogięte albo połamane. Ale te wytrychy były doskonałe. On był doskonały.

– Wiesz, będziesz musiał się ze mną ożenić. Nie zamierzam dłużej pozwalać ci podejmować decyzji dotyczących naszego wspólnego

szczęścia, bo twoje decyzje kończą się tym, że ja jestem smutna, a ty… – Zdjęła czwartą kłódkę. – Cóż, ty lądujesz zamknięty w lodowym lochu. Zgaduję, że to dzieło mojego byłego narzeczonego?

Chwila ciszy i odrzuciła piątą kłódkę, zabierając się do ostatniej.

– Jeszcze tylko jedna, Devon. Wytrzymaj, proszę. Już idę.

Klik.

Zdjęła kłódkę i odciągnęła ciężką zasuwę u dołu drzwi, po czym otworzyła je z wielkim wysiłkiem. Uchylając się, uwolniły falę mroźnego powietrza i Devona, który wypadł prosto w jej ramiona.

Przycisnęła go do siebie i oboje upadli w błoto pod jego ciężarem. Drżał z zimna, wtulając twarz w jej szyję. Szeptem powtarzał jedno słowo, jak błogosławieństwo:

– Felicity.

Objęła go, rozpaczliwie starając się ogrzać.

– Dziękuję za wytrychy.

– Oc-caliłaś m-mnie. – Był taki zimny.

– Zawsze – szepnęła, składając pocałunek na jego skroni. – Zawsze.

– F-felicity… – szczękał zębami. – J-ja…

Rozcierała mu ramiona, mówiąc do czubka jego głowy:

– Nic… nie mów. Muszę ściągnąć Whita.

Znieruchomiał.

– N-nie. – Przełknął ślinę i Felicity dostrzegła jego wewnętrzną walkę. – Było tak ciemno.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Wiem. Zostawię latarnię.

Jego ręce zamieniły się w stalowe imadło; siła jego uścisku nie zaskoczyła jej, ale była dziwnie przyjemna.

– N-nie latarnia. Ty jesteś światłem. Nie zostawiaj mnie.

– Nie dam rady cię unieść – powiedziała. – Muszę ściągnąć Whita.

Otworzył oczy, czarne w półmroku.

– N-nie z-zostawiaj mnie więcej.

Pokręciła głową.

– Nigdy. Ale, kochanie, tutaj jest tak zimno. Musimy cię ogrzać

– Jesteś ogniem – wyszeptał. – Jesteś płomieniem. Kocham cię.

Te słowa wstrząsnęły nią i nie potrafiła się już powstrzymać; rozcierała dłońmi całe ciało, rozpaczliwie próbując go ogrzać.

– Diable…

Odchylił się i spojrzał jej w oczy.

– Kocham cię.

Serce zaczęło jej bić szybciej.

– Muszę zabrać cię gdzieś, gdzie jest ciepło. Jesteś ranny?

– Kocham cię – szepnął znowu. – Kocham cię. Jesteś moją przyszłością.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. On oszalał.

– Kochany, na to będzie czas, kiedy znajdziemy się na górze.

– Nigdy nie będzie dość czasu – powiedział i przyciągnął ją do siebie, szczękając zębami. – Nigdy nie zdołam powiedzieć ci dość.

Pocałował ją. Jego wargi były zimne, zęby mu szczękały, serce biło szybko i mocno, co z jakiegoś powodu rozpaliło w niej ogień. Położyła dłoń na jego policzku.

Puścił ją tylko po to, żeby przycisnąć czoło do jej czoła i szepnąć znowu:

– Kocham cię.

Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu – tutaj, ten ciemny, zimny wilgotny loch, który omal go nie zabił, okazał się jednocześnie najlepszym miejscem, żeby powiedział jej, że ją kocha.

– Powiedziałeś to najpierw mojemu bratu.

– Tak.

– Wiesz, że jestem na ciebie o to zła.

– Tak powiedziałaś.

– Jestem zła i przyszłam, żeby powiedzieć ci, jak bardzo jestem o to zła. O pieniądze też.

Zadrżał i wtulił twarz w jej szyję.

– Chciałem uwolnić cię od tego wszystkiego.

– Nie chcę twoich pieniędzy, Diable.

– Ja ich już nie potrzebuję. Bez ciebie nie są nic warte.

– Ty piękny, śmieszny mężczyzno – powiedziała. – Więc dlaczego nie weźmiesz mnie?

– Wieki temu… zapytałaś, dlaczego wybrałem ciebie – mówił powoli i wyraźnie, jakby bardzo zależało mu na tym, żeby go słuchała. – Tamtej nocy chciałem myśleć, że możesz go zdobyć. Bo wyglądałaś na kobietę, którą można poświęcić.

Skinęła głową. Porzucona Felicity. Nieszczęśliwa stara panna.

– Ale tak nie było. Chciałem mieć cię blisko. Nie mogłem znieść myśli, że mógłby cię mieć ktokolwiek inny. Ktokolwiek oprócz mnie. – Przycisnął ją mocniej do siebie, chłodną twarz do ciepłej skóry jej szyi. – Boże, Felicity. Tak bardzo mi przykro.

– Mnie nie.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Nie?

– Nie. Będziesz miał całe życie, żeby to naprawić, a ja zamierzam być odpowiednią narzeczoną Diabła.

Uśmiechnął się szeroko.

– Będę zachwycony każdą minutą.

– Chcę cię stąd zabrać. Chcę cię ogrzać.

Przycisnął ją do siebie i objął mocno.

– Mam parę pomysłów na to, jak mogłabyś mnie ogrzać.

Zbliżył usta do jej ust, a ona tak ucieszyła się z tego, że Diabeł może myśleć o pocałunkach, że się poddała. Powiodła dłońmi po jego szerokiej piersi, nieogolonej szczęce i włosach, gdzie napotkała mokrą plamę.

– Cóż. Nie to spodziewałem się tu zastać.

Whit wszedł do lodowni.

Diabeł oderwał się od jej ust.

– Idź sobie.

– Nie odchodź, Whit – powiedziała. – Potrzebujemy cię.

– Nie potrzebujemy go – powiedział Diabeł, wstając i jęknął z bólu.

Uniosła rękę do światła i zauważyła krew na opuszkach palców.

– Ty krwawisz.

Zwróciła się do Whita.

– On jest przemarznięty. I krwawi.

Whit natychmiast podszedł i przerzucił sobie rękę Diabła przez ramiona

– Co się stało, do cholery?

Diabeł przyłożył palce do skroni i skrzywił się.

– Ewan. – Wyciągnął rękę do Felicity. – Nie przyszedł po ciebie?

Pokręciła głową.

– Dlaczego miałby przyjść po mnie? Zerwałam zaręczyny, Uderzyłam go.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wiem, kochanie. Jestem z ciebie bardzo dumny.

– Zasłużył na to. Nawet na więcej, za to, co ci zrobił.

– Grace odeszła zeszłej nocy.

– Dałem mu do zrozumienia, że ona nie żyje. – Przyciągnął do siebie Felicity i pocałował ją w skroń, zanim zwrócił się do Whita. – Jest wściekły.

Whit skinął głową.

– Wyjechał. Nasi ludzie widzieli, że dziś rano wyjechał z Mayfair.

– Wróci. Będzie chciał nas ukarać.

Whit uniósł latarnię i przyjrzał się twarzy Diabła.

– Boże, solidnie ci dołożył.

– Nikt nie zasłużył na karę bardziej od niego – wtrąciła Felicity.

Diabeł spojrzał na nią, potem na Whita.

– Dostał ją dzisiaj.

Whit mruknął, najwyraźniej domyślając się, co miał na myśli. Felicity się nie domyślała, więc wybuchnęła:

– Walnął cię w głowę i zamknął w lodowni, gdzie mogłeś umrzeć. Cokolwiek mu zrobiłeś, nie może się z tym równać.

– Tak może powiedzieć tylko ktoś, kto nigdy nie próbował odzyskać kobiety, którą kocha.

– Cóż, ja rozpaczliwie starałam się odzyskać mężczyznę, którego kocham – odparła natychmiast – więc myślę, że mam o tym jakieś pojęcie.

Bracia przyglądali się jej przez dłuższą chwilę, a w końcu Whit powiedział:

– Lubię ją.

Diabeł uśmiechnął się i natychmiast skrzywił z bólu.

– Ja też.

Felicity przewróciła oczami.

– Cały czas krwawisz. To nie jest dobry moment na lubienie mnie.

– Zawsze jest dobry moment na to, żeby cię lubić, Felicity Faircloth.

Z pomocą Whita wyprowadzili Diabła na powierzchnię, do magazynu i na podwórze, teraz zalane słońcem.

Felicity już wzywała Johna.

– Potrzebujemy powozu! Albo czegoś… Musimy natychmiast zabrać Diabła do lekarza. I to dobrego, a nie jakiegoś konowała, który umie tylko puszczać krew.

Jednak John, zamiast ruszyć po pomoc, zakołysał się tylko na piętach z szerokim uśmiechem na twarzy.

Felicity zmarszczyła brwi zdezorientowana.

– John, proszę. – Po czym odwróciła się, podążając za jego spojrzeniem, by zobaczyć Diabła stojącego bez ruchu o dziesięć kroków od niej.

Podbiegła do niego z furkotem sukni.

– Co się dzieje, kochany? – spytała niespokojnie. – Czy jesteś ranny gdzieś jeszcze? Czy to głowa? Możesz stać?

Ujął jej dłonie i przycisnął do ust, składając pocałunek na jej palcach.

– Przestań, kochanie. Chłopaki pomyślą, że jestem mięczakiem.

– Chłopaki już myślą, że jesteś mięczakiem, jeśli idzie o nią – burknął Whit.

– Tylko dlatego, że nie sądzą, żebym był jej godny.

– Wiedzą, że nie jesteś jej godny.

Felicity pokręciła głową.

– Co się z wami dzieje? On potrzebuje lekarza!

– Potrzebuję przede wszystkim ciebie – powiedział.

– Co? – On oszalał.

– Wróciłaś do mnie.

– Oczywiście, że tak. Kocham cię, imbecylu.

Whit parsknął śmiechem, a Diabeł złożył jeszcze jeden pocałunek na jej palcach.

– Cóż, będziemy musieli trochę popracować nad twoją opinią na temat mojej inteligencji.

– Nie kwestionuję twojej inteligencji – powiedziała. – Uważam, że jesteś bardzo błyskotliwy. Poza tymi momentami, kiedy próbujesz twierdzić, że nie wiem, czego chcę.

– Kocham cię, Felicity Faircloth.

Uśmiechnęła się.

– Czy po ślubie nadal zamierzasz zwracać się do mnie imieniem i nazwiskiem?

– Tylko jeżeli mnie ładnie poprosisz. – Nachylił się ku niej. – Myślę, że kocham cię od chwili, gdy zobaczyłem cię na tamtym balkonie, kiedy otworzyłaś zamek wytrychem i wyszłaś ze światła w ciemność.

– Na wolność – powiedziała cicho.

– Tamtej nocy, w twojej sypialni, zażartowałem na temat ratowania księżniczki z wieży…

– Zażartowałeś.

Pokręcił głową.

– Nie, kochanie. To ty mnie uratowałaś. Ty uratowałaś mnie ze świata pozbawionego kolorów. Pozbawionego światła. Świata bez ciebie. – Musnął kciukiem jej policzek. – Piękna, doskonała Felicity. Uratowałaś mnie. Pragnąłem cię od samego początku. To była tylko kwestia czasu, nim wszystko… wszystko stało się mniej ważne od pragnienia ciebie. Od potrzeby zapewnienia ci bezpieczeństwa. Miłości do ciebie. – Kiedy go słuchała, łzy napłynęły jej do oczu. – Nie liczyło się nic oprócz twojego szczęścia. Moje było nieważne.

– Ale moje szczęście jest nierozerwalnie związane z twoim, nie widzisz tego?

Skinął głową.

– Nie mogę ci dać Mayfair, Felicity. Nigdy nie będziemy tam mile widziani. Zawsze zostaniemy obcy, bez względu na to, jak będziemy bogaci – zamilkł i zamyślił się. – Ale dam ci wszystko inne. Cały wielki świat. O cokolwiek poprosisz. – Jego piękne oczy zalśniły w promieniach słońca. – Uwolniłaś mnie od mojej przeszłości. Dałaś mi teraźniejszość. A teraz… chciałbym, żebyś mi obiecała przyszłość.

– Tak – szepnęła, nie powstrzymując już dłużej łez. – Tak.

Wpił się w jej usta żarłocznym pocałunkiem, który oboje pozbawił tchu, co widząc, Whit burknął:

– Może poszukajcie łóżka, co?

Felicity odsunęła się od niego i spłonęła rumieńcem.

– Kiedy tylko znajdziemy lekarza. – Zaczęła iść w kierunku ulicy.

– Poczekaj – odezwał się Diabeł. – Mógłbym przysiąc, że tam, w ciemności, kiedy mnie ratowałaś, nalegałaś, żebyśmy się pobrali natychmiast.

Uśmiechnęła się.

– Cóż, byłeś przemarznięty i ranny w głowę, więc nie byłabym taka pewna, czy słyszałeś to, co ci się wydaje, że słyszałeś.

– Ja jestem tego pewien, kochanie.

– Kobiety zwykle nie oświadczają się mężczyznom. A z pewnością nie kobiety takie jak ja. Nie mężczyznom takim jak ty.

– Kobiety takie jak ty?

– Zapomniane stare panny.

– Pani włamywaczko, pytałaś mnie, czy się z tobą ożenię, czy nie?

– Sądzę, że nie tyle pytałam, ile oznajmiłam.

– Zrób to jeszcze raz.

Jej rumieniec przybrał ognisty odcień.

– Nie.

Złożył pocałunek na jej skroni.

– Proszę?

– Nie. – Odsunęła się od niego i ruszyła w stronę wyjścia.

– Cóż za tradycjonalistka – zakpił. I po chwili: – Felicity! – zawołał za nią.

Odwróciła się i zobaczyła go na kolanach, pośrodku skąpanego w słońcu podwórza.

Zrobiła krok w jego stronę i wyciągnęła do niego ręce, myśląc przez chwilę, że mógłby upaść.

Chwycił jej wyciągniętą rękę i przyciągnął do siebie, aż jej suknia owinęła się wokół niego. Felicity znieruchomiała i wpatrywała się w twarz mężczyzny, którego kochała.

– Nie mam wiele – mówił tymczasem Diabeł. – Urodziłem się z niczym, niczego nie dostałem. Nie miałem godnego ciebie nazwiska ani przeszłości, z której mógłbym być dumny. Ale przysięgam tutaj, w tym miejscu, które zbudowałem i które znaczyło dla mnie wszystko, a teraz nie znaczy nic bez ciebie, że będę cię kochał do końca życia. I zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby dać ci cały świat.

Potrząsnęła głową.

– Nie chcę całego świata.

– A więc czego chcesz?

– Ciebie – odpowiedziała krótko. – Chcę ciebie.

Uśmiechnął się, najpiękniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziała.

– Masz mnie od tamtej pierwszej nocy, kochanie. A teraz powiedz, czego jeszcze chcesz.

Zarumieniła się.

Serce biło jej jak szalone, kiedy zdjął srebrny pierścień z serdecznego palca i założył jej na kciuk, dodając pocałunek do ciepłego metalu.

Oczywiście, będzie wesele, ale ten moment, w tym miejscu, wydawał się uroczystą ceremonią, błogosławioną przez słońce i powietrze.

A kiedy mąż jej serca wstał z klęczek – wyższy od niej, o potężnych ramionach – i ujął jej twarz w dłonie, Felicity dała mu pocałunek, jaki królowa Covent Garden daje królowi.

Kiedy skończyli, odwrócił się i spojrzał na dachy otaczające magazyn, a Felicity poszła za jego spojrzeniem i zobaczyła dziesiątki mężczyzn, stojących z bronią, uśmiechających się szeroko i obserwujących ich.

Zarumieniła się i omal nie spłonęła, kiedy zawołał, silny jak zawsze:

– Moja pani!

Pocałował ją, długo, powoli i głęboko, a wtedy zebrani wokół zaczęli tupać i wykrzykiwać gratulacje, wzniecając wspaniałą kakofonię, której echo odbijało się od okolicznych budynków tak głośno, że ziemia zaczęła wibrować. Sprawiło jej to przyjemność, która przerodziła się w zachwyt, kiedy przyciągnął ją do siebie i szepnął do ucha:

– Twój świat na ciebie czeka, kochanie.

Epilog

Trzy miesiące później

Felicity stanęła u boku Diabła przed magazynem Bękartów w Covent Garden, gdy ostatni stalowy wóz, z Whitem na koźle, opuścił podwórze.

Diabeł otoczył ją ramieniem, osłaniając przed przenikliwym wrześniowym wiatrem, który rozwiewał jej suknię i owijał ją wokół nich obojga. Stali tak, niczym król i królowa Covent Garden, dopóki nie ucichł stukot kopyt i turkot kół na kocich łbach. Wtedy rozległy się głosy strażników na dachach i ludzi, którzy przez całą noc trudzili się przy przeładowywaniu towaru. Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

– Kolejny dzień za nami.

Spojrzał na nią, ujął jej twarz w dłonie i pocałował, aż obojgu zabrakło tchu.

– Jest późno, żono – powiedział. – Powinnaś być już w łóżku.

– Wolę łóżko, w którym ty jesteś – drażniła się z nim, zachwycona cichym pomrukiem, jaki wydał, słysząc jej słowa. – Nazwij mnie jeszcze raz żoną.

Pochylił się i złożył pocałunek na delikatnej skórze jej szyi.

– Żono… – Przygryzł delikatnie miejsce, gdzie szyja łączy się z ramieniem. – Żono.

Zadrżała i zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Nie sądzę, żeby mi się to kiedykolwiek znudziło, mężu.

Uniósł jej głowę i spojrzał w oczy; jego oczy w świetle księżyca wydawały się czarne.

– Nawet pamiętając, że zawarłaś ślub w ciemności?

Ślub, odprawiony za specjalną zgodą kilka dni po tym, jak Felicity uwolniła Diabła z lodowni, był idealny… i był przeciwieństwem wszystkiego, co Felicity kiedykolwiek sobie wyobrażała. Zamiast podniosłej ceremonii w katedrze Świętego Pawła, z udziałem połowy bohaterów kolumn towarzyskich, była to wesoła, hałaśliwa uroczystość u zupełnie innego świętego Pawła – o rzut kamieniem od rynku Covent Garden.

Ku rozgoryczeniu jej rodziców ślubu udzielił miejscowy wikary – człowiek, który wiedział, do czego służy dobre piwo i potrafił tę wiedzę wykorzystać – w obecności zgromadzenia złożonego z ludzi Bękartów i ich rodzin. Oczywiście byli tam i Arthur wraz z Pru oraz grupa arystokratów o zszarganej reputacji, którzy wzięli Felicity, Diabła i całą rodzinę Fairclothów pod swoje skrzydła. W końcu – jak zauważyła tego ranka przy śniadaniu księżna Haven, skandaliści powinni trzymać się razem.

Tylko Grace zabrakło na uroczystości; pozostała w ukryciu, podczas gdy Bękarci starali się znaleźć Ewana, który po wyjeździe z Londynu jakby rozpłynął się w powietrzu. Przed ceremonią doręczono jednak przesyłkę od madame Hebert; wewnątrz Felicity znalazła parę doskonale skrojonych spodni z koźlej skóry, piękną białą koszulę, różowo-srebrną kamizelkę, która mogła się równać z najpiękniejszymi sukniami z Mayfair oraz szyty na miarę czarny płaszcz z różową satynową podszewką. Obok leżała para wysokich skórzanych butów.

Strój odpowiedni dla królowej Covent Garden.

W paczce znalazł się też bilecik.

„Witaj, siostro”.

Wieczorem odbyło się hałaśliwe wesele w Garden, a lady Felicity Faircloth, teraz pani Felicity Culm, dostała trzecie miano – które ceniła

najbardziej ze wszystkich – Narzeczona Bękarta.

To był idealny dzień, pomyślała Felicity. I jeszcze lepsza noc, kiedy nowo poślubiony mąż wziął ją za rękę i zaprowadził na dach swojego domu w Covent Garden, skąd oglądali setki papierowych lampionów puszczanych w niebo z okolicznych dachów.

Kiedy westchnęła z zachwytu i padła mu w ramiona, dał jej pocałunek, którego żądała i dwukrotnie stuknął laską w komin, odprawiając elfy, które mu pomagały, po czym położył nowo poślubioną żonę na posłaniu z futra i jedwabiu pod gwiaździstym niebem.

Felicity zadrżała na wspomnienie tamtej nocy, a Diabeł przytulił ją mocniej do siebie.

– Jest ci zimno, kochanie?

– Nie – uśmiechnęła się. – Wróciły wspomnienia.

– Dobre?

– Najlepsze – odparła, patrząc na niego spod rzęs. – Chociaż tak się składa, że mamy wrzesień i wkrótce nie będziemy mogli używać dachów.

Uniósł jedną brew, dając do zrozumienia, że wie, co miała na myśli.

– Wydaje mi się, że nie doceniasz moich mocy, Felicity Faircloth.

Uśmiechnęła się.

– Felicity Culm, jeśli łaska. I nawet nie przyszło mi do głowy, żeby cię nie doceniać, Diable… prawdę mówiąc, nie wyobrażam sobie, że pogoda miałaby nie nagiąć się do twoich życzeń.

Skinął głową i przytulił ją, starając się, żeby jego głos zabrzmiał mrocznie i tajemniczo.

– Zima na dachach może być jeszcze lepsza niż lato.

Otworzyła szeroko oczy.

– Doprawdy?

– Zamierzam ułożyć cię na śniegu i sprawdzić, na ile uda mi się ciebie rozgrzać, mój piękny płomieniu.

– Przypuszczam, że nie dasz się teraz namówić, żeby to poćwiczyć, moja przystojna ćmo?

Wyprostował się.

– Nie.

– Nie?

– Nie. Chcę ci coś pokazać. – Wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku Drury Lane. Zatrzymali się przed Śpiewającym Wróblem, pełnym ludzi pijących i świętujących po pracowitym dniu. Diabeł przytrzymał przed nią drzwi i wpuścił Felicity do środka, skinieniem głowy witając się z właścicielem. Pociągnął ją na środek, gdzie zostało puste miejsce do tańca i kwartet ze skrzypcami i fletami. Wziął ją w ramiona i rozległa się muzyka.

– Chciałeś mi pokazać tę tawernę?

Pokręcił głową.

– Powiedziałaś kiedyś, że nie wyglądam na człowieka, który tańczy.

Przypomniała sobie.

– A tańczysz?

– Nigdy wcześniej. Uważałem, że taniec to coś, czym ludzie się zajmują, kiedy są szczęśliwi.

Spojrzała mu w oczy.

– A ty nie byłeś.

– Dopóki nie spotkałem ciebie.

Skinęła głową, muskając palcami jego ramię. A potem spojrzała mu w oczy i powiedziała:

– Pokaż mi.

I pokazał. Przyciskając ją na tyle mocno, że całe Mayfair byłoby zgorszone, wirując i podskakując przy dźwiękach upajającej, radosnej muzyki. W jego mocnych ramionach czuła się pewnie i bezpiecznie. Tańczyli bez końca, coraz szybciej, aż w końcu odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się głośno.

Wtedy porwał ją na ręce i wyniósł z tawerny na ulicę, gdzie piękna jesienna mgła nadała kocim łbom złocisty połysk.

Postawił ją i kiedy chwytała oddech, zdjął pocałunkiem ostatnie ślady śmiechu z jej warg.

– I co, żono?

Pokręciła głową.

– To nie było jak sen.

Zmarszczył brwi, a ona roześmiała się znowu.

– Mój kochany… Diable… to było o wiele lepsze. Prawdziwe.

Pocałował ją raz jeszcze, długo i głęboko. A kiedy uniósł głowę, uśmiechał się, szeroko, łobuzersko i uroczo. Odpowiedziała uśmiechem, stanęła na palcach i szepnęła mu do ucha:

– Kochaj mnie. W przeszłości, teraz i w przyszłości.

Jego odpowiedź rozpaliła w niej płomień.

– Tak.

Od Autorki

Dwa lata temu w Londynie poznałam człowieka, który uraczył mnie opowieściami o swoim dziadku, który sprzedawał cytrynowy kruszony lód, dowożony z doków do Covent Garden. Żałuję, że nie pamiętam, jak się nazywasz, ale kimkolwiek jesteś, jestem ci wdzięczna, podobnie jak Gavinowi Weightmanowi za *The Frozen Water Trade* (Handel zamrożoną wodą) – bezcenne źródło informacji o historii handlu lodem i o tym, jak zmienił on świat.

Mniej więcej w tym samym czasie zafascynował mnie odcinek *Perfect Security* podcastu *99% Invisible*, opisujący skonstruowanie nieforsowalnego zamka Chubba, a następnie burzę, jaka rozpętała się w 1851 roku, kiedy pewien bezczelny Amerykanin pojawił się na Wielkiej Wystawie i otworzył zamek, sprawiając, że świat już nigdy więcej nie czuł się bezpieczny. Felicity Faircloth była o czternaście lat szybsza od owego Amerykanina, ale otworzyła chubba w ten sam sposób jak on. Dziękuję Romanowi Marsowi i jego ludziom za to, że podsunęli mi tę historię w najbardziej odpowiednim momencie. Ławka Szeptów Felicity jest repliką ławki Charlesa B. Stovera w Ogrodzie Szekspirowskim Central Parku – doskonałym miejscu do wyjawiania sekretów.

Dzisiaj Covent Garden jest raczej eleganckim miejscem – podobnie jak w latach 30. XIX wieku. Spędziłam wiele godzin w Museum of London, ślęcząc nad niezwykłym studium antropologicznym Charlesa Bootha *Life and Labour of the People in London* (Życie i praca ludzi w Londynie) z

późniejszych lat XIX wieku i jestem wdzięczna muzeum za udostępnienie tego ważnego źródła w formacie cyfrowym.

Jak zwykle moimi książkami zajmuje się czule i pieczołowicie niezrównany zespół i jestem niezmiernie szczęśliwa, że mogę liczyć na wsparcie wspaniałej Carrie Feron, a także Carolyn Coons, Liate Stehlik, Brittani DiMare, Eleanor Mickuki, Angeli Craft, Pam Jaffee, Libby Collins i wszystkich w Avon Books. Mój agent, Steve Axelrod, i specjalistka od reklamy, Kristin Dwyer, są niezastąpieni.

Bitni Bękarci wciąż byliby tylko pomysłem bez Carrie Ryan, Louisy Edwards, Sophie Jordan i Ally Carter, a nie trafiliby na karty książki, gdyby nie moja siostra Chiara i moja mama, która uczy mnie każdego dnia, jak świat zmienia kobiety i jak my zmieniamy świat.

Na koniec dziękuję Ericowi, który niestrudzenie pomaga mi gromadzić materiały, włączając w to takie chwile, kiedy włamuję się do sejfu, upajam władzą i rozważam karierę kryminalistki. Jeśli kiedykolwiek będę zwiewać przed policją, mam nadzieję, że będziesz ze mną.